GAZETAPOLSKA.PL

GROCHMALSKI: OŚ ZŁA MOSKWA–PEKIN

ZBRODNIE na sali rozpraw, sprawcy w togach

Czy FACEBOOK obali polski rząd?

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

TUSK W TLE AFERY KORUPCYJNEJ?

NOWAK PRZY ŁAPÓWKACH POWOŁYWAŁ SIĘ NA BRUKSELĘ

CENA 6,50 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #04 (1485) 26/01/2022

ISSN 1230-4581

Polskie
Elektrownie

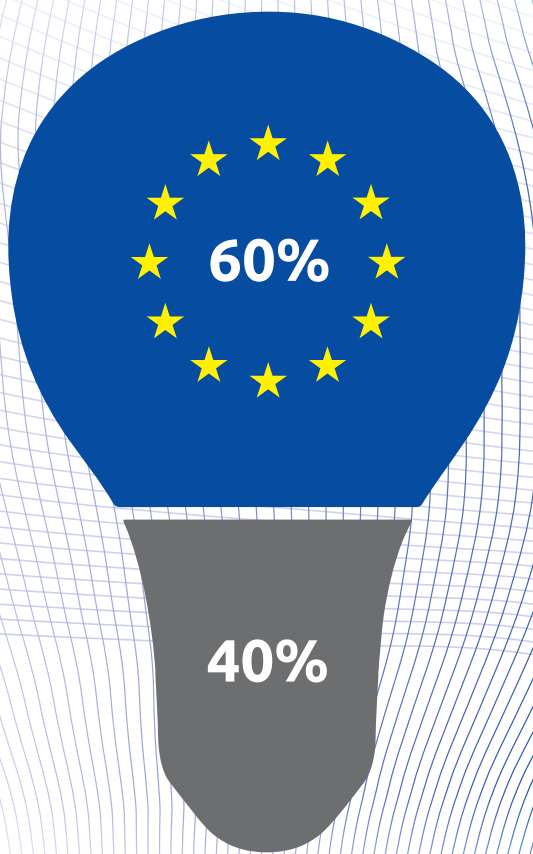

Opłata klimatyczna Unii Europejskiej to aż 60% kosztów produkcji energii

POLITYKA KLIMATYCZNA UE = DROGA ENERGIA WYSOKIE CENY

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

RZĄDY OKUPACYJNE

Zdecydowana większość okupantów, która zdołała zająć część lub całość naszego kraju, starała się stworzyć tu namiastkę polskiego państwa. Po upadku Napoleona, chcącego odrodzić Polskę, carowie aż do wybuchu I wojny światowej utrzymywali kadłubowe Królestwo Polskie. Dlaczego? Polacy mieli potencjał militarny i gospodarczy, który albo trzeba było ogromnym wysiłkiem zniszczyć, albo można było wykorzystać. Przedłużeniem idei Królestwa Polskiego była Polska Rzeczpospolita Ludowa. Państwo równie niesuwerenne, jednak formalnie z zachowanymi instytucjami polskimi.

Posłuszeństwa pilnowały wojska okupacyjne, a kraj traktowany był trochę jak kolonia. Polacy, dużo bardziej gospodarni od Rosjan, byli fantastycznym zapleczem ekonomicznym dla Moskwy. Próbowano też wykorzystać czasem naszych żołnierzy do walki z innymi narodami atakowanymi przez rosyjski imperializm. To jednak okazało się bardzo niebezpieczne, bo zorganizowane siły zbrojne potrafiły podnieść bunt jak w czasie powstania listopadowego. Ostatecznie Rosjanie za bezpieczne uznawali ustanowienie czegoś w rodzaju polskiego rządu, ale całkowicie zależnego od okupanta. Jedni dla kariery, inni wierząc, że mogą coś dobrego zrobić, angażowali się w rosyjskie pomysły. W ten sposób sami Polacy uspokajali nastroje, a Rosja nie musiała tracić sił na tłumienie niepokojów.

Podobne pomysły miała Austria. Zabór galicyjski zostawiał pewną przestrzeń wolności. Struktury państwowe Wiedeń pozwolił stworzyć tylko Węgrom, co do nas się wahał. Zupełnie ten pomysł odrzuciły Prusy. Tak było do wybuchu I wojny światowej, kiedy państwo zależne od zaborców obiecywali już wszyscy.

Powrót do idei państwa zależnego przyświecał również ZSRS, który podzielił kraje okupowane na strefę bezpośredniej zależności i tej – można powiedzieć – nieco ukrytej. Chodziło o to, by nie było to formalne włączenie do państwa sowieckiego, a jednak by Kreml rządził przy pomocy subtelniejszych mechanizmów. Takim mechanizmem były na przykład wartości socjalistyczne czy „sojusz". Były one nadrzędne wobec jakichkolwiek decyzji krajowych. Do tego wewnątrz okupowanego kraju starano się utrzymywać ludzi i struktury, które broniły zależności. Zagrożenie władzy partii mogło być wstępem do podważenia istoty systemu, więc Moskwa interweniowała zwykle na tym etapie, zezwalając jedynie na walki frakcyjne. System niemal idealny, tylko okazał się niewydolny ekonomicznie. Zbyt duża domieszka ideologii powodowała, że nie wytrzymał konkurencji z Zachodem. Postanowiono go zreformować, wprowadzając kapitalizm, utrzymując jednak częściową kontrolę nad okupowanymi dotychczas państwami. Do tego byli potrzebni ludzie z opozycji, ale uzależnieni – agentura – i przekupieni. Jeszcze na początku lat 90. Lech Wałęsa sformułował koncepcje takiej zależności NATO-bis i EWG-bis. Czyli kapitalizm pod patronatem Moskwy.

Dominacja Berlina w instytucjach unijnych, szczególnie po brexicie, jest tak wielka, że Niemcy mogą faktycznie posuwać się bardzo daleko.

Jednak Rosja była na tyle słaba, że musiała ustąpić rosnącym aspiracjom podbitych wcześniej narodów i większym apetytom Niemiec. Niemcy niemal skopiowali pomysł zależności pod rządami „wyższych wartości". Mają to być wartości unijne. Ich istotą nie jest takie czy inne rozwiązanie, lecz to, że Niemcy mają zdolność do narzucania ich treści. Dominacja Berlina w instytucjach unijnych, szczególnie po brexicie, jest tak wielka, że mogą faktycznie posuwać się bardzo daleko. Pozostało jeszcze przygotowanie odpowiedniej ekipy do rządzenia. Zresztą już raz ta ekipa rządziła, przejęła pełnię władzy po tragedii smoleńskiej. Teraz ma wrócić. Co ciekawe, pomagają jej w powrocie zarówno ugrupowania bardzo na lewo, jak i bardzo na prawo naszej sceny politycznej. Ideologia nie ma tu wielkiego znaczenia. W tej części świata zawsze ważniejszy był stosunek do okupantów. **GP**

W numerze

KRAJ

6 Nowak przy łapówkach powoływał się na Brukselę
Piotr Nisztor
11 Polska prokuratura zbada aferę sędziów TSUE
Grzegorz Wierzchołowski
12 Polska wyobraźnia i bazgroły na małych karteczkach
Piotr Lisiewicz
14 Nowe porządki w strukturach PiS
Hubert Kowalski, Jacek Liziniewicz
16 Bezprawne wyroki w sądach PRL. Czy bezkarne?
Grzegorz Broński
20 Czy Facebook obali rząd?
Jacek Liziniewicz
22 Rząd zmienia strategię w obliczu Omikrona
Grzegorz Wszołek
30 94 proc. emerytów i 98 proc. rencistów zyska na Polskim Ładzie
z prezes ZUS prof. Gertrudą Uścińską rozmawia Grzegorz Wszołek
32 Sądowa opieszałość i samobójstwo dziecka
Hubert Kowalski
34 Komu podpadł „Pan życia i śmierci" z Ibizy
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

44 Konfederacja i social media. Konflikt czy symbioza?
Krzysztof Wołodźko

48 Spowiedź morderczego pomocnika Putina
Witold Gadowski
50 Oś zła – Moskwa i Pekin
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

54 Ukraina w okrążeniu, czyli scenariusze wojny
Antoni Rybczyński
62 Klęska na specjalne zamówienie
Maciej Kożuszek

HISTORIA

72 Prześladowani rzucają wyzwanie najezdnikom!
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

82 Zwierzę z kulturą straciło cierpliwość
Jacek Liziniewicz

KRAJ

26
Polska Cerkiew i pieniądze od Putina
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
29 Dawid Wildstein
29 Ryszard Czarnecki
38 W INTERNETACH
42 Krzysztof Karnkowski
42 Jacek Liziniewicz
43 Marcin Wolski
43 Tomasz Łysiak
46 Józef Wieczorek
46 Tadeusz M. Płużański
47 Tomasz P. Terlikowski
57 ROSJA NA WESOŁO
61 WIEŚCI Z UE
70 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
86 PODRÓŻE
90 MOTO
91 NAUKA
92 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
95 KULINARIA

96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

PUBLICYSTYKA

40
Moskiewski prezent dla Tuska
Dawid Wildstein

ŚWIAT

58
Z Bonapartem na biurku
Tomasz Łysiak

HISTORIA

76
Od świtu do zmierzchu
Łukasz Czarnecki

MNIEJ SMOGU

Z BENZYNĄ EFECTA

MASY EMITOWANYCH CZĄSTEK STAŁYCH

Testy wykonano na różnych samochodach, a wyniki emisji mogą różnić się od rzeczywistych wyników w zależności od rodzaju pojazdu, jego kondycji, stylu jazdy oraz innych czynników. Podany poziom emisji zanieczyszczeń benzyny względem paliw odniesienia na podstawie badań wykonanych w cyklu WLTC w niezależnym Instytucie Badań i Rozwoju Motoryzacji BOSMAL Sp. z o.o. Szczegóły na orlen.pl.

Alfa Romeo RACING | ORLEN

TITLE SPONSOR

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

O filmie o Edwardzie Gierku wypowiedział się w „Super Expressie" jego syn: „Uważam, że ten film jest potrzebny. Minęło już pół wieku od czasu, kiedy ojciec został I sekretarzem KC PZPR. To jest dobre dla młodego pokolenia". Dla młodego pokolenia to jest nawet bardzo dobre! Młodociane Julki z piorunami zakochają się bezspornie w genderowej feministce Stanisławie Gierek, która w filmie przypomina Stanisławę Gierek w tym samym stopniu, co ja Viki Gabor (patrz: wyszukiwarka grafiki Google).

W filmie Edward tańczy ze Stanisławą, a jakieś dziewczę śpiewa mocno naerotyzowanym głosem: „Albo wymyślić tysiąc słów, by nazwać, co jest między nami, choć prościej chyba byłoby zmierzyć się ze sprawami". Jest to Bal Sylwestrowy z roku 1976 („Wstyd mi za tych z Radomia!"). Czasem wydaje mi się, że komentuję różne wydarzenia na tyle długo, że wszystko potrafię przewidzieć. Granie Gierkiem było oczywiście przewidywalne. Ale przyznaję, że pomysłu, iż Stanisława Gierek wróci w roli kobiety, której życiem uczuciowym ma się fascynować młodzież, nie przewidziałem. Pytanie, kiedy obejrzymy romantyczną komedię, w której Jaruzelski zakochuje się w swojej żonie Barbarze, artystce wojskowego zespołu pieśni i tańca? Jej brak to wielkie zaniedbanie naszej kinematografii!

Nie samą Stanisławą człowiek żyje. Oszałamiający tytuł na Pudelku: „Kasia Tusk rozpływa się nad torebką od męża za 30 TYSIĘCY ZŁOTYCH (FOTO)". Jak czytamy, ma ona „estetyczne zdjęcie świeżo rozpakowanej beżowej torebki ze słynnym logiem oraz złotym łańcuszkiem". Historia zatoczyła koło! Jakieś 30 lat temu liderzy KL-D też mieli częsty kontakt ze złotymi łańcuszkami. Noszonymi na szyi przez panów, z którymi spotykali się w swojej ulubionej knajpie w Gdańsku.

Po tekście o antyszczepionkowcach odezwał się na mój temat w swojej pogadance na YouTube Witek Gadowski, co i jego święte prawo, bo w tekście go skrytykowałem. Tak się składa, że bardzo dokładnie obserwowałem zmianę o 180 stopni poglądów Witka na najważniejsze dla mnie

Młodociane Julki z piorunami zakochają się w genderowej feministce Stanisławie Gierek, która w filmie przypomina Stanisławę Gierek w tym samym stopniu, co ja Viki Gabor.

„Kasia Tusk rozpływa się nad torebką od męża za 30 TYSIĘCY ZŁOTYCH (FOTO)"

Tytuł na portalu Pudelek

GAZETA POLSKA

sprawy, zręcznie maskowaną tyradami sugerującymi, że zmiany nie ma. Ot, tylko ten nonkonformizm, niezależność, wolny duch… Precyzyjnie mogę wskazać moment, gdy się to dokonało: gdy zaczął zapraszać do Radia Wnet Stanisława Michalkiewicza, Jerzego Roberta Nowaka i podobne postacie. Tak, zapraszał też Antoniego Macierewicza i generalnie swoją zmianę poglądów o 180 stopni kamuflował profesjonalnie, by nikt się mógł przyczepić. Te wywiady nie były wcale ważne, lecz zmiana przekazu zaczęła się po nich. Potem obserwowałem w filmikach Witka niespodziewane wrzutki: a to że dziedzictwo Giedroycia jest dziś nieaktualne (jest bardziej aktualne niż w czasie, gdy żył), a to nagłą krytykę bijącego się o naszą suwerenność Piotra Naimskiego, a to narrację, że poważne państwa zabijają swoich wrogów, z której można było wysnuć wnioski, że przypadek Rosji nie jest niczym unikalnym. Znam te schematy na pamięć, bo naczytałem się polskich przedwojennych rosjoznawców i nikt mi nie powie, że nie widzę tego, co widzę. Świętej pamięci Jerzy Targalski zapytał mnie wtedy, czy śledzę to, co mówi Witek. Powiedziałem, że niestety tak. „No to obaj widzimy to samo”. Nie musieliśmy mówić więcej ani słowa.

Byłem w Wilnie inaugurować rok Józefa Mackiewicza. Po powrocie z Litwy czekają kierowców liczne kontrole, no i chociaż my z tych, którzy murem za polskim mundurem, to pomysłów na podpuszczanie policjantów nie brak. Oczywiście powitanie funkcjonariuszy pytaniem, czy to już „Germany”, nasuwało się jako pierwsze. Na ich stwierdzenie, że chcą zajrzeć do bagażnika, odpowiedzieć można by grzeczną prośbą, że jeśli mogą, to nie teraz, bo śpi tam Ibrahim, a on jest zmęczony, gdyż całą noc montował jakieś dziwne druciki przy takiej metalowej skrzynce. Ale w końcu fakt, że my murem za mundurem (i murem) spowodował, że zaniechaliśmy żartów. Co innego pewien kolega, który pytany jakiś czas temu przez ukraińskiego strażnika, czy wywozi z Ukrainy coś nielegalnego, odpowiedział, że nie licząc dwóch zabytkowych ikon wmontowanych w podwozie samochodu, to całkiem nic. Strażnik okazał się nie mieć poczucia humoru i auto poddano godzinnym obstukiwaniom.

Publicysta Onetu i Wirtualnej Polski Łukasz Warzecha też podjął się analizy mojego tekstu o antyszczepionkowcach. Przypomnę, że w wytłuszczonym na początku fragmencie pisałem: „Polacy przez lata byli oszukiwani: kłamała komuna, łgarstwem była Magdalenkowa transformacja, zwycięstwem agentury obalenie rządu Olszewskiego. Inżynieria społeczna najnowszej generacji została użyta do zatuszowania zbrodni w Smoleńsku”. No i dlatego część z nas, nauczona nieufności, jest skłonna nie ufać władzy i innym elitom, gdy namawiają do szczepień – taka była główna teza tekstu. Co z tego zrozumiał Warzecha? „Tekst Lisiewicza z niewielkimi tylko zmianami mógłby się ukazać w tygodniku Tomasza Lisa”. Cokolwiek by mówić, mędrzec wyjątkowy.

To otwiera przede mną perspektywy niesamowitej kariery! Zaraz dzwonię do Lisa i na początek zaproponuję mu tekst o tuszowaniu zbrodni w Smoleńsku. Za tydzień o łgarstwie Magdalenkowej transformacji. No a za dwa tygodnie o agenturze obalającej rząd Olszewskiego. Jestem pewien, że każdy z tych tekstów pójdzie w „Newsweeku” na okładce! Wtedy będę publicystą prawie tak prestiżowym, jak Warzecha ze swoim Onetem i Wirtualną Polską. Byłbym równie prestiżowy, gdyby za godnego swoich łamów uznał mnie też niemiecki tabloid.

Jak Państwo pewnie wiedzą, proces wytoczył mi sędzia TSUE Marek Safjan. Za tekst z lipca, w którym pisałem m.in. o jego ojcu Zbigniewie, funkcjonariuszu hitlerowskiego Grenzschutzu, który po znalezieniu się po stronie sowieckiej doniósł na 21-letniego akowca Jana Nesslera, przez co ten został rozstrzelany. Jak powiedział prof. Andrzej Nowak, to zapewniło Safjanowi seniorowi karierę w PRL-owskim przemyśle rozrywkowym – był m.in. współautorem scenariusza „Stawki większej niż życie”. A ja przypomniałem sobie niedawno utwór punkowego zespołu Dzieci Hansa Klossa, który śpiewał o Safjanowym wytworze: „Niczego się nie boi/ Z niebezpieczeństwa drwi/ Bez trudu przejdzie nawet/ Przez zamknięte drzwi/ Jest silny i odważny/ Tylko złych ludzi bije/ Nie pali papierosów/ I wódy nie pije!”. O, i to ostanie podstawa! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. JAN MOREK/PAP/WIKIPEDIA

DRZEWIECKI, GRAD, BIEŃKOWSKA

Sławomir Nowak został prezesem Ukrawtodoru w połowie października 2016 roku dzięki wsparciu Donalda Tuska, wówczas przewodniczącego Rady Europejskiej. Były minister transportu miał pomóc w wydatkowaniu unijnych dotacji przekazanych Ukrainie na modernizację dróg. Ze stanowiska odszedł pod koniec września 2019 roku w atmosferze niejasności wokół złożonego oświadczenia majątkowego, w którym miał zataić rzeczywisty stan posiadania. „GP" ujawniła już wcześniej, że w niejawnych materiałach śledztwa dotyczących Nowaka znajduje się jego korespondencja z Tuskiem. Były premier nie był jednak w sprawie przesłuchiwany. Na liście świadków, którzy złożyli zeznania w tej sprawie, można za to znaleźć kilku wpływowych byłych i obecnych polityków PO. Przesłuchiwani byli m.in. Mirosław Drzewiecki, były minister sportu, Aleksander Grad, były minister skarbu, Adam Szejnfeld, były wiceminister gospodarki, obecnie senator, i Elżbieta Bieńkowska, była wicepremier, minister rozwoju i infrastruktury, potem w latach 2014–2019 komisarz Unii Europejskiej ds. rynku wewnętrznego i usług.

Według Prokuratury były minister transportu w rządzie Donalda Tuska miał obiecywać notowanej na giełdzie spółce logistycznej korzystne rozstrzygnięcie przez Komisję Europejską sporu tego podmiotu z władzami Czarnogóry. W zamian należąca do niego firma pod płaszczykiem usług doradczych zgarnęła blisko 240 tys. zł.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

NOWAK PRZY ŁAPÓWKACH POWOŁYWAŁ SIĘ NA BRUKSELĘ

MILIONY W SCHOWKACH, DWA OBRAZY, MIESZKANIA I AUTO

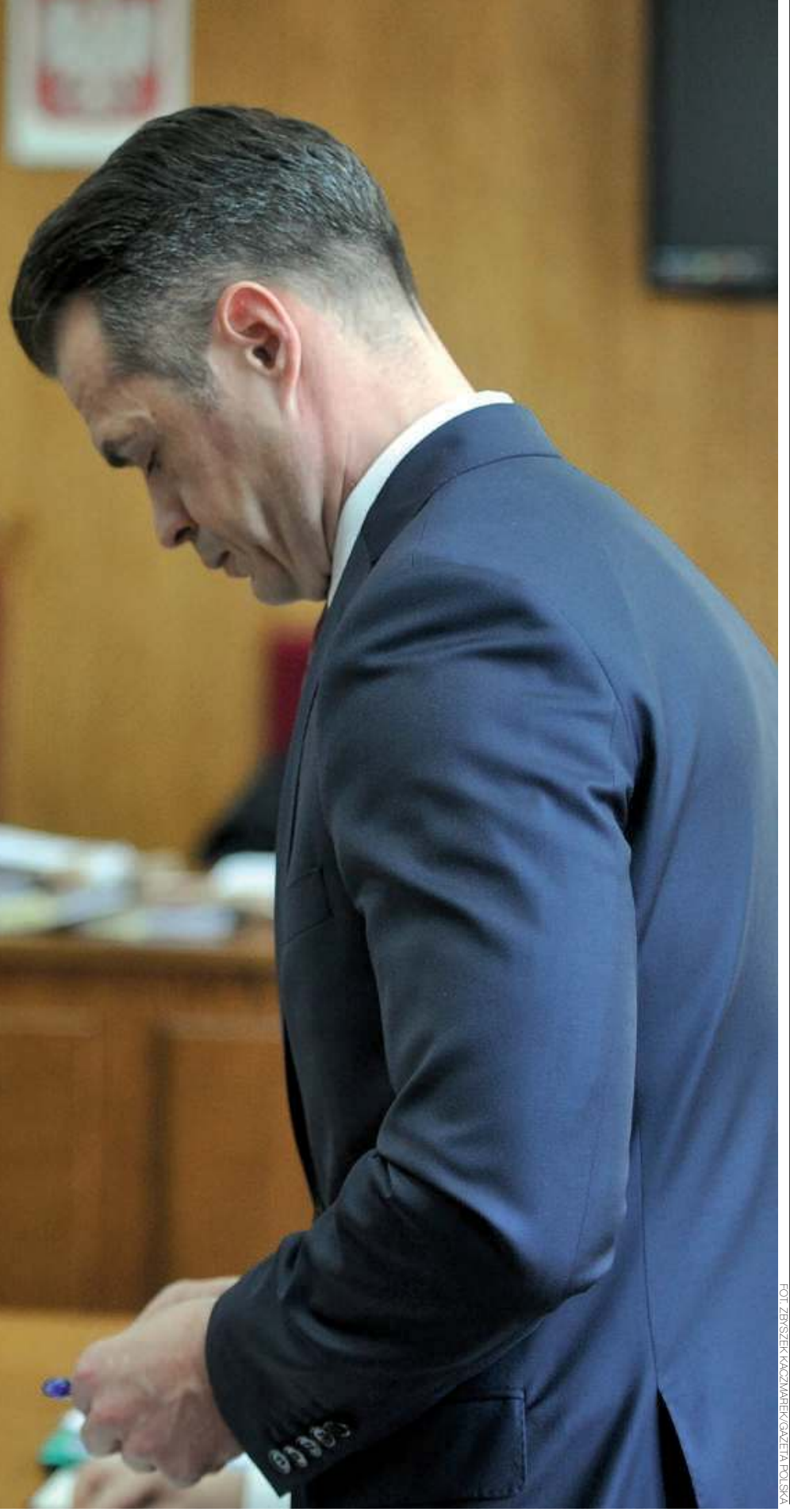

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

To jedna z najgłośniejszych afer korupcyjnych ostatnich lat. 20 lipca 2020 roku agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA) zatrzymali Sławomira Nowaka, byłego wpływowego polityka PO, ministra transportu w rządzie Donalda Tuska. Prokuratura Okręgowa w Warszawie postawiła mu zarzuty korupcji. Według śledczych, Nowak w latach 2016–2019, będąc prezesem Ukrawtodoru, ukraińskiej agencji drogowej (posiadający wówczas status urzędnika państwowego), miał przyjmować łapówki za wspieranie firm starających się tam o kontrakty. W organizacji procederu mieli mu pomagać – zatrzymani razem z nim – płk Dariusz Z., były dowódca elitarnej jednostki GROM, i Jacek P., trójmiejski biznesmen, prywatnie sąsiad i przyjaciel ekspolityka. Obydwaj przyznali się do winy i poszli na współpracę ze śledczymi, obciążając Nowaka. Półtora roku później, 21 grudnia 2021 roku, prokuratura przesłała do Sądu Okręgowego w Warszawie akt oskarżenia przeciwko byłemu ministrowi transportu oraz 14 innym osobom. „GP" dotarła do jawnej części tego dokumentu. Liczy on ponad 110 stron. Oprócz uzasadnienia zawiera też listę świadków i spis załączonych materiałów (kluczowe dowody znajdują się w niejawnej części akt). Nowak – obecnie bezrobotny, będący na utrzymaniu żony – jest oskarżony o 17 przestępstw. Większość z nich dotyczy okresu, gdy kierował Ukrawtodorem. To wtedy – według śledczych – miał stworzyć, a następnie kierować zorganizowaną grupą przestępczą czerpiącą zyski z korupcji, piorącą brudne pieniądze i powołującą się na wpływy w Polsce, na Ukrainie i w Unii Europejskiej. Sam Nowak, jako prezes ukraińskiej agencji, w zamian za decyzje dotyczące zlecania i realizacji kontraktów drogowych, miał przyjąć i żądać łapówek na łączną kwotę przynajmniej ponad 6,1 mln zł, z tego w gotówce miał otrzymać ponad 4 mln zł (niespełna milion euro). Z kolei związana z nim firma pod płaszczykiem umów doradczych miała zgarnąć kolejne ponad 2,6 mln zł. Część zarzutów objętych aktem oskarżenia dotyczy okresu, gdy Nowak był szefem gabinetu premiera Tu-

ska, a potem ministrem transportu. W tym czasie miał przyjąć przynajmniej 320 tys. zł łapówek, m.in. za załatwienie stanowisk w zarządach spółek Skarbu Państwa: PKN Orlen, PGE i Energa. Z aktu oskarżenia wynika, że kluczowe dowody przeciwko Nowakowi to materiały z jego wielomiesięcznej inwigilacji, zawartość komputerów i smartfonów zabezpieczonych w postępowaniu oraz zeznania Jacka P. i Dariusza Z. Były polityk PO, który w areszcie tymczasowym spędził 9 miesięcy, od początku nie przyznaje się do winy. Twierdzi, że sprawa ma charakter polityczny.

„Utrzymuję Altkom przy życiu"

Jeden z głównych korupcyjnych zarzutów ciążących na byłym ministrze transportu dotyczy jego relacji z Aleksandrem T., ukraińskim oligarchą, współwłaścicielem budowlanego koncernu Altkom realizującego kontrakty zlecone przez Ukrawtodor. Według śledczych, były polityk PO miał przyjąć od niego równowartość ponad 2,4 mln zł łapówek. Pierwszy wątek jest związany z powstaniem spółki Qualvia, która miała współpracować na polskim rynku z Altkomem. Podmiot ten w listopadzie 2017 roku zarejestrował Jacek P. Z KRS wynika, że od początku figurował on tam jako prezes i jedyny udziałowiec. Śledczy twierdzą, że P. był tam tylko słupem. Spółka miała bowiem powstać na polecenie Nowaka, który po zakończeniu pracy na Ukrainie miał przejąć jej udziały. W śledztwie ustalono, że kapitał na stworzenie i działalność Qualvii pochodził od Aleksandra T. W tym celu ukraiński biznesmen z rachunku bankowego swojej łotewskiej spółki Melisa (rachunki Altkomu były w tym czasie zablokowane) dokonał dwóch przelewów na łączną kwotę 70,2 tys. euro. P. – jak tłumaczył śledczym – nie wiedział, że przekazane środki to faktycznie łapówka dla jego przyjaciela. Twierdzi, że Nowak powiedział mu o tym dopiero w 2018 roku podczas spotkania w restauracji Praha w Kijowie. W czasie rozmowy były polityk PO miał podkreślać, że „utrzymuje Altkom przy życiu", bo jako szef Ukrawtodoru nie tylko realizuje dla koncernu zaległe płatności z tytułu wcześniejszych kontraktów, ale również przyspiesza te aktualne. „Nowak robił wszystko, aby firma ta nie straciła kontraktu na realizację drogi M-05 Kijów-Odessa" – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia. Oprócz środków na Qualvię eksminister miał także obiecane od ukraińskiego biznesmena 600 tys. euro w gotówce. Otrzymał jednak 25 tys. euro mniej. Pierwsza transza pieniędzy miała być przekazana w 2018 roku w restauracji Jeffs przy ul. Żwirki i Wigury w Warszawie. „Pieniądze w kwocie 275 tys. USD przekazał Jackowi P. osobiście Aleksandr T., do spotkania już po przekazaniu pieniędzy dołączył Sławomir Nowak. Pieniądze Jacek P. zabrał do Gdańska i tam je przeliczył. Kwota była niezgodna z ustaleniami" – wynika z aktu oskarżenia. Dlatego podczas przekazywania drugiej transzy (doszło do niej w Krakowie w jednej z restauracji przy Starym Rynku) Jacek P. miał przeliczyć gotówkę tuż po otrzymaniu jej od Aleksandra T. Kwota tym razem miała się zgadzać – była „nie mniejsza niż 300 tys. euro".

Były szef GROM słupem eksministra

Prokuratura zarzuca Nowakowi także przyjmowanie łapówek od Emre K., menedżera tureckiego koncernu Onur Taahhut Tasimacilik Insaat Ve Sanayi, realizującego – podobnie jak Altkom – kontrakty drogowe dla Ukrawtodoru. Początkowo ustalono, że były minister otrzyma równowartość ponad 4,6 mln zł. Pieniądze miały być wypłacane przez dwa lata, po 45 tys. euro miesięcznie, na podstawie umowy o świadczenie fikcyjnych umów doradczych. Stroną kontraktu z tureckim koncernem miała być cypryjska spółka DSBS założona przez płk Dariusza Z. Były szef GROM zeznał, że Nowaka poznał w 2008 roku, a dwa lata później ich relacje mocno się zacieśniły. „Po odejściu Sławomira Nowaka z polityki zaczął on wspominać [Z.] o różnych pomysłach na działania w biznesie" – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia. Jednym z nich była współpraca z koncernem Onur. Z. miał być jednak tylko słupem. „Udział Dariusza Z. nie miał być duży – miał tylko udostępniać spółkę, miał dostać z tego jakiś procent" – wynika z dokumentu. Część pieniędzy miały też trafić do Wiry B., ukraińskiej asystentki Nowaka, która wysłała byłemu szefowi GROM projekt umowy doradczej z tureckim koncernem. „Z. nie prowadził z nimi żadnych rozmów. Miał założyć rachunek bankowy dla DSBS, ale nie zdołał go założyć odpowiednio szybko, więc sprawa się rozmyła" – wynika z uzasadnienia aktu oskarżenia.

Ustalenia na statku w Turcji

Według śledczych nie rozmyła się jednak łapówka. Nowak miał przyjąć od tureckiego koncernu w sumie ponad 2,4 mln zł. Mechanizm był bardzo podobny do tego zastosowanego w wypadku Altkomu. Pierwszym elementem dealu było założenie przez Jacka P. spółki Onur Polska. Z KRS wynika, że podmiot ten został formalnie zarejestrowany w listopadzie 2018 roku. Początkowo mieścił się – podobnie jak Qualvia – przy ul. Szeroki Dunaj 11 w Warszawie. Jako prezes i właściciel figurował tam Jacek P., a kapitał założycielski opiewał na 5 tys. zł. W marcu 2019 roku do spółki wszedł turecki koncern. Wtedy też doszło do podwyższenia kapitału do 1 mln zł. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami z Nowakiem (miało do nich dojść w 2018 roku w restauracji Praha w Kijowie) Onur wpłacił 700 tys. zł, obejmując 70 proc. udziałów, a Jacek P. 300 tys. zł, stając się formalnie właścicielem 30 proc. spółki. Według śledczych, środki na tę transakcję miały pochodzić od Emre K., tureckiego menedżera koncernu Onur. P. – jak twierdzą śledczy – otrzymał je w dwóch ratach, w gotówce. Pierwszą w Gdańsku bezpośrednio od K., a drugą od członka jego rodziny o imieniu Firat. P. zeznał, że zgodnie z planem Nowak miał w przyszłości przejąć od niego udziały w Onur Polska, wchodząc do Rady Nadzorczej spółki z wynagrodzeniem 10–20 tys. zł miesięcznie. Do przypieczętowania dealu miało dojść w wakacje 2019 roku w Stambule. To tam Nowak z P. spędzili kilka dni na koszt koncernu Onur. „W czasie kolacji na statku rozmawiali m.in. o założonej spółce, perspektywach działań. Sławomir Nowak zapewniał Emre K. i Onura, że wszystko jest pod jego kontrolą i nadzorem" – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia.

Uczciwi „oni" i „źródełko" bez dna

Według śledczych pieniądze na udziały w spółce Onur Polska nie były jedyną

korzyścią, jaką Emre K. miał przekazać Nowakowi. W drugiej połowie sierpnia 2018 roku były polityk PO miał poprosić P. o odebranie dla niego dokumentów od przylatującej do Polski Wiry B. Na miejscu kobieta nie przekazała jednak żadnych papierów, ale – jak wynika z aktu oskarżenia – 45 tys. euro w gotówce. Takich transportów miało być przynajmniej siedem. Nowak miał wszystko skrupulatnie zapisywać w swoim notatniku, gdzie śledczy odkryli odręcznie zapisane: „7 x 45 000". W sumie były polityk miał więc przyjąć w ten sposób od K. ponad 300 tys. euro. P. zeznał, że to on w imieniu eksministra odbierał za każdym razem gotówkę. Oprócz B. pieniądze do Polski miała też przywozić inna obywatelka Ukrainy, Helena W. (również objęta aktem oskarżenia). Nowak miał zapewniać swojego przyjaciela, że to „źródełko nie wyschnie", a „oni są uczciwi" i „transporty będą jeszcze długo trwały". Przywożone przez kobiety pieniądze miały być – według śledczych – sposobem na rozliczenie się K. z ustalonych wcześniej łapówek w miejsce niesfinalizowanej ostatecznie umowy na fikcyjne usługi doradcze z cypryjską spółką Dariusza Z. Zresztą podmiot ten pojawia się w innym zarzucie ciążącym na Nowaku. Według śledczych, cypryjska spółka planowała zawarcie umowy na rzekome doradztwo z kierowaną przez Aleksandra D. (objętego aktem oskarżenia) firmą ECM. „Współpraca miała polegać na tym, że Sławomir Nowak jako szef Ukrawtodoru ma pomagać Aleksandrowi D., aby jego firma ECM wygrywała kontrakty. Dariusz Z. miał pośredniczyć w kontaktach pomiędzy nimi, korzyści majątkowe od Aleksandra D. za to pomocnictwo miały iść przez niego [jego firmę DSBS – przyp. red.] jako opłata za doradztwo przy tych kontraktach" – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia. Pierwsza zawarta przez ECM umowa z Ukrawtodorem opiewała na ponad 1,6 mln euro. Przez cypryjską spółkę byłego dowódcy GROM miało więc przepłynąć 10 proc. tej kwoty (ponad 700 tys. zł). „Nowak powiedział Dariuszowi Z., że jeżeli Aleksander D. nie rozliczy się za pierwszy kontrakt, to może go wyrzucić z pozostałych postępowań przetargowych. Ostatecznie Aleksander D. nie zapłacił nic za ten kontrakt. Mężczyzna nie uzyskał też nowego kontraktu" – wynika z dokumentu.

SPRYTNY DORADCA
Proceder zawsze wyglądał podobnie. Były minister brał pieniądze od różnych firm pod płaszczykiem umów doradczych.

Auto potrzebne na ferie

Z aktu oskarżenia wynika, że Nowak również osobiście miał przywozić do Polski gotówkę. Średnio było to około 10 tys. euro. Raz – jak twierdzą śledczy – eksminister miał wwieźć 120 tys. USD. Większość pieniędzy przechowywał dla niego Jacek P. Znajdowały się one początkowo w sejfie w mieszkaniu jego rodziców w Żaganiu i skrytce w kuchni jego sopockiego mieszkania. Dzięki zeznaniom P. śledczy odkryli potem ukryte pieniądze. W sumie około 4 mln zł w różnych walutach. Z ekspertyzy wykonanej na zlecenie śledczych wynika, że znajdowały się na nich ślady DNA, które z dużym prawdopodobieństwem pochodziły od Nowaka. P. opowiedział też szczegółowo o inwestycjach poczynionych z tych pieniędzy na polecenie byłego polityka. Jedną z nich miało być kupno za ponad 50 tys. zł dwóch obrazów: „Gdańsk" Edwarda Dwurnika i „Chłopcy" Kiejstuta Bereźnickiego. Wisiały one w gdańskim mieszkaniu P. „Gdy Sławomir Nowak wrócił z Ukrainy, przyjechał je zobaczyć i później co jakiś czas przychodził na nie popatrzeć" – czytamy w akcie oskarżenia. P. zapisał je w spadku synowi Nowaka. Inną „inwestycją" miał być zakup na początku 2009 roku auta marki Land Rover Velar (za 400 tys. zł). Jak zeznał P., były polityk potrzebował samochodu na wyjazd z rodziną na ferie. Na liście zakupów znalazły się także dwa mieszkania: przy ul. Tartacznej w Gdańsku (590 tys. zł) i ul. Lwowskiej w Warszawie (880 tys. zł). Za każdym razem P. wyjmował gotówkę ze skrytki, wpłacał na swoje konto bankowe i dokonywał płatności, stając się oficjalnie ich właścicielem. Po kilku latach miał przekazać mieszkania Nowakowi, otrzymując w zamian 10 proc. ich wartości.

Jak K. zarabiał „grube pieniądze"

Dzięki zeznaniom P. śledczy odkryli, że Nowak miał przyjmować łapówki jeszcze gdy był szefem gabinetu premiera Tuska, a potem ministrem transportu w jego rządzie. Jeden z zarzutów z tego okresu dotyczy przyjęcia przez byłego polityka przynajmniej 100 tys. zł za pomoc w zdobyciu kontraktu w Orlenie jednemu z przedsiębiorstw. W tym czasie wiceprezesem, a potem prezesem płockiego koncernu był Jacek K. Od stycznia 2009 roku jego doradcą ds. CO_2 był właśnie Jacek P. Kilka lat później Nowak miał mu oznajmić, że „jest niezadowolony z postawy K.". Jak twierdził, miał wynegocjować z Aleksandrem Gradem, ówczesnym ministrem skarbu, korzystny dla K. kontrakt menedżerski. Miał się też poskarżyć, że menedżer zarabiał „grube pieniądze, a on „z tego nic nie ma". Dlatego według P. Nowak poprosił go o rozliczanie pewnych kwot pieniędzy w ramach umowy z Orlenem, jednocześnie ustalając z K. zwiększenie jej wartości. W ten sposób co miesiąc były minister otrzymywał od swojego przyjaciela 3,5 tys. zł w gotówce pochodzące z płockiego koncernu. Z aktu oskarżenia wynika, że tuż przed przegranymi przez PO wyborami parlamentarnymi szef Orlenu podpisał z P. aneks do umowy, gwarantujący mu 3-miesięczny okres wypowiedzenia i półroczny zakaz konkurencji. Po odwołaniu K. z koncernu nowe władze wypowiedziały P. umowę. Wypłaciły mu jednak środki tylko z tytułu zakazu konkurencji. Całość miał potem przekazać Nowakowi. W sumie, według śledczych, Jacek K. miał

przekazać eksministrowi w sumie 182 tys. zł łapówek. Były prezes Orlenu nie przyznał się do winy.

Tajemnica „Klubu Rekina"

Tuż po przejęciu władzy przez PO-PSL Jacek P. wraz z Nowakiem i Leszkiem K. chciał stworzyć „Klub Rekina", nieformalną organizację biznesowo-towarzyską, której członkowie mieli się wzajemnie wspierać, robić wspólne interesy i dzielić równo zarobionymi pieniędzmi. Symbolicznie, każdy wstępujący do klubu otrzymywał ząb rekina. To właśnie ta nieformalna organizacja miała pomóc w karierze Leszkowi K. Dzięki rekomendacji Nowaka miał on otrzymać w Orlenie stanowisko dyrektora ds. marketingu. Po zatrudnieniu – jak twierdzą śledczy – przekazał P. dwie koperty z pieniędzmi – dla niego i Nowaka. Trzecią kopertę miał osobiście przekazać szefowi koncernu. W każdej z nich miała znajdować się gotówka „nie mniej niż 4 tys. zł".

Z aktu oskarżenia wynika, że Leszek K. zabiegał u Nowaka o angaż w zarządzie spółki Skarbu Państwa dla swojego kolegi Wojciecha T. Ostatecznie w 2008 roku został on powołany do zarządu PGE. W zamian T. miał przekazać „nie mniej niż 20 tys. zł, ale nie więcej niż 99 tys. zł". Pieniądze – zgodnie z zasadami „Klubu Rekina" – miały być podzielone równo między Nowaka, P. i K. W 2012 roku T. ponownie starał się o zarząd państwowej spółki. Trafił do grupy Energa. Podobnie jak za pierwszym razem, za stanowisko miał zapłacić kilkadziesiąt tysięcy złotych. Dowodami w tym wątku, oprócz zeznań P., jest m.in. zabezpieczona na komputerze T. korespondencja na komunikatorze z Nowakiem. Ani T., ani Leszek K. nie przyznali się jednak do winy. Były dyrektor Orlenu zakwestionował istnienie „Klubu Rekina" jako „zrębu organizacji przestępczej". Twierdził, że był to tylko żart, a zęby rekina wręczył Nowakowi i P. jako pamiątkę po powrocie z wakacji.

Wpływy na Ukrainie i w gdańskim samorządzie

Aktem oskarżenia objęta jest też działalność spółki Europe Partners (EP). Podmiot ten powstał 31 października 2016 roku (taką datę nosi akt notarialny), niespełna dwa tygodnie po powołaniu Nowaka na szefa Ukrawtodoru. Były polityk objął w niej 99 proc. udziałów, 1 proc. oraz stanowisko prezesa przypadło Łukaszowi Z. To były asystent dwóch kolejnych premierów z PO: Donalda Tuska i Ewy Kopacz. Według śledczych, za pośrednictwem tej spółki Nowak pod płaszczykiem umów doradczych, powołując się wraz z Z. na wpływy w Polsce, na Ukrainie i w Unii Europejskiej, miał przyjąć ponad 2,6 mln zł. Z tego blisko 770 tys. zł zapłaciła spółka Dom Development. W zamian Nowak i Z. mieli, powołując się na wpływy w gdańskim magistracie, zorganizować przedstawicielowi firmy spotkanie z wiceprezydentem Gdańska Wiesławem Bielawskim. Obydwaj oskarżeni mieli także przekonywać przedstawiciela innej spółki deweloperskiej, Retail Development Management (i związanej z nią firmy Real2B), o swoich wpływach u Mieczysława Struka, marszałka województwa pomorskiego, obiecując korzystne rozstrzygnięcie postępowania o zbycie jednej z gdańskich nieruchomości. Oprócz tego mieli także załatwić spotkanie m.in. z merem Białej Cerkwi i prezesem UkrZeleznicy (koleje ukraińskie). Deweloperskie przedsiębiorstwo bowiem chciało realizować na Ukrainie projekty związane z modernizacją dworców i centrów handlowych. W zamian na konto EP wpłynęło ponad 322 tys. zł. Spółka otrzymała też niespełna 15 tys. zł za – jak twierdzą śledczy – załatwienie przez Nowaka i Z. spotkania przedstawicielom australijskiej spółki Praire Mining Ltd. z gubernatorem Obwodu Iwanofrankowska i władzami lokalnej uczelni wyższej. Rozmowy dotyczyły planowanych inwestycji w regionie. To nie wszystko. Za pośrednictwem EP eksminister miał także przyjąć 77 tys. zł od firmy MGGP. Podmiot ten – specjalizujący się w inżynierii, architekturze i geoinformacji – miał być wspierany przez Nowaka w przetargu na obsługę autostrady w obwodzie lwowskim. W wątku tym zarzuty usłyszał m.in. Paweł G., wiceprezes MGGP, syn Aleksandra Grada, ministra skarbu w rządzie PO-PSL.

> Nowak w latach 2016–2019 jako prezes Ukrawtodoru, ukraińskiej agencji drogowej (posiadał wówczas status urzędnika państwowego), miał przyjmować łapówki za wspieranie firm starających się tam o kontrakty.

Fałszywe zwolnienia lekarskie i wpływy w UE

Według śledczych Nowak wspierał też interesy notowanej na giełdzie spółki OT Logistics, jednego z największych w Europie przewoźników zajmujących się żeglugą śródlądową. Miał obiecywać nie tylko przychylność ukraińskich instytucji państwowych, w tym UkrZeleznicy, ale też korzystne rozstrzygnięcie przez Komisję Europejską sporu tego podmiotu z władzami Czarnogóry w sprawie postępowania prywatyzacyjnego prowadzonego przez organy tego państwa wobec dwóch firm: Luka Bar ADBar i AD Montenegro Podgorica. Na konto EP z tego tytułu miało trafić prawie 240 tys. zł. Śledczy ustalili, że środki te nie zostały bezpośrednio przelane do spółki Nowaka i Z., ale najpierw – na podstawie rzekomych umów doradczych – trafiły na konto emerytowanego funkcjonariusza CBŚ Grzegorza W., prowadzącego działalność gospodarczą z zakresu bezpieczeństwa (jest objęty aktem oskarżenia). Następnie to on za kolejne fikcyjne – zdaniem śledczych – usługi doradcze przelał całość do EP. Takich transakcji miało być więcej. W sumie W., za rzekome doradztwo, przekazał na rachunek spółki Nowaka i Z. ponad 1,4 mln zł. Szczegółowe uzasadnienie zarzutów związanych z działalnością EP znajduje się w niejawnej części aktu oskarżenia. Z dokumentów wynika również, że Nowak jest też oskarżony o posługiwanie się fałszywymi zwolnieniami lekarskimi, a także sfałszowanie wraz z żoną Moniką (objętą aktem oskarżenia) umowy pożyczki opiewającej na 50 tys. zł, zawartej z Jackiem P. i jego żoną. **GP**

POLSKA PROKURATURA ZBADA AFERĘ SĘDZIÓW TSUE

CZY INTERES POLSKI ZOSTAŁ NARUSZONY?

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Jak dowiedziała się „GP", po wpłynięciu kilkudziesięciu zawiadomień o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez sędziów Trybunału Sprawiedliwości UE prokuratura podjęła sprawę i będzie badać, czy w sędziowskiej aferze nie doszło do sprzeniewierzenia środków publicznych. Do wysyłania zawiadomień w sprawie możliwej korupcji politycznej, którą opisał francuski dziennik „Libération", zachęcał portal Niezalezna.pl.

„Polska prokuratura powinna wszcząć śledztwo w sprawie afery korupcyjnej w UE" – zachęcał dziennikarz śledczy francuskiego „Libération", który ujawnił unijny skandal.

Na wszczęcie śledztwa pozwala polskiej prokuraturze art. 110 § 1 Kodeksu karnego. Stwierdza on: „Ustawę karną polską stosuje się do cudzoziemca, który popełnił za granicą czyn zabroniony skierowany przeciwko interesom Rzeczypospolitej Polskiej".

„Jeśli polska prokuratura uzna, że skutkiem opisywanych zdarzeń mogło być przestępstwo, którego jest ofiarą, ma prawo wszcząć śledztwo w tej sprawie. Chodzi o sytuacje, które mogły negatywnie zaważyć na interesie Polski. Jeśli sędzia Rosario Silva de Lapuerta z TSUE nakazała Polsce wstrzymanie wydobycia węgla w kopalni Turów, orzekając karę 500 tys. euro dziennie za zwłokę, a potem dowiadujemy się, że w przeszłości wpłacała ona duże sumy na EPL, to śledztwo powinno ustalić, czy pomiędzy tymi faktami nie ma związku" – mówiła „Gazecie „Polskiej" prof. Genowefa Grabowska, znawca prawa europejskiego. Według niej, sytuacja, w której zachodzi podejrzenie, iż urzędnicy unijni w niewłaściwy sposób wydają pieniądze polskich podatników, może być przedmiotem zainteresowania polskiej prokuratury.

„Polska prokuratura powinna wszcząć śledztwo w sprawie afery korupcyjnej w UE" – zachęcał także Jean Quatremer, dziennikarz śledczy francuskiego „Libération", który ujawnił unijny skandal. „To ewidentny konflikt interesów" – wyjaśniał Francuz „GP" postawę sędziów TSUE, którzy imprezowali z urzędnikami Komisji za pieniądze lobbystów, a jednocześnie orzekali w sprawie Polski. Przypomnijmy, że według francuskiego dziennikarza na 27 sędziów Trybunału Sprawiedliwości UE aż dziewięciu było zamieszanych w proceder handlu wpływami. Polska prokuratura miała prawo wszcząć śledztwo w tej sprawie, gdyż mogło dojść do sprzeniewierzenia środków publicznych polskich podatników. Dlatego też portal Niezalezna.pl opublikował wzór zawiadomienia do prokuratury, który każdy mógł wysłać pocztą lub elektronicznie. Pismo takie w prokuraturze złożyło – jak się dowiedzieliśmy – kilkadziesiąt osób, w tym redaktor naczelny „GP" Tomasz Sakiewicz.

Pod koniec ubiegłego roku „Liberation" napisała o korupcji i handlu wpływami m.in. przewodniczącego TSUE sędziego Koena Lenaertsa oraz ważnych unijnych urzędników związanych z kierowaną przez Donalda Tuska Europejską Partią Ludową. Według francuskiej gazety w latach 2010–2018 politycy tej partii uczestniczyli w spotkaniach, które były nielegalnie finansowane z publicznych funduszy. Chodzi o nie lada nazwiska, bo o byłego szefa Komisji Europejskiej Jean-Claude'a Junckera, byłego wiceprzewodniczącego KE Jyrki Katainena oraz o Austriaka Johannesa Hahna, który dziś jest komisarzem UE ds. budżetu i bliskim współpracownikiem przewodniczącej KE Ursuli von der Leyen. O podejrzane kontakty z lobbystami francuscy dziennikarze oskarżają także stojącego na czele Rady Europejskiej Charlesa Michela.

„Z informacji, do jakich dotarli francuscy dziennikarze, wynika, że sędziowie TSUE na suto podlewanych alkoholem i świetnymi daniami kolacjach mieli dogadywać się i handlować wpływami co do spraw będących w zakresie ich odpowiedzialności jako obiektywnych, niezależnych, niezawisłych sędziów. Te informacje podważają więc obiektywizm, niezależność i niezawisłość TSUE jako instytucji Unii Europejskiej, która wydaje wyroki, również w sprawach dotyczących Polski. A na to, że te wyroki mogły być dyktowane innymi względami niż idea prawa i traktatów, którymi powinni się wyłącznie kierować bezstronnie sędziowie, wskazują twarde fakty" – komentował wówczas minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. **GP**

POLSKA WYOBRAŹNIA I BAZGROŁY NA MAŁYCH KARTECZKACH

10. ROCZNICA ŚMIERCI ŚP. JACKA KWIECIŃSKIEGO

„Całe życie miałem dławiące uczucie otaczającego mnie absolutnego zakłamania, całkowitej wrogości i obcości otaczającego mnie systemu i obecności nienawistnej władzy, która tylko ze względów pragmatycznych posługuje się językiem polskim. Moimi herosami byli i pozostali »chłopcy z lasu«" – pisał śp. Jacek Kwieciński. Właśnie mija 10. rocznica Jego śmierci.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Na to zakłamanie odpowiadał bardzo jasno, tłumacząc, dlaczego rację mieli „chłopcy z lasu": „Choć to w naszych humanitarnych czasach zabrzmi źle, najwięcej podziwiałem tych, którzy wykonali wyrok na Martyce (z dzisiejszych publikacji wynika, że był on agentem NKWD już w czasie wojny, w Wilnie). Mało wówczas wyrosłem ponad ziemię, ale wobec szalejącego terroru czyn ten wydał mi się (słusznie) szczytem bohaterstwa. Niczym nie różnił się od wykonania wyroku na agentach gestapo w czasie wojny, a nawet wymagał jeszcze większego heroizmu".

Był pierwszy

Jacek Kwieciński był publicystą, który być może w największym stopniu ukształtował poglądy obecnego polskiego obozu niepodległościowego. Z perspektywy lat aż nie chce się wierzyć, o ile spraw walczył jako pierwszy, a dziś wydają się nam one oczywiste.

To Jacek Kwieciński jako pierwszy w sposób systematyczny zaczął walczyć z antypolskimi kłamstwami w rubryce „Dosyć" w „Gazecie Polskiej". Wcześniej domaganie się, by nie pisano o polskich obozach koncentracyjnych, uznawano za czepianie się. Jako syn ppłk. Wincentego Kwiecińskiego ps. Głóg, prezesa III Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN, pisał o Żołnierzach Wyklętych, gdy mało kto o nich wiedział, nie mówiąc o ich uczczeniu przez polskie państwo. Jako pierwszy bardzo ostro krytykował środowisko „Gazety Wyborczej", posługując się argumentami, które dziś uznawane są po naszej stronie za niebudzące wątpliwości. A o politycznej poprawności pisał, gdy prawie nikt jeszcze w Polsce o niej nie słyszał.

Sandra Bullock, John Lennon i Józef Mackiewicz

Było w Jacku wiele paradoksów. Kochał utwory The Beatles, Johna Lennona sławił muzycznie i nie znosił… politycznie. Był wielbicielem aktorki Sandry Bullock. Bardzo lubił papierosy.

W ubiegły czwartek w Wilnie uczestniczyłem w inauguracji obchodów roku Józefa Mackiewicza na Litwie i uznałem, że moim obowiązkiem jest tam przypomnieć o Jacku Kwiecińskim. Nie brakowało tam ludzi, którzy znali Jacka osobiście. Wspomniałem, jak to Jacek, duchowo konserwatysta w stylu angielskim, wyglądający jak hipis, siedział na podłodze na redakcyjnym balkonie i odpalał jednego papierosa od drugiego, bazgrząc coś odręcznie na małych karteczkach.

Jacek był entuzjastą Józefa Mackiewicza. Na mnie patrzył surowo, jako na osobnika nierokującego większych nadziei. Pewnego razu zapytał mnie, czy czytam książki, z wyraźną sugestią, że zapewne nie. „Od tego ponoć oczy się psują" – postanowiłem podenerwować mojego opiekuna. Ale gdy powiedziałem w końcu, że przeczytałem w ostatnim roku wszystkie książki Józefa Mackiewicza, które wówczas były w Polsce wydane, spojrzał na mnie łagodniej i powiedział dwa słowa: „Nie wiedziałem". Brak krytyki i milczenie to były w przypadku Jacka wyrazy najwyższej pochwały.

Bardzo cenił też wiele z dorobku niepodległościowej emigracji – „Szkice piórkiem" Andrzeja Bobkowskiego, książki Aleksandra Bregmana, teksty braci Wacława i Karola Zbyszewskich, poezję Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego.

Armia Krajowa i „inna parafia"

Uznawał, że to na tych tradycjach powinna być zbudowana nowa Polska. O tej, która powstała, pisał: „W oparach obłudnego moralizatorstwa przemieszano i zatarto wszystko. Na fundamentach komunistycznych zadekretowano »państwo prawa«, na narzuconych nam bolszewickich korzeniach chciano budować wolną Polskę. Ba, ogłoszono, że już powstała. Wyrywano i nowelizowano chaotycznie to i owo z dżungli bezprawia i nonsensu, współpracując cały czas z komunistami, których nie tylko uznano wręcz za patriotycznych i normalnych polityków, ale którym oddano jeszcze w pacht całą – lewicową – część

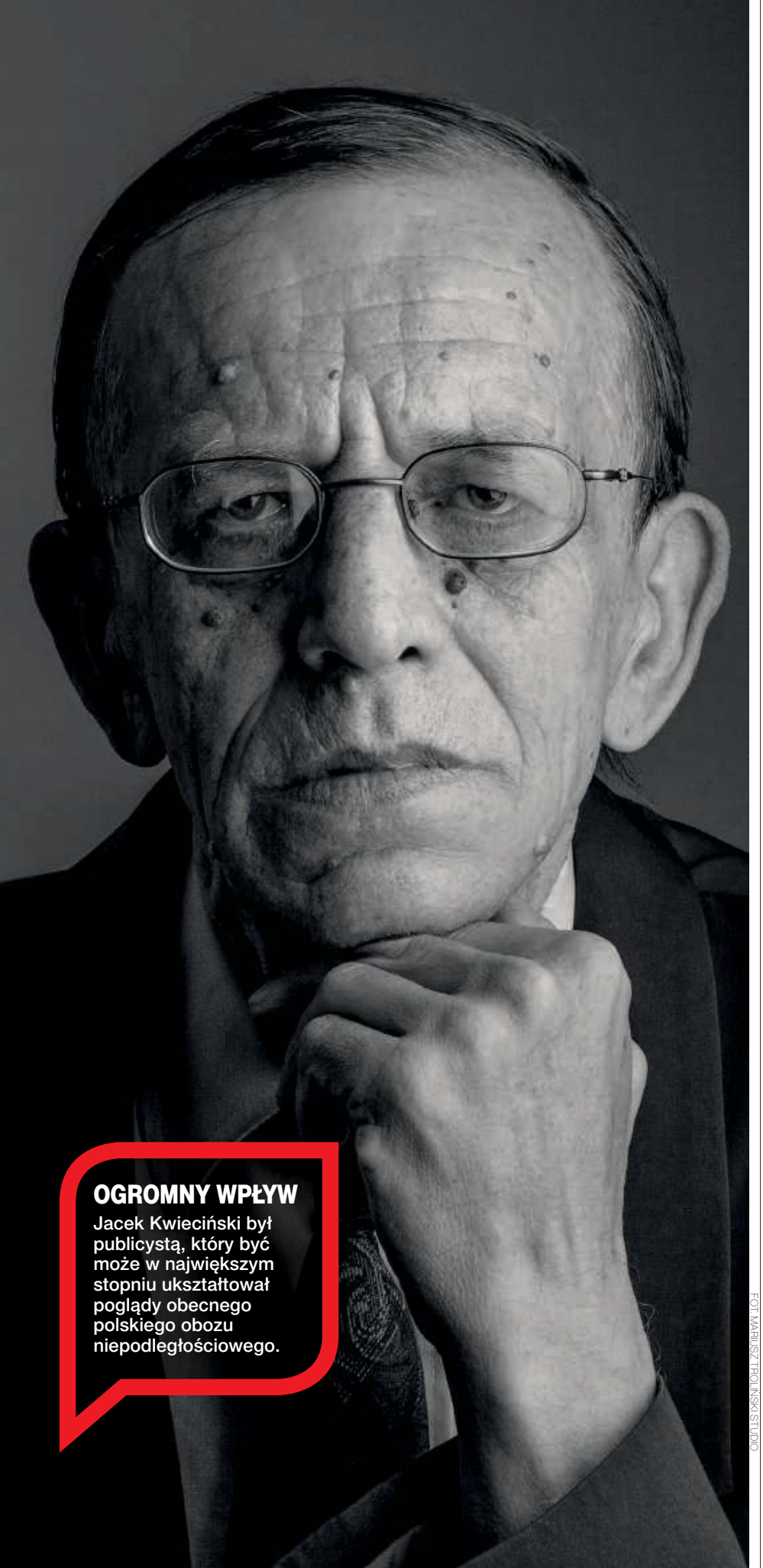

OGROMNY WPŁYW
Jacek Kwieciński był publicystą, który być może w największym stopniu ukształtował poglądy obecnego polskiego obozu niepodległościowego.

FOT. MARIUSZ TROLINSKI STUDIO

sceny politycznej i uznano za »demokratów«. O korzeniach, naturze i istocie systemu zaczęły wychodzić książki, ale w praktyce politycznej nic z tego nie wynikało".

Podkreślał, czym jego tradycja różni się od tych, którzy trzęśli III RP: „W 1981 r. na UW odbyło się uroczyste uczczenie Marca 1968 r. Były m.in. przemówienia, sesje. Na jednej z nich, po wystąpieniu nieco wówczas innego niż dziś Marcina Króla, A. Michnik stwierdził: »Mówisz, jakbyś był z AK«. Implikacja tego sformułowania była oczywista – Michnik wywodzi się z zupełnie innej tradycji, innej »parafii« niż Armia Krajowa«".

Reagan, Thatcher i Wietnam

Po upadku żelaznej kurtyny był niewątpliwie najlepszym krajowym znawcą amerykańskiej polityki. Jego teksty o Ronaldzie Reaganie i Margaret Thatcher porywały, pokazując drogę ludzi, którzy zmienili świat. „Ofensywy Reagana nie powinno się określać mianem »rywalizacji« (między USA a ZSRR). Była to batalia toczona w imieniu wolnego świata (bez cudzysłowu) z imperium niewoli. Nie byliśmy w niej neutralni" – pisał.

Do jego ulubionych tematów należała wojna w Wietnamie i zakłamanie jej obrazu przez media: „W istocie »Wietnam« był bliźniaczą kopią Korei – najazdem komunistów z północy. Tyle że rzecz była przygotowywana latami, prowadzona etapowo, z ogromnym udziałem ministerstwa propagandy. A vis-a-vis było pokolenie amerykańskich polityków prowadzących wojnę w sposób najbardziej idiotyczny z możliwych".

Był krytykiem endecji, a w szczególności „narodowców" wywodzących się ze środowisk moczarowców. Jako reaganista i thatcherysta nie znosił ideologii Janusza Korwin-Mikkego, uznając za głupotę „ekonomizm", czyli sprowadzanie życia narodu do niskich podatków.

O Reaganie napisał pewnego razu: „Reagan osiągnął tak wiele, bo posiadał rzadką cechę: moralnej wyobraźni (obok moralnej jednoznaczności i moralno-politycznej odwagi), tzn. potrafił wyobrazić sobie świat inny niż zastał". Z dzisiejszej perspektywy warto zauważyć, że również Jacek Kwieciński posiadał tę umiejętność. **GP**

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

NOWE PORZĄDKI W STRUKTURACH PIS

PRZEDŁUŻENIE NOWOGRODZKIEJ RUSZA W TEREN

Liderzy Prawa i Sprawiedliwości chcą dokładnie zbadać sytuację struktur w terenie i zmobilizować partię do aktywności. Nad tym będą czuwali powołani niedawno pełnomocnicy wojewódzcy sekretarza generalnego. To przygotowanie do wyborów wewnątrzpartyjnych, a następnie parlamentarnych. Te drugie mają odbyć się w ustawowym terminie.

Kilka miesięcy temu w PiS utworzono nową funkcję sekretarza generalnego, którą obecnie pełni Krzysztof Sobolewski. Prezes partii Jarosław Kaczyński zatwierdził kandydatury 16 pełnomocników wojewódzkich sekretarza generalnego. Rozpoczną oni pracę 1 lutego.

Partia bez retuszu

Nie są to postacie szczególnie znane. Jak mówią rozmówcy „Gazety Polskiej", jest tak nieprzypadkowo, gdyż mają one skupić się głównie na sprawach organizacyjnych, a także zdobywać doświadczenie. – Większość z nich to osoby ambitne, które dotąd nie były zbytnio widoczne dla szerszej publiki, ale wykazywały różnego rodzaju aktywność – mówi nam polityk z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, który chce zachować anonimowość. Z kolei poseł PiS Marek Suski podkreśla, że pełnomocnikami będą osoby dobrze znane liderom PiS, z którymi władze partii od lat współpracują.

Krzysztof Sobolewski wyjaśnia natomiast, że władze partii chcą wprowadzić pewne urozmaicenie w strukturach. – To w pewnym sensie przedłużenie Nowogrodzkiej w województwach. Pełnomocnicy sekretarza generalnego będą podlegali centrali. Mają działać równolegle do pozostałych struktur w terenie. Te osoby stworzą raporty stanu struktur, jaki zastaną na początku swojej pracy. W pewnym sensie mają sfotografować partię bez retuszu. Będą także monitorowali sytuację polityczną w poszczególnych samorządach – wyjaśnia w rozmowie z „GP" sekretarz generalny PiS Następnym zadaniem będzie przygotowanie struktur do wyborów wewnątrzpartyjnych. – Przed tymi wyborami nie są planowane zmiany osobowe na dotychczasowych stanowiskach. Aktualni pełnomocnicy i zarządy pełnią swoje role – zapewnia Sobolewski. Z kolei Marek Suski podkreśla, że celem wprowadzenia pełnomocników jest usprawnienie dzia-

ZMIANY, BO WYBORY?

O przedterminowych wyborach plotkuje się od dawna. Sytuacja polityczna jest wprawdzie niestabilna, ale na razie politycy PiS odżegnują się od takich pomysłów.

FOT. WOJCIECH OLKUŚNIK/PAP

łania partii. I dodaje, że nie będą oni funkcjonowali odrębnie. – Będą działali razem ze strukturą. To ma być wzmocnienie działalności – mówi poseł.

Nasz rozmówca z KPRM wyjaśnia, że centrala partii chce dokładnie sprawdzić, co dzieje się w terenie. – Chodzi o przegląd, sprawdzenie gotowości do działania. Ostatnio w polityce dużo się dzieje, u niektórych pojawiło się poczucie niepewności. Teraz ważna jest rozmowa – mówi. – Pełnomocnik sekretarza pojedzie do ludzi z terenu, wyczuje atmosferę, odpowiednio zmobilizuje – wyjaśnia rozmówca „GP".

Współpraca między okręgami i wypełnienie luki

Poseł Marek Ast przypomina, że zmiany w partii wynikają z ostatniej nowelizacji statutu. – Pełnomocnicy sekretarza generalnego podejmą zadania koordynujące, wspomogą współpracę między okręgami. Potrzebni są etatowi pracownicy, osoby dyspozycyjne, które będą mogły na bieżąco działać w terenie – mówi poseł. Jak wyjaśnia, prezesi okręgowi z reguły są posłami, więc dużo czasu spędzają w Warszawie, poświęcają się obowiązkom poselskim. Inny polityk PiS podkreśla, że istnieje potrzeba mobilizacji struktur. – Tymczasem działacze, którzy powinni być aktywni w terenie, są zaangażowani w pracę rządu i parlamentu. To sprawia, że nie wiedzą, co dzieje się lokalnie – mówi.

Poseł Ast podkreśla, że pełnomocnik sekretarza generalnego nie będzie pełnił funkcji prezesa okręgu czy pełnomocnika okręgowego. – To różne osoby z różnymi zadaniami. Zarządy okręgowe i prezesi nadal będą pełnili swoje statutowe zadania, podobnie jak pełnomocnicy w pozostałych okręgach, w których nie funkcjonują zarządy – mówi poseł. Podkreśla, że zasadą jest funkcjonowanie prezesów, którzy pochodzą z wyboru. W przeszłości w wyniku różnych okoliczności dochodziło do rozwiązania zarządu czy rezygnacji pełnomocnika okręgowego, na przykład z powodu podjęcia przez niego funkcji, która wyklucza jego działalność w partii. W takich sytuacjach prezes partii wskazuje konkretną osobę na pełnomocnika okręgu. Zatem oprócz nich będą działali pełnomocnicy sekretarza generalnego.

Standardowe sondowanie

Obecne działania stanowią przygotowanie na przyszłość. – Te zmiany są ważne również z punktu widzenia przygotowań do wyborów, to z pewnością usprawni akcję wyborczą. Partia musi być przygotowana na różne ewentualności. Podkreślę jednak, że w partii jesteśmy zgodni co do tego, że wybory powinny odbyć się w ustawowym terminie – mówi poseł Ast.

O przedterminowych wyborach plotkuje się od dawna. Sytuacja polityczna jest wprawdzie niestabilna, ale na razie politycy PiS odżegnują się od takich pomysłów. – Pamiętamy lekcję z 2007 roku, gdy przedterminowe wybory zakończyły się porażką i stratą władzy do 2015 roku. Nie chcemy powtórki – mówi nam jeden z polityków z kręgu decyzyjnego PiS. W jakim celu więc pojawiają się informacje o tych wyborach i zmiany w strukturach? Inny z ważnych polityków PiS twierdzi, że rozsiewane informacje mają podziałać trzeźwiąco na struktury partyjne. – Wszyscy mają zająć się pracą, a nie wewnętrznymi walkami i sporami, których jest po prostu za dużo – mówi nam polityk.

Ostatnio do dziennikarzy dotarły również informacje o tym, że PiS sonduje zmianę premiera. W tym celu mają być nawet przygotowywane badania opinii publicznej. – Takie badania to standard. Niekoniecznie fakt ich przeprowadzenia musi świadczyć o tym, że pozycja premiera słabnie. Może się okazać wręcz, że to jedyna opcja – mówi nam polityk PiS. Potwierdzają to badania IBRiS dla Onetu. „Premier Morawiecki z największym zaufaniem respondentów od października. Szef rządu, któremu ufa 37,6 proc. badanych, wrócił na pierwsze miejsce w rankingu" – czytamy. Czy artykuł to tylko koincydencja? Trudno powiedzieć. Polski Ład, który był zapowiadany od ponad pół roku, skończył się wizerunkową klapą. Nowe prawo podatkowe, na którym mieli zyskać wszyscy, którzy nie zarabiają 12,8 tys. zł miesięcznie, okazało się napisane chaotycznie i niezrozumiale.

Za sukces nie można uznać również problemów na arenie międzynarodowej. Tutaj podszczypują Morawieckiego zarówno zwolennicy Beaty Szydło, jak i przedstawiciele Solidarnej Polski. Podkreślają, że polityka dogadywania się z UE i podpisanie porozumienia w 2020 roku okazały się politycznym błędem. Co więcej, przez lata pokazywaliśmy słabość i uległość wobec UE, a nie było z tego żadnych konkretnych korzyści.

– Nie ma mowy o zmianie premiera. Nic takiego nie ma w planach – mówią nasi rozmówcy z PiS. – To mógłby być scenariusz, gdyby w sondażach doszło do potężnego tąpnięcia – mówi inny polityk. Kto byłby brany pod uwagę? Jest dwóch mocnych kandydatów: marszałek Sejmu Elżbieta Witek i minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak. Za nimi jest jeszcze Jacek Sasin, minister aktywów państwowych. To na razie jednak spekulacje. Politycy PiS mają nadzieję, że Polski Ład ostatecznie okaże się sukcesem i zapewni wzrosty w sondażach. **GP**

BEZPRAWNE WYROKI W SĄDACH PRL. CZY BEZKARNE?

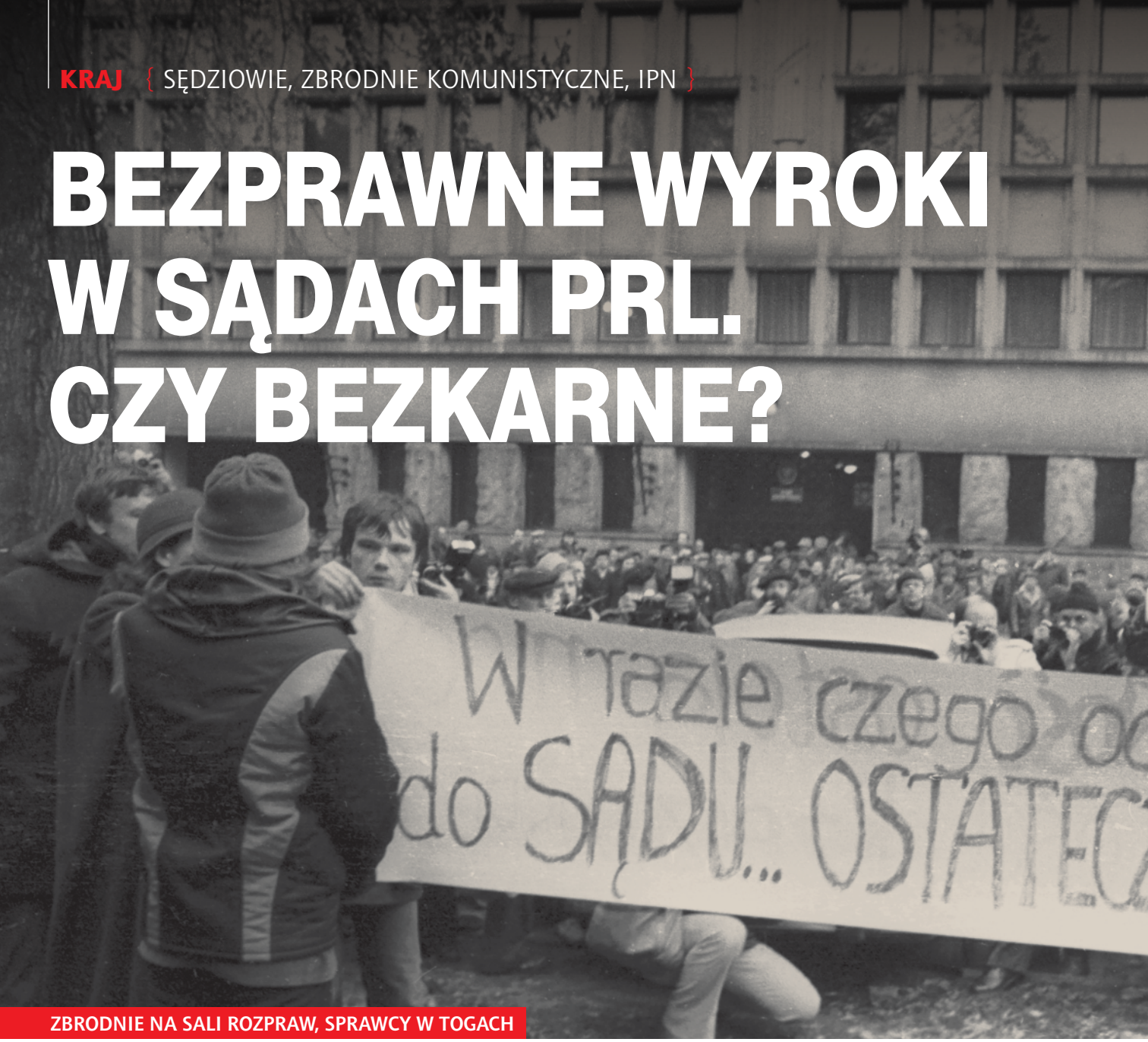

ZBRODNIE NA SALI ROZPRAW, SPRAWCY W TOGACH

Józef Iwulski nie jest jedynym, któremu prokuratorzy IPN chcieliby postawić zarzut zbrodni komunistycznej. Lista takich sędziów była (i nadal jest) znacznie dłuższa. Niestety, przez lata mogli się czuć bezkarni, bo nawet wnioski o uchylenie chroniącego ich immunitetu były odrzucane. Co do jednego! To się niedawno zmieniło, śledztwa trwają i jest nadzieja, że winni w końcu poniosą zasłużoną karę.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

W przestrzeni publicznej nie ma miejsca dla osób, które dopuściły się w okresie komunistycznym przestępstw. Konsekwentnie IPN, poprzez Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, będzie robił wszystko, aby sędziowie czy prokuratorzy, którzy sprzeniewierzyli się swojej roli i represjonowali opozycję antykomunistyczną, stanęli przed wymiarem sprawiedliwości i zostali osądzeni – podkreśla w rozmowie z „Gazetą Polską" doktor Rafał Leśkiewicz, rzecznik prasowy Instytutu Pamięci Narodowej.

Sędziowie staną przed sądem?

W połowie grudnia, w rozmowie z Katarzyną Gójską w „Sygnałach Dnia" w Polskim Radiu, prezes IPN dr Karol Nawrocki przyznał, że przygotowano ponad sto wniosków o uchylenie immunitetu prokuratorom i sędziom, którzy oskarżali lub orzekali w latach 80., także w stanie wo-

FOT. WOJCIECH KRYŃSKI/PAP

SPRAWIEDLIWOŚĆ

Od powołania Izby Dyscyplinarnej SN, czyli przez nieco ponad trzy lata, IPN skierował kilkanaście wniosków o uchylenie immunitetu prokuratorom bądź sędziom, którzy w PRL brali udział w represjonowaniu działaczy opozycji demokratycznej.

jennym. I brali udział w represjonowaniu Polaków za działalność opozycyjną – wówczas do więzienia można było trafić nawet za napis na murze czy roznoszenie ulotek.

„Część z nich [sędziów i prokuratorów – przyp. red.] pozostawała aktywna zawodowo jeszcze kilka lat temu. Nie wykluczamy, że są nadal aktywni zawodowo i orzekają bądź oskarżają" – mówił prezes Nawrocki.

Jednym z nadal orzekających jest chociażby Józef Iwulski, o którym „Gazeta Polska" pisała wielokrotnie. Obecnie sędzia Sądu Najwyższego, a w stanie wojennym brał udział – jako sędzia wojskowy – w wydawaniu wyroków skazujących opozycjonistów. Do represjonowanych należał 21-letni wówczas Leszek W. – usłyszał karę trzech lat więzienia, bo kolportował ulotki. Właśnie za to orzeczenie prokuratorzy Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie chcą postawić Iwulskiemu zarzut zbrodni komunistycznej. Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego uchyliła immunitet, ale decyzja na razie jest nieprawomocna.

Swój swego…

Próby pociągnięcia do odpowiedzialności sędziów, którzy w czasie PRL brali udział w represjonowaniu działaczy opozycji demokratycznej, trwają od lat. Niestety do niedawna były praktycznie skazane na porażkę. Żeby móc postawić sędziemu jakikolwiek zarzut, najpierw niezbędne jest uchylenie chroniącego go immunitetu. I prokuratorzy z Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu skierowali (przed powstaniem Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego) 38 takich wniosków. Ile z nich zostało rozpatrzonych pozytywnie? Żaden! – Brak zgody na pociągnięcie prokuratora czy sędziego do odpowiedzialności karnej jest przeszkodą do prowadzenia śledztwa, które należy w takiej sytuacji umorzyć – tłumaczy dr Leśkiewicz.

Nie chodziło jednak o względy formalne. W przeszłości sędziowie Sądu Najwyższego ani razu nie dopatrzyli się znamion czynu przestępczego w orzecznictwie kolegów po fachu. Nawet w wyrokach będących skrajnymi przypadkami bezprawia, a osoby znające okoliczności tamtych spraw jednoznacznie stwierdzają: „były oczywiste". Prawnicy i historycy, z którymi rozmawiała „Gazeta Polska", nie mają wątpliwości, że wówczas dominowała solidarność zawodowa i niechęć do rozliczania przeszłości.

Znamienne jest również, że wśród obecnie składanych wniosków o uchylenie immunitetu nie brakuje tych dotyczących sędziów SN, którzy mogą usłyszeć zarzut zbrodni komunistycznej.

Tracą immunitety. Wreszcie!

Sytuacja uległa diametralnej zmianie po rozpoczęciu działalności przez Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego. Od jej powołania, czyli przez nieco ponad trzy lata, IPN skierował kilkanaście wniosków o uchylenie immunitetu prokuratorom bądź sędziom. Niektóre zostały już rozpoznane – i to prawomocnie. Okazuje się, że teraz podejmowane są również uchwały zezwalające na pociągnięcie do odpowiedzialność karnej.

– Oddziałowa Komisja w Szczecinie prowadzi jedno śledztwo kompleksowe obejmujące wszystkich funkcjonariuszy – powiedział „GP" prokurator Marek Rabiega, naczelnik Oddziałowej Komisji

Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie. To właśnie stamtąd pochodzi większość wniosków obecnie kierowanych do ID SN.

„Uzyskanie zgody na ściganie (uchylenie immunitetu) dopiero warunkuje możliwość prowadzenia postępowania, realizuje prawo strony do obrony, wymaga jej weryfikacji, oceny i realizacji wniosków dowodowych, rozparzenia okoliczności na korzyść i na niekorzyść" – wyjaśnia szef szczecińskiej Komisji. – Zgoda na ściganie nie przesądza o oskarżaniu danej osoby, stanowi zaś tylko – mówiąc kolokwialnie – zgodę na prowadzenie postępowania karnego przeciwko danej osobie.

Prokurator Rabiega nie udziela informacji o konkretnych podejrzanych, ale potwierdza: „W toku śledztwa wydano postanowienia o przedstawieniu zarzutów 9 osobom". Kiedy można się spodziewać skierowania sprawy do sądu? Na to jeszcze trzeba będzie poczekać, bo ostatnia uchwała dotycząca immunitetu wpłynęła 30 listopada ubiegłego roku.

Długa lista

Jak już wspomnieliśmy, IPN skierował do Izby Dyscyplinarnej SN kilkanaście wniosków o uchylenie immunitetu. Zapoznaliśmy się z pełną listą spraw, które znalazły się „na wokandzie".

W śledztwie szczecińskiej Komisji swoistą ochronę straciło m.in. dwóch prokuratorów z Koszalina czy sędzia z Olsztyna. Natomiast prokuratorowi z Lęborka w pierwszej instancji uchylono immunitet, ale zanim sprawę rozpatrzono w drugiej – mężczyzna zmarł.

Oczywiście wnioski składają również Komisje z innych miast. Prokuratorzy z Katowic chcą postawić zarzuty dwóm sędziom z Bielska-Białej, ale ich sprawy nie zostały jeszcze rozpatrzone. Z kolei sędzia z Wrocławia najpierw zachował immunitet, później orzeczenie uchylono i sprawa będzie ponownie analizowana przez Izbę Dyscyplinarną.

Iwulski nie jest jedynym sędzią Sądu Najwyższego w tym gronie. Innemu już prawomocnie uchylono immunitet (Szczecin), kolejny czeka na rozpatrzenie wniosku (Wrocław).

Nadal wyjaśniane są dziesiątki spraw sędziów i prokuratorów z czasu stanu wojennego czy – szerzej – całego okresu PRL.

Naszą uwagę przykuła jednak sprawa sędziego SN (od 2008 roku w stanie spoczynku, ale przez ponad dwie dekady orzekał w Izbie Wojskowej SN), który jako sędzia wojskowy w okresie stanu wojennego był – według IPN – współodpowiedzialny za pozbawienie wolności trzech osób, które kolportowały ulotki i protestowały przeciwko komunistycznej władzy.

„Po 1990 roku, w wyniku rewizji nadzwyczajnych, wszystkie te osoby zostały uniewinnione od popełnienia przypisanych im czynów" – podkreślono w uchwale ID SN, w której uchylono immunitet.

W tej sprawie szokuje jednak coś jeszcze. Obrońca chciał wykorzystać fakt, że w 1990 roku sędzia był przewodniczącym składu orzekającego, który zrehabilitował rotmistrza Witolda Pileckiego. „(…) Za zdumiewający uznano argument obrońcy, iż orzeczenie sądu rehabilitujące rtm. Witolda Pileckiego może być nieważne i może być podważane, jeśli sędziemu S.K. (…) zostanie obecnie uchylony immunitet. Sąd Najwyższy stwierdził, że oprócz jego prawnej bezzasadności w stopniu oczywistym, jest on także w najwyższym stopniu niewłaściwy i niedopuszczalny" – stwierdził Sąd Najwyższy.

Bywają też sytuacje, gdy ID SN nie zgadza się na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej prokuratora lub sędziego. Rozmawiając z ekspertami znającymi problematykę, dowiedzieliśmy się o istnieniu w orzecznictwie niepisanej zasady. Jeśli opozycjonista został skazany na karę pozbawienia wolności w zawieszeniu, to wniosek o uchylenie immunitetu sędziemu, który wydał taki wyrok, ma nikłe szanse na pozytywne rozpatrzenie. Potwierdziliśmy to w kilku źródłach. To jednak bulwersuje wiele osób. Bo również „zawiasy" były formą represji, jej konsekwencjami stawało się figurowanie w rejestrze karnym, późniejsze problemy ze znalezieniem pracy, szykany. – Jako osoby skazane, czyli przestępcy, byli napiętnowani za to, że napisali na murze „precz z komuną", czy rozdawali ulotki – tłumaczy jeden z rozmówców.

To nie koniec…

Prezes Nawrocki wspomniał, że nadal wyjaśniane są dziesiątki spraw sędziów i prokuratorów z czasu stanu wojennego czy – szerzej – całego okresu PRL. – Nasi prokuratorzy otrzymali listę spraw historycznych, które noszą znamiona zbrodni komunistycznej. To efekt badań, kwerend, analiz. Często dysponują aktem oskarżenia czy wyrokiem, ale muszą „dozbierać" pozostałe dokumenty, które są w archiwach: akta postępowań przygotowawczych, sądowe, bardzo często także akta operacyjne Służby Bezpieczeństwa – tłumaczy dr Leśkiewicz.

Nierzadko ważnym źródłem są informacje od pokrzywdzonych, stowarzyszeń czy nawet osób trzecich, ale posiadających wiedzę o bezprawnych czynach.

Oddziałowe komisje ścigania zbrodni przeciwko narodowi polskiemu prowadzą obecnie blisko 100 śledztw, które dotyczą bezprawnego pozbawienia wolności – przez sędziów i prokuratorów wojskowego wymiaru sprawiedliwości – osób sprzeciwiających się wprowadzeniu stanu wojennego czy protestujących przeciwko komunistycznym władzom.

Kolejnych ponad 140 spraw przekazano prokuratorom, aby zajęli stanowisko procesowe.

„Materiały zgromadzone w tych sprawach uzasadniają podejrzenie, iż pokrzywdzone osoby zostały bezprawnie pozbawione wolności, bowiem ich zachowania nie wypełniły znamion zarzucanych im czynów" – wyjaśnia Instytut Pamięci Narodowej.

Próbowaliśmy ustalić, czy kiedykolwiek sędzia biorący udział w represjach wobec opozycjonistów po latach wyraził skruchę, żałował wydanego orzeczenia, przeprosił. Nasi rozmówcy nie przypominali sobie takiego zdarzenia. **GP**

Poniedziałek – piątek:

od 7:30 **Polska na dzień dobry**
Poranne rozmowy na dobry początek dnia

od 9:30 **Dzień z Republiką**
Konferencje na żywo, najciekawsze materiały i komentarze

od 15:20 **Republika po południu**
Ciekawi goście i burzliwe dyskusje

od 17:15 **Wolne Głosy**
Komentarze aktualnych wydarzeń

18:30 **Dzisiaj**
Główne wydanie serwisu informacyjnego

REPUBLIKA

Jeszcze więcej **informacji**
Jeszcze więcej **prawdy**
w Telewizji Republika

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, za pośrednictwem Internetu oraz drogą naziemną w systemie DVB-T (Katowice i bliska okolica), a także w systemie DVB-T2 (Warszawa, Wrocław i okolice tych miast).

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CZY FACEBOOK OBALI RZĄD?

NOWE OBLICZE CENZURY

Wybory w 2015 roku były pierwszymi w historii, które w dużej mierze rozstrzygnęły się w Internecie. Prawica osiągnęła zdecydowaną przewagę w sieci, a tym samym była w stanie obejść duże medialne kartele. Dlatego niepokojące jest działanie Facebooka, który z dnia na dzień zdecydował się zamknąć konto Konfederacji. Czy Internet z oazy wolności stanie się narzędziem cenzury i ingerencji w proces wyborczy?

Nie ma wątpliwości, że kampania wyborcza w 2015 roku zmieniła standardy pracy sztabów wyborczych. Senna kampania Bronisława Komorowskiego, która nie angażowała ludzi i bazowała na tym, że kandydata PO promowano jedynie w tradycyjnych mediach, dotąd kluczowych po 1989 roku, okazała się drogą spektakularnej porażki. Badania exit poll pokazały, że Andrzej Duda pozyskał większą liczbę młodych zwolenników. Ponad 60 proc. głosujących z przedziału wiekowego 18–29 zagłosowało właśnie na niego. Po wyborach podkreślano, że to głównie kampania internetowa w portalach społecznościowych, której symbolem stało się selfie z kandydatem, okazała się kluczem. To sztab prezydenta Dudy pierwszy zorganizował „Tweetup" dla użytkowników Twittera. „Badania MEC [Mediowa Agencja Badawcza – przyp. red.] wskazują, iż 57% ankietowanych internautów wskazuje serwisy internetowe jako źródło wiedzy o wyborach i kandydacie. 34% badanych informuje się dzięki mediom społecznościowym, a 13% decyzje podejmuje w oparciu o wiedzę pochodzącą z blogów. Ciekawe dane prezentują się w grupie wiekowej 18–24 lata. W tej to kohorcie Internet zajmował we wspomnianym rankingu miejsce pierwsze, a aż 40% badanych deklarowało, że wiedzę o kandydatach uzyskiwali dzięki mediom społecznościowym" – pisała Maria Nowina Konopka w artykule „Czy Andrzej Duda wygrał dzięki internetowi?". O ile odpowiedź na to pytanie mogła być trudna w 2015 i 2016 roku, o tyle nie ma jednak wątpliwości, jak swoją przewagę zdefiniował sztab prezydenta po pięciu latach. W 2020 roku na kampanię w środkach masowego przekazu komitet prezydenta Dudy przeznaczył 9 mln 856 tys. zł, z czego 2 mln 537 tys. zł na reklamę w telewizji, 2 mln 720 tys. zł na wynajem nośników plakatów, a 4 mln 194 tys. zł na reklamę w internecie. I znowu wygrał. Choć już nie tak zdecydowaną większością.

Monopolista z USA

Z roku na rok w kampaniach wyborczych internet nabiera znaczenia wraz z jego stale rosnącą popularnością. Według danych Hotsuite, w Polsce z sieci korzysta 31,97 mln osób, czyli około 84,5 proc. populacji. Mediów społecznościowych używa 25,9 mln osób – 68.5 proc. Z kolei z Facebooka korzysta 89,2 proc. z nich.

„BAN" DLA KONFEDERACJI

Facebook zlikwidował profil tego ugrupowania. Na co dzień stronę partii obserwowało 671 tys. osób, co było rekordem, jeśli chodzi o polską scenę polityczną.

To oznacza, że obecność na tym portalu to dziś dla partii politycznych konieczność. Wskazuje to również na fakt, że powiódł się wielki plan Marka Zuckerberga, twórcy Facebooka, który chciał, aby „wszystko było społecznościowe". Dziś już w zasadzie większość internautów nie wychodzi w Internecie poza strefę mediów społecznościowych. Statystycznie spędzamy na nich aż dwie godziny dziennie. Dlatego Facebook staje się też problemem politycznym. Co chwilę wybucha skandal dotyczący samowoli portalu. 6 lutego ubiegłego roku Facebook zablokował anglojęzyczne konto IPN. Przyczyną był opublikowany siedem miesięcy temu post o Heinrichu Himmlerze i niemieckich planach germanizacji polskich dzieci w czasie II wojny światowej. „W latach 1940–1945 III Rzesza wywiozła z podbitych ziem setki tysięcy nieletnich, traktując ich jak produkty i stosując rygorystyczne procedury kontroli jakości. (…) W sumie na 200 tysięcy polskich dzieci, po wojnie odnalazło się tylko 30 tysięcy" – pisano w poście, który był powodem nałożenia cenzury. Piotr Czarniak z biura prasowego Facebooka poinformował, że blokada pojawiła się w wyniku pomyłki. „Dostęp do strony Instytutu Pamięci Narodowej na Facebooku został ograniczony w wyniku błędu naszych zautomatyzowanych narzędzi i został już przywrócony. Bardzo przepraszamy za wszelkie niedogodności" – podało biuro prasowe portalu. Zamieszanie trwało cztery dni.

Polityczny aspekt

Gdyby wyobrazić sobie, że to cztery dni kampanii wyborczej, to straty dla partii politycznej popadającej w niebyt byłyby trudne do odrobienia. To, że taka sytuacja jest możliwa, pokazał ostatnio przykład likwidacji facebookowego profilu Konfederacji. Na co dzień stronę partii obserwowało 671 tys. osób, co było rekordem, jeśli chodzi o polską scenę polityczną.

Kiedy konto Konfederacji zniknęło z Fb, większość polityków stanęła po jej stronie, a wpis popierający umieścił na Facebooku nawet premier Mateusz Morawiecki. Oczywiście jednak Lewica i część posłów Platformy Obywatelskiej piała z zachwytu. Polski rząd skontaktował się również z właścicielem tego portalu społecznościowego. Niestety, za wiele nie dało się w tej materii zrobić. – Stanowisko firmy jest nie do zaakceptowania. Będziemy starali się wychodzić z propozycjami na szersze forum europejskie. Nasi dyplomaci działają i są w kontakcie z przedstawicielami innych państw członkowskich. Przekazują im nasze stanowisko wraz z opisem sytuacji, która tu zaistniała. Mam nadzieję, że ze względu na to, iż w różnych krajach Europy w tym roku odbędą się wybory, to stanowisko znajdzie zrozumienie w innych państwach. To jest coś, co może dotknąć każdego. Każdą organizację społeczną i partię polityczną – mówi nam Janusz Cieszyński, sekretarz stanu, pełnomocnik Rządu do Spraw Cyberbezpieczeństwa.

Internet, a szczególnie portale społecznościowe, nabierają coraz większego znaczenia w kampaniach wyborczych na świecie.

W minionym tygodniu sprawami dotyczącymi polityki portali społecznościowych zajmował się parlament europejski. Posłowie ECR zgłosili poprawkę dotyczącą zakazu deplatformowania organizacji społecznych i politycznych. Okazało się, że poprawka przepadła, a Koalicja Obywatelska w całości zagłosowała przeciwko. – Prawo i Sprawiedliwość jako typowo polska partia głosowała za wolnością, za zakazem stosowania knebla. Wolność jest immanentną cechą polskiej tradycji. Liderzy PO zagłosowali tak, jak im w duszy gra, czyli przeciwko wolności. To nie pierwszy raz. Taka sama sytuacja była przy okazji ACTA2. W tym głosowaniu PO się dzieli – mówi nam Ryszard Czarnecki, europoseł PiS-u. Kontrowersyjnych zmian było więcej. PE przyjął regulacje ograniczające inwazyjne formy śledzącej reklamy, która dostosowuje się, wykorzystując dane wrażliwe o zdrowiu lub poglądach politycznych lub też jest kierowana do dzieci. Przeciwko zmianom byli wszyscy politycy PO (z wyłączeniem Janiny Ochojskiej). Mało tego! Politycy KO zagłosowali przeciwko zapisowi, który nakazuje pytać portalom społecznościowym o możliwość wykorzystywania danych wrażliwych, a także zakazuje manipulowania decyzjami ludzi i wymuszania zgód. Ostatecznie całą ustawę przyjęto, ale i tak nie poparły jej tuzy Koalicji Obywatelskiej, w tym Ewa Kopacz, Elżbieta Łukacijewska, Andrzej Halicki (były minister administracji i cyfryzacji) oraz Tomasz Frankowski. – To, co się dzieje w obszarze mediów społecznościowych, jest karykaturą wolności. Wielkie korporacje zaczynają oceniać, co jest dobre dla ludzi, a co nie, co jest OK, a z czym należy walczyć, co ludzie mogą czytać, a czego nie mogą – to nieprawdopodobne. Niestety, płynie to z USA, kraju, który słynął z wolności i w którym była to niepodważalna wartość. Należy walczyć z administracyjną przemocą w sieci. Stąd też mój indywidualny protest wyrażający się zawieszeniem działalności na Facebooku na tydzień – mówi nam Ryszard Czarnecki. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

RZĄD ZMIENIA STRATEGIĘ W OBLICZU OMIKRONA

W związku z lawinowym wzrostem zakażeń Omikronem rząd zmienił strategię walki z pandemią. Od końcówki stycznia będziemy mogli za darmo wykonać szybki test w aptece, a seniorzy z pozytywnym wynikiem uzyskają w ciągu dwóch dni dostęp do lekarzy POZ. Pytani przez „Gazetę Polską" eksperci są przekonani, że Omikron przełoży się na rekordy zakażeń obserwowane w wielu krajach Europy.

DARMOWE TESTY W APTEKACH I WIZYTY LEKARZY ZAMIAST TELEPORAD

Od 27 stycznia w ogólnodostępnych aptekach dla chętnych będą rozdysponowane testy antygenowe, za które dotąd trzeba było zapłacić kilkadziesiąt złotych. Wyniki testów wpłyną do bazy teleinformatycznej Krajowego Rejestru Pacjentów z COVID-19. W ten sposób potencjalnie w Polsce zwiększy się liczba testów, ale też sanepid na podstawie darmowych badań nałoży automatycznie kwarantanny.

Upowszechnienie szybkich testów za darmo

– Uruchamiamy powszechne testowanie w kierunku SARS-CoV-2 w aptekach. Testy będą przeprowadzane w placówkach, które są odpowiednio przygotowane infrastrukturalnie – przekazał w ubiegły piątek szef resortu zdrowia. Lista aptek, gdzie uzyskamy test, pojawi się na rządowych stronach. Przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia deklarują, że mowa jest o 1200 punktach w całym kraju. Nie wiadomo jednak, czy aptekarze zdążą przygotować osobne pomieszczenia dla osób z infekcjami i czy

GRA O ŻYCIE
Dostępne dane jednoznacznie wskazują, że szczepienia to skuteczna ochrona przed ciężkim przebiegiem i śmiercią. COVID-19 lekko przechodzą właśnie zaszczepieni. Wszyscy wyśmiewający ideę wakcynacji popełniają kardynalny błąd.

FOT. ADOBESTOCK

wszystkie apteki udźwigną testowanie w godzinach pracy. Sprzeciw zgłaszają zrzeszenia diagnostów – uważają one, że testy genowe nie zastąpią dokładniejszych, molekularnych PCR, wykonywanych tylko w wyznaczonych laboratoriach.

– Szybsze i łatwiejsze testowanie, połączone z finansowaniem, to pozytywny krok naprzód. Jeszcze lepiej by było, gdyby ułatwiono dostęp do testów wykonywanych metodą PCR. Zastanawiam się tylko, czy Polacy rzeczywiście zechcą masowo się testować z jednego, podstawowego powodu: wyniki trafią do systemu. Wiele osób korzystało dotąd z aptecznych testów z nierejestrowanymi wynikami, a taki test nie powodował konieczności udania się na kwarantannę. To się zmieni wraz z testowaniem za darmo w aptekach. Niemniej krok wydaje się zasadny. Cieszę się z zapowiedzianego rozwiązania – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Medicum w Krakowie Piotr Jankowski, kardiolog i internista.

Inną decyzją premiera Mateusza Morawieckiego i ministra Adama Niedzielskiego było skrócenie obowiązku pozostania na kwarantannie do 7 dni, począwszy od 24 stycznia. Rząd zalecił też pracę zdalną w administracji publicznej tam, gdzie to możliwe.

Zamiast teleporad wizyty lekarskie

Strategia rządu ma ponadto opierać się na bardziej intensywnych kontaktach chorych z lekarzami Podstawowej Opieki Zdrowotnej. Nie da się ukryć, że ponad 100 tys. nadmiarowych zgonów w Polsce od wybuchu pandemii to efekt nie tylko śmiertelności po ciężkim przebiegu COVID-19, lecz także „zatkania" szpitali, odwoływania planowych zabiegów i niedostępności części lekarzy, którzy szczególnie w czasie dwóch pierwszych fal udzielali głównie teleporad, bez bezpośrednich wizyt pacjentów. W Polsce pracuje 22 tys. lekarzy rodzinnych, teraz specjaliści POZ obowiązkowo zajmą się seniorami 60+ zakażonymi koronawirusem, i to w ciągu dwóch pierwszych dób od pozytywnego wyniku testu.

– Brakuje nam szczegółów propozycji, a konkretnie: w jaki sposób zrealizować pomysł wizyt domowych, szczególnie jeśli obserwujemy duży wzrost zakażeń? Nie jestem pewien, czy liczba lekarzy POZ jest wystarczająca, by w czasie szczytu pandemii zapewnić opiekę każdemu zakażonemu pacjentowi powyżej 60. roku życia. Ale taka możliwość rzeczywiście powinna zostać wdrożona i warto spróbować. Oby to stało się możliwe. Rozumiem jednak, że jeśli premier złożył publiczną obietnicę, to resort zdrowia będzie miał niezbędne narzędzia do realizacji przedsięwzięcia. Warto pamiętać, że w przypadkach o cięższym przebiegu nie można czekać aż 48 godzin. To może być niebezpieczne – ocenia prof. Jankowski.

W zależności od potrzeb, planowane jest zwiększenie bazy łóżek covidowych do 60 tys., a w razie dramatycznej sytuacji

pandemicznej – umożliwienie leczenia w każdym szpitalu. Dwukrotnie większa ma być liczba zespołów ratownictwa medycznego, by zminimalizować „korki" w oczekiwaniu na karetki pogotowia do najbardziej potrzebujących. W skład nowej Rady Medycznej – oprócz lekarzy i wirusologów – wejdą też ekonomiści i socjologowie. W geście protestu wobec braku obowiązku szczepień i stosowania certyfikatów covidowych, rekomendowanych przez doradców premiera w sprawie pandemii, aż 13 na 17 członków tegoż gremium zrezygnowało z udziału w posiedzeniach.

Wysoka skuteczność „boosterów"

Najnowsze wyniki badań wykonanych przez ekspertów Amerykańskiego Centrum Kontroli i Zapobiegania Chorobom (CDC) potwierdziły wciąż wysoką skuteczność preparatów w ochronie przed ciężkim przebiegiem po zakażeniu Omikronem. W przypadku szczepień trzecią dawką medykamentami Pfizer i Moderna oscyluje ona na poziomie 90 procent. – Nie wiem, dlaczego powielana jest narracja o rzekomej nieskuteczności szczepionki w trakcie omikronowej fali! Preparaty są skuteczne, a to, że o kilka procent ochrona jest mniejsza, nie ma tak naprawdę istotnego znaczenia. Powinniśmy więc dążyć do jak najszerszego wyszczepienia populacji. W tym celu poza kampaniami edukacyjnymi warto wprowadzić zasadę, w myśl której tylko osoby posiadające certyfikat covidowy, czyli potwierdzenie zaszczepienia, mogą korzystać z najróżniejszych usług i miejsc publicznych. Mógłby to być pierwszy etap zmian. Dopiero jeśli jego konsekwentne wdrożenie nie podniosłoby liczby zaszczepionych do satysfakcjonującego poziomu, można by myśleć o obowiązkowym szczepieniu. Wyjątkiem mogą być szczególne grupy zawodowe, na przykład medycy. Obecnie niemal wszyscy pracownicy ochrony zdrowia są zaszczepieni, to najbardziej świadoma grupa zawodowa. Jestem głęboko przekonany, że nie powinno w niej być osób niezaszczepionych, wszak chodzi o przykład dla innych ludzi i komfort pacjentów obawiających się zakażenia – tłumaczy prof. Jankowski.

– Apeluję, abyśmy się nadal szczepili. Mimo że są różne zalecenia, najważniejsze jest to, byśmy skorzystali z dostępnych preparatów, których przecież w Polsce nie brakuje. Wszelkie dostępne dane jednoznacznie wskazują, że to skuteczna ochrona przed ciężkim przebiegiem i śmiercią. COVID-19 lekko przechodzą właśnie zaszczepieni. Nie ma wątpliwości: to gra o nasze życie. Deprecjonujący szczepienia, antyszczepionkowcy, wszyscy wyśmiewający ideę szczepień popełniają kardynalny błąd. Kiedyś usłyszą pytanie, czy to właśnie nie przez nich zginęła masa ludzi, bo odwiedli ich od decyzji udania się do punktu szczepień? – zastanawia się prof. Jarosław Pinkas, były szef Głównego Inspektoratu Sanitarnego. – Jestem za obowiązkiem szczepień. Wszystkie organizacje pracodawców i związki zawodowe, łącznie z Solidarnością, wspierają ten pomysł. Najbardziej cenię sobie inicjatywy oddolne, zupełnie inaczej przyjmowane przez obywateli niż deklaracje polityków. I to zasługuje na uznanie. Toczy się walka o zdrowie, mamy przykłady omikronowej fali z Francji czy z USA i dostaliśmy czas na uniknięcie nieszczęścia. Nie jest prawdą teoria, że szczepionka nie działa na Omikron. To fakt: nie są aż tak skuteczne jak w przypadku pierwszych wariantów, ale pandemii nie da się w pełni wyplenić, bowiem szczepienia nie chronią przed zakażeniem. Chodzi o to, by przejść chorobę bez komplikacji, to ich niepodważalna zaleta – argumentuje doświadczony lekarz.

Będą kolejne rekordy zakażeń

W ubiegły piątek resort zdrowia odnotował ponad 36 tys. nowych zakażeń. Minister Niedzielski na konferencji prasowej wyraźnie zaniepokojony podkreślał, że w nadchodzących tygodniach spodziewany jest wzrost do 100 tys. przypadków. W czarnym scenariuszu Omikronem zakazi się w Polsce nawet 140 tys. osób dziennie, co siłą rzeczy podniesie niebezpieczną dynamikę zgonów, utrzymującą się na fatalnym poziomie kilkuset dziennie. – Jedną z przyczyn szybkiego rozprzestrzeniania się koronawirusa są – od początku pandemii – kontakty międzyludzkie. Trzeba sobie jasno powiedzieć: obecnie większość z nas nie stosuje się do zasad higieny, nie dezynfekuje rąk, nie zakłada maseczki, nie utrzymuje dystansu fizycznego. Rok temu, a przede wszystkim na początku walki z COVID-19, wyglądało to o niebo lepiej. Dziś jesteśmy znużeni, to jedna z podstawowych przyczyn szybkiego rozprzestrzeniania się wirusa, poważnych powikłań i niepotrzebnych śmierci – zauważa prof. Jankowski, który prognozuje, że daleko nam do końca pandemii. – Nie sądzę, by była to ostatnia mutacja, czeka nas jeszcze wiele odmian koronawirusa, choć prawdopodobnie z mniejszym wpływem na funkcjonowanie społeczeństwa. Za obserwowany od czterech tygodni wzrost zakażeń w grudniu i styczniu odpowiedzialny był częściowo Omikron, ale z drugiej strony zmniejsza się liczba pacjentów wymagających hospitalizacji. Podobną tendencję obserwujemy w krajach zachodnich, może z wyjątkiem niektórych stanów w USA. Ryzyko ciężkiego przebiegu jest kilkakrotnie mniejsze w porównaniu z wariantem Delta. Ponad 36 tys. zakażeń z 21 stycznia 2022 roku to nie jest ostatnie słowo Omikrona, spodziewamy się większych liczb – dodaje specjalista.

– Oprócz szczepień, ważna jest pamięć o dramatycznym zagrożeniu. Wedle mojej oceny, najbliższe trzy tygodnie będą niezwykle trudne. Chociaż większość przejdzie chorobę „gładko", to o takim szczęściu nie powiedzą pacjenci z wieloma schorzeniami, osłabioną odpornością, ludzie starsi – wylicza z kolei prof. Pinkas.

Co nas czeka w piątej fali, która nałożyła się natychmiastowo na czwartą? – Należy się spodziewać ogromnej liczby zakażeń, nawet powyżej 100 tys. dziennie. Zakażenia nie byłyby aż takim problemem, gdyby nie ograniczony pułap miejsc w szpitalach. Kumulacja w jednym czasie oraz szybkość transmisji Omikrona mogą doprowadzić do niewydolności placówek. Zgonów też będzie nadal sporo, skoro śmiertelność z powodu COVID-19 utrzymuje się wszędzie na poziomie 2–3 proc. wśród wszystkich chorych – przewiduje były szef GIS.

– Widzę światełko w tunelu. Mam nadzieję, że unikniemy prawdziwej katastrofy z paraliżem szpitali w ciągu piątej fali. Być może jednak jestem nadmiernym optymistą – podsumował prof. Jankowski. **GP**

REPUBLIKA
ZDANIEM
KOWALSKIEGO
piątek
20:35
Marian Kowalski
z autorskim komentarzem
mijającego tygodnia
Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, za pośrednictwem Internetu
oraz drogą naziemną w systemie DVB-T (Katowice i bliska okolica),
a także w systemie DVB-T2 (Warszawa, Wrocław i okolice tych miast).

PONURY ŻYCIORYS
Arcybiskup Sawa, który stoi na czele polskiej Cerkwi, został według akt IPN zarejestrowany w 1966 roku jako TW SB „Jurek". W PRL miał przekazywać SB informacje z obrad Światowej Rady Kościołów.

POLSKA CERKIEW I PIENIĄDZE OD PUTINA

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

TAJEMNICZA FUNDACJA ROSATOMU

Czy Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny otrzymuje pieniądze od rosyjskiej fundacji założonej i finansowanej przez Rosatom, państwowy koncern nuklearny? W grudniu 2021 roku przedstawiciele owej fundacji wizytowali najwyższych dostojników polskiej Cerkwi, która fakt tych spotkań utrzymuje w tajemnicy. Fundacja Rosatomu – jak sprawdziła „GP" – sfinansowała m.in. ukończenie budowy i wnętrz współczesnej warszawskiej cerkwi św. Sofii Mądrości Bożej oraz film dokumentalny z udziałem polskich hierarchów prawosławnych.

Kilka tygodni temu Gazeta Polska" opisywała, że w ostatnich miesiącach Rosyjski Kościół Prawosławny – ściśle powiązany z Kremlem – gwałtownie nasilił swoją działalność dyplomatyczną. Dotyczy to zwłaszcza państw, które mogą być przydatne w geopolitycznej grze Moskwy dotyczącej Ukrainy. Do niemal identycznej sytuacji doszło zresztą przed 2014 roku, w okresie poprzedzającym inwazję Rosji na Krym. Jednym z krajów, w których rosyjska Cerkiew prowadzi takie działania, jest Polska.

Serdeczne spotkania z Rosjanami

10 grudnia 2021 roku delegacja rosyjskiej Fundacji Wspierania Kultury i Dziedzictwa Chrześcijańskiego pod przewodnictwem dyrektora wykonawczego Jegora Skopienko odwiedziła prawosławny monaster żeński Świętych Marty i Marii na Grabarce oraz monaster św. Katarzyny we wsi Zaleszany. Delegacji towarzyszył A. Choszew, pracownik Wydziału Zewnętrznych Stosunków Cerkiewnych Patriarchatu Moskiewskiego.

Tego samego dnia Metropolita Warszawski i Całej Polski Sawa przyjął na audiencji ks. mitrata Nikołaja Bałaszowa, wiceprzewodniczącego Wydziału Zewnętrznych Stosunków Kościelnych Patriarchatu Moskiewskiego, oraz wspomnianą już delegację Fundacji Wspierania Kultury i Dziedzictwa Chrześcijańskiego pod wodzą Skopienki. Bałaszow przywitał Sawę „w imieniu Jego Świątobliwości Patriarchy Cyryla Moskiewskiego i Wszechrusi oraz przewodniczącego Wydziału Zewnętrznych Stosunków Cerkiewnych Patriarchatu Moskiewskiego Metropolity Wołokołamskiego Hilariona". Dodajmy, że Bałaszow to jeden z najwyżej postawionych oficjeli Patriarchatu Moskiewskiego – dwukrotnie nagradzany przez prezydenta Rosji wysokimi odznaczenia. Najpierw w 2011 roku otrzymał Order Przyjaźni od Dmitrija Miedwiediewa, potem, w 2016 roku, Order Honoru od Władimira Putina.

Metropolita Sawa nie pozostawał dłużny. Przekazał Cyrylowi i Hilarionowi pozdrowienia, „wyrażając zadowolenie z pomyślnego przebiegu prac prowadzonych z pomocą Fundacji" kierowanej przez Skopienkę (chodzi o wykonanie wnętrz współczesnej warszawskiej cerkwi św. Sofii Mądrości Bożej, którą rosyjska delegacja odwiedziła dzień wcześniej). W rozmowie – mającej, jak twierdzą Rosjanie, „serdeczny charakter" – wzięli udział m.in. ks. mitrat Adam Semeniuk z cerkwi św. Sofii, ks. dr Andrzej Lewczak, naczelny więzienny kapelan prawosławny, wymieniany wyżej Choszew oraz pracownicy Fundacji.

Następnego dnia delegacja Fundacji ze Skopienko, w towarzystwie Choszewa, odwiedziła Diecezję Białostocko-Gdańską Polskiego Kościoła Prawosławnego. Arcybiskup białostocki i gdański Jakub wylewnie powitał gości z Rosji i wydał na ich cześć obiad w swojej rezydencji w Białymstoku. Podczas rozmowy Jegor Skopienko przybliżył polskim hierarchom historię powstania i cele statutowe Fundacji oraz to, jak wspiera ona finansowo różne lokalne kościoły prawosławne. Arcybiskup Jakub powiedział, że cieszy się ze spotkania z Rosjanami – podzielił się też wspomnieniami ze studiów w Moskiewskiej Akademii Teologicznej w latach 1987–1992. W spotkaniu uczestniczyli również ks. mitrat Semeniuk, ks. diakon Marek Łopatiuk oraz referent Kancelarii Arcybiskupiej Andrzej Kaczan.

O żadnym z tych grudniowych spotkań nie informowała w swoich komunikatach ani Diecezja Białostocko-Gdańska, ani Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny – na co dzień szczegółowo opisujące dużo błahsze wydarzenia. Relacje z wizyty ukazały się za to nieopatrznie na stronach rosyjskiej fundacji. Gdy zapytaliśmy o wizytę Rosjan w Polsce, metropolita Sawa w ogóle nie odpowiedział, a kancelaria abpa Jakuba przekazała, że „nie udziela informacji mediom o spotkaniach Ordynariusza".

Ruble Rosatomu

W rosyjskich wizytach w Polsce w grudniu 2021 roku nie byłoby może nic nadzwyczajnego, gdyby nie dwa fakty. Po pierwsze: pobyt w Polsce Bałaszowa i Choszewa z dyplomacji Patriarchatu Moskiewskiego oraz Skopienki z Fundacji Wspierania Kultury i Dziedzictwa Chrześcijańskiego to część ich ogólnoeuropejskiego „tournée" (przede wszystkim po Bałkanach, gdzie Rosjanie dążą do oddzielenia tzw. Republiki Serbskiej od Bośni i Hercegowiny), które w ukraińskich mediach niezależnych przedstawiane jest wprost jako budowanie przez Kreml religijnej „soft power" w strategicznych dla Moskwy rejonach. Nieprzypadkowy jest, rzecz jasna, czas, czyli okres przygotowań Rosji do inwazji na Ukrainę lub do szantażowania świata taką napaścią.

Po drugie: fundacja Skopienki została założona – i finansowana jest – przez Rosatom. To założona w 2007 roku przez Władimira Putina rosyjska korporacja państwowa z siedzibą w Moskwie, specjalizująca się w energii jądrowej, nuklearnych towarach nieenergetycznych i produktach high-tech. Rosatom zajmuje pierwsze miejsce w Rosji wśród najwięk-

FOT. PAP/MARCIN BELECKI

szych producentów energii elektrycznej, odpowiadając za ponad 20 proc. jej całkowitej produkcji w tym kraju. Koncern ma oczywiście znaczenie nie tylko dla gospodarki, ale i dla spraw bezpieczeństwa, obronności i służb specjalnych – to właśnie z Rosatomu miał trafić do FSB polon, przy użyciu którego zamordowano Aleksandra Litwinienkę.

Jegor Skopienko, który jest dyrektorem Fundacji, na co dzień jest doradcą gubernatora obwodu niżnonowogrodzkiego Gleba Nikitina, kolegi Putina (w latach 2012–2017 Nikitin był wiceministrem przemysłu i handlu Federacji Rosyjskiej). W Radzie Fundacji zasiadają zaś – obok ks. mitrata Bałaszowa, wiceprzewodniczącego Wydziału Zewnętrznych Stosunków Kościelnych Patriarchatu Moskiewskiego – m.in. Aleksander Lichaczew, dyrektor generalny Rosatomu oraz jego dwaj zastępcy z tej spółki: Siergiej Obozow i Nikołaj Spasski.

Po grudniowej wizycie Rosjan w Polsce w ukraińskich mediach pojawiły się informacje, że Fundacja Wspierania Kultury i Dziedzictwa Chrześcijańskiego przekazała polskiej Cerkwi duże środki finansowe (mowa o kwotach powyżej miliona euro). Metropolita Sawa nie odpowiedział na pytania „GP", czy Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny dostał pieniądze od Rosjan. Natomiast Diecezja Białostocka-Gdańska zaprzeczyła, jakoby otrzymała od gości jakiekolwiek fundusze.

Jak jednak ustaliła „GP", sponsorowana przez Rosatom rosyjska fundacja przekazała środki na ukończenie budowy i malowanie wnętrz warszawskiej cerkwi św. Sofii Mądrości Bożej, należącej do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Co ciekawe, prośbę o pieniądze na świątynię skierował do Fundacji... przewodniczący Wydziału Zewnętrznych Stosunków Cerkiewnych Patriarchatu Moskiewskiego Hilarion. Ponadto w kwietniu 2021 roku rosyjska telewizja państwowa wyświetliła film dokumentalny pt. „Polski Kościół Prawosławny". Narratorem jest w nim metropolita Warszawy i Polski abp Sawa, a występują: abp Abel (diecezja lubelsko-chełmska), abp Jakub (diecezja białostocko-gdańska) i biskup Andrzej z Supraśla. Dokument ten – mówiący m.in. o niszczeniu przez polskie władze cerkwi w latach 20. i 30. – powstał właśnie przy udziale kremlowskiej fundacji Skopienki.

Po stronie Moskwy

Niedawno opisywaliśmy w „GP" próby przejęcia przez Rosjan kontroli nad ukraińską Cerkwią, której niezależność od Moskwy uznał Konstantynopol i większość Kościołów prawosławnych na świecie. Legalności Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego Ukrainy nie uznają – oprócz Moskwy – jedynie Prawosławny Patriarchat Antiocheński (z siedzibą w Damaszku), znany z prorosyjskości Serbski Kościół Prawosławny oraz uwikłany w komunizm Rumuński Kościół Prawosławny (patriarcha Rumunii w latach 1986–2007 Teoktyst akceptował... wyburzanie cerkwi przez reżim Ceausescu i wychwalał go nawet po masakrze ludności przed cerkwią w Timisoarze). W tym gronie jest też niestety Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, który w sporze religijnym na Ukrainie jasno stoi po stronie Patriarchatu Moskiewskiego. „Odstępcy od Cerkwi, przy tym pozbawieni święceń kapłańskich, nie mogą reprezentować zdrowego organizmu cerkiewnego. Jest to działanie niekanoniczne i narusza jedność eucharystyczną i międzyprawosławną" – tak o uznanym przez Konstantynopol Kościele ukraińskim pisała Kancelaria Świętego Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w kwietniu 2019 roku.

> W kwietniu 2021 roku rosyjska telewizja państwowa wyświetliła dokument „Polski Kościół Prawosławny", mówiący m.in. o niszczeniu przez polskie władze cerkwi w latach 20. i 30.

Przypomnijmy, że abp Sawa, który stoi na czele polskiej Cerkwi, został według akt IPN zarejestrowany w 1966 roku jako tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie Jurek. Z bezpieką miał współpracować aż do końca lat 80., i to bardzo gorliwie, charakteryzując kandydatów na biskupów („despota", „intrygant", „rozrabiaka"), krytykując ówczesnego metropolitę Bazylego (zresztą również współpracownika SB), donosząc na duchownych (m.in. o ich homoseksualnych skłonnościach). Jak pisali historycy Krzysztof Sychowicz i Mariusz Krzysztofiński, „TW Jurek, związany z kurią metropolitalną w Warszawie, zapewniał SB bezpośredni dopływ informacji pozwalających kontrolować działalność Kościoła prawosławnego w Polsce [...]. Współpracownik ten wykorzystywany był też do niwelowania wpływów opozycji politycznej PRL na wyznawców prawosławia".

Dzisiejszy metropolita Polski, który miesiąc temu przyjmował delegację fundacji Rosatomu, miał w PRL przekazywać SB informacje z obrad Światowej Rady Kościołów. Według akt IPN – rozmawiając ze służbami, sugerował także dla własnych korzyści usunięcie ze stanowisk kościelnych kilku innych biskupów prawosławnych, starał się również popsuć stosunki między prawosławnymi a „Solidarnością". „TW »Jurek« nie tylko zgłaszał się na umówione spotkania z oficerem prowadzącym, lecz wykazywał również inicjatywę w ich aranżowaniu" – piszą o abp. Sawie Sychowicz i Krzysztofiński, informując o przyjmowaniu przez niego pieniędzy i prezentów (m.in. radioodbiornik) od SB. „Pełniąc funkcję przełożonego klasztoru i seminarium w Jabłecznej, Sawa był pierwszorzędnym źródłem informacji, pozwalającym kontrolować SB te środowiska. Informował o listach i książkach (bezdebitowych) przesyłanych do klasztoru, dzięki czemu SB podjęła kroki w celu ustalenia kanałów przerzutu tej literatury". TW „Jurek" ustalał też na zlecenie bezpieki powiązania prawosławnych studentów „z osobami pochodzenia białoruskiego i ukraińskiego reprezentującymi tendencje nacjonalistyczne". **GP**

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

Dawid **Wildstein**

JAK DZIAŁA **SZALEŃSTWO PO**

Dyrektor z CBA zmarł na covid. Reakcja? Cyniczne hieny z PO natychmiast okrzyknęły, że został zamordowany. Większość z nich to „tylko" sugerowała, Giertych jednak wprost, ku zachwytowi swoich fanów i sojuszników, zaczął opowiadać o „jednym świadku mniej" w sprawie Pegasusa. Po raz kolejny okazuje się, że pałka, którą PO regularnie okłada prawicę, w tym wypadku twierdząc, że ta ostatnia ma skłonność do spiskowych teorii, idealnie opisuje partię Tuska. Tymczasem TVP wyemitowała kilka dni temu film pokazujący, w jaki sposób Platforma potraktowała Pawła Adamowicza, gdy uznała, że ten grozi jej interesom. Jak bezpardonowy i agresywny był to atak. W jaki sposób związane z PO media dołączyły do tej skoordynowanej akcji, jak związana ona była z wewnętrznymi czystkami w tej partii, mającymi na celu zniszczenie każdego, kto miał z prezydentem Gdańska cokolwiek wspólnego. Co łączy te dwie sprawy? Równy cynizm w kwestii podejścia do śmierci. Analogiczny brak spójności przekazu, wprost proporcjonalny do jego agresywności. Platforma może to robić, bo wie, że jedyne, czego od niej oczekuje jej elektorat, to intensyfikowanie emocji, tworzenie histerii. Środki są zupełnie drugorzędne wobec celu, więc ten brak logiki w „przedstawianym świecie" nie dziwi. Wczoraj Banaś był głównym wrogiem demokracji i skorumpowanym, uprawiającym nepotyzm pisowskim baronem, dziś jest ofiarą reżimu i bojownikiem o wolność. Wczoraj Adamowicz był wrogiem nr 1, którego, wraz z jego ludźmi należało wypalić żelazem z partii. Dziś jest bohaterem, nad którym wczorajsi wrogowie ronią łzy i opłakują jego śmierć. Chyba najbardziej obrzydliwy jest stosunek do Lecha i Marii Kaczyńskich, jeszcze niedawno regularnie opluwanych, na których, już po ich śmierci, PO wypuściło swojego kundla Palikota, dziś zaś są przywoływani przez Platformę i jej media jako ci, którzy byliby oburzeni działaniami Jarosława Kaczyńskiego. PO może tak działać, bo wie, że wytresowała swoich wyborców. Oni już widzą świat jak ta partia. Nie ma faktów, nie istnieje prawda, są wściekłość, paranoja, emocje i ciągle nowe, sprzeczne i absurdalne teorie. Jest już tylko szaleństwo.

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

Ryszard **Czarnecki**

„SLEEPY JOE" W SKŁADZIE **PORCELANY**

Dwugodzinna konferencja prasowa prezydenta numer 46 w dziejach USA (i również numer 46, gdy chodzi o skalę spadku popularności w ciągu pierwszego roku prezydentury), którą każdy, kto miał czas – albo jest masochistą – mógł oglądać w CNN, udowodniła, że jedyną chyba rzeczą, do której jest zdolny Joseph Robinette Biden, jest to, że potrafi jeszcze wytrzymać 120 minut bez przerwy. Gdy chodzi o politykę wewnętrzną, wypadł, jak to się mówiło w czasach mojej „podstawówki, na „tróję na szynach", czyli ocenę: 3 z dwoma minusami. Gdy chodzi o politykę zagraniczną, to już było lelum-polelum, katastrofa. Gadka o „małym odwecie" USA na Rosji za jej „drobny najazd" („minor incursion") na Ukrainę przejdzie do historii „TOP 10" gaf amerykańskich prezydentów. Nawet już komentatorzy CNN (tłumacząc na polski: TVN), medialnej twierdzy demokratów, gdzie obowiązującą religią jest nienawiść do Trumpa, pojechali Bidenem niczym burym psem płci żeńskiej. Korespondent CNN w Kijowie dostał „zielone światło" z centrali i zaczął pokazywać w telefonie komórkowym SMS-y od ukraińskich polityków oskarżających USA o zdradę… Cóż, towarzysze amerykańscy mają w tym „jobie" pewną wprawę, bo przecież nie na darmo ćwiczyli Franklin Delano Roosevelt w Teheranie w 1943 i Jałcie 1945 roku oraz Harry Truman w Poczdamie, też w 1945 roku. Wtedy sprzedali Polskę, teraz kontynuacja procedury i też naród słowiański… Złośliwi Jankesi nazywają Bidena „sleepy Joe", czyli „śpiący Józek". Złośliwi Polacy dodają, że gdyby „sleepy Joe" zamienił się tabletkami z synem Hunterem, to może ojciec by się trochę obudził, a syn trochę uspokoił. Biden senior wiele razy przyznawał, że Biden junior (junior lat... 51) ma problemy z narkotykami, ale jednocześnie za każdym razem podkreślał, że Hunter skutecznie (!) walczy z uzależnieniem… A ja uważam, że „sleepy Joe" nie jest taki zły: to przecież jego synowi, a nie jemu ukradziono trzy komputery, w tym jeden z sekstaśmami, i to nie on, tylko syn skarżył się, że Rosjanie mogą go tymi sekstaśmami szantażować...

ROZMAWIA
Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

94 PROC. EMERYTÓW I 98 PROC. RENCISTÓW ZYSKA NA POLSKIM ŁADZIE

ROZMOWA Z PREZES ZUS PROF. GERTRUDĄ UŚCIŃSKĄ

Aż 94 proc. emerytów i 98 proc. rencistów niewątpliwie zyska na zmianach podatkowych w Polskim Ładzie, wprowadzonych od 1 stycznia 2022 roku. ZUS realizuje też program świadczeń 500 plus, Rodzinny Kapitał Opiekuńczy oraz wypłaty z Tarczy antyinflacyjnej – zapewnia „GP" prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych prof. Gertruda Uścińska.

W nowym roku weszliśmy w zupełnie nową rzeczywistość podatkową, czyli Polski Ład. Czy emeryci i renciści zyskają na zmianach?

Ponad 8 mln emerytów i rencistów otrzyma z ZUS wyższe świadczenia, i to właśnie dzięki rozwiązaniom Polskiego Ładu. Aż 94 proc. emerytów i 98 proc. rencistów niewątpliwie zyska na zmianach podatkowych, wdrożonych od 1 stycznia 2022 roku. Już podaję konkrety. Jeżeli świadczenie brutto wynosi między 484 a 2500 zł, to w styczniu świadczenie na rękę będzie wyższe niż w grudniu, bo zaliczka do urzędu skarbowego wyniesie dokładnie 0 zł. Przykładowo: emeryt ma prawo do świadczenia w wysokości 938,16 zł brutto. W grudniu otrzymał wypłatę w wysokości 810,73 zł, a w styczniu o 43 złotych więcej, czyli 853,73 zł. Z kolei jeżeli świadczenie wynosi między 2500 a 4920 zł brutto, to wypłata netto w styczniu też będzie wyższa niż w grudniu, bowiem również w tym przypadku zaliczka na podatek dochodowy zmaleje.

Z czego wynika wysokość tej zaliczki?

Ponieważ podatek będzie płacony wyłącznie od nadwyżki ponad 2500 złotych. I tu znowu przykład: rencista ma prawo do świadczenia w wysokości 2752,42 zł brutto. W grudniu ta osoba mogła liczyć na wypłatę 2293,70 zł, a w styczniu na konto bankowe rencisty ZUS przelał 2461,70 zł, czyli o 168 zł więcej. O tyle samo zmniejszyła się odprowadzona zaliczka na podatek. Tak to działa.

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

Ilu emerytów obejmie emerytura bez podatku do 2,5 tys. zł?
Świadczenie w wysokości do 2,5 tys. zł miesięcznie pobiera z ZUS około 3,7 mln emerytów, czyli 62 proc. ogółu tej populacji. Dodajmy do tego grona także 1,4 mln rencistów, czyli trzy czwarte wszystkich. Wspomniane grupy nie zapłacą podatku dochodowego, chyba że chodzi o jeszcze inne dochody, podlegające PIT.

A jak wygląda sytuacja z emerytami i rencistami, którzy w styczniu otrzymali niższe wypłaty niż w grudniu? Niektórzy uskarżali się na straty rzędu kilkuset złotych. Część komentatorów twierdzi, że to złamanie umowy między tymi emerytami a państwem.
Zatem słówko wyjaśnienia. Otóż emerytury i renty w wysokości między 4920 zł a 12 800 zł brutto pobiera z ZUS około 421 tys. Polaków. Na podstawie rozporządzenia ministra finansów z 7 stycznia bieżącego roku, od lutego będziemy wypłacać tym osobom świadczenia w takiej samej kwocie na rękę, jak przed wejściem w życie Polskiego Ładu. Ponadto wraz ze świadczeniem za luty wypłacimy różnicę między kwotą na rękę, jaką te osoby otrzymały w styczniu, a jaką otrzymałyby na starych zasadach. Zapewniam też, że trwają prace nad zmianami ustawowymi, w których bierzemy aktywny udział. Rozporządzenie nakazuje pobierać niższe zaliczki, ale zmiana ustawy jest niezbędna, aby obniżenie podatku dla emerytów i rencistów pobierających świadczenia w wysokości od 4920 do 12 800 zł brutto zostało zachowane w kontekście rozliczenia rocznego po zakończeniu roku podatkowego.

Czy o zwrot nadpłaconego podatku za styczeń trzeba będzie ubiegać się osobiście w punktach ZUS?
Odbędzie się to z urzędu i automatycznie, więc nie trzeba składać żadnych wniosków.

Jakie jeszcze, poza Polskim Ładem, strategiczne programy realizuje obecnie ZUS?
Od 1 stycznia 2022 roku ZUS przyjmuje m.in. wnioski o świadczenie wychowawcze „Rodzina 500 plus". Wnioski można składać wyłącznie online, a pieniądze są wypłacane na konto bankowe. Z naszego punktu widzenia ogromnie istotne jest to, że gminy będą kontynuowały wypłaty przyznanych już świadczeń do końca okresu, na jaki zostały przyznane, czyli do maja 2022 roku. Natomiast osoby, które obecnie otrzymują świadczenie z gminy lub powiatu, nie muszą zgłaszać tego faktu do ZUS. W sprawach tych świadczeń nadal należy kontaktować się z pracownikami organu, który je przyznał. Z uwagi także na to, że od stycznia wnioski o świadczenie wychowawcze i załączniki do wniosku można złożyć tylko w formie elektronicznej, ZUS zapewnia wszystkim zainteresowanym taką możliwość. Każda osoba może liczyć na pomoc ZUS przy składaniu tych dokumentów. Warto pamiętać o takim udogodnieniu w razie kłopotów.

Jak wygląda realizacja Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego, czyli dodatkowych świadczeń na dzieci w rodzinach 2+ od 12. do 35. miesiąca życia najmłodszych?
To kolejny duży program dla rodzin i kolejny powierzony do realizacji przez ZUS. Te nowe zadania są realizowane w oparciu o nowe technologie informatyczne, co jest przejawem nowoczesnego działania państwa i ograniczania kosztów ich obsługi. Od 1 stycznia rozpoczęliśmy przyjmowanie wniosków na to nowe świadczenie. Do 15 stycznia przyjęliśmy 348 tys. wniosków na 358 tys. dzieci. System działa naprawdę stabilnie, a wnioski wpływają w sposób niezakłócony, o każdej porze dnia i nocy. Wypełnienie wniosku zajmuje klientom poniżej 12 minut. Co istotne, zapewniamy im także bezpośrednie wsparcie w placówkach ZUS oraz mobilnych punktach rozlokowanych w urzędach gmin, placówkach KRUS i Poczty Polskiej. Z naszą pomocą klienci złożyli już około 5 tys. wniosków.

Wnioski o RKO także są wysyłane tylko elektronicznie?
Tak, wniosek o Rodzinny Kapitał Opiekuńczy i załączniki do wniosku są składane wyłącznie w postaci elektronicznej – tymi samymi kanałami co wnioski o świadczenie „Dobry start" 300 plus czy świadczenie wychowawcze „Rodzina 500 plus". Wysłanie odbywa się przez Platformę Usług Elektronicznych, portal Empatia oraz bankowość elektroniczną. Z kolei pieniądze będą wypłacane tylko na podane konto bankowe.

Kto może liczyć na pieniądze z programu opiekuńczego?
Kapitał opiekuńczy przysługuje rodzinom z dziećmi w maksymalnej wysokości 12 tys. zł na drugie i każde kolejne dziecko w wieku od 12. do 35. miesiąca życia. Świadczenie będzie wypłacane w miesięcznych częściach – po 500 zł przez dwa lata lub po 1000 zł miesięcznie przez rok, w zależności od wyboru rodzica. Nie ma kryterium dochodowego dla omawianego wsparcia, zaś środki nie będą opodatkowane. Prawo do świadczenia uzyskali także ci rodzice, którzy już teraz mają dwoje lub więcej małych dzieci. Wówczas świadczenie będzie przysługiwało na drugie dziecko lub kolejne proporcjonalnie, za okres od dnia wejścia w życie ustawy do końca 35. miesiąca życia tego dziecka, na które kapitał przysługuje. Ustawa o Rodzinnym Kapitale Opiekuńczym przewiduje ponadto, że wysokość pobieranego kapitału może zostać zmieniona – czyli podwyższona z 500 zł do 1000 zł miesięcznie albo obniżona 1000 zł do 500 zł miesięcznie, na wniosek rodzica, przy czym taką dyspozycję można będzie złożyć tylko raz.

A co z innymi zadaniami, które obecnie realizuje ZUS?
Cały czas pobieramy składki na Fundusz Ubezpieczeń Społecznych i inne fundusze, a także wypłacamy wszystkie należne świadczenia, m.in. emerytury, renty, zasiłki. Realizujemy teraz ważne wsparcie w ramach wdrożonej Tarczy antykryzysowej. Od 17 stycznia przedsiębiorcy z wybranych branż, barów, klubów, pokojów zagadek itd. mogą składać wnioski o zwolnienie ze składek za grudzień 2021 roku i kolejne jedno świadczenie postojowe. **GP**

SĄDOWA OPIESZAŁOŚĆ I SAMOBÓJSTWO DZIECKA

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Dziewczynka alarmowała, że jest molestowana i ma problemy w domu, ale sąd uznał, iż sprawa nie ma charakteru nagłego. Sędziowie nie zgodzili się, by ciotka Kingi została jej rodziną zastępczą. O sprawie wiedziały wszystkie możliwe instytucje, ale nie udało się pomóc leczącej się psychiatrycznie Kindze. Powiesiła się pod koniec ubiegłego roku. Tymczasem kasta sędziowska winą za całą sytuację obarcza... obrońców rodziny.

SĄDY RODZINNE UMYWAJĄ RĘCE W SPRAWIE ŚMIERCI 12-LETNIEJ KINGI

Kinga mieszkała w Smęgorzowie (woj. małopolskie) z matką i ojczymem. Miała również bliski kontakt z ciotką Małgorzatą, która mieszka w Środzie Śląskiej.

Awantury i oskarżenia o molestowanie

Dziewczynka odwiedziła ciotkę w lipcu ubiegłego roku i opowiedziała, że była molestowana przez znajomego rodziców, który bywał w ich domu. Kinga twierdziła, że w jej rodzinie dochodziło do licznych awantur, a rodzice nie radzili sobie w obliczu różnego rodzaju problemów. Niektóre media podawały, że dziewczynka mogła być molestowana również przez swojego ojczyma. Tego jednak nie potwierdziły żadne instytucje, które zajmowały się sprawą Kingi. Miała też zauroczyć się w dorosłej kobiecie. Ciotka dziewczynki zgłosiła sprawę m.in. do sądu rodzinnego w Środzie Śląskiej. Wnioskowała o ustanowienie jej wraz z mężem rodzicami zastępczymi dla Kingi. Chodziło o zabezpieczenie dziewczynki na czas wyjaśnienia sprawy.

Sądowa spychologia

Jak przekazał „GP" Tomasz Kozioł, rzecznik prasowy ds. karnych Sądu Okręgowego w Tarnowie, sprawa z wniosku ciotki Kingi o ustanowienie rodziny zastępczej wpłynęła do SR w Dąbrowie Tarnowskiej 9 sierpnia 2021 roku. Pierwotnie sprawa ta trafiła do SR w Środzie Śląskiej, ale tam stwierdzono niewłaściwość miejscową w oparciu o art. 569 par. 1 Kodeksu postępowania cywilnego, który stanowi, że „właściwy wyłącznie jest sąd opiekuńczy miejsca zamieszkania osoby, której postępowanie ma dotyczyć". Jednak z paragrafu 2 wynika, że w wypadkach nagłych sąd wydaje z urzędu wszelkie potrzebne zarządzenia nawet w stosunku do osób, które nie podlegają jego właściwości miejscowej. SR w Środzie Śląskiej uznał, iż sytuacja Kingi nie była wypadkiem nagłym i przekazał sprawę do SR w Dąbrowie Tarnowskiej, tym samym wydłużył postępowanie.

Sędzia referent wyznaczył rozprawę dopiero na 17 września 2021 roku. Wezwał

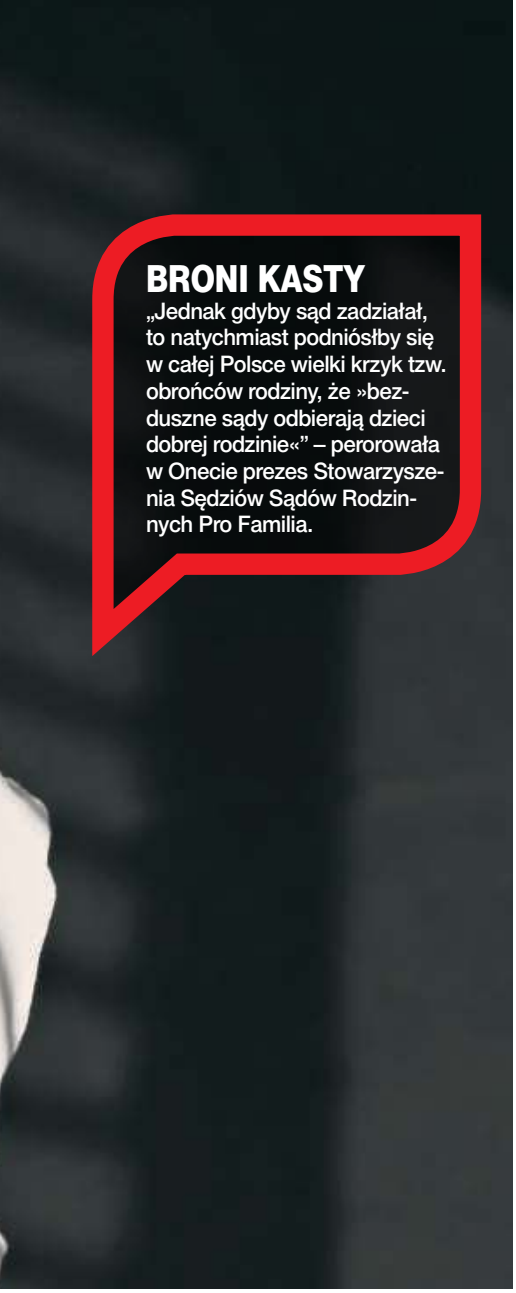

BRONI KASTY

„Jednak gdyby sąd zadziałał, to natychmiast podniósłby się w całej Polsce wielki krzyk tzw. obrońców rodziny, że »bezduszne sądy odbierają dzieci dobrej rodzinie«" – perorowała w Onecie prezes Stowarzyszenia Sędziów Sądów Rodzinnych Pro Familia.

strony do stawiennictwa i zlecił przeprowadzenie czynności przygotowawczych do rozprawy, m.in. wywiadów. Na rozprawie matka dziewczynki wniosła o oddalenie wniosków ciotki. Jak przekazał nam rzecznik prasowy SO w Tarnowie, dąbrowski sędzia oddalił wniosek o zabezpieczenie Kingi. Jednocześnie ustanowił kuratora, który miał sprawować nadzór nad wykonywaniem władzy rodzicielskiej przez matkę do prawomocnego zakończenia postępowania. Kurator został zobowiązany do składania sprawozdań raz w miesiącu. Na wniosek ciotki sporządzone zostało uzasadnienie postanowienia, w którym wskazano m.in., iż z poczynionych przez sąd ustaleń nie wynika, że małoletnia powinna być umieszczona w rodzinie zastępczej, gdyż zarzuty dotyczące molestowania seksualnego małoletniej w miejscu zamieszkania (przez partnera matki) nie zostały potwierdzone. Sąd zasygnalizował także, że wnioskodawcy nie spełniali części warunków umożliwiających ustanowienie ich jako rodziny zastępczej na ówczesnym etapie postępowania.

Leczenie psychiatryczne, samobójstwo, zarzuty

W drugiej połowie listopada 2021 roku do dąbrowskiego sądu trafiła informacja o hospitalizacjach psychiatrycznych dziewczynki. Jak dowiedziała się „GP", Kinga leczyła się psychiatrycznie już we wrześniu. Aż trzy razy była hospitalizowana psychiatrycznie. Korzystała też z konsultacji psychologicznych. Po jednej z hospitalizacji szpital poinformował sąd o tym fakcie i zalecił monitoring sytuacji szkolnej i rodzinnej dziecka.

Sędzia referent zlecił doraźnie przeprowadzenie wywiadu środowiskowego przez kuratora, który następnie rekomendował „intensyfikację nadzoru kuratorskiego poprzez składanie sprawozdań dwa razy w miesiącu". Następna rozprawa odbyła się 20 grudnia 2021 roku. Wydano postanowienie, w którym zobowiązano kuratora do składania sprawozdań z nadzoru dwa razy w miesiącu. Rozważana była ewentualna ingerencja we władzę rodzicielską. 30 grudnia 2021 roku kurator przedstawił do akt informację o samobójczej śmierci dziewczynki. Kurator odbył rozmowę z Kingą dzień przed jej śmiercią.

Przebieg postępowania przed sądem rodzinnym został zbadany na polecenie prezesa Sądu Okręgowego w Tarnowie przez sędziego wizytatora ds. cywilnych. Sędzia wizytator w konkluzji swojego opracowania wskazał, że „trudno zarzucić sądowi niewłaściwe postępowanie w przedmiocie wniosków dotyczących ustanowienia dla małoletniej rodziny zastępczej". W rozmowie z kuratorem dziewczynka miała wskazać, że nie chce być umieszczona w rodzinie zastępczej. Zaprzeczała temu jednak ciotka, która twierdziła, że Kinga cieszyła się z pomysłu przeniesienia.

Kurator społeczny nawiązał pierwszy kontakt z rodziną 7 października 2021 roku i złożył sprawozdanie z objęcia nadzoru. Wcześniej trzy razy próbował spotkać się z rodziną, ale, jak twierdzi SO w Tarnowie, „nikt nie otworzył, kiedy dzwonił do bramki na posesję". Kurator był również w szkole, do której uczęszczała dziewczynka, gdzie rozmawiał z dyrektorem i psychologiem. Do końca ubiegłego roku powstały trzy obszerne sprawozdania, które zawierają informacje od wielu osób i instytucji. SO w Tarnowie ocenił, że powierzenie nadzoru kuratorowi społecznemu było przemyślane, gdyż jest to osoba z 14-letnim doświadczeniem.

Już po śmierci dziewczynki Prokuratura Rejonowa w Dąbrowie Tarnowskiej postawiła Przemysławowi R., wspomnianemu znajomemu rodziny, zarzut „doprowadzenia do poddania się innej czynności seksualnej". Podejrzany miał stosować przemoc i dotykać dziewczynkę w miejscach intymnych. Z ustaleń śledczych wynika, że miał dostarczyć list wspomnianej kobiecie, w której zauroczyła się Kinga. W zamian oczekiwał zbliżenia z dziewczynką. Przemysław R. nie przyznał się do stawianych mu zarzutów.

Kasta obwinia… obrońców rodziny

Do sprawy Kingi w rozmowie z Onet.pl odniosła się Karolina Sosinska, prezes Stowarzyszenia Sędziów Sądów Rodzinnych Pro Familia. Stwierdziła, że sąd mógł działać szybciej i zabezpieczyć dziewczynkę. Jednocześnie znalazła usprawiedliwienie dla sędziów. – Jednak gdyby sąd zadziałał, to natychmiast podniósłby się w całej Polsce wielki krzyk tzw. obrońców rodziny, że „bezduszne sądy odbierają dzieci dobrej rodzinie" – mówiła sędzia Sosinska. – Sądy rodzinne są w większości po prostu sparaliżowane strachem przed tym, że jacyś „obrońcy polskiej rodziny" zarzucą im, że zabierają dzieci rodzicom – stwierdziła. Dodała, że sytuacja wymagała odwagi, której zabrakło dorosłym.

Prokuratura Krajowa zapowiedziała, że sprawę zbada działający w jej ramach departament postępowania przygotowawczego.

Kinga powiesiła się 29 grudnia 2021 roku. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

KOLEJNY KROK
Dadak zamierza wystąpić przeciwko państwu hiszpańskiemu o wielomilionowe odszkodowanie za niesłuszne aresztowanie. Twierdzi, że działania przeciwko niemu hiszpańskich śledczych były inspirowane przez osoby chcące wyeliminować go z prowadzonych interesów.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

DAWNY AGENT BUMARU I WIELKA PORAŻKA HISZPAŃSKICH ŚLEDCZYCH

KOMU PODPADŁ „Pan życia i śmierci" z Ibizy

Sąd w Madrycie umorzył warunkowo wszystkie zarzuty wobec francuskiego handlarza bronią polskiego pochodzenia, spektakularnie zatrzymanego ponad pięć lat temu w związku z rzekomą sprzedażą uzbrojenia do objętego międzynarodowym embargiem Sudanu Południowego – ustaliła „Gazeta Polska".

PRZYJACIEL KLANU BARRESICH

Pierre Dadak urodził się w 1975 roku. Jego ojciec Konrad był pracownikiem Warszawskich Zakładów Radiowych, matka Ewa malarką. Pod koniec lat 60. małżeństwo wyemigrowało do Francji, osiedlając się w Paryżu. W 2006 roku życiorys Pierra Dadaka prześwietliła międzynarodowa organizacja dziennikarzy śledczych (OCCRP). Ustaliła, że w latach 2000–2006 był on kilkakrotnie aresztowany w związku z fałszowaniem dokumentów, uchylaniem się od płacenia podatków i kradzieżami. On sam przekonuje, że kartotekę ma czystą, czego dowodem ma być pusty wyciąg z francuskiego rejestru skazanych. Dadaka od lat łączą jednak interesy z klanem Barresich, jedną z najbardziej wpływowych rodzin w Marsylii. Rządzą nią trzej bracia: Bernard (na zdj.), Jean-Luc i Franck. Wszyscy trzej są doskonale znani francuskim śledczym. Bernard przez 20 lat był poszukiwany za napad – w marcu 1990 roku na opancerzoną furgonetkę wiozącą 33,7 mln franków. Ostatecznie na 10 lat trafił za to do więzienia. 10-letni wyrok odsiedział też Franck, który w 1992 roku został skazany za napad z bronią w ręku. Z kolei Jean-Luc w 2014 roku został skazany na karę więzienia w zawieszeniu za wymuszenia.

FOT. SPANISH NATIONAL POLICE

To była jedna z największych operacji hiszpańskich antyterrorystów ostatnich lat. 14 lipca 2016 roku kilka minut przed świtem 150 funkcjonariuszy elitarnej jednostki GEO w ramach operacji „Cardon" wkroczyło do jednej z luksusowych willi na Ibizie. Zatrzymano kilka osób, w tym właściciela rezydencji – 41-letniego wówczas Pierra Dadaka, francuskiego biznesmena polskiego pochodzenia. Zarzuty postawione mu przez hiszpańskich śledczych brzmiały bardzo poważnie: kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą i pranie brudnych pieniędzy pochodzących m.in. z nielegalnego handlu bronią. Media wskazywały, że jedną z takich transakcji była rzekoma sprzedaż dużych ilości uzbrojenia (m.in. kałasznikowów, rakiet, wozów opancerzonych i czołgów) do objętego embargiem ONZ i Unii Europejskiej Sudanu Południowego.

Dadak na półtora roku trafił do hiszpańskiego aresztu, a jego majątek zamrożono. Sprawa stała się głośna także nad Wisłą. Francuz w latach 2010–2012 współpracował bowiem z Bumarem, polskim gigantem zbrojeniowym (po reformie spółka została przemianowana na Polski Holding Obronny, a aktywa przejęła nowo powstała Polska Grupa Zbrojeniowa). Po ponad pięciu latach okazało się jednak, że dowody, na podstawie których dokonano spektakularnego zatrzymania i postawienia zarzutów, są bardzo słabe. Mimo że hiszpańscy śledczy wydali miliony euro na wielomiesięczną inwigilację Francuza i jego współpracowników, nie znaleźli żadnych dowodów potwierdzających, że miał on nielegalnie handlować bronią. Efekt? 25 listopada 2021 roku Główny Sąd Śledczy nr 1 w Madrycie umorzył warunkowo postępowanie przeciwko Dadakowi i pozostałym oskarżonym. „Gazeta Polska" dotarła do liczącego ponad 30 stron uzasadnienia tej decyzji.

Donos przedsiębiorcy

Wszystko zaczęło się w 2014 roku od zawiadomienia złożonego na Dadaka przez przedsiębiorcę budowlanego z Ibizy. Mężczyzna twierdził, że Francuz nie tylko nie zapłacił mu za usługi remontowe wykonane w jego willi, lecz miał także grozić mu śmiercią. W ramach postępowania zaczęto sprawdzać okoliczności zakupu przez Dadaka luksusowej willi, ochrzczonej nazwą „La dolce vita". Szybko odkryto, że za 1,5 mln euro nabyła ją 8 kwietnia 2010 roku hiszpańska firma Itabuna Enterprise (IE). Podmiot ten formalnie należał do Kateriny D., ukraińskiej modelki i nauczycielki jogi, prywatnie ówczesnej partnerki Dadaka. Po transakcji para wprowadziła się na stałe do rezydencji. W tym czasie francuscy śledczy, rozpracowujący wpływowy marsylski klan Barresich, przesłali do Hiszpanii materiały na temat interesów prowadzonych przez Dadaka (o jego związkach z rodziną Barresich czytaj w ramce obok). To wtedy hiszpańscy śledczy zaczęli podejrzewać, że Francuz może trudnić się nielegalnym handlem bronią, a zyski legalizować poprzez inwestycje takie jak zakup „La dolce vita". Aby to udowodnić, wzięto Dadaka pod lupę. 23 stycznia 2015 roku założono podsłuchy na jego telefony komórkowe. Zdjęto je dopiero 14 miesięcy później. W tym czasie nie tylko czytano jego esemesy, e-maile, prowadzono obserwację willi, lecz także analizowano przepływy finansowe między należącymi do niego firmami zarejestrowanymi w kilku krajach na świecie. Wykorzystano w tym celu najnowocześniejszy sprzęt, a cała operacja inwigilacji Francuza kosztowała miliony euro. Śledztwo koordynował Europol. Aktywnie uczestniczyli w nim policjanci nie tylko z Hiszpanii, lecz także z Polski, Niemiec, Belgii i Francji. Kraje te, obok m.in. USA, Szwajcarii, Węgier, Łotwy i Wielkiej Brytanii, przekazały też szereg materiałów w ramach pomocy prawnej.

W Polsce, jak w Rosji, rządzi wojsko

Przez wiele miesięcy hiszpańscy śledczy wspierani przez kolegów z innych krajów poszukiwali jakichkolwiek dowodów potwierdzających udział Dadaka w nielegalnym handlu bronią. Próbowano je zdobyć, analizując przepływy finansowe na jego kontach bankowych oraz rachunkach należących do związanych z nim spółek. Pod lupę wzięto m.in. zarejestrowaną w Hiszpanii firmę Polietica S.L. oraz mającą siedzibę w uważanym za raj podatkowy amerykańskim stanie Delawere, Polieticę Holding. Nic to nie dało. Zaczęto więc badać kulisy współpracy Dadaka z dwoma polskimi firmami zbrojeniowymi. Na początku 2009 roku podpisał on umowę ze spółką Metalexport-S. Miał jej pomóc w sprzedaży uzbrojenia m.in. do Gabonu. Nie udało się jednak zawrzeć żadnego kontraktu. Współpraca

zakończyła się w listopadzie 2009 roku. Trzy miesiące później Dadak został agentem państwowego Bumaru, kierowanego wówczas przez Edwarda Nowaka. Zobowiązał się pomóc koncernowi w sprzedaży uzbrojenia do Gambii, Kamerunu i Kolumbii. Także tym razem nie dopiął żadnej umowy. Oficjalnie agentem Bumaru przestał być w grudniu 2012 roku.

„Gazeta Polska" opisywała szczegółowo przebieg jego współpracy z państwowym przedsiębiorstwem. Ujawniliśmy, że Dadak podczas pobytu nad Wisłą przedstawiał się jako „podpułkownik", sugerując swoją przeszłość we francuskiej armii. Kilka lat później przekonywał, że był to honorowy stopień przyznany mu przez rząd Gwinei Bissau. Posiadał on zresztą paszport dyplomatyczny tego afrykańskiego kraju. Także te materiały włączono do akt śledztwa. Jednak działania hiszpańskich śledczych cały czas były bezowocne. Niewiele pomógł założony podsłuch. Choć fragment jednej z zarejestrowanych rozmów Dadaka – z listopada 2015 roku – rzucił nieco światła na początki jego działalności w Polsce. „(…) W 2007 roku zaczęło mi się źle powodzić w Paryżu, pojechałem do Polski i poprosiłem go [...]. To był jedyny raz, kiedy poprosiłem ojca, żeby dał mi jeden ze swoich kontaktów w Polsce [...] na poziomie jego rodziny i tak dalej. I cóż, mój wujek zawsze pracował w wojsku. Żebyś dobrze zrozumiał, Polska jest trochę jak Rosja, rządzona przez oficerów wojskowych, więc umieścił mnie w firmie zbrojeniowej, gdzie zaczynałem jako sprzedawca" – tłumaczył Dadak swojemu rozmówcy. Śledczy – poza faktem, że był to numer jednego z belgijskich operatorów – nie ustalili nazwiska tej osoby.

„GP" o ten fragment zapytała Dadaka. – Źle przetłumaczono moje słowa. Te fragmenty są nieprawdziwe – stwierdził. Madrycki sąd oceniając zgromadzony materiał dowodowy w tym zakresie, nie miał żadnych wątpliwości: Francuz faktycznie zajmował się handlem bronią, ale nie był zaangażowany w jakąkolwiek nielegalną transakcję do kraju objętego międzynarodowymi sankcjami. Skąd więc wziął się rzekomy wątek Sudanu Południowego? To jedna z wielu tajemnic tej sprawy.

Korupcja? Za słabe dowody

Wątpliwości wokół działań hiszpańskich śledczych jest jednak więcej. Sąd z Madrytu

Zatrzymanie Pierra Dadaka i kilku innych osób w jednej z luksusowych willi na Ibizie, 14 lipca 2016 roku.

umorzył także postawione Dadakowi zarzuty prania brudnych pieniędzy. „W okresie od 2012 do 2014 roku rzeczywiście miał miejsce przepływ kapitału, który budzi podejrzenia z punktu widzenia przeciwdziałania praniu pieniędzy, ponieważ może być trudny do zrozumienia z handlowego punktu widzenia" – tak uzasadnił swoją decyzję. Zwrócił jednak uwagę, że Dadak jest obecnie oskarżony w Niemczech o oszustwa podatkowe, których miał dopuścić się w tym kraju w okresie listopad 2014 – czerwic 2015 roku. Dadak twierdzi, że niedawno sprawa ta – podobnie jak ta hiszpańska – została umorzona. W dalszym ciągu w sprawie jego działalności toczą się jednak różne śledztwa w kilku krajach Europy, m.in. we Francji.

Wśród zarzutów postawionych Dadakowi madrycki sąd umorzył także ten dotyczący korupcji. Nie chodziło jednak o żadne sowite łapówki wręczane przy okazji negocjacji kontraktów zbrojeniowych. Hiszpańscy śledczy w czasie wielomiesięcznego podsłuchu Dadaka zarejestrowali jego rozmowę z ochroniarzem Polakiem, Robertem R. Była w niej mowa o rzekomej łapówce w wysokości 500 euro, jaką miał przyjąć jeden z policjantów z Ibizy. W zamian mundurowy – mimo złamania przepisów drogowych – miał nie dopuścić do odholowania należącego do Francuza auta marki Bentley na parking policyjny. Nawet ten zarzut upadł. Sąd uznał bowiem, że podsłuchana rozmowa nie świadczy jednoznacznie o korupcji.

Jedyny wątek, w którym śledczy zebrali mocny materiał przeciwko Dadakowi, dotyczył posługiwania się przez niego fałszywymi dokumentami. W październiku 2013 roku związana z nim spółka Polietica podniosła o 235 mln euro kapitał zakładowy. Cała transakcja odbyła się jednak tylko na papierze. Fikcyjne były też rzekome dwa depozyty Dadaka w PEKAO SA opiewające w sumie na 1,7 mln euro. Sąd musiał jednak umorzyć ten wątek. Powód? Zarzuty w tym zakresie uległy przedawnieniu.

Dadak przyznaje, że zamierza wystąpić przeciwko państwu hiszpańskiemu o wielomilionowe odszkodowanie za niesłuszne aresztowanie. Twierdzi, że działania przeciwko niemu hiszpańskich śledczych były inspirowane przez osoby chcące wyeliminować go z prowadzonych interesów.

Polskie śledztwo będzie umorzone?

Po spektakularnej akcji zatrzymania Dadaka śledztwo w sprawie jego działalności w Polsce wszczął Podkarpacki Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej. Czynności w sprawie wykonywała Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Czy w związku z decyzją madryckiego sądu postępowanie zostanie umorzone? „Aktualnie prokuratura oczekuje na uzupełnienie materiału dowodowego ze strony hiszpańskiej i uzyskanie dodatkowych informacji z Eurojustu" – odpowiedział na pytania „GP" Dział Prasowy Prokuratury Krajowej. Dodał, że materiały uzyskane już wcześniej od strony hiszpańskiej zostały przetłumaczone i przeanalizowane. **GP**

FOT. SPANISH NATIONAL POLICE

26 stycznia 2022, godz. 10.00

I KONGRES ESG

zobacz na żywo **esgkongres.pl**

PATRONAT HONOROWY

Honorowy patronat
Prezesa Rady Ministrów
Mateusza Morawieckiego

Minister Edukacji i Nauki
Ministerstwo Klimatu i Środowiska
Ministerstwo Rozwoju i Technologii
Minister Rodziny i Polityki Społecznej
PATRONAT HONOROWY
Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej
RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH

PARTNERZY MERYTORYCZNI

PGE Polska Grupa Energetyczna
BOŚ BANK
Platforma Przemysłu Przyszłości
Biuro Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców
KRAJOWA IZBA GOSPODARCZA
IOŚ-PIB
ZWIĄZEK BANKÓW POLSKICH
Instytut Staszica
wBREw
INSTYTUT BIZNESU
Łukasiewicz ORGMASZ
KLASTRY POLSKIE
PRME Principles for Responsible Management Education
UN GLOBAL COMPACT Network Poland
PANA

PARTNER INICJATYWY ESG

ORLEN

PARTNER STRATEGICZNY

żabka

PARTNERZY WYDARZENIA

GRUPA LUXMED
PPL Porty Lotnicze
DIAVERUM
POLSKA AGENCJA ŻEGLUGI POWIETRZNEJ
POLISH AIR NAVIGATION SERVICES AGENCY
www.pansa.pl

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

amazon
HUAWEI
Bio Planet
GRANNA
YOPE

ESG INSTYTUT

PARTNEREM MEDIALNYM WYDARZENIA JEST GAZETA POLSKA

USTAWKI TUSKA

Donald Tusk ruszył w Polskę, by osobiście sprawdzić, jak ciężko żyje się przedsiębiorcom w obecnych czasach. Podczas ustawianych wizytacji mówił na temat skutków podwyżki cen gazu, inflacji oraz wejścia w życie zmian podatkowych w ramach Polskiego Ładu. Były premier, jak to on, nie był łaskaw wspomnieć, jakie są rzeczywiste powody podwyżek cen energii. Nie przedstawił także żadnego konkretnego pomysłu na to, jak zaradzić podwyżkom. Prawdopodobnie nadal nie znalazł guzika z napisem „niskie ceny", o którym mówił w 2011 roku, kiedy tłumaczył, że rząd właściwie nic nie może zrobić, by przeciwdziałać inflacji. Jak widać i wtedy, i dzisiaj, dalece mija się z prawdą.

ZŁOTE myśli

#UstawkiTuska

Tomasz Sommer @1972tomek
Tusk odwiedził piekarza. Ciekawe, czy mu powiedział: „Panie piekarzu, to także dzięki mnie te podwyżki. Zbankrutuje pan, ale przecież dzięki temu damy przykład światu, jak walczyć z klimatem".

Rambo 2 @johnsmiths74
Tusk pojechał do kodziarza, kolegi Szłapki, który z państwa ciągnie pełnymi garściami, ale bida panie przez ten PiS. Komedia, nawet normalnego biedaka z biznesem trudno znaleźć.

Przesympatyczna Renatka @tylko_prawda_
Donald Tusk w piekarni w Kościanie o cenach gazu. Tak, tak. Ten sam Tusk, którego partia w PE głosowała za wysokimi opłatami za emisję CO_2. I co to za piekarnia. Wchodzi sobie gostek, bez aktualnych badań, odpowiedniego ubioru, i robi konferencję prasową?

Marcel Bielecki @m_bielecki_
Tusk, robiąc pokazówkę z przedsiębiorcami odnośnie do wyższych rachunków za gaz i energię, przyznał, że to „zasługa" szaleńczej polityki klimatycznej, którą uprawiają zarówno on, jak i jego koledzy z Brukseli?

PROPAGANDA I TOREBKA ZA 30 TYSIĘCY

Przewodniczący Platformy Obywatelskiej dzień w dzień zasuwa, od rana jeżdżąc po kraju. Był w piekarni w Kościanie. Był też w przetwórni owocowo-warzywnej czy w sklepie papierniczym. Wspólnie z właścicielami firm narzekali na podwyżki, drożyznę itd. Internauci postanowili jednak sprawdzić, z kim dokładnie spotykał się Tusk. Pogrzebali trochę w sieci i okazało się, że dobór odwiedzanych przedsiębiorców był dość ciekawy. Po głębszej analizie okazywało się, że często byli to beneficjenci rządowych tarcz pomocowych… Równocześnie z propagandowym tournée Tuska jego córka pochwaliła się w sieci torebką Chanel za blisko 30 tys. zł. Niby nic w tym nadzwyczajnego (w końcu kto bogatemu zabroni), ale ów luksusowy prezent sprawił Katarzynie Tusk jej małżonek – przedsiębiorca zajmujący się produkowaniem listew przypodłogowych. Bieda taka, że pan Stanisław Cudny musiał skorzystać z pomocy rządowej! Według danych z Systemu Udostępniania Danych o Pomocy Publicznej firma Cudnego otrzymała od początku 2020 roku niemal 1,5 mln zł pomocy publicznej w ramach rządowych tarcz antykryzysowych.

BIEDA JANDY

Kilka tygodni temu łączyliśmy się w bólu z Krystyną Jandą, która zgodnie z obecną modą narzeka jak może na wszechobecną biedę i zmuszona jest nawet… mrozić zakupiony chleb. Minęło trochę czasu i… proszę bardzo! Oto Krystyna Janda wrzuciła do sieci poruszający wpis i zdjęcie, na którym wygrzewa się w słońcu Hiszpanii. „Jutro wracam do Polski, tam 500 zgonów dziennie i uchodźcy, dzieci umierają na granicy, ja uciekłam na 5 dni, bo straciłam wszelki sens. Wracam go odzyskać".

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Dawid
Wildstein

MOSKIEWSKI prezent dla Tuska

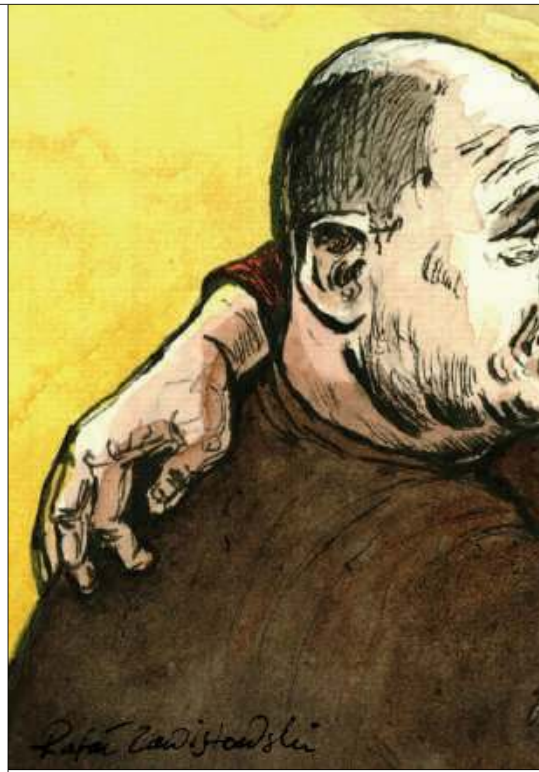

Sojusz rosyjsko-niemiecki jest już faktem. Ostatnie zachowania Berlina nie pozostawiają w tej sprawie żadnych złudzeń. W sytuacji coraz bardziej prawdopodobnej eskalacji konfliktu na Ukrainie i kolejnej interwencji wojennej Putina Niemcy wręcz ostentacyjnie pokazują moskiewskiemu dyktatorowi, że z ich perspektywy może robić, co chce. Warto przyjrzeć się, w jaki sposób PO usiłuje tę, wydawałoby się, niekorzystną dla siebie sytuację wykorzystać politycznie.

PUBLICYSTYKA

Ostentacyjne bronienie Nord Stream 2. Ponawiane zapewnienia, że projekt ten należy traktować tylko biznesowo, więc żadna sytuacja na Ukrainie, niezależnie od tego, co się tam wydarzy, nie powinna wpływać na użytkowanie gazociągu. Odmowa dostarczenia broni defensywnej UA (podczas gdy wiele państw UE zbroi Ukrainę), mimo że Niemcy są jednym z większych, światowych eksporterów tego typu „towaru". Blokowanie Estonii możliwości wsparcia Kijowa uzbrojeniem, jeśli to było wyprodukowane w Niemczech. W końcu, ponawiane przez Ukrainę skargi, że Berlin usiłuje torpedować dostawy z NATO dla wojsk UA. Przykłady można mnożyć, jedno jest pewne: Niemcy przestały się specjalnie ukrywać.

Tylko Berlin nas uratuje

Oczywiste pytanie, jakie w tym momencie się nasuwa, brzmi: jak działania Niemiec wpłyną na to, jak są postrzegani przez europejską opinię publiczną? Czy mogą stać się obciążeniem dla ich partnerów politycznych w UE, zwłaszcza w krajach bezpośrednio zagrożonych rosyjskimh imperializmem? Przecież maski opadły, niezależnie od tego, czego jeszcze nie wymyślą media związane z Platformą Obywatelską i ich „autorytety". Nie znaczy to jednak, że nie będą próbować zafałszować propagandowo rzeczywistości. Kilka dni temu Onet opublikował sążnisty artykuł o „wyraźnym, antyrosyjskim zwrocie w niemieckiej polityce". Zapewne pójdą dalej w tym kierunku. „Eksperci" tego portalu nadal będą pisać potwornie długie „analizy", tłumaczące, dlaczego prorosyjskie gesty Berlina to tak naprawdę skrajny antyputinizm. Zapewne Jurasz i jemu podobni „myśliciele" związani z Ringier Axel Springerem odkryją za jakiś czas, że tylko „stanowcze" działania Niemiec powstrzymały hordy z Moskwy. Asortyment ich chwytów jest łatwy do przewidzenia, bo używane są już teraz. Jeśli nie dojdzie do kolejnej inwazji na Ukrainę, usłyszymy zapewne, że to wszystko dzięki Nord Stream 2, za który powinniśmy na kolanach dziękować Merkel (skądinąd warto zwrócić uwagę na propagandową wręcz perwersję tego, gdy inicjatywa, dzięki której siła Putina wzrasta niepomiernie, która w ogóle tę wojnę de facto umożliwia, staje się nagle tym, co przed nią uchroniło). Dowiemy się też, że to zasługa dyplomacji Niemiec i nieoficjalnych rozmów, o których maluczcy nic nie wiedzą, wiedzą za to eksperci z Onetu i TVN (brzmi absurdalnie? W ten sposób tłumaczyli osłabienie ataku hybrydowego na Polskę ze strony Łukaszenki i Putina). Jeśli zaś atak nastąpi, okaże się to być winą tylko Putina. Dziejową zaś koniecznością stanie się jeszcze większa lojalność wobec Berlina, jako jedynego możliwego wybawcy. To oczywiście wizja „optymistyczna". Może być też bowiem tak, że wspomniane media po prostu „przestawią wajchę" i zaczną opisywać Putina jako fajnego gościa, do którego działań należy podchodzić z szacunkiem i zrozumieniem. Właściwie już teraz widać „jaskółki" tego typu narracji, jak quiz o „Putinie, fascynującym przywódcy" czy artykuł o tym, jak wysportowany i sprawny jest rosyjski prezydent (autentyczny tekst, umieszczony kilka dni temu na Onecie). Jak widać, Nord Stream 2 ma też swoją, bardzo sprawną i udaną, wersję medialną.

Rozwód z brzydką panną

Ciężko jednak uwierzyć, żeby tego typu propaganda mogła przekonać kogoś, kto nie jest twardym, fanatycznym wyznawcą Platformy. Reszta wyraźnie widzi, co się dzieje i jaką rolę pełnią w tym Niemcy.

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

W teorii coś takiego powinno być gigantycznym, negatywnym bagażem dla Platformy Obywatelskiej, która z lojalności wobec Berlina uczyniła swój główny atut międzynarodowy. Niestety, wcale tak nie musi być. Obecna sytuacja może wręcz grać na korzyść PO. Wynika to z prostego faktu. Tak naprawdę cała „prounijna" narracja Platformy jest w swoim rdzeniu sposobem zarządzania lękiem. Jasne, zapewne najbardziej zwarta grupka fanatyków wierzy w bełkot o boskości Brukseli i jej wspaniałości, w której będziemy mogli się „pławić", jeśli tylko ponownie wybierzemy Tuska. Dla reszty komunikat jest jednak zupełnie inny, można go skrócić do następujących słów: „Nie podskakujcie". Model aspiracyjny, na którym nadal bazuje w swojej propagandzie politycznej Platforma, jest oparty na kompleksie Polaków, na ich strachu, że mogą, jak za czasów żelaznej kurtyny, zostać znowu wykluczeni z Europy, na nowo wtłoczeni w biedę i degenerację Wschodu. Na lęku, który wypływa z przeświadczenia, że wystarczy jedno potknięcie i już nie ma nas w obrębie Zachodu. Narracja PO gra na tym strachu, wystarczy przyjrzeć się wypowiedziom kolejnych jej „autorytetów". Okazuje się, że nie jesteśmy wcale Europą, nasz status nie jest dany raz na zawsze. Że pychą jest sądzić, iż możemy uważać się za część zachodniej cywilizacji. To, czy nią jesteśmy, czy nie, zostaje uzależnione od właściwych wyborów politycznych, a także odpowiedniej lojalności względem naszych europejskich patronów. Nie tylko, przypominając słowa Bartoszewskiego, jesteśmy „brzydką panną na wydaniu". Kontynuując tę „myśl" wielkiego autorytetu PO, która, niestety, idealnie oddaje to, jak partia ta usiłuje przedstawiać Polakom świat, nawet jeśli już ktoś nas łaskawie zechce, nadal musimy uważać. W każdej bowiem chwili może dojść do rozwodu. Mąż ma pełne prawo, jeśli „panna polska się nie sprawdzi", wyrzucić ją z domu.

Bądź grzeczny, inaczej przyjdzie Putin

Oczywiście narracja Platformy to skrajnie ahistoryczne kłamstwo. Od stuleci jesteśmy członkiem Europy, elementem zachodniej cywilizacji. Polski wkład w kulturę wspomnianego kręgu cywilizacyjnego jest nie do podważenia, w każdej właściwie dziedzinie, czy mowa o nauce, muzyce, literaturze itd. To rzeczy oczywiste dla większości Polaków. Dlaczego więc ten przekaz w ogóle trafia? Z jednej strony jest on bardzo atrakcyjny dla tej części naszego społeczeństwa, która buduje swoją tożsamość na zasadzie kontry względem rodaków, poczucia lepszości względem nich, swojej elitarności. Wtedy zaspokaja on ich emocje, tworząc świat, w którym istnieje grupka „lepszych Europejczyków", otoczona przez polski, nacjonalistyczny motłoch. Drugi jednak powód wydaje się być dużo głębszy i ważniejszy. Wypływa on wprost z naszej historii i świadomości jej zawirowań, nietrwałości naszego państwa, na co, dodatkowo, nakładają się koszmar wojny, a następnie dekady formatowania mózgów, najpierw przez PRL, straszący nas inwazją Sowietów, potem przez „GW" i jej podobne klony, uderzające w tony takie jak wspomniany cytat z Bartoszewskiego. Ten głęboko zakorzeniony strach Polaków często staje się bardzo istotny w ich decyzjach politycznych, wystarczy wspomnieć 2010 rok i Tragedię Smoleńską. To, że Platformie udało się „rozbroić" tę sytuację, a nawet wykorzystać ją na swoją korzyść, wynikała w znacznej mierze z prostego straszenia, że jak tylko będziemy zbytnio „drążyć temat", to zakończy się to wojną. Dziś, w obliczu tak niepewnej sytuacji geopolitycznej, na którą dodatkowo nakłada się pandemia i problemy gospodarcze, PO usiłuje wykonać ten sam manewr. Pokazuje sytuację Ukrainy i bezwzględność Niemiec jako swój argument, sugerując, że inaczej Berlin opuści nas tak samo jak Kijów. Że, jeśli będziemy zbyt głośni, zbyt intensywnie będziemy dopominać się o swoje prawa, o równe traktowanie, znajdziemy się pod butem Putina. W tym kontekście sytuacja, w której Putin szantażuje Europę i wręcz „szarżuje" z groźbami względem NATO, jest idealnym prezentem dla PO. Skądinąd to, że główni lokaje Niemiec w naszym państwie tę narrację podchwytują, pokazuje, do jak brutalnych działań jest gotowy Berlin, byle tylko podporządkować sobie nasz kraj. Przed polską prawicą bardzo trudne zadanie. Ograniczyć strach Polaków i uzmysłowić im, że jedyną szansą dla nas jest walka o swoją suwerenność. Jeśli bowiem oddamy ją Niemcom, ci potraktują nas w jeden sposób – jako element przetargowy w swoich układach z Moskwą. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

CIĄGLE NIC NIE WIEMY

Krzysztof **Karnkowski**

Nie zdążyłem poznać świętej pamięci Rafała Wójcikowskiego. Jednak, dziwnym zrządzeniem losu, myślałem o nim akurat wtedy, gdy dotarła do mnie (i do nas wszystkich) informacja o jego śmierci. Działo się to 5 lat temu, 22 stycznia 2017 roku. Pracowałem od kilku miesięcy jako wydawca nienadawanej już audycji „Gość Poranka", w której TVP Info gościło polityków. Tak się złożyło, że akurat zaproponowałem swojemu ówczesnemu przełożonemu, by jednym z gości na dzień następny był właśnie Rafał Wójcikowski. Zdążyłem sprawdzić, że kilka dni wcześniej poseł Kukiz'15 założył konto na Twitterze, i ucieszyłem się widząc, że znalazłem się w gronie osób przez niego obserwowanych… I nagle ta fatalna wiadomość o wypadku samochodowym. Wielu kolegów wspominało Wójcikowskiego jako osobę wierną ideałom, uczciwą i bezkompromisową, walczącą o miejsce w przestrzeni publicznej dla osób cierpiących, jak on sam, na chorobę Aspergera. I jako człowieka tropiącego toczące Polskę polityczne i gospodarcze patologie, wnikliwie badającego skutki ustawy hazardowej i przed nimi ostrzegającego. Czy właśnie to kosztowało go życie? Pomimo zakończenia śledztwa dwa lata po wypadku, po latach pięciu nie wiemy tak naprawdę niczego i zostaliśmy ze swoimi pytaniami sami. To tragiczne zdarzenie było bowiem niezwykle tajemnicze, a prace prokuratorów nie odpowiedziały na wiele wątpliwości (szczegółowy opis znaleźć można w tekście Marcina Dobskiego „Śmierć posła Wójcikowskiego: co wiemy, a czego nie wiemy po 2 latach" w Salonie24). Co więcej, już po tym zdarzeniu posłowie kontynuujący jego prace również doświadczyli dość dziwnych sytuacji na drogach, co przywodzi na myśl schematy dobrze znane z historii III RP i kilku większych spraw z pogranicza szemranego biznesu i służb. Czy więc Wójcikowski był ofiarą wypadku, czy też trzeba stawiać go raczej w jednym szeregu z Michałem Falzmannem czy Jarosławem Ziętarą?

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

SCHYŁKOWY POMYSŁ UNII EUROPEJSKIEJ

Jacek **Liziniewicz**

W ostatnich miesiącach notorycznie oburzamy się na urzędników UE, którzy chcą wprowadzić pakiet „Fit for 55". Oczywiście słusznie protestujemy, bo zbiór ustaw przygotowany przez jednego z największych wrogów Polski z żyjących polityków, Fransa Timmermansa, jest obliczony na zwijanie naszego kraju pod względem gospodarczym. Pomysłów na lasy czy rozszerzanie systemu handlu powietrzem nie da się bronić i z perspektywy Polski nie sposób uznać je za korzystne. Na cały ten pakiet można jednak spojrzeć w kategoriach relacji UE a reszta świata. Wyśrubowanie warunków ekologicznych nie ma większego znaczenia, jeśli chodzi o ratowanie planety, ale za to liczy się czysto ekonomicznie. Timmermansowi i spółce wydaje się, że stawiając na ekologię i środowisko, będą w stanie wyznaczać pole gry wszystkim dookoła. A że to fikcja i nieprawda, pokazał najpierw COVID-19, a ostatnio kryzys gazowy. Europa jako kontynent słabnie. Nie jest już żadną konkurencją dla USA i Chin. Decyzyjni w UE to wiedzą, dlatego próbują zmienić zasady. Poza wszystkim to także ogromne pole dla lobbystów, którzy będą mogli dowodzić, że ten czy tamten produkt jest lub nie jest ekologiczny. Ile pieniędzy pójdzie na to, by przekonać przedstawicieli UE do swoich racji, możemy się tylko domyślać. Tak więc „Fit for 55" to nie jest wcale mocarstwowy plan Europy. Raczej pachnie izolacjonizmem i w sumie drobnymi interesikami, niż wielkimi projektami znanymi z historii ludzkości. Z takim myśleniem i takimi liderami projekt UE po prostu się rozleci przy pierwszym dociśnięciu śruby przez silniejszych graczy. Prawdopodobnie plan Timmermansa spali na panewce na etapie próby nakładania ceł węglowych i okaże się, że jednak nie jesteśmy w stanie wymusić tego na świecie. Skończy się więc tak, że zamiast produkować cokolwiek na naszym kontynencie dbając o standardy, będziemy sięgać po produkcję z krajów, w których o normy nikt nie dba. A nie dba dlatego, że liczy się tu i teraz. Zwłaszcza pieniądze.

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

NA TEN NOWY ROK

Z mieszanymi uczuciami obejrzałem w telewizji sondę na temat postanowień noworocznych. Dlaczego z mieszanymi? Lubię stawianie sobie celów możliwych i egzekwowanie ich. A ze zobowiązaniami noworocznymi jest trochę tak jak z mocnym postanowieniem poprawy, obiecywanym w konfesjonale. O ile jednak w relacjach z Bogiem można spodziewać się jakichś sankcji, o tyle sami w stosunku do siebie jesteśmy zdecydowanie bardziej tolerancyjni. W dodatku wyznaczanie jakiegoś terminu, od którego mamy zmienić swe życie, sprawia, że sytuacja robi się jeszcze trudniejsza: z piciem, paleniem czy z konkubiną można bowiem zerwać – albo z miejsca, w porywie desperacji, albo nigdy. Można mieć oczywiście inne postanowienia, łatwiejsze – odwiedzimy dawno niewidzianą ciocię z prowincji, rozmówimy się z szefem, który coraz bardziej włazi nam na głowę, pojedziemy do Florencji odetchnąć kulturą renesansu i zobaczymy wreszcie Odessę. Niestety, takie plany obarczone są ryzykiem nieprzewidywalności. Ciocia może w ciągu najbliższego roku opuścić padół płaczu, szef nie czekając, aż z nim porozmawiamy, wręczy nam wymówienie, wyjazd do Florencji przekreśli nieprzewidywany powrót pandemii, a co do Odessy – kto dziś zaręczy, czy za pół roku Odessa będzie jeszcze istnieć w obecnym kształcie i w dodatku do jakiego będzie należeć państwa? Zdecydowanie lepiej jest planować krótkoterminowo, na tydzień, góra dwa tygodnie, a w dodatku mieć zapasy cukru, soli, świec i nafty, zawczasu warto też sprawdzić ważność paszportu, łącznie z tym covidowym. Nie zaszkodzi od dziś poprawić tak szybko, jak się da, relacje międzyludzkie, bo nigdy nie wiadomo, kiedy będą mogły się przydać, i pomodlić się, żeby wszystkie złe rzeczy, które zdarzyć się mogą, nas ominęły. Bo jeśli przypadkiem zdarzą się te dobre, to sobie z nimi poradzimy. I to bez dodatkowych postanowień.

Nie zaszkodzi od dziś poprawić tak szybko, jak się da, relacje międzyludzkie, bo nigdy nie wiadomo, kiedy będą mogły się przydać.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

GIERKOWANIE PRL-U

Film, który właśnie wszedł na polskie ekrany, stanowiący hagiograficzno-gloryfikującą, popkulturową wersję „żywota Gierka”, to jedynie objaw choroby, która toczy świadomość Polaków już od trzech dekad. Wybielanie PRL-u, odrzucanie prawdy o zbrodniczym systemie, negowanie faktów, relatywizowanie zbrodni i „osładzanie” Polski Ludowej to proces, który ma swoją długą historię. U jej początków są okrągłostołowe układy, obściskiwanie się Michnika z Jaruzelskim czy Kiszczakiem. Problem polega na tym, że jest to również fundament obecnych podziałów, które w Polsce istnieją – środowiska związane z obecną opozycją mają stosunek do PRL-u podobny do słynnego hasła w encyklopedii: „Koń jaki jest, każdy widzi”. Tu też „widać”, i to jak na dłoni – wystarczy przyjrzeć się udziałowi byłych aparatczyków partyjnych czy funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w opozycyjnych wiecach i manifestacjach. Żyjemy w wolnym kraju i na szczęście każdy może robić takie filmy, na jakie ma ochotę. Także te gloryfikujące Gierka. Jednak fakt, że taki film powstał przy aplauzie środowiska artystyczno-filmowego, które na co dzień wspiera jedną tylko stronę politycznego sporu, także o czymś świadczy. Między innymi o wykrzywionym już spojrzeniu na przeszłość. Aż dziw czasem bierze, że to ci sami ludzie, którzy za komuny protestowali przeciwko Jaruzelowi, WRONie, co „orła nie pokona” i odbieraniu Polakom wolności, teraz na tamte czasy patrzą przez szkiełko i oko wyprodukowane w redakcji na Czerskiej. Brakuje jeszcze, by jakiś TVN podjął próbę zrobienia remake’u „Czterech Pancernych” i na nowo, jeszcze głębiej, zbudował wizję, w której to Armia Czerwona przyniosła Polsce wolność. Owszem, wyzwoliła nas od okupacji niemieckiej, ale zniewoliła na swój sposób, perfidny, okrutny, na długie, długie lata. Gierek nie był szlachetnym szermierzem wolności polskiej. Był, jak wielu innych, sługą Sowietów, a nie ciepłym „misiem” o gorącym i pełnym wrażliwości serduszku.

Gierek nie był szlachetnym szermierzem wolności polskiej. Był, jak wielu innych, sługą Sowietów.

Krzysztof
Wołodźko

Konfederacja i social media. Konflikt czy symbioza?

Na pozór w metapolitycznej grze Facebooka z Konfederacją traci przede wszystkim wolność słowa. Ale w o wiele większym stopniu to, co się dzieje, wskazuje na zmierzch racjonalnej debaty publicznej, bez której demokracja zmienia się we własną parodię.

PUBLICYSTYKA

Facebook, a właściwie Meta, cyfrowe imperium Marka Zuckerberga, przeżywa spory wizerunkowy kryzys, odkąd Francis Haugen, była menedżerka firmy, oskarżyła swojego dawnego pracodawcę o promowanie mowy nienawiści. Nie mówimy o drobiazgach i postaci mało znaczącej. Haugen to amerykańska naukowiec, inżynier danych i menedżer produktu. Jako sygnalistka w 2021 roku ujawniła amerykańskiej Komisji Papierów Wartościowych i Giełd oraz „The Wall Street Journal" wewnętrzne dokumenty Facebooka. Dotyczą one w znacznej mierze tego, że Facebook zbudował politykę świadomego promowania skrajnych emocji. To one stały się gwarantem coraz potężniejszych zysków i przyciągania użytkowników.

Nowa władza nad człowiekiem

Równocześnie potrzeby wizerunkowe wymuszały na Facebooku politykę bóstwa, które „za dobro wynagradza, a za złe karze". Z reguły jest to zresztą „dobro i zło" zgodne z lewicowo-liberalnymi paradygmatami naszych czasów, „miękko" radykalizującymi się w czasie. Bóstwa w znacznej mierze anonimowego: regulamin i administracja zuckerbergowskiego uniwersum, nowej formy władzy nad człowiekiem i ludzkimi wspólnotami, daleko prześciga kafkowskie wizje absurdalno-opresyjnego państwa. Powiedzmy sobie wprost: gdyby jakakolwiek administracja państwowa w demokratycznych realiach pozwalała sobie na tak instrumentalne masowe postępowanie z obywatelami i obywatelkami, bunt społeczny byłby kwestią tygodni czy miesięcy. Nie bierze się to z niczego: choć ultraliberałowie chętnie mówią, że rynek jest o wiele bardziej przyjazny człowiekowi niż państwo, cyfrowy kapitalizm pokazuje, że liczą się przede wszystkim ekonomiczno-wizerunkowe priorytety jego potęg.

Spójrzmy teraz w inną stronę. Konfederacja, choć politycznie nie jest bytem jednorodnym, w znacznej mierze światopoglądowo jest zorientowana na radykalny liberalizm gospodarczy, prymat interesów biznesu/kapitału. A przynajmniej tak się mogło wydawać do niedawna. W czasach pandemii liderzy „Konfy" odkryli, że narastający społeczny opór wobec lockdownów, obostrzeń, potencjalnego obowiązku szczepień sprzyja ich notowaniom w większym stopniu niż klasyczny ekonomiczny korwinizm. Ważnym momentem było wystąpienie Konfederacji przeciw interesom organizacji przedsiębiorców i pracodawców – gdy biznes wyraźnie oczekiwał choćby możliwości sprawdzania, czy pracownicy są zaszczepieni. Wolnościowa czy ściślej: radykalnie anarchistyczna retoryka Konfederacji przeważyła nawet nad deklarowane przez tę formację sprzyjanie interesom niemałej części biznesu, który także potrzebuje pewnych rygorów, by racjonalnie planować prowadzenie własnej działalności gospodarczej.

Wolnorynkizm, anarchizm, despocja

Rdzeń konfederackiej ideologii opierał się dotąd na radykalnym prymacie swobodnych mechanizmów rynkowych, praktycznej i teoretycznej służebności prawa i wszelkich instytucji oraz form życia publicznego wobec zasad ekonomii. Teraz możemy mówić o narastającym anarchizmie tej formacji, który w sytuacji kryzysowej rozsadza na różne sposoby przyjęte normy życia publicznego, promując skrajny indywidualizm postaw. W świecie skrajnego egotyzmu to się coraz lepiej sprzedaje. Tylko że zostawia coraz mniej miejsca na realną wspólnotowość, która bazuje nie tylko na wolności, lecz także na pewnych koniecznościach i rezygnacji z własnych

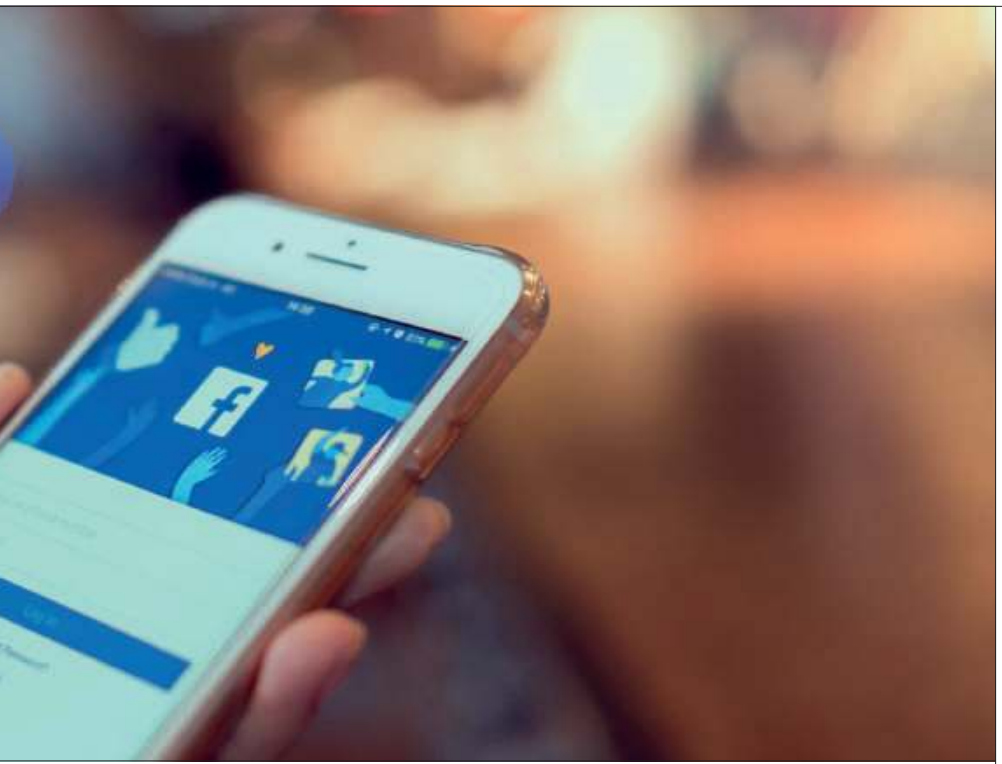

FOTADOBESTOCK

swobód na rzecz dobra wspólnego. Nie ma w tym nic z socjalizmu ani kolektywizmu: takie rozumienie wolności i odpowiedzialności znajdziemy również w klasycznym liberalizmie, a także w nauczaniu Kościoła.

Zderzenie Facebooka i Konfederacji to klasyczny spór w rodzinie wyznającej zbieżne w gruncie rzeczy wartości. Ale i w takiej sytuacji możliwy jest konflikt interesów. Amerykański potentat social mediów w znacznej mierze korzysta ze swojej uprzywilejowanej pozycji kapitalistycznego giganta. Stopniowa kartelizacja globalnego rynku nie jest niczym dziwnym w tym kontekście: ordoliberałowie wiele dekad temu jasno opisali mechanizm, na mocy którego rynek nieregulowany przez państwa i różnorakie siły społeczne dąży do oligopoli i monopoli. Wolny rynek to po prostu wolność pożerania silnych przez słabych – tak się stało również dziś. Dlatego najbardziej utopijnym elementem wolnorynkowej ideologii, także w wydaniu Konfederacji, jest wiara (albo cyniczna opinia!), że wolność małych firm albo konsumentów jest zabezpieczona w starciu z gigantami. Nie była, nie jest i nigdy nie będzie. Bo rynek nie zawsze ma rację. Za to zawsze zmierza do despocji – tyle że osiąganej innymi metodami niż despocja polityczna.

Konfederacja jako klient Mety/Facebooka jest na z góry straconej pozycji – Zuckerberg w praktyce stosuje zasadę, którą wyznaje przecież także partia Artura Dziambora, Krzysztofa Bosaka i Grzegorza Brauna: przedsiębiorca może odmówić klientowi świadczenia usługi w imię wolności prowadzenia swojego biznesu. Pełen hipokryzji Facebook potraktował „Konfę" jak kozła ofiarnego w swojej dość problematycznej walce z szeroko rozumianym globalnym i lokalnym ruchem antyszczepionkowym. Konfederacja była łatwa do namierzenia i ukarania – Facebook mógł sobie na to pozwolić bez jakichkolwiek większych wizerunkowych strat. Więcej, swoją decyzją napędził klikbajtowe dyskusje. Hejt na Facebooka na Facebooku – na tym też Mark Zuckerberg świetnie przecież zarabia. Gigant kapitalizmu pokazał kieszonkowym prorokom wolnorynkizmu, że są jedynie pionkami na jego planszy. I nie miejmy złudzeń: choć Konfederacja odgraża się Zuckerbergowi ustawami, to jej realne możliwości są w tym względzie mizerne. Poza tym co to za zwolennicy wolnorynkowego kapitalizmu, którzy grożą swoim adwersarzom ustawami, czyli typowym narzędziem tak pogardzanego przez nich państwa?

Zły i dobry policjant

Ale i Konfederacja też coś zyskała na decyzji Facebooka: umocniła swój fałszywy nimb partii antysystemowej. Choć to, w czym uczestniczy, jest w gruncie rzeczy częścią współczesnego, patologicznego systemu polityczno-medialnego, urządzonego nie dla dobra społeczeństw, lecz w imię interesów cyfrowych korporacji. Debatą publiczną rządzi mechanizm rozpędzonej wańki-wstańki: emocje muszą się potężnie bujać od skrajności do skrajności, to gwarantuje zainteresowanie wielomilionowej widowni. Korwiniści niegdyś szydzili, że demokracja to kaleki ustrój, bo głos profesora znaczy w nim tyle, co głos człowieka bez wykształcenia. Dziś jednak – wygodnie ustawiając się przy okazji w pozycji ofiar Facebooka – zyskują na tym, że socjalmedialna dyktatura doraźnych opinii i rozpalonych emocji przeważa nad jakimikolwiek merytorycznymi poglądami, ważeniem racji, budowaniem argumentacji na pogłębionych analizach, itd., itp.

Jest dość oczywiste, że polityka coraz bardziej wymyka się spod kontroli poszczególnych społeczeństw i reprezentujących je partii. I zapewne należy próbować wzmocnić lokalne prawodawstwo suwerennych państw – kosztem praw cyfrowych oligopoli. Ale pamiętajmy, że ofiarą obecnej sytuacji pada także racjonalna debata publiczna, która przy wszystkich swoich ograniczeniach była możliwa w świecie mocno nieidealnych, lecz mniej rozgorączkowanych mediów sprzed dobrej dekady.

Hiper-emocjonalna dyskusja w social mediach, która premiuje radykalne opinie, plandemistyczne poglądy i wszelkiego rodzaju fake newsy, na których z reguły bazuje „medycyna alternatywna", utrudnia próby sensownych i bardziej niestety wymagających odpowiedzi na pandemiczny kryzys. I choć Mark Zuckerberg i politycy Konfederacji wydają się wielu śmiertelnymi wrogami, tak naprawdę jest to nowa wersja gry w złego i dobrego policjanta. Ze stratą dla nas wszystkich. **GP**

FELIETON { PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

Tadeusz **Płużański**

„CYRK SKALSKIEGO”

Od kiedy 27 stycznia 1940 roku przybył do Anglii, zaczęła się jego wyjątkowa kariera pilota w Królewskich Siłach Powietrznych. Jego eskadrę nazywano „Cyrkiem Skalskiego”. Tuż przed wojną Stanisław Skalski ukończył słynną Szkołę Orląt w Dęblinie. Przyjmuje się, że 1 września 1939 roku odniósł pierwsze zwycięstwo nad Niemcami w II wojnie światowej, zestrzeliwując samolot rozpoznawczy Henschel 126. Wkrótce, strącając pięć nieprzyjacielskich maszyn, został asem myśliwskim. Odznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari, 4-krotnym Krzyżem Walecznych. W czerwcu 1947 roku Skalski wrócił do Polski. W gdyńskim porcie był witany z honorami należnymi bohaterskiemu lotnikowi. Jednak zaledwie przez rok „odrodzone” Wojsko Polskie pozwoliło mu szkolić młodych pilotów. Po aresztowaniu Józef Różański powiedział mu: „Nie róbcie zdziwionej miny, wiemy, że jesteście rezydentem wywiadu amerykańskiego. Dla waszego dobra radzę wam mówić prawdę”. A ponieważ „prawdy” mówić nie chciał, przeszedł bardzo ciężkie śledztwo. Tak Skalski zapamiętał swój proces 7 kwietnia 1950 roku w więzieniu na Mokotowie: „Był akurat Wielki Piątek. Jak mnie wywoływali z celi, akurat oddziałowy wydawał obiad. Zdążyłem go wziąć, ale nie zdążyłem zjeść. (…) Wróciłem, to jeszcze zupa była ciepława”. Na karę śmieci skazał go Mieczysław Widaj, były AK-owiec. Niepoinformowany o ułaskawieniu, sześć lat czekał na wykonanie wyroku. Na wolność wyszedł w 1956 roku i został całkowicie zrehabilitowany. Początkowo odmawiał wstąpienia do wojska. Do służby w Sztabie Wojsk Lotniczych i Obrony Kraju wrócił dopiero po październiku. Mimo nacisków nigdy nie wstąpił do PZPR. O stosunku do niego władz III RP napisał: „Obchody 50. rocznicy lądowania aliantów w Normandii. Duża delegacja naszych wojskowych, najwyższych urzędników, obowiązkowo z rodzinami, kompania reprezentacyjna. Dla mnie niestety miejsca nie znaleziono”. Zapomniany w wolnej Polsce, pozbawiony przez „przyjaciół” mieszkania i oszczędności, Stanisław Skalski zmarł w 2004 roku w domu opieki, dzień po rocznicy odzyskania niepodległości.

FELIETON { PLAGI AKADEMICKIE }

Józef **Wieczorek**

PRZESTROGA PRZED OBOJĘTNOŚCIĄ NIEOBOJĘTNYCH

Na okoliczność 75. rocznicy wkroczenia Armii Czerwonej do KL Auschwitz jego więzień Marian Turski nawoływał do respektowania tzw. 11. przykazania – „Nie bądź obojętny”, czym zyskał niemal powszechne uznanie. Zorganizowano akcję skierowania go do Nagrody Nobla, wręczono Nagrodę Nieobojętności Oświęcimskiego Instytutu Praw Człowieka, Nagrodę im. ks. Stanisława Musiała, a na 95-lecie autorytetu wydano książkę „XI Nie bądź obojętny”, reklamowaną jako „książka o największym przesłaniu, jakie ma dla nas przeszłość”. W Polsce, określanej nieraz jako ostatnia reduta przed zagładą cywilizacji łacińskiej, jakoś nie było protestów przeciwko unieważnianiu Dekalogu na rzecz rzekomo potrzebnego jedenastego przykazania, którego treść zawarta jest przecież w przykazaniach Bożych, których nie trzeba poprawiać, uzupełniać, tylko wypełniać. Teza Turskiego – „Auschwitz nie spadł nam z nieba” – zrobiła karierę i wykorzystywana jest zarówno przez środowiska LGBT dezawuujące Dekalog, jak i środowiska „wolnościowe”. Turski jako nieobojętny na instalację zbrodniczego systemu komunistycznego, który propagował, na autorytet moralny nie zasługuje. Był obojętny na zbrodnie wobec wcześniejszych więźniów (Witold Pilecki!) tego samego obozu KL Auschwitz. To moralna schizofrenia, uznana jednak za wzór do naśladowania (sic!) także przez świat akademicki. Rektor UJ podkreślał, że Turski powiększył grono „znamienitych osobistości” laureatów nagrody ks. Musiała, taktownie nie wymieniając, że wśród nich znalazła się przed kilku laty osoba ks. Czajkowskiego – TW „Jankowskiego”, czyniącego wiele zła, na co nie powinno się być obojętnym. Niestety rektorzy znani są z obojętności na zło komunistyczne, także funkcjonujące do dziś, i chyba z przywiązania do zła abdykowali z poszukiwania prawdy niezbędnej do odróżniania go od dobra. Trzeba przestrzegać przed obojętnością nieobojętnych wdrażających w życie tzw. 11. przykazanie, niezależnie od systemu wartości.

{ WALKA O DUSZE }

CHWILA PRAWDY

Tomasz P. **Terlikowski**

Ujawniony w ubiegłym tygodniu, a przygotowywany przez dwa lata raport kancelarii Westpfahl Spilker Wastl, dotyczący skali nadużyć seksualnych i ich tuszowania w archidiecezji Monachium i Fryzyngii, jest smutnym dowodem na to, jak niewiele wciąż zmienia się w Kościele. I piszę to, mimo że mam świadomość, iż został on zamówiony przez instytucje kościelne. Skąd tak surowa ocena? Otóż zamawiający go zwierzchnik archidiecezji, czyli arcybiskup Reinhard Marx, nie zdecydował się pojawić na jego prezentacji. Kilka godzin później wyraził żal i obiecał, że sprawa będzie traktowana niezwykle poważnie, ale na samej prezentacji nie był. Trudno mu się dziwić, bo tak się składa, że jest jednym z oskarżonych przez autorów raportu. Niejedynym zresztą, bo zarzut mijania się z prawdą, a także przyjęcia księdza pedofila do archidiecezji, postawiony został także Benedyktowi XVI. Dotyczy on czasów, gdy obecny papież emeryt był arcybiskupem monachijskim. Zarzuty postawione zostały wszystkim arcybiskupom, a jak podkreślają autorzy raportu, choć teraz jest lepiej, to… nadal istnieje w Kościele poważny problem z pochyleniem się nad ofiarami. Ale dokument ten pokazuje jeszcze jedno, i kto wie, czy nie jest to nawet gorsze. Otóż wynika z niego, że instytucje kościelne nakłaniały nawet do poświadczania nieprawdy, a sam papież emeryt minął się z nią, by bronić autorytetu papieskiego. I to może jest najsmutniejsze w tej sprawie. Tym smutniejsze, że nie ma wątpliwości, iż Benedykt XVI jako papież zrobił wiele, by Kościół oczyścić. Jednak w sprawie, w której wszystko wskazuje na to, że popełnił poważne błędy, nie było w nim odwagi, by rozliczyć się z przeszłością. Zamiast tego usłyszeliśmy znane z wypowiedzi innych hierarchów zapewnienia, że wszystko było w porządku, on sam nic nie pamięta, o niczym nie wiedział. Dla wielu, naprawdę wielu katolików, a na pewno dla mnie, to trudny moment.

Nadal istnieje w Kościele poważny problem z pochyleniem się nad ofiarami nadużyć seksualnych.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Witold
Gadowski

Spowiedź morderczego pomocnika Putina

Niewiele już jest mnie w stanie zaskoczyć, jednak Piotrowi Lisiewiczowi to się udało.

Oto z jego tekstu pt. „Antyszczepionkowcy, czyli śmiertelna pułapka na dobrych ludzi" dowiedziałem się o sobie, że jestem groźnym człowiekiem, bardziej groźnym niż mi się do tej pory mogło wydawać. Znalazłem się bowiem w gronie ludzi, którzy nie tylko ponoszą odpowiedzialność za „śmierć dobrych ludzi", ale – co tu dużo mówić – biorę udział w ulissejskiej kampanii Władimira Putina, który stoi za protestami „antyszczepionkowców". Słowem: jestem nie patriotą, lecz prowokatorem i uczestnikiem sterowanego przez prezydenta Rosji spisku.

Problem w tym, że ja rzadko zmieniam poglądy i od czasów przejścia z PRL w II Rzeczpospolitą niezmiennie wyznaję poglądy wolnościowe i chadeckie. Czasy się zmieniają, a ja ciągle powtarzam to samo. Oczywiście rządzącym rzadko podobają się takie postawy, zwłaszcza gdy nie dołącza się do rosnącego chóru wazeliniarzy – Papkinów.

Autor tekstu przeprowadza nader interesującą wiwisekcję psychologiczną takich – zdradliwych jego zdaniem – postaw. Tworzy własne kategorie pojęciowe, tłumacząc, że wielu ludzi antykomunistycznej opozycji znalazło się teraz na pozycjach kwestionujących postępujący sanitaryzm i bezprawną segregację obywateli właśnie dlatego, że mają w charakterze bycie na nie, sprzeciw wobec „racjonalnej polityki rządu".

Cóż, bywałem już odsądzany od czci i wiary i kwalifikowany jako zdrajca przez różnej maści komunistów i ich pogrobowców. Interesującym zaskoczeniem jest więc dla mnie fakt, że naraz po podobną retorykę sięgnął Piotr Lisiewicz.

Nie ma to jak odpowiednio ustawić sobie adwersarza. Jest on (zwolennik innych niż red. Lisiewicza poglądów na kwestie sanitaryzmu) zatem albo uczestnikiem antypatriotycznego spisku Putina, albo – w mniejszym wymiarze kary – frustratem, którego niepowodzenia doprowadziły do złej postawy i poglądów. Tu pojawia się – w tekście Piotra Lisiewicza – wcale interesująca analiza. Gadowski jest tak sfrustrowany brakiem fruktów ze strony pisowskiej władzy, że gotów jest brać udział w putinowskiej „antyszczepionkowej prowokacji", aby tylko tej władzy dopiec. Sęk w tym, że nie aspirowałem do żadnych zaszczytów ani posad, z telewizji publicznej zostałem wyrzucony, a na frukta ze spółek skarbu państwa nigdy nie liczyłem i do nich nie aspirowałem. Biorąc to pod uwagę, można stwierdzić, że jest to frustracja platoniczna, rozpoznawana na podobnej zasadzie, na jakiej sowieccy psychiatrzy rozpoznawali schizofrenię bezobjawową.

> Nauka polega na nieustannym szukaniu sprzeczności i podważaniu istniejących dogmatów. W nauce nie ma świętości i tym zasadniczo różni się ona od religii.

Teraz pora na spojrzenie na moją „antyszczepionkowość". Tu, hmmm… od wielu miesięcy popełniam coming out… przyznając się publicznie do tego, że uważam większość

szczepionek za istotną zdobycz cywilizacji i doceniam wkład szczepień w eliminowanie wielu groźnych onegdaj chorób powszechnych. Sam byłem szczepiony i większość moich bliskich takowoż. Oczywiście dużo łatwiej jest kogoś okrzyknąć „foliarzem", „antyszczepionkowcem" i „płaskoziemcą", niż wdać się z nim w dyskusję, w której może się okazać, że interlokutor dysponuje mocnymi, opartymi na faktach argumentami i nie zmienił swojego wyczulenia na sprawy wolności, podczas gdy władza wymaga właśnie, aby tej tematyki raczej nie poruszać, bo stoi to w sprzeczności z tzw. mądrością etapu.

Po raz pierwszy także spotykam w dyskusjach argument mówiący o tym, że interesowanie się zdrowiem, rozgryzanie najnowszych badań naukowych to postawa wiodąca do… „zabijania dobrych ludzi". W logice stosowanej przez Piotra Lisiewicza każdy, kto zadaje pytania, kto nie przyjmuje na wiarę nieudokumentowanych twierdzeń paramedycznych, jest zdrajcą, putinistą i bez mała zbrodniarzem.

Odwracając technikę redaktora Lisiewicza, można stwierdzić, że każdy, kto tamuje możliwość nieskrępowanej dyskusji na temat pandemii i szczepień nowymi substancjami, które nie spełniają definicji szczepionki zapisanej w polskich przepisach, zabija ludzi. Co bowiem jest bardziej mordercze: niewiedza czy poszukiwanie wiedzy i wyjaśnień? Ja jednak takich argumentów nie używam, bo są kompletnie bezpłodne poznawczo i nacechowane jedynie propagandą.

I wreszcie kwestia wiary w naukę. Nie znam takiej postawy badawczej, a jeżeli ktoś głosiłby ją poważnie, to należy stwierdzić, że jest to postawa antynaukowa. Nauka bowiem polega na nieustannym szukaniu sprzeczności i podważaniu istniejących dogmatów. W nauce nie ma świętości i tym zasadniczo różni się ona od religii. Jeśli zatem redaktor Lisiewicz przyjął nową religię, którą jest wiara w mityczną naukę i bezdyskusyjne podporządkowanie się jej kapłanom – medialnym „autorytetom", którzy dosyć często diametralnie zmieniają swoje zdanie – to istnieje pomiędzy nami istotnie zasadnicza sprzeczność: ja pozostałem rzymskim katolikiem z pełnymi konsekwencjami tej postawy. Jedną z nich jest definiowanie chrześcijanina jako człowieka immanentnie wolnego, który musi o swoją wolność walczyć, tylko bowiem wolni ludzie mają szansę znaleźć się w Królestwie Niebieskim.

Wiara w naukę jest bezpłodna, każde bowiem naukowo przeprowadzone badanie może ją doszczętnie podważyć. Piotrze, ostrzegam i życzę ci, abyś pozostał wolnym człowiekiem, który nie musi płacić władzy upokarzających serwitutów zamieniających publicystykę w dosyć tępą propagandę. Dobrze wiesz, Piotrze, że propagandowe teksty mają nader krótkie żywoty i w przyszłości stają się wstydliwym wspomnieniem popełnianych błędów.

Jak widzisz, w żadnym akapicie nie zastosowałem wobec ciebie argumentu ad personam i nie zarzuciłem ci zdrady tego czy owego. Pozdrawiam. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Najlepsze dopiero nadejdzie

Albicla ma już za sobą pierwsze urodziny. W drugi rok istnienia nasz serwis społecznościowy wkroczył mocnymi wpisami i deklaracją, że obrażaniu polskich służb broniących granicy mówi się stanowcze „nie". Był też czas na podsumowanie na półmetku kadencji europarlamentu i pewną optymistyczną refleksję w smutnych okolicznościach.

Skandaliczna wypowiedź o Straży Granicznej w wykonaniu europosłanki Janiny Ochojskiej wybranej z list Koalicji Obywatelskiej nie przeszła bez echa na portalu Albicla. „Europosłowie PiS zawieszają udział w programach z udziałem Janiny Ochojskiej. Czekamy na przeprosiny polskich żołnierzy, broniących granic Unii Europejskiej. Nie ma naszej zgody na antypolskie, skandaliczne wypowiedzi" – napisała na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa europoseł PiS Anna Zalewska.

Słowo „przepraszam" wciąż nie padło, więc trudno się spodziewać, abyśmy posłanki Ochojską i Zalewską zobaczyli w jednym studio. Ale gdyby deputowana opozycji chciała jednak powiedzieć to magiczne słowo polskim żołnierzom czy strażnikom – zachęcamy do rejestracji na Albicli.

Pozostając w Parlamencie Europejskim, zaglądamy do rankingu najbardziej aktywnych europosłów. Z Albicli mogliśmy się dowiedzieć, że czempionem w kategorii najczęściej zabieranego głosu w debatach bezkonkurencyjnie został Joachim Brudziński. Tak uznali dziennikarze „Politico" w podsumowaniu połowy kadencji. W tym przypadku liczby nie kłamią, a pochwalił się nimi na Albicli sam europoseł: 117 wystąpień podczas debat plenarnych, 22 sprawozdania, 15 projektów rezolucji. Oby takie tempo udało się też utrzymać w drugiej części kadencji.

Na koniec – dość ciekawa refleksja, którą na Albicli podzielił się z internautami pan Piotr: „Pogrzeb, kondukt – idę za młodzieńcem ubranym w kolorową kurtkę z napisem »The best is yet to come« (Najlepsze dopiero nadejdzie). Zaraz! Jakże to trafne podsumowanie chrześcijańskiego podejścia do śmierci!".

Dołącz do ponad 80 tys. użytkowników Albicli. Już dziś wejdź na www.albicla.com, zarejestruj się i korzystaj z wolności słowa!

albicla.com/Michał Kowalczyk

Piotr
Grochmalski

OŚ ZŁA – Moskwa i Pekin

PUBLICYSTYKA

Rosyjskie okręty desantowe zmierzają z Morza Bałtyckiego na Morze Czarne. 18 stycznia pierwsze jednostki, przerzucone tysiące kilometrów ze Wschodniego Okręgu Wojskowego FR, dotarły na teren Białorusi. Napięcie osiąga punkt krytyczny. Tego samego dnia Siergiej Karaganow, doradca Jelcyna i Putina, w specjalnym wywiadzie dla „Argumentów i Faktów" zagroził, że jeśli Zachód odrzuci ultimatum Kremla, „(...) mamy w rezerwie taką broń jak pogłębienie współpracy wojskowo-politycznej z Chinami, co może stać się prawdziwym koszmarem dla Waszyngtonu. A jeśli Amerykanie straszą »złamaniem« nas sankcjami, a jest to wypowiedzenie przez nich wojny, to niech pamiętają, że Rosja i Chiny mają możliwość rozbicia gospodarki i społeczeństw krajów zachodnich cyberwojną".

Strach przed skoordynowaną akcją Moskwy i Pekinu ma zastraszyć Zachód i zmusić go do samounicestwienia NATO, określane przez Karaganowa jako nowotwór, który winien być zniszczony. W obliczu zbliżającej się krwawej wojny, która może przemienić Europę w gigantyczne pobojowisko, Putin dostaje też jasny sygnał od Xi Jinpinga, że może liczyć na Pekin. Wydarzenia w Kazachstanie na początku stycznia były próbą w boju relacji chińsko-rosyjskich. Dla ChRL korytarz transportowy przez to największe w Azji Środkowej państwo jest jednym z najważniejszych strategicznych elementów Inicjatywy Pasa i Szlaku. Na przejściu granicznym Alaszankou-Dostyk zbudowali największy na świecie kontenerowy port lądowy, jedną z głównych bram dla chińskich towarów na europejski rynek. Dlatego Pekin z niepokojem śledził przebieg wydarzeń w tym państwie, stanowiącym geograficzne centrum Eurazji. Desant rosyjskich sił przerzuconych do Kazachstanu, aby wesprzeć prezydenta Tokajewa, miał chińskie „błogosławieństwo". Rosja na tyle czuje brak realnego zagrożenia ze strony ChRL, że zdecydowała się na spektakularną akcję przerzucenia nad granicę ukraińską dywizji ze Wschodniego Okręgu Wojskowego. W czasach Związku Sowieckiego dalekowschodnia granica rosyjsko-chińska była naszpikowana sprzętem i umocnieniami. Pilnowały jej tysiące sowieckich żołnierzy.

Strategiczny błąd USA

W USA długo pokutowała pewność, iż – po rozpadzie ZSRS – Rosja jest skazana na strategiczny sojusz z Europą. Zbigniew Brzeziński w „Wielkiej szachownicy", wydanej w 1997 roku, uważał bowiem, iż naturalnym, głównym wrogiem Moskwy jest Pekin. Dlatego Kreml musi szukać głębokiej integracji z Zachodem po swojej spektakularnej klęsce. Upadek Związku Sowieckiego był, w istotnym stopniu, konsekwencją wielkiego sukcesu prezydenta Richarda Nixona, któremu udało się wypracować porozumienie, ponad ideologiczną przepaścią, z Mao Zedongiem. Realizowało ono wspólne, strategiczne interesy Pekinu i Waszyngtonu osłabienia geopolitycznej pozycji Moskwy. I było kontynuowane przez Deng Xiaopinga. Ale też stało się solidną podstawą wiary waszyngtońskich elit, że w interesie USA jest wsparcie dla gospodarczego rozwoju Chin. Gigantyczny rynek ChRL miał dać ogromną szansę dla wzmocnienia ekonomicznej potęgi Stanów Zjednoczonych. Zdumiewające, ale swoiste zauroczenie Chinami powodowało, iż amerykański establishment lekceważył wszelkie sygnały wskazujące na rosnące zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych ze strony Komunistycznej Partii

Chin, która faktycznie rządziła tym najludniejszym państwem świata. W USA, kraju, który na ośrodki analityczne wydaje około 60 mld USD, a więc niemal tyle, ile oficjalnie Rosja przeznacza na swoją armię, uznano za pewnik, iż nie może dojść do antyzachodniego sojuszu Pekinu z Moskwą. Takie też podejście dominowało w UE – Rosja dokona głębokiej, prozachodniej modernizacji i stanie się – w nieodległej perspektywie – klasyczną demokracją. Jednak amerykański „pivot" ku Azji, ogłoszony w 2011 roku przez administrację Baracka Obamy, w której Biden był wiceprezydentem, wywołał duże zaniepokojenie w Pekinie. Odebrano to jako wdrażanie przez USA strategii powstrzymywania ChRL.

W 1947 roku fundamenty tej doktryny, wymierzonej wówczas w ZSRS, stworzył George F. Kennan i była konsekwentnie stosowana aż do końca istnienia sowieckiego imperium. W 1949 roku, po zwycięstwie komunizmu w Chinach, objęła ona także ChRL, aż do czasu strategicznego zwrotu Pekinu w stronę Waszyngtonu. Nowy komunistyczny wódz, Xi Jinping, po dojściu do władzy w 2012 roku, wzmocnił konfrontacyjny kurs KPCh wobec USA. Jego celem stało się „odrodzenie wielkości chińskiej nacji i potęgi państwa" tak, aby na 100. rocznicę ustanowienia ChRL, a więc do 2049 roku, stało się „numerem jeden na świecie". Pekin ocenił, iż istnieje daleko idąca koincydencja interesów strategicznych z Rosją. KPCh drobiazgowo przeanalizowała przyczyny sowieckiej katastrofy. Uznała, iż jedną z tych głównych był konflikt Pekinu z Moskwą. Doprowadził on jednak nie tylko do klęski sowieckiego imperium, lecz także osłabił geopolityczną pozycję ChRL, co w konsekwencji uczyniło z USA supermocarstwo globalne. Te same oceny podzielało otoczenie Putina. Moskwa i Pekin uznały, że we wspólnym interesie jest strategiczne bezpieczeństwo ich wzajemnych granic.

To otwierało drogę Putinowi do agresywnej polityki na Zachodzie. Bez zielonego światła ze strony Xi nie byłoby agresji Putina na Ukrainę. Restrykcje USA i UE wymierzone w Rosję jeszcze bardziej zbliżyły Moskwę do Pekinu. Chiny od dawna czekały na taką okazję. Głęboka izolacja Rosji od Zachodu przełamała opory i obawy na Kremlu i zmusiła Putina do akceptacji asymetrycznych relacji z ChRL. Fiodor Łukjanow, prokremlowski analityk, stwierdził, iż to, co spowodowało radykalną zmianę geopolityczną Rosji, to przekształcenie Chin z wroga w przyjazne państwo. Jest to – jego zdaniem – ogromny zysk dla FR, szczególnie w sytuacji, gdy „wzrost napięcia między Rosją a Zachodem jest nieunikniony". Z kolei Siergiej Karaganow, wpływowy kremlowski analityk, stwierdził

FOT. ADOBESTOCK

18 stycznia 2022 roku: „Teraz Chiny są przyjazną potęgą, na której możemy polegać, co wielokrotnie zwiększa naszą łączną potęgę. I zwiększamy potęgę Chin".

Jak zauważają analitycy OSW, Witold Bogusz, Jakub Jakóbowski i Witold Rodkiewicz, w ważnym raporcie dotyczącym relacji Pekin–Moskwa: „U podstaw sojuszu leży zbieżność strategicznych interesów. Równoczesna agresywna polityka Rosji w Europie oraz Chin na Zachodnim Pacyfiku przynosi korzyści obu stronom – prowadzi bowiem do rozproszenia ograniczonych zasobów USA. Sojusz rosyjsko-chiński opiera się również na zbliżonej percepcji stosunków międzynarodowych przez elity na Kremlu i w Zhongnanhai, a także poczuciu wspólnoty celów w polityce zagranicznej: podważenia dominującej roli Stanów Zjednoczonych i zachodnich instytucji na arenie międzynarodowej oraz obrony własnych systemów autorytarnych. (...) Moskwa kusi więc Berlin i Paryż wizją »strategicznej autonomii« (wobec Waszyngtonu) i bezkonfliktowego współistnienia w ramach wspólnego europejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, chcąc tą drogą doprowadzić do neutralizacji Europy. Chiny realizują analogiczne działania w wymiarze ekonomicznym, roztaczając przed RFN i Francją miraż dostępu do swojego rynku i technologii, aby zapobiec powstaniu wspólnej strategii gospodarczej Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej".

Groźne mrzonki doradców Bidena

W środowisku skupionym wokół amerykańskiej Rady Stosunków Międzynarodowych, wydawcy „Foreign Affairs", po dojściu do władzy Bidena zaczęto gorączkowo szukać pomysłów na chińskie zagrożenie, które uznano za największe geopolityczne wyzwanie XXI wieku dla USA. W przeciwieństwie do zdecydowanych działań Trumpa, szukano miękkich rozwiązań opartych na zbudowaniu sieci sojuszów, które powstrzymałyby chińską ekspansję. W gronie doradców Bidena zaczęło też odradzać się przekonanie, iż USA winny sięgnąć po strategię Nixona – ale tym razem zastosowaną wobec Rosji, którą trzeba przeciągnąć na amerykańską stronę. Charles Kupchan, autor książki z 2010 roku pt. „Jak wrogowie stają się przyjaciółmi", opublikował na łamach „Foreign Affairs" artykuł o tym, w jaki sposób rozbić sojusz Chin i Rosji. Stwierdził, iż Waszyngton powinien pomóc Moskwie w opuszczeniu tego „złego małżeństwa". Ten były dyrektor ds. europejskich w amerykańskiej Radzie Bezpieczeństwa Narodowego słusznie zauważał, podobnie jak Łukjanow, że ChRL stała się swoistym lewarem, ogromnie wzmacniającym regionalny potencjał Rosji. Kupczan był przekonany, iż uświadomienie FR negatywnych, długofalowych skutków wynikających z głębokiej asymetryczności relacji Moskwy z Pekinem, pozwoli przeciągnąć Kreml na stronę Zachodu, który nie stanowi żadnego realnego zagrożenia dla Rosji.

Amerykańscy zwolennicy tej naiwnej opcji nie rozumieją, iż to, co najmocniej wzmacnia oś obu autorytarnych reżimów, to ich egzystencjalna walka o przetrwanie. Dla komunistycznej elity KPCh i dla Kremla obecny ład międzynarodowy stanowi bowiem śmiertelne zagrożenie. Dlatego Putin i Xi Jinping za wszelką cenę gotowi są wysadzić go w powietrzne i stworzyć w jego miejsce układ mocarstw, z których każde ma swoją strefę wpływów i rządzi w niej silną ręką, wykorzystując przewagę militarną. Świat ma się cofnąć o stulecie i przekształcić w darwinowską przestrzeń radykalnie brutalnej walki o byt, w której silniejszy pożera słabszego. Owa grupa, skupiona wokół Kupchana, a mająca swoich wpływowych zwolenników w najbliższym otoczeniu Bidena, nie rozumie, że spoiwem, racją bytu owej osi Pekin–Moskwa, jest właśnie głęboka, wspólna obawa przed Zachodem. Demokracja jest tym detonatorem, który może wywołać wewnętrzny społeczny wybuch i odsunąć KPCh i dwór Putina od władzy w obu autorytarnych satrapiach. Bogusz, Jakóbowski, Rodkiewicz trafnie podkreślają w swoim raporcie, iż „Alians rosyjsko-chiński jest relacją stabilną i opiera się na mocnych podstawach w postaci zbieżności percepcji rządzących elit oraz wspólnoty strategicznych interesów. Ewentualne działania państw i struktur zachodnich, zwłaszcza USA i UE, zmierzające do jego podważenia – np. poprzez próby »odciągania« Moskwy od Pekinu – nie przyniosłyby zamierzonych efektów. Zostałyby natomiast wykorzystane przez Kreml do osiągnięcia doraźnych korzyści i użyte przeciwko Zachodowi. (...) Postrzeganie owego sojuszu jako spójnego bloku polityczno-militarnego powinno natomiast prowadzić do przyjęcia skoordynowanej strategii powstrzymywania wymierzonej przeciwko obu reżimom autorytarnym, a także do traktowania obu krańców Eurazji jako powiązanych teatrów działań potencjalnego konfliktu".

Rosja i Chiny dążą do likwidacji NATO

W tej perspektywie wydarzenia kazachskie, wbrew oczywistym faktom, są postrzegane

PUBLICYSTYKA

Dla komunistycznej elity KPCh i dla Kremla obecny ład międzynarodowy stanowi śmiertelne zagrożenie. Dlatego Putin i Xi Jinping za wszelką cenę gotowi są wysadzić go w powietrze i stworzyć w jego miejsce układ mocarstw, z których każde ma swoją strefę wpływów i rządzi w niej silną ręką.

zarówno w Moskwie, jak i w Petersburgu jako próba, sfinansowana przez Zachód, uderzenia w sojusz w miejscu, które, ze względu na szczególne, strategiczne znaczenie całej Azji Środkowej dla ChRL i Rosji, jest szczególnie podatne na wywołanie głębszego kryzysu we wzajemnych relacjach. Dla Pekinu i Moskwy było to sprawdzenie trwałości osi. Efekt daleko idącej koordynacji wzajemnych działań w dniach kazachskiej rewolty stworzył naturalną zachętę dla Putina i Xi Jinpinga do jeszcze większej radykalizacji działań wobec Zachodu i skoordynowania operacji Rosji wobec Ukrainy i Chin wobec Tajwanu. Wypowiedź Karaganowa może wskazywać, iż oba państwa są także gotowe do koordynacji cyberataków na infrastrukturę krytyczną Zachodu. Wspólne też dla Pekinu i Rosji jest coraz bardziej agresywne stanowisko wobec NATO.

Siergiej Karaganow stwierdził, że przyjęcie do Sojuszu Polski, Litwy, Łotwy i Estonii spowodowało, iż „stali się jeszcze bardziej brutalni. [...] Widzimy, co stało się z Bałtami, jak Polacy stali się bezczelni, gdy znaleźli się na linii frontu NATO". Według tego kremlowskiego polityka „Bałtowie i Polacy (są) głównym motorem antyrosyjskiej polityki w Europie". Ale ten atak na Sojusz pojawił się też na łamach „Foreign Affairs", a więc prawdziwego zaplecza intelektualnego obecnej administracji Bidena. Profesor Michael Kimmage na łamach tego magazynu stwierdził, iż „NATO nie nadaje się do Europy w XXI wieku. Nie dlatego, że tak mówi prezydent Rosji Władimir Putin, ani dlatego, że grozi Ukrainie wojną, aby zmusić ją do zachowania neutralności i powstrzymania ekspansji Sojuszu. Powodem jest raczej to, że NATO ma poważne wady planowania. Zatapiając się głęboko w kotle geopolityki Europy Wschodniej, organizacja ta staje się zbyt duża, zbyt niejednoznaczna i prowokacyjna, aby była skuteczna" . Uważa, iż Sojusz powinien zamknąć drzwi dla nowych członków, a więc dla Ukrainy i Gruzji, co jest jednym z najważniejszych żądań Putina. Profesor Kimmage ostrzega też: „Ogromne rozmiary Sojuszu i niejasne sformułowanie jego misji grozi wciągnięciem w wielką europejską wojnę. [..] Co więcej, dążenie ukraińskich władz do przystąpienia do NATO wciągnęło Sojusz w najbardziej wybuchowy konflikt etniczno-nacjonalistyczny w regionie. [...] Jest to konflikt, który NATO może tylko przegrać, a który mógłby nawet zagrozić istnieniu Sojuszu, gdyby jakikolwiek kraj członkowski, taki jak Polska czy Litwa, został wciągnięty w wojnę między Rosją a Ukrainą".

Rosja jest potrzebna Chinom na długo

Rosja i Pekin w wielu regionach rywalizują ze sobą, realizując własne interesy. Rosja skupia się na tych obszarach, gdzie jest w stanie skutecznie wywierać wpływ militarny, jak choćby w Republice Środkowoafrykańskiej. Chiny realizują taktykę gospodarczej wasalizacji państw. W wielu miejscach, jak choćby w Wenezueli czy Syrii, strategie Pekinu i Moskwy wzajemnie się uzupełniają. KPCh wypracowała też formułę wzajemnych relacji, która została ciepło przyjęta na Kremlu – zgodnie z nią Rosja jest „starszą siostrą" ChRL, realnie co prawda zdecydowanie słabszą, lecz posiadającą ogromne doświadczenie strategiczne w globalnej polityce, co czyni z niej partnera Chin. Ale też Pekin wkłada wiele wysiłku, by przekonywać Putina, że także w odległej perspektywie może liczyć na przyjacielskie wsparcie ze strony KPCh. Jest to więc oś, która ma stać się stałym fundamentem w nowym porządku globalnym. Wśród analityków Komunistycznej Partii Chin dominuje bowiem przekonanie, że współpraca z autorytarną Rosją, „odporną" na „demokratyczną zarazę", może znacząco przyspieszyć rozprawę z Zachodem. Sprzyja też przyciąganiu innych satrapii i budowaniu z nimi wspólnego frontu przeciwko USA.

Agresywna polityka Rosji wobec Europy i USA absorbuje uwagę i potencjał Zachodu, a tym samym Pekin realnie zwiększa swój potencjał siły w rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi. Z kolei Kreml odwzajemnia się KPCh jasnym sygnałem, że w tworzącym się bipolarnym świecie rywalizacji Pekinu z Waszyngtonem, jego ambicje ograniczają się do lojalnego i wiernego wsparcia ChRL bez tworzenia własnego, niezależnego ośrodka siły. Oczekuje jedynie na znaczne, geopolityczne korzyści z tego powodu. 12 stycznia 2022 roku Aleksander Kolbin na łamach „Rosji w globalnej polityce" uznał, że Rosja powinna otwarcie ogłosić „russkij mir" swoją przestrzenią, obejmującą jej apetyty imperialne. Miałoby to oznaczać dla tych ziem „wspólną infrastrukturę wojskową, integrację gospodarek i koordynację polityk zagranicznych, wspólny język przy zachowaniu i rozwoju języków narodowych oraz wspólną ideologię bezpieczeństwa, pokoju i dobrobytu. W końcu, bądźmy szczerzy, w rzeczywistości jest to dziś wielki cel całej rosyjskiej polityki zagranicznej".

Berlin chce dołączyć do osi Moskwa–Pekin?

Rząd Olafa Scholza, który blokuje dostawy NATO-wskiej broni na Ukrainę, równocześnie forsuje oś Berlina z Moskwą. Kanclerz Niemiec w krytycznym momencie podważa spoistość Sojuszu i daje znak swojej postawy wobec USA. „Der Spiegel" ujawnił, że Scholz odmówił spotkania z Bidenem w sprawie Ukrainy. Ma napięty kalendarz. Jak zauważa tygodnik: „Rosja tworzy największe zagrożenie od czasu zakończenia zimnej wojny, gromadząc około 100 tys. żołnierzy na granicy z Ukrainą […], a kanclerz Niemiec uważa, że w związku ze swoim kalendarzem spotkań nie może znaleźć czasu dla amerykańskiego prezydenta". Ten niepisany sojusz Scholz (Merkel)–Putin, który przypomina w istocie Pakt Ribbentrop–Mołotow, ujawnia skalę niemieckich ambicji. Berlin chce przyspieszonej integracji, pod swoim berłem, UE i przekształcenia jej w niemiecki projekt imperialny, aby włączyć go w rosyjsko-chińską oś. Biden otworzył drogę do tego projektu, zachęcając Berlin do finalizacji Nord Stream 2. Agresywna polityka Moskwy jest konsekwencją ujawnionej słabości Bidena wobec Pekinu, Moskwy i Berlina. W kluczowym momencie mobilizacji potencjału NATO wobec Rosji Niemcy ostentacyjnie podważają pozycję USA i opowiadają się po stronie osi zła. Trzeci raz z rzędu Berlin chce podpalić lont pod Europą w imię swoich chorych ambicji imperialnych. **GP**

CZEGO CHCE WŁADIMIR PUTIN?

Jak może wyglądać inwazja Rosji na Ukrainę? Putin i jego generałowie dysponują całym wachlarzem opcji. Od otwartej wojny i próby zmiażdżenia przeciwnika, po kolejną proxy war z wykorzystaniem separatystów w Donbasie.

UKRAINA W OKRĄŻENIU, CZYLI SCENARIUSZE WOJNY

Antoni **Rybczyński**

Jakie czynniki mają wpływ na obraz potencjalnej wojny Rosji z Ukrainą? Po pierwsze, cel polityczny. A więc totalna klęska Kijowa, a za tym zmiana władzy na prorosyjską lub co najmniej przyjęcie przez państwo ukraińskie takiej koncepcji realizacji porozumień mińskich, które służą Kremlowi. Czy może jedynie zmuszenie Ukrainy i Zachodu do ustępstw drogą militarnej ograniczonej presji? Po drugie (zależne od celu politycznego), skala działań wojennych Rosji. Pełnowymiarowa ofensywa od Białorusi, przez Donbas, po Krym i Naddniestrze? A może tylko wojna na południu: w Donbasie i wzdłuż morskich wybrzeży Ukrainy? Po trzecie, charakter wojny. Dziesiątki BTG (batalionowych grup taktycznych) przekraczających granicę czy może tylko zmasowana kampania powietrzna: setki bomb i pocisków rakietowych spadających na określone, ważne cele? Cele, skala i sposób prowadzenia wojny zależeć będą na pewno od stanu rozmów Moskwy z Waszyngtonem. Pewne jest jedno. Położenie strategiczne Ukrainy jest bardzo złe. Rosyjska napaść grozi jej z trzech, a właściwie trzech i pół strony. Zagrożone jest aż 80 proc. niezwykle długiej linii granicznej.

Granica wschodnia, z Rosją, to oczywistość. Tutaj Rosjanie mogą pomaszerować na Kijów i Charków (przy czym ten drugi jest blisko granicy). Granica południowo-wschodnia: czyli linia rozgraniczenia w Donbasie. Stąd Rosjanie – a być może oficjalnie wojska „republik ludowych" – mogą ruszyć ku Dnipro, ale też wzdłuż wybrzeża Morza Azowskiego, ku Krymowi. Granica południowa (głównie morska) to ryzyko ataku, z użyciem desantu z morza, na Priazowje

FOT. ADOBE STOCK

(na wschód od Krymu) i na rejon Odessy. Do tego możliwość lądowego natarcia z Krymu. Granica południowo-zachodnia – czyli Naddniestrze. Separatystyczny region Mołdawii za plecami Ukrainy, z co najmniej 1,5 tys. rosyjskich żołnierzy. Wreszcie granica północna, z Białorusią. Niby stąd najbliżej do Kijowa, tyle że z drogami i koleją już gorzej. Wydaje się, że jeśli dojdzie do starcia, to najbardziej prawdopodobne są działania Rosji na południu i południowym wschodzie.

Blitzkrieg, naloty czy…

Jeśli Rosja zdecyduje się na dużą operację lądową, pytanie brzmi, co będzie jej celem? Rozgromienie wojsk ukraińskich i okupacja całej Ukrainy? Pogrom Ukraińców i zatrzymanie się na linii Dniepru? W takim scenariuszu, niezależnie od zakładanego maksimum, należy się spodziewać głównego uderzenia z Donbasu, od strony Biełgorodu i nieco dalej na północ. Wraz z ofensywą znad granicy ukraińsko-rosyjskiej i z okupowanej części Donbasu, należy się spodziewać szeroko zakrojonych działań dywersyjnych i oskrzydlających. To jest aktywność wojsk rosyjskich na Białorusi, właśnie tam ściąganych. To jest też aktywność sił morskich na Morzu Azowskim i Morzu Czarnym, sugerująca Kijowowi możliwość desantu pod Mariupolem i Berdiańskiem czy pod Odessą i Mikołajowem. Jeśli Moskwa wybierze wariant otwartej wojny rosyjsko-ukraińskiej, będzie chciała odpowiednio to uzasadnić – żeby grać tą kartą w debacie międzynarodowej. Niewykluczone, że tuż po uznaniu przez Moskwę niepodległości tzw. republik ludowych w Donbasie, dojdzie do krwawej prowokacji, która pozwoli separatystom z Doniecka i Ługańska poprosić Rosję o pomoc. Drugim argumentem za wojną będzie „dowód" na aktywne wsparcie militarne NATO dla Kijowa. Kreml już zasygnalizował, że coś takiego dla niego to casus belli. W takim scenariuszu mamy do czynienia z wkroczeniem rosyjskiej armii do Donbasu, choćby pod pretekstem obrony obywateli Rosji. W takim wypadku możliwe będą dwie opcje: zmasowane natarcie w głąb Ukrainy lub ograniczona do terenów Donbasu eskalacja działań.

Druga możliwość to wojna z powietrza. Ma to swoje plusy, bo do minimum ogranicza rosyjskie straty. Jeśli na lądzie Ukraińcy mają pewne możliwości (ostatnio wzmocnione przez Zachód) zadania bolesnych strat agresorowi, to w powietrzu są niemal bezbronni. Jeśli nawet na samoloty, drony i śmigłowce znajdą częściowo sposób (na przykład dzięki niedawnym dostawom z Wielkiej Brytanii), to już dużo gorzej może być z osłoną pałacu prezydenckiego w Kijowie czy elektrowni atomowej w Zaporożu przed uderzeniami rosyjskich pocisków: balistycznych lub/i manewrujących. Wiadomo od dawna, że Putin i jego generałowie mają duży kompleks NATO. Być może zechcą poprawić sobie samopoczucie, wybierając rozwiązania znane z operacji powietrznych przeciwko reżimowi Muammara Kadafiego w Libii (2011 rok) czy przeciwko reżimowi Slobodana Milosevicia w Jugosławii (1999 rok). Tym bardziej że tego rodzaju działania Rosja testowała w ostatnich latach w Syrii. Zaletą „powietrznej wojny", a więc i niewkraczania znaczącej liczby wojska na terytorium Ukrainy, jest możliwość przekonania części Zachodu, że to w sumie nie jest taka szkodliwa operacja, że nikt nikomu granic nie przesuwa, że nie ma żadnej nowej okupacji.

Niemal z każdej strony

Tymczasem nikt nie wie, co ma w głowie Władimir Putin. Być może uznał, że to ostatnia okazja do odniesienia wielkiego militarnego zwycięstwa oznaczającego duże geopolityczne korzyści. Na czele USA stoi prezydent najsłabszy co najmniej od czasów Jimmy'ego Cartera. W Niemczech władzę przejęła koalicja z kanclerzem prorosyjskiej SPD na czele. Prezydent Francji skupia się na wyborach, a generalnie cały Zachód boryka się z pandemią koronawirusa. No i Moskwa także zadbała o osłabienie UE – doprowadzając do gazowego głodu w Europie. W takiej sytuacji – zakładać może Kreml – nie będzie faktycznego oporu Zachodu wobec agresji na Ukrainę. Grudniowe zaporowe żądania Moskwy wobec NATO sugerują, że Kreml szuka tylko pretekstu do ataku. Być może na pełną skalę. A opcji takiego ataku ma wiele.

Patrząc na mapę i na miejsca głównej koncentracji wojsk rosyjskich, wydaje się logiczne natarcie z północnego wschodu na Kijów. Ze wsparciem oddziałów rosyjskich, które są właśnie przerzucane na Białoruś. Takie systemy jak S-400 czy Iskander pozwolą Rosjanom nie tylko opanować niebo nad Kijowem, ale też uderzyć w cele w ukraińskiej stolicy. Drugi oczywisty kierunek ofensywy to uderzenie z rejonu Biełgorodu na Charków, drugie pod względem wielkości miasto ukraińskie. Ostrzega przed tym w wywiadzie dla „Washington Post" Wołodymyr Zełenski. Opanowanie Charkowa otwiera Rosjanom drogę w stronę Dniepru, na Krzemieńczuk i/lub Dnipro. Osiągnięcie tam linii rzeki odcięłoby gros ukraińskich wojsk, stacjonujący w rejonie Donbasu i w obwodach zaporoskim i chersońskim.

Wydaje się, że kluczowe dla Moskwy jest jednak południe Ukrainy. Odkurzenie idei Noworosji. Czyli budowy drugiego państewka na południu Ukrainy. Lojalnego i zależnego od Moskwy, odcinającego Ukrainę od Morza Czarnego. Biorąc pod uwagę doniesienia o wzmacnianiu sił tzw. republik ludowych, należy spodziewać się uderzenia z tego kierunku. W scenariuszu optymalnym – w stronę Dnipro, Zaporoża i Krymu. W scenariuszu eskalacji lokalnej – aby zająć pozostały obszar obwodów donieckiego i ługańskiego, być może z próbą przebicia się do Krymu. W tym ostatnim wypadku chodziłoby o budowę lądowego połączenia Donbasu (czyli Rosji) z Krymem. Nie jest wykluczone, że po takim sukcesie militarnym szybko ogłoszono by „zjednoczenie" tzw. republik w Doniecku i Ługańsku z Priazowjem w jedną „Republikę Noworosji".

Być może – to kolejna opcja – rozszerzono by ją bardziej na zachód. Przez Chersoń i Mikołajów, po Odessę. Tutaj w grę wchodziłyby desanty z morza. To nie przypadek, że na Morze Czarne płynie właśnie sześć desantowców z Bałtyku. Wysadzenie wojska na lądzie w rejonie Odessy, w połączeniu z ofensywą lądową z Donbasu (na Mariupol i Berdiańsk) i ofensywą z Krymu na Berdiańsk i Chersoń miałoby doprowadzić do połączenia sił. Swoją rolę odegrałyby tu zresztą oddziały w Naddniestrzu. Ostatecznym celem byłoby stworzenie „Noworosji" rozciągającej się od Naddniestrza i Odessy po Donieck i Ługańsk. Czyli realizacja koncepcji z 2014 roku. Wtedy nie udało się tego zrobić na bazie oddolnych „buntów". Brutalna siła armii rosyjskiej może to sprawić teraz. Wówczas Ukraina zostanie zupełnie odepchnięta od morza. To uderzy w jej znaczenie polityczne i militarne, tudzież w gospodarkę. To będzie kolejny – po tym z 2014 roku – etap niszczenia tego państwa przez Rosję. Ostatni nastąpiłby za lat kilka, bo od Zachodu trudno oczekiwać decyzji zatrzymujących pochód Putina. **GP**

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Wojna światów W obliczu dalszego pogorszenia się stosunków między Waszyngtonem a Moskwą, Rosja nie może wykluczyć rozmieszczenia swoich wojsk na Kubie i w Wenezueli – zagroził wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow. Jasne. Niech nie zapomni też ostrzec, że następnym krokiem będzie wysłanie nowego kontyngentu Sił Powietrzno-Kosmicznych do rosyjskich baz na Księżycu.

Cywilizacyjna szansa Huh Kyung-young, jeden z kandydatów na prezydenta Korei Płd., w przypadku zwycięstwa w wyborach w swoim kraju ma atrakcyjną ofertę dla Rosji: chce wydzierżawić od niej Sachalin, Czukotkę, Kamczatkę, Magadan, a także obszary wokół Amuru i Chabarowska. I obsiać Daleki Wschód Rosji soją i pszenicą. Pomysł rzeczywiście wyśmienity. Tylko jeśli chodzi o kolonizację tych terenów, to czy polityk z Seulu nie powinien najpierw przeprowadzić konsultacji dyplomatycznych z władzami w Pekinie?

Sztuka dla mas Na wiszącym w Centrum Jelcynowskim w Jekaterynburgu obrazie Anny Lenorskiej pojawiły się nowe detale: na twarzach dwóch z trzech postaci przedstawionych na wartym 75 mln rubli płótnie autorstwa uczennicy Kazimierza Malewicza jakiś dowcipny zwiedzający dorysował oczka – długopisem. Szkody wyceniono na ćwierć miliona. Dobrze, że w ręce tamtejszych miłośników sztuki nie wpadło dzieło samego Malewicza. „Czarny kwadrat" przerobiliby pewnie od razu na czerwoną flagę z sierpem i młotem.

Każda żmija ma dwa końce Pewien dozorca z Nowosybirska pokłócił się z drugim dozorcą i zamiast jak normalny człowiek zdzielić go w łeb, rzucił w niego jadowitą żmiją sykliwą. Skąd ją wziął, wciąż nie za bardzo wiadomo. Fakt faktem, że żmija okazała się naprawdę bardzo jadowita, bo ugryziony przez nią dozorca trafił na reanimację. Tylko nie ten, w którego nią rzucono, lecz ten, który rzucał. Bo złapał żmiję źle i ugryzła właśnie jego... Jak to było: kto żmiją wojuje, ten od żmii ginie?

Na wesoło „Wesoły 37-letni pułkownik MSW stracił głowę, obchodząc Nowy Rok" – napisał w tytule portal vologda-poisk.ru o przebiegu zabawy sylwestrowej we wsi Fiodorowskoje w obwodzie riazańskim. Jej ofiarą stał się właśnie wspomniany oficer policji, któremu głowę urwał wystrzeliwany przez niego fajerwerk. Za to, jak widać, w żadnej sytuacji nie tracą głowy dziennikarze z Wołogdy, którzy każdą informację potrafią napisać tak, aby zaintrygować czytelnika. **GP**

HOUSTON, FAKTURKA!

W agencji Roskosmos ukradziono 8 mln rubli przeznaczonych na wysłanie amerykańskich astronautów na orbitę. Oj, chyba jednak co najmniej 16 mln, bo jeszcze tych Jankesów trzeba było przecież ściągnąć na Ziemię...

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Nierozstrzygnięty spór?

Pewien mieszkaniec rejonu czułymskiego w obwodzie nowosybirskim założył się, że wypije duszkiem butelkę wódki. No i wypił, ale zaraz potem wpadł w śpiączkę i umarł. Niestety media informujące o tym zajściu w ogóle nie piszą o najważniejszym: denat wygrał ten zakład czy zwycięstwa mu jednak nie zaliczono?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Éric Zemmour, prawicowy kandydat w wyborach prezydenckich nad Sekwaną, wszedł do gry, burząc dotychczasowy układ sił. To znakomity polemista i dziennikarz, wychowany w kulcie Napoleona, otwarcie przedstawiający się jako bonapartysta. Uderzając od wielu lat w politykę multikulti, pokazujący zagrożenie islamem i mówiący bez ogródek o chorobach cywilizacji Zachodu – stał się wrogiem numer jeden całej francuskiej probrukselskiej elity politycznej.

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Z BONAPARTEM NA BIURKU

ZEMMOUR – NIEPOKORNY PUBLICYSTA PRAWICOWY WALCZY O PREZYDENTURĘ WE FRANCJI

Zemmour nieustanie porusza francuską opinię publiczną – czy to przez swoje książki (m.in. „Melancholia francuska" 2010, „Samobójstwo francuskie" 2014), czy też głośne artykuły albo wypowiedzi w programach telewizyjnych, które wywołują dosłownie furię komentatorów o lewicowych poglądach.

Prawda nikogo nie interesowała

Pisarz ma to do siebie, że wali bez ogródek, uderzając w większość „prawd wiary" rewolucji liberalnej. Tak było choćby w 2010 roku, w czasie dyskusji o tym, dlaczego policja zatrzymuje dużo częściej osoby o ciemnej karnacji, a on powiedział po prostu, że statystyki są bezlitosne: „Większość dilerów narkotykowych jest Arabami lub czarnymi". W studio rzuciła mu się do gardła „czarnoskóra kobieta o złym spojrzeniu i słowie tnącym, jak nóż" – Rokhaya Diallo. W mediach rozpętała się burza, a autorowi „Melancholii francuskiej" zaczęto wręcz grozić prokuraturą. Kilka dni później w skrzynce na listy Zemmour znalazł pismo wysłane przez dziennik „Le Figaro". W kopercie znajdowało się zwolnienie z pracy. W programie „Ce soir ou jamais" pisarz bronił swojego zdania, podpierając się statystykami, ale nikogo prawda nie interesowała. Jednym z jego adwersarzy był historyk, specjalista od „spraw kolonialnych", Patrick Blanchard, który już po zakończeniu programu, w kulisach, wycedził przez zęby do Zemmoura: „Możesz sobie mówić, co chcesz. Mamy to gdzieś. I tak wygramy: mamy programy szkolne!".

Przeczytałem o tym w najnowszej książkę Zemmoura: „Francja nie powiedziała ostatniego słowa" (wydanej właśnie przez „Wszystko, co najważniejsze"). Gdy dotarłem do przytoczonego wyżej fragmentu, przypomniała mi się Oriana Fallaci, której jakiś mułła

BONAPARTYZM
To, zdaniem publicysty, wiara w republikańskie wartości, takie jak Honor, Odwaga (w życiu prywatnym i publicznym) oraz bezkompromisowe przeciwstawianie się zagrożeniom płynącym dla ojczyzny.

FOT. CHRISTOPHE PETIT TESSON /PAP/EPA

tłumaczył, że wszystkie te zamachy terrorystyczne, te wybuchy, te wieże WTC czy ataki w metro w Madrycie, mają za cel wtrącić społeczeństwo Zachodu w stan lęku i wycofania. Ale one same nie przyczynią się do wygrania świętej wojny, którą islam toczy z nami od wieków. Zrobią to upływający czas i demografia. Ta ostatnia jest nieubłagana – wszak w przeciętnej europejskiej rodzinie rodzi się (statystycznie) mniej niż dwoje dzieci, co oznacza powolne wymieranie. Inaczej jest w poligamicznych, wielodzietnych rodzinach muzułmańskich. A zatem wystarczy, jak w owym słynnym powiedzeniu, usiąść nad brzegiem rzeki i zaczekać, aż trup demokracji zachodniej nią spłynie… Po czym wyłowić go i wykorzystać do przejęcia władzy. Zemmour o kwestii imigrantów w swojej wspomnieniowo-programowej książce wspomina nie raz. To przez wyraziste zdanie w tej kwestii jest tak sekowany zarówno przez środowiska liberalne, jak i francuskich muzułmanów. Gdy dokonano zamachów na redakcję „Charlie Hebdo", policja natychmiast zgłosiła się do niego, by zapewnić mu ochronę. Było bardzo prawdopodobne, iż może być następnym celem.

Współczesny bonapartyzm

Obecny system wyborczy we Francji zawiera pewien zadziwiający mechanizm. Otóż, aby móc wystartować w pierwszej turze wyborów, należy zebrać co najmniej 500 głosów poparcia od merów czy burmistrzów miast i miasteczek. Kto nie przekroczy tego progu, odpada już na etapie wstępnym. Jaki będzie wynik, okaże się po 5 lutego 2022 roku. Notabene przed podobnym wyzwaniem stają inni, choćby konkurentka „na prawicy" Marine Le Pen, czy też kandydat lewicowy Jean-Luc Mélenchon – oni także muszą osiągnąć „próg 500", by móc wystartować.

W trakcie kampanii związanej ze zbieraniem głosów Zemmour opublikował w swoich mediach społecznościowych film z rozmowy telefonicznej z jednym z merów. Interesujące było to, co znajdowało się na biurku pisarza, oto m.in. leżała tam przedwojenna biografia Napoleona z wizerunkiem cesarza na okładce.

Pamiętam, jak zaskoczyło mnie, kiedy Éric Zemmour w trakcie wizyty w Polsce w 2019 roku (na zaproszenie „Wszystko, co Najważniejsze"), podczas wykładu o współczesnym świecie oraz o starciu różnych obozów ideologicznych, odwołał się do postaci Napoleona, otwarcie przyznając, że jest bonapartystą z przekonania. Co za tym idzie? Sprawa dotyczy oczywiście samej postaci cesarza oraz kierunku, jaki obecnie nadała w spojrzeniu na niego światowa lewica. Wrzucono go bowiem do jednego worka z... Hitlerem (!), robiąc z niego krwawego dyktatora, który rozpętał wiele wojen w Europie, gdy tymczasem większość z nich miała charakter wyprzedzający uderzenia kolejnych koalicji lub była obronna. Z drugiej strony ukazuje się go także jako wroga Kościoła – a przecież to Napoleon, po okresie rewolucji, przywrócił wolność religijną we Francji i uratował francuski Kościół, wyniszczany przez Rewolucję w sposób niezwykle brutalny, ludobójczy, totalitarnie antyklerykalny.

W trakcie owego spotkania w Warszawie Zemmour stwierdził, iż prawdziwe spojrzenie na cesarza można odnaleźć już tylko w niektórych konserwatywnych kręgach we Francji, w Anglii czy Polsce. Mylił się. U nas stało się to samo, co na świecie (już tylko nieliczni nad Wisłą piszą o Bonapartem inaczej niż w sposób sterowany lewicowymi nakazami politycznej poprawności). Co istotne jednak, francuski publicysta opowiedział, co według niego oznacza współcześnie bonapartyzm – to m.in. wiara w republikańskie wartości, ale też takie wartości jak Honor, Odwaga (w życiu prywatnym i publicznym) oraz bezkompromisowe przeciwstawianie się zagrożeniom płynącym dla ojczyzny…

Miałem okazję porozmawiać chwilę z francuskim gościem w kuluarach, a ostatnie kilka słów zamieniliśmy już na ulicy, tuż obok placu Bankowego, pod rzeźbą Jana Pawła II, którą później zbrukali wulgarnymi napisami aktywiści opozycyjnych manifestacji. Odchodząc, Zemmour wykrzyknął z uśmiechem: „Vive l'Empereur!". Oczywiście odpowiedziałem tym samym. Teraz, gdy czytam jego książkę, filtruję ją niejako przez owo pojęcie współczesnego bonapartyzmu. „Francja nie powiedziała ostatniego słowa" to w jakiejś mierze książka programowa. W obszernym wstępie autor wyjaśnia w niej przyczyny podjęcia decyzji o kandydowaniu na urząd prezydenta i ujawnia kulisy różnych rozmów. W tym między innymi przytacza przebieg rozmowy z Marine Le Pen, która przyjęła go u siebie, kazała telefon włożyć do specjalnego pudełka zabezpieczającego przed nagrywaniem dźwięku, po czym usiłowała odwieść od decyzji startu w wyborach – zaś jej argumenty ująć można jednym właściwie kluczem: „Nie rozbijaj głosów prawicy". Na to jednak Zemmour odpowiedział, iż właśnie pozostawienie jako alternatywy wobec Macrona kandydatury szefowej Frontu Narodowego przyniesie stronie konserwatywnej porażkę. W jego opinii Le Pen nie jest bowiem w stanie przebić pewnego sufitu i nawet dobre wstępne sondaże przed ewentualną drugą turą tego nie zmienią.

W książce „Francja nie powiedziała ostatniego słowa" autor wyjaśnia przyczyny podjęcia decyzji o kandydowaniu na urząd prezydenta Francji.

To imigranci zawdzięczają wszystko Francji

„Francja nie powiedziała ostatniego słowa" jest też swego rodzaju pamiętnikiem polityczno-historycznym Zemmoura, który zaczyna się w roku 2006. Pośród kilku ważnych wątków znajdziemy tu rozważania dotyczące takich kwestii jak feminizm i rola mężczyzny we współczesnym świecie, co szerzej opisał w książce „Pierwsza płeć" i za co został z furią zaatakowany przez lewicowe dziennikarki. W trakcie jednej z debat w sukurs przyszedł mu jedynie pisarz Tom Wolfe, który poparł tezy Francuza, mówiąc, iż „zachodni mężczyzna nie jest już mężczyzną". Dalej odnaleźć możemy wątki dotyczące implikowanego siłą „wstydu za kolonizację" czy za niewolnictwo, gdy tymczasem, jak podkreśla Zemmour, świat zapomniał o tym, jaką rolę w handlu ludźmi odgrywali przez stulecia Arabowie. Francuz wspomina też o falach gwałtów dokonywanych we Włoszech w trakcie II wojny przez wojska marokańskie i tunezyjskie, ale też, oczywiście, w sposób szeroki odnosi się do kwestii wielkiej fali imigracji, która zalała Europę. „Francuzi mają dość ciągłego powtarzania, że wszystko zawdzięczają imigrantom. To bowiem imigranci zawdzięczają wszystko Francji" – mówi. Zagrożenie, jakie dla cywilizacji Zachodu stanowi świat islamu, to spora część dyskursu Zemmoura.

Warto dodać, że nienawidzą go też elity brukselskie, m.in. za takie stwierdzenia jak: „Musimy sprawić, aby francuscy i europejscy sędziowie oraz brukselscy komisarze wrócili na miejsce, którego nigdy nie powinni byli opuszczać. Ich obowiązkiem jest bowiem służba ludziom i narodom, jedynemu fundamentowi demokracji".

Żołnierz ideałów

Gdy 11 listopada 2018 roku, w rocznicę zakończenia Wielkiej Wojny, prezydent Macron przemawiał u stóp Łuku Tryumfalnego, przywołał słowa premiera Clemenceau sprzed stu lat i powiedział: „Wojowniczka o prawo, wojowniczka o wolność, Francja na zawsze pozostanie żołnierzem ideałów". Jednak Zemmour słysząc te słowa, miał wrażenie, że w „cytacie" coś nie gra, że zapamiętał go inaczej. Sięgnął do książek we własnej bibliotece i znalazł… prawdziwy fragment wypowiedzi premiera, który brzmiał: „Francja – wczoraj żołnierz Boga, dziś żołnierz ludzkości – na zawsze pozostanie żołnierzem ideałów". Zemmour zaczął domniemywać w komentarzu, iż za zamianą słów „żołnierz" na „wojowniczka" stała chęć wykonania ukłonu wobec kanclerz Merkel. A dlaczego prezydent Francji usunął Boga z cytatu Clemenceau? Na to pytanie odpowiedzieć z łatwością potrafią wszyscy ci, którzy obserwują, trwającą już od dekad, laicyzację Francji i świata Zachodu. Czy Zemmour zyska zaufanie Francuzów w wyborach? Czas pokaże. Dla nas, Polaków, jawi się obecnie jako osoba, która mogłaby być sojusznikiem Polski w wielu politycznych sporach w Unii Europejskiej. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Euro-inflacja coraz większa Inflacja w Holandii wyniosła w grudniu ubiegłego roku 6,4 proc. w skali roku. To jej największy wzrost od dnia wprowadzenia waluty euro w styczniu 2002 roku. Podobnie było w Niemczech (5,3 proc.) i kilkunastu innych krajach. Z danych Eurostatu wynika, że inflacja cen towarów i usług w całej strefie waluty euro wzrosła w grudniu do 5 proc. Najwyższy wzrost cen zanotowano w Estonii (12 proc.) i na Litwie (10,7 proc.), a najniższy na Malcie (2,6 proc.) i w Portugalii (2,8 proc.).

W Czechach nie będzie obowiązku szczepień 19 stycznia nowy, centro-prawicowy rząd Czech zdecydował, że szczepienia przeciwko COVID-19 nie będą obowiązkowe. Dotyczy to zarówno osób powyżej 60. roku życia, jak i niektórych grup zawodowych, w tym pracowników służby zdrowia, policjantów, miejskich strażników, strażaków i wojskowych. Obowiązek szczepień od 1 marca br. dla powyższych grup uchwalił poprzedni czeski rząd.

Wielki wzrost cen w niemieckim przemyśle Niemiecki GUS podał, że w grudniu ceny towarów niemieckich producentów rosły w historycznie rekordowym tempie – były o 5 proc. wyższe niż w listopadzie i aż o 24,2 proc. wyższe niż w grudniu 2020 roku. Główną przyczyną tej „przemysłowej inflacji" był wielki wzrost kosztów energii (spowodowany przede wszystkim klimatyczną polityką władz UE). Ceny energii w Niemczech w ciągu roku zwiększyły się w sumie aż o 69 proc., gaz ziemny podrożał o 121,9 proc., a ceny energii elektrycznej wzrosły o 74,3 proc.

Bułgaria się wyludnia Po jesiennym spisie ludności okazało się, że w Bułgarii nastąpił drastyczny spadek liczby ludności – w tym kraju żyje już tylko 6,52 mln osób o 844 tys. mniej (tj. o 11,5 proc.) niż przy poprzednim spisie w 2011 roku oraz o prawie 2,5 mln mniej niż w 1989 roku. Naturalny przyrost ludności jest ujemny i wynosi minus 448 tys., czyli 53 proc. całego spadku liczby ludności. Przyczyną pozostałych 47 proc. tego spadku jest emigracja, m.in. zarobkowa.

Przepustki we Włoszech... Od 20 stycznia we Włoszech do fryzjera czy salonu piękności, a także m.in. na rozmowę w szpitalu czy więzieniu, można wejść tylko z covidową przepustką – tzw. green pass. Obowiązek jej posiadania ma zostać rozszerzony pod koniec stycznia br. na dalsze sfery życia i kontaktów i ma obowiązywać co najmniej do końca marca. Kary za brak tej przepustki wynoszą od 400 do 1000 euro.

...i we Francji Francuski parlament zadecydował o wydawaniu „paszportu zdrowotnego" wyłącznie osobom w pełni zaszczepionym przeciw COVID-19. Dotychczas tę biurokratyczną przepustkę (niezbędną do wejścia do restauracji czy koncertowej sali) otrzymywali także tzw. ozdrowieńcy i posiadacze negatywnego wyniku covidowego testu. Nowe rygory mają obowiązywać wszystkich obywateli powyżej 16. roku życia. **GP**

POSTULAT ABORCJI

Przedstawiając w parlamencie UE priorytety rządowe Paryża, prezydent Emmanuel Macron postulował, że do tzw. karty praw podstawowych UE należy wpisać „prawo" do nieograniczonej aborcji.

FOT. PIOTR GALANT/GAZETA POLSKA

Loty pustych samolotów z powodu przepisów UE

„The Bulletin" – anglojęzyczny magazyn z Belgii – podał, że samoloty Lufthansy i linii od niej zależnych, jak Brussels Airlines, wykonały w ubiegłym roku i w pierwszych tygodniach nowego roku prawie 18 tys. lotów, które mogły być odwołane z powodu braku chętnych do podróży. Ale na mocy przepisów UE te loty musiały się odbyć, bo w przeciwnym razie linie utraciłyby prawa do startów i lądowań na głównych lotniskach Europy.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

KLĘSKA NA SPECJALNE ZAMÓWIENIE

JAK BIDEN OKAZAŁ SIĘ BEZSILNY

Gdyby popatrzeć na ostatnie działania prezydenta USA przez pryzmat politycznego zdrowego rozsądku, to trudno dopatrzeć się w nich jakiegokolwiek sensu. Biden, któremu i tak już zarzucano brak efektywności i realizacji swoich kluczowych obietnic, postanowił szukać ratunku w jeszcze większej dawce politycznej donkiszoterii i bezsilnego walenia głową w mur.

Ostatni szaniec

Prezydent najpierw stworzył apokaliptyczną narrację: demokracja jest zagrożona, wybory być może już nigdy nie będą uczciwe, czeka nas powrót do mrocznych czasów segregacji rasowej. Potem podał receptę: ratunkiem będzie uchwalenie reformy praw wyborczych, tylko to pozwoli nam uniknąć ostatecznej katastrofy. Sprawa jest na tyle ważna, że wymaga usunięcia filibustera w Senacie (mechanizmu, który dla przegłosowania większości projektów wymaga większości 60 głosów). Na koniec przyszła porażka: dwójka senatorów demokratów stwierdziła, że nie jest gotowa na usunięcie wiekowej tradycji, która wymaga, by w Senacie szukać porozumienia ponad partyjnymi podziałami.

Klęska. Owszem, zdarza się, ale to była klęska na własne zamówienie. Nikt rozsądny nie przewidywał, że próba się powiedzie. Co więcej, nikt nie wymagał od Bidena, by ze sprawy praw wyborczych i zmiany zasad w Senacie uczynił swój ostatni szaniec. Dla większości wyborców te kwestie nie znajdują się na szczycie listy priorytetów. W sondażu Morning Consult tylko 22 proc. wyborców stwierdziło, że Kongres powinien sprawować większą kontrolę nad zmianami zasad wyborczych w poszczególnych stanach. 32 procent wszystkich wyborców i 40 proc. wyborców niezależnych uważa, że Kongres w ogóle nie powinien zajmować się kwestiami dotyczącymi wyborów. 37 procent Amerykanów popiera likwidację filibustera, a 36 proc. jest przeciw.

Wyborcza histeria

Jeśli ktoś słuchał demokratów po 6 stycznia 2021 roku, to z pewnością doszedł do jednego

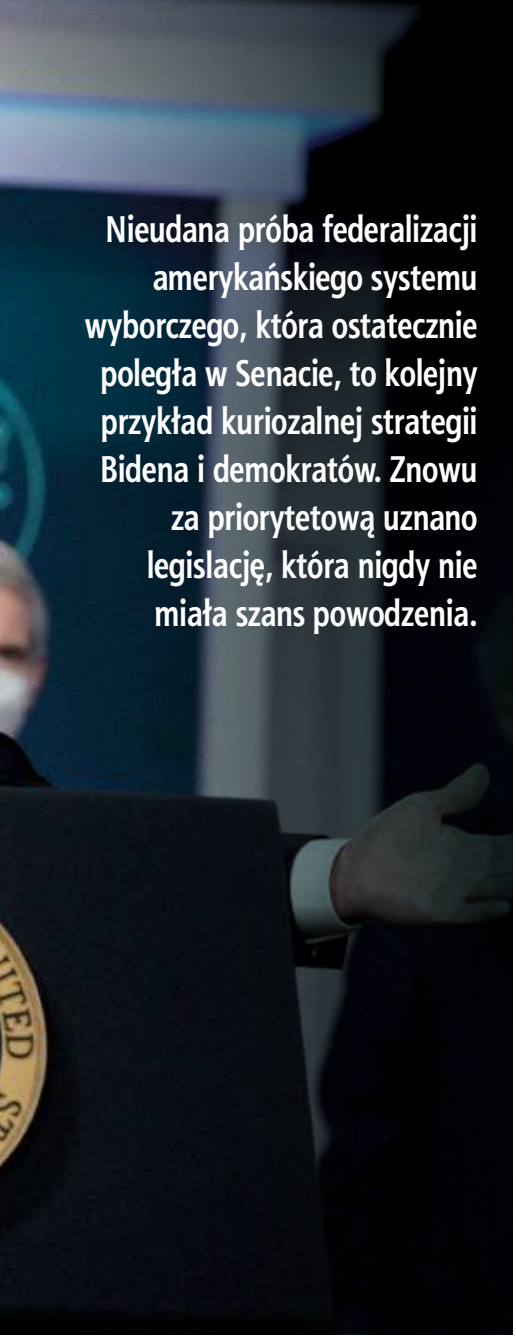

Nieudana próba federalizacji amerykańskiego systemu wyborczego, która ostatecznie poległa w Senacie, to kolejny przykład kuriozalnej strategii Bidena i demokratów. Znowu za priorytetową uznano legislację, która nigdy nie miała szans powodzenia.

FOT. YURI GRIPAS / POOL

wniosku: podważanie uczciwości wyborów to egzystencjalne zagrożenie dla demokracji i polityczny grzech śmiertelny. Trzeba zrobić wszystko, by już nigdy nikt nie zachowywał się jak Donald Trump i jego otoczenie. Teraz jednak to prezydentowi Bidenowi, podczas konferencji prasowej, zadano pytanie, czy twierdzi, że nadchodzące wybory w 2022 roku mogą być nieuczciwe. Odpowiedź Bidena: „Nie mówię, że będą uczciwe". Potem prezydent dodał jeszcze: „Wzrost prawdopodobieństwa, że wybory będą nieuczciwe, jest wprost proporcjonalny do tego, czy uda nam się przegłosować te reformy".

Jakie są źródła wyborczej histerii Bidena i demokratów? Według nich zmiany prawa wyborczego w stanach takich jak Georgia i Teksas i kilkunastu innych, także rządzonych przez republikanów, mają na celu odwiedzenie od głosowania przede wszystkim czarnych wyborców, skłonnych do głosowania na demokratów. Hasło „voter suppression" (ang. zniechęcanie do głosowania) pojawia się w demokratycznej narracji od dawna. To właśnie za sprawą takich nieczystych praktyk wybory na gubernatora Georgii miała przegrać w 2018 roku Stacey Abrams. Choć przewaga republikańskiego kandydata wynosiła ponad 50 tys. głosów (więc znacznie więcej niż przewaga Bidena nad Trumpem w Georgii w 2020 roku), spora część demokratów uznała, że to właśnie Abrams jest prawowitym zwycięzcą. Senator Elizabeth Warren jeszcze niedawno mówiła: „Republikanin, który siedzi w fotelu Stacey Abrams, podpisał właśnie obrzydliwe prawo wyborcze, które pośle Georgię z powrotem do ery Jima Crowa".

Problem w tym, że zmiany w zasadach głosowania, które Joe Biden nazwał „Jimem Crow na sterydach", są przez większość ekspertów uznawane za kosmetyczne. Wystarczy powiedzieć, że nawet po wprowadzeniu tych zmian prawo wyborcze w Georgii jest cały czas bardziej liberalne niż w rodzinnym stanie Joe Bidena – Delaware. Nawet jeśli komuś nie podoba się zmiana weryfikacji głosu korespondencyjnego z ręcznego podpisu na dowód tożsamości, to trudno jest racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego według demokratów takie zmiany nieproporcjonalnie uderzają w czarnych wyborców. Porównywanie tych zmian do czasów segregacji (ba, to jest nawet segregacja na sterydach), gdy wyborców zastraszano, bito czy odpędzano od lokali wyborczych za pomocą armatek wodnych, jest historycznym nadużyciem o ogromnej skali.

Gra o przetrwanie

Pomimo aksjologicznej dychotomii, na której oparta miała być prezydentura Bidena (zły, autorytarny Trump – dobry, kompromisowy Joe), obecnemu prezydentowi z dużą łatwością przyszło wejście w buty poprzednika. To pokazuje, że skłonność do podważania niekorzystnego dla siebie wyniku nie wzięła się z jakichś osobniczych skłonności Trumpa, lecz powoli staje się regułą amerykańskiego życia publicznego. W końcu podwaliny pod tego typu myślenie położyła już Hillary Clinton, której porażka z Trumpem też była nie do pomyślenia i w ogóle by jej nie było, gdyby nie manipulacje i „rosyjska ingerencja".

Biden upodabnia się do Trumpa nie tylko pod tym względem. Trump mówiąc o krytykujących go mediach, zawsze dodawał odpowiednie epitety, jak „upadający »New York Times«" czy „fake news CNN". Podczas ostatniej konferencji prasowej Biden stwierdził, że pytanie reportera Fox News było „wyjątkowo głupie" i oddał się analizie, w której stwierdził, że choć notowania konserwatywnej stacji obecnie wyglądają nieźle, to sytuacja może się zmienić „w ciągu czterech czy pięciu lat". Pytany przez innego reportera o to, jak chce poprawić swoje wyniki sondażowe i powalczyć o poparcie wyborców umiarkowanych i niezależnych, którzy źle oceniają jego prezydenturę, Biden odpowiedział: „Nie wierzę w sondaże". Zszokowany komentator CNN stwierdził, że ta odpowiedź Bidena zbyt przypomina mu słynne stwierdzenie Trumpa na temat sondaży: „Jeśli są złe, to mówię, że to fejk. Jeśli są dobre, to mówię, że to najbardziej precyzyjny sondaż w historii".

Biden może mówić, że nie wierzy w sondaże, ale jego próba odwrócenia narracji musi wynikać z poczucia desperacji. W ostatnim sondażu preferencji partyjnych przeprowadzonym przez Gallup republikanie mają 5 pkt. proc. przewagi. Dla demokratów przerażający jest nie sam fakt przewagi republikanów, lecz historyczny charakter zmiany. GOP może się cieszyć taką przewagą po raz pierwszy od 1995 roku. Co więcej, jeszcze w pierwszym kwartale 2021 roku to demokraci mieli przewagę wynoszącą 10 pkt. procentowych. To sejsmiczna zmiana wyborczych preferencji, która oznaczać może totalną klęskę w wyborach do Kongresu w listopadzie tego roku. Najgorsze dla Bidena jest to, że trudno sobie wyobrazić, co mógłby jeszcze zrobić, by odwrócić negatywny trend. Może to dlatego jego instynkt polityczny popchnął go do narracji o manipulacjach wyborczych. Zawsze będzie można powiedzieć, że to nie klęska Bidena, tylko wielkie oszustwo republikanów i kres amerykańskiej demokracji. Skąd my to znamy? I komu to wyjdzie na dobre? **GP**

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Odstraszyć rosyjskiego agresora

SĄSIEDZI POLSKI SIĘ ZBROJĄ

W obliczu dynamicznie zmieniającej się sytuacji bezpieczeństwa w Europie, związanej z imperialnymi planami Rosji, coraz więcej państw modyfikuje swoje strategie obronne, dostosowując je do bieżących wyzwań. Na Ukrainie od stycznia obowiązuje ustawa o podstawach oporu narodowego, będąca częścią planu działań na wypadek wojny. Czechy wdrażają tzw. dekalog dla obrony, zakładający m.in. zwiększenie finansowania armii. Z kolei kraje bałtyckie – Litwa, Łotwa oraz Estonia – zacieśniają relacje zbrojeniowe z USA, przyspieszając proces nabycia amerykańskich systemów rakietowych.

Europie grozi wybuch nowego konfliktu – ostrzegły władze NATO po ostatnich rozmowach z Rosją. Zamiast deeskalacji jest więc eskalacja. Kreml postawił przy granicach Ukrainy ponad 125 tys. żołnierzy. Teraz podobnie robi z Białorusią, gdzie od kilkunastu dni przerzucane są oddziały z Dalekiego Wschodu. W lutym wraz z białoruskimi jednostkami wezmą one udział w manewrach na poligonach w pobliżu granicy z Polską. Na imperializm Rosji reaguje NATO jako organizacja, reagują również poszczególne kraje leżące w bliskim sąsiedztwie agresora, dostosowując swoje strategie obronne na wypadek najgorszego z możliwych scenariuszy.

Plany wojenne

Ukraina, najbardziej narażona na rosyjski atak, jesienią przyjęła plan obrony na wypadek pełnowymiarowego konfliktu z Rosją. Główne punkty dokumentu, nad którym pracowano ponad dwa lata, są opatrzone klauzulą tajności, jednak wiadomo, że w momencie wybuchu wojny regularna ukraińska armia (licząca około 250 tys. żołnierzy) może liczyć na wsparcie nawet 300–400 tys. ochotników o nabytym doświadczeniu wojskowym. Głównym celem ma być ochrona najbardziej strategicznych miast oraz infrastruktury krytycznej. Jedną z wiodących ról mają odegrać siły obrony terytorialnej. Od 1 stycznia bieżącego roku na Ukrainie obowiązuje tzw. ustawa o podstawach oporu narodowego. Określa ona zasady powoływania formacji terytorialnych. Dzięki ustawie, Siły Obrony Terytorialnej stały się nowym rodzajem ukraińskiej armii (wyodrębniono je z Wojsk Lądowych). Zapewni to im m.in. większe finansowanie i szerszy dostęp do uzbrojenia, również pozyskiwanego od zachodnich partnerów Ukrainy (m.in. USA).

Wsparcie USA

Za sprawą kryzysu migracyjnego oraz ataków cyberprzestępców i licznych prowokacji również kraje bałtyckie doświadczyły, czego można spodziewać się po Rosji. Za kluczowe uznaje się zacie-

WCIĄŻ ZA MAŁO

Według szacunkowych danych, w 2021 roku co najmniej 2 proc. PKB na cele obronne wydawało zaledwie 10 spośród 30 państw NATO.

śnienie współpracy z USA. Władze Litwy sukcesywnie zwiększają zapas pocisków i wyrzutni Javelin. Wilno zamierza kupić kolejną partię ponad 340 pocisków wraz z 30 wyrzutniami. Ponadto Litwa, wspólnie z Łotwą i Estonią, przyśpiesza nabycie w USA wspólnego systemu wieloprowadnicowych wyrzutni rakietowych MLRS. Uzbrojenie trafi tam dwa lata wcześniej, niż planowano – w 2026 roku. Posiadanie wspólnego uzbrojenia ma przyczynić się do znacznego wzmocnienia potencjału obronnego Litwy, Łotwy i Estonii. Władze w Tallinie ujawniły niedawno, że rządy tych trzech państw rozmawiają z partnerami w NATO także o zwiększeniu obecności żołnierzy Sojuszu na ich terytorium. Obecnie liczebność wojsk NATO w krajach bałtyckich to około 3 tys. żołnierzy.

Dekalog dla obrony

Na sytuację geopolityczną reagują też Czechy. Kilkanaście dni temu tamtejsza minister obrony Jana Černochová przedstawiła główne założenia reformy czeskiej armii w ramach tzw. dekalogu dla obrony. Do 2025 roku wydatki na obronność mają wzrosnąć do wymaganych przez NATO 2 proc. PKB. To jeden z najważniejszych spośród 10 punktów zmian dotyczących wojska. Zapowiedziano też utworzenie specjalnego funduszu obronnego, do którego będą trafiały środki z przeznaczeniem na kluczowe programy zbrojeniowe. W kwestii zbrojeń warto wspomnieć, że pod koniec ubiegłego roku podpisano kontrakt na zakup 900 karabinów FN Minimi. Wcześniej Praga zdecydowała się m.in. na kupno czterech baterii izraelskiego systemu przeciwlotniczego Spyder. W najbliższych latach Czechy otrzymają też 52 samobieżne haubice Caesar, pozyskane od Francji. W „dekalogu" wskazano również m.in. na uproszczenie procedur rekrutacyjnych do wojska oraz tych związanych z pozyskiwaniem sprzętu, a także większe wsparcie dla weteranów. Minister obrony opowiada się ponadto za zmianami w konstytucji, by uregulować proces rozmieszczania czeskiego personelu wojskowego za granicą. **GP**

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

ROSNĄCA ŚWIADOMOŚĆ

Musimy z coraz większą uwagą przyglądać się, w jaki sposób i w co zbroją się nasi sąsiedzi. W sprawach militarnych zagrożenie dla Polski, Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii, Słowacji czy Czech jest bardzo podobne. Bardzo możliwe, że gdyby doszło do najgorszego, sprawne współdziałanie naszej armii z siłami zbrojnymi sąsiadów będzie podstawą wspólnego bezpieczeństwa. Dlatego pilnie przyglądajmy się ich zakupom i rozwojowi konkretnych rodzajów sił zbrojnych i wyciągajmy wnioski. Polska jest i powinna być oczywiście największą i dominującą siłą w tym zestawieniu. Nasz kraj jest po prostu największy z wymienionych wyżej państw, takie też ma możliwości finansowe i mobilizacyjne. Natomiast są obszary, w których nasi sąsiedzi będą nieco szybciej dysponować nowocześniejszym i lepszym sprzętem od nas, co warto mieć na uwadze, jeśli chodzi o planowanie wspólnej obrony. Przykład? Czesi już półtora roku temu podpisali umowę na dostawę nowoczesnych śmigłowców szturmowych, my wciąż zwlekamy z finalizacją niezbędnego w dzisiejszych czasach programu „Kruk" na dostawę tychże. Z drugiej strony – po naszym kontrakcie na dostawę F-35 nikt w sąsiedztwie nie będzie dysponował tak potężną flotą samolotów bojowych jak my. Możemy sobie wzajemnie pomóc i uzupełniać braki. Ważne, aby jak najszybciej opracować zasadę płynnego współdziałania i pomocy w nagłych wypadkach. A NATO, ktoś zapyta? Pamiętam doskonale o naszym członkostwie i sojusznikach, ale w tych dziwnych i pełnych niemiłych niespodzianek czasach musimy być gotowi na każdy scenariusz. A nic tak nie jednoczy jak wspólne zagrożenie.

Igor Szczęsnowicz
albicla.com/IgorSzczesnowicz

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

PO TARCZY 1.0 CZAS NA 2.0

RZĄD WALCZY Z INFLACJĄ

Obowiązujące od początku lutego bieżącego roku obniżki podatku VAT wprowadzone przez rząd bądź zniesienie akcyzy to kolejne posunięcia władz w walce z inflacją. Gdyby Tarcza antyinflacyjna 2.0 okazała się mało skuteczna, niewykluczone jest jej przedłużenie.

Od początku lutego wchodzi kolejna odsłona Tarczy antyinflacyjnej (Tarcza 2.0), choć już ta wcześniejsza wprowadzała pierwsze obniżki podatku VAT na szereg towarów i surowców najbardziej wpływających na poziom inflacji. Jednak mimo to drożyzna, zwłaszcza ta odczuwalna na poziomie gospodarstw domowych, towarzysząca nam niemal od początku pandemii, zdaje się nie ustępować, stąd decyzja rządu o wprowadzeniu kolejnej, jeszcze bardziej redukującej wysokość podatków Tarczy. Przypomnijmy, że jej pierwsza wersja, wprowadzona od początku stycznia, obejmuje:

- dodatek osłonowy dla niemal 7 mln gospodarstw domowych nawet do 1150 zł na rok;
- zniesienie akcyzy na energię elektryczną;
- obniżenie stawki VAT na energię elektryczną z 23 na 5 proc.;
- obniżenie stawki VAT na gaz ziemny z 23 proc. do 8 proc. dzięki specjalnym taryfom gazowym dla gospodarstw domowych, wielolokalowych budynków spółdzielni i wspólnot mieszkaniowych, a także dla szpitali, szkół,

Gdyby kryzys nadal trwał, sensowne będzie przedłużenie rozwiązań Tarczy antyinflacyjnej z obniżonymi stawkami VAT na surowce.

REALNA POMOC

Tarcza antyinflacyjna 1.0 pozwoliła obniżyć szczyt inflacyjny około 1 do 1,5 punktu proc. Zgodnie z założeniami, Tarcza 2.0 przyniesie podobny rezultat, a suma oszczędności Polaków wyniesie blisko 15 mld zł.

przedszkoli, żłobków oraz instytucji kultury;
- obniżenie ceny paliwa przez maksymalne zmniejszenie akcyzy;
- obniżenie podatku VAT na tzw. ciepło systemowe (ogrzewanie z kaloryferów) z 23 do 8 proc.

Dalej ze śmiałymi i odważnymi działaniami

Rząd ocenia, że, zgodnie z szacunkami ekonomistów, Tarcza antyinflacyjna 1.0 pozwoliła obniżyć szczyt inflacyjny o około 1 do 1,5 punktu procentowego. Zaś, zgodnie z założeniami, Tarcza 2.0 przyniesie podobny rezultat, a suma oszczędności Polaków z tego powodu wyniesie blisko 15 mld zł.

Premier Mateusz Morawiecki uzasadnia wprowadzenie Tarczy antyinflacyjnej 2.0 następująco: – Miliony polskich rodzin liczą każdy grosz i każdą złotówkę. Bezprecedensowa obniżka podatków i najwyższa kwota wolna, jaką mieliśmy w historii, mają na celu ochronę budżetów polskich rodzin. Idziemy dalej ze śmiałymi i odważnymi działaniami, które mają pomóc w walce z inflacją. Według rządu Tarcza 2.0 to „w skali całej Europy (…) jeden z najbardziej rozbudowanych programów walki z inflacją”.

Podstawowe rozwiązania Tarczy 2.0

Od 1 lutego do 31 lipca br. będą obowiązywały następujące posunięcia:
- obniżenie stawki VAT na paliwo z 23 do 8 proc. Już obniżenie akcyzy w grudniu ograniczyło przybierający na wielkości wzrost cen paliw. Kolejna obniżka VAT wpłynie na dalsze zmniejszenie ceny paliwa, nawet o 60–70 gr na litrze. Dzięki tym działaniom Polacy zapłacą łącznie nawet o 1 zł mniej za litr paliwa, a cena benzyny powinna osiągnąć – jak szacuje to Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen – poziom około 5 zł za litr;
- 0 proc. VAT na podstawowe (oprócz m.in. kawioru, homarów i ośmiornic) produkty spożywcze. Według szacunków rządu dzięki temu posunięciu przeciętna rodzina zaoszczędzi około 45 zł miesięcznie;
- 0 proc. VAT na gaz – rząd ocenia, że już dzięki obniżce stawki VAT od 1 stycznia z 23 proc. do 8 proc., a od 1 lutego z 8 proc. do 0 proc., wzrost cen gazu dla gospodarstw domowych będzie jednym z najniższych w Europie;
- przedłużenie obniżki 5 proc. VAT na energię elektryczną;
- obniżenie VAT na ciepło do 5 proc. (rozwiązanie to dotyczy zarówno mieszkań w ramach spółdzielni mieszkaniowych, wspólnot, jak i domów jednorodzinnych podłączonych do sieci ciepłowniczej);
- 0 proc. VAT na nawozy – to obok obniżek podatków na paliwa i energię elektryczną istotne wsparcie polskich producentów żywności.

To nie wszystko, bowiem prezes UOKiK Tomasz Chróstny zaapelował do sprzedawców o obniżki cen detalicznych produktów spożywczych od 1 lutego w związku z wejściem w życie Tarczy antyinflacyjnej 2.0. Na specjalnym spotkaniu z branżą zapowiedział działania UOKiK i Inspekcji Handlowej, w tym stały monitoring cen wybranych artykułów żywnościowych i piętnowanie negatywnych praktyk sprzedawców.

Potrzeba niższych podatków na stałe

Jak zaznacza w komentarzu Związek Przedsiębiorców i Pracodawców, odnosząc się do założeń Tarczy antyinflacyjnej 2.0, „kierunek obniżki VAT jest słuszny, ale potrzeba bardziej zdecydowanej reakcji na rosnącą inflację”. Ponadto „zaproponowane zmiany powinny w pewnym stopniu ograniczyć wzrost cen żywności i niektórych surowców. (…) Wskazać jednak należy, że podatek VAT nie jest jedynym czynnikiem wpływającym na ceny końcowe dóbr”. Wobec tego „można założyć, że obniżka podatków przyczyni się do spowolnienia tempa wzrostu inflacji, a w przypadku wymienionych dóbr, których obniżka dotyczy, ceny prawdopodobnie zauważalnie spadną. Efekt ten będzie jednak utrzymywał się wyłącznie w okresie

FOT. ADOBE STOCK

obowiązywania Tarczy, natomiast po sześciu miesiącach inflacja znów uderzy". Przy czym „rząd zakłada, że uderzenie to zostanie złagodzone przez podwyżki stóp procentowych, jakie obserwowaliśmy w ostatnich tygodniach". ZPP konkluduje: „Polska potrzebuje niższych podatków wprowadzonych na stałe".

Dłuższy kryzys – przedłużenie rozwiązań?

– Ta Tarcza pomyślana jest jako narzędzie do tego, by przetrwać najtrudniejszy kryzys energetyczny, który przeżywamy obecnie. Zwróćmy uwagę na fakt, że w ostatnich latach przed pandemią surowce energetyczne, takie jak ropa naftowa i gaz, były relatywnie tanie. Podobnie jak na początku pandemii, kiedy ich ceny zaczęły niemal sięgać dna – mówi „GP" dr Dawid Piekarz, wiceszef Instytutu Staszica.

Pytany przez nas, czy po ustaniu działania Tarczy 2.0 inflacja powróci do wysokich poziomów z końca 2021 roku (w grudniu 8,6 proc.), ekspert zauważa, że generalnie na świecie zakłada się, iż za chwilę pandemia się uspokoi, a jednocześnie rosyjski szantaż gazowy wobec Europy musi się w którąś stronę przeważyć, prawdopodobnie jego oddziaływanie jednak zmaleje – jest to też założenie, które przyjął rząd. – Pytanie: co dalej? Niestety obecnie gospodarką i cenami surowców rządzą wciąż koronawirus i panika koronawirusowa. Będzie to zatem dalej istotny element wpływający na sytuację gospodarczą. Trudno dzisiaj więc mówić, czy faktycznie będzie tak, jak byśmy sobie życzyli, że obecnie mamy do czynienia z ostatnim zrywem pandemii. Raczej zakładam szybsze rozwiązanie się kryzysu gazowego wywołanego przez działanie Rosji. Jednak już to zdecydowanie ustabilizuje sytuację na rynku. Rzecz jasna gdyby kryzys ten nadal trwał, sensowne będzie przedłużenie rozwiązań Tarczy antyinflacyjnej z obniżonymi stawkami VAT na surowce – podkreśla Dawid Piekarz. – W tej chwili jednak sytuacja na świecie jest tak potwornie rozchwiana, że ciężko jest obecnie bardzo precyzyjnie przewidywać – dodaje ekspert.

Powrót cen sprzed Tarczy

Z kolei Aleksandra Świątkowska, ekonomista Banku Ochrony Środowiska SA, w wypowiedzi dla „GP" zaznacza, że w styczniu mieliśmy do czynienia z efektywnym wzrostem cen. – Doszło jednocześnie do spadku obciążeń podatkowych, ale cena netto zatwierdzana przez Urząd Regulacji Energetyki wzrosła solidnie. Czyli efektywnie na przykład ceny energii elektrycznej, według naszych szacunków, wzrosły – z uwzględnieniem VAT i innych podatków – w styczniu gdzieś powyżej 6 proc., a gazu o 35 procent. Wobec tego niższe obecnie ceny dla Kowalskiego mogą powrócić do poziomów sprzed Tarczy po jej zakończeniu. Żeby do tego nie doszło, URE musiałby zmienić stawki. A trudno byłoby sobie wyobrazić redukcję stawek. Nie wiem bowiem, z jakiego rodzaju szokiem (tj. ze spadkiem cen na rynku) musielibyśmy mieć do czynienia, żeby firmy energetyczne typu PGNiG, miały zwracać się do URE o obniżenie cen. Zatem nie da się, po zakończeniu rozwiązań Tarczy, uniknąć podwyżki cen.

Ekspertka pytana przez nas o ceny nośników energii na rynkach międzynarodowych w drugiej połowie bieżącego roku, a więc po zakończeniu działania Tarczy antykryzysowej 2.0, „nie przewiduje, by doszło do jakichś totalnych szoków na rynkach międzynarodowych". – Chyba że doszłoby do poważnego szoku wskutek rozwoju pandemii. Bez szoków popytowych czy strukturalno-podażowych moim zdaniem trudno byłoby oczekiwać, by ceny nośników energii się obniżyły. Pod tym względem raczej mamy do czynienia z wieloletnim kierunkiem wzrostowym. Natomiast jeśli chodzi o ceny samego gazu, w grę wchodzą uwarunkowania geopolityczne. Choć część analityków uważa, że wiosną bieżącego roku jego ceny mogłyby spaść, ale czy jest szansa na to, by powróciły do poziomów sprzed kryzysu, a więc kilkakrotnie niższych – tego nie wiem. W każdym razie takiego scenariusza bym nie zakładała. Zatem obecna Tarcza 2.0 będzie łagodziła skalę wzrostu cen energii, choć droga energia generalnie zostanie z nami dłużej – konkluduje Aleksandra Świątkowska. **GP**

POLACY KUPILI OBLIGACJE ZA PONAD 43 MLD ZŁ

Jeszcze nigdy nie kupiliśmy tylu detalicznych obligacji skarbowych co w 2021 roku. Dotychczasowy rekord z 2020 roku został poprawiony o ponad połowę. W sumie w całym ubiegłym roku nabywców znalazły papiery warte aż 43,3 mld zł. W samym grudniu 2021 roku kupiliśmy obligacje warte prawie 3,5 mld zł. Skoro w naszym kraju istnieje 14,6 mln gospodarstw domowych, oznacza to, że średnio każde z nich kupiło w ubiegłym roku obligacje za niemal 3 tys. zł. Powody? Słabość lokat, inflacja i niechęć do ryzyka. W 2022 roku trudno będzie pokonać ten rekord.

PRACODAWCY RP MAJĄ NOWE WŁADZE

Zgromadzenie Ogólne Pracodawców Rzeczypospolitej Polskiej wybrało nową Radę na kadencję 2022–2027. Na czele organizacji jako jej prezes stanął Rafał Baniak – zastąpił on Andrzeja Malinowskiego. W skład Rady organizacji weszli m.in. Michał Krupiński, były prezes PZU SA, Kazimierz Kuberski, były wiceminister pracy w latach 2005–2008 i 2019–2020, oraz Anna Rulkiewicz, prezes LUX MED. Pracodawcy RP są najstarszą i największą organizacją pracodawców w Polsce. Działają od 1989 roku, reprezentują 19 tys. firm, zatrudniających ponad 5 mln osób. Należą do Rady Dialogu Społecznego.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA, PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

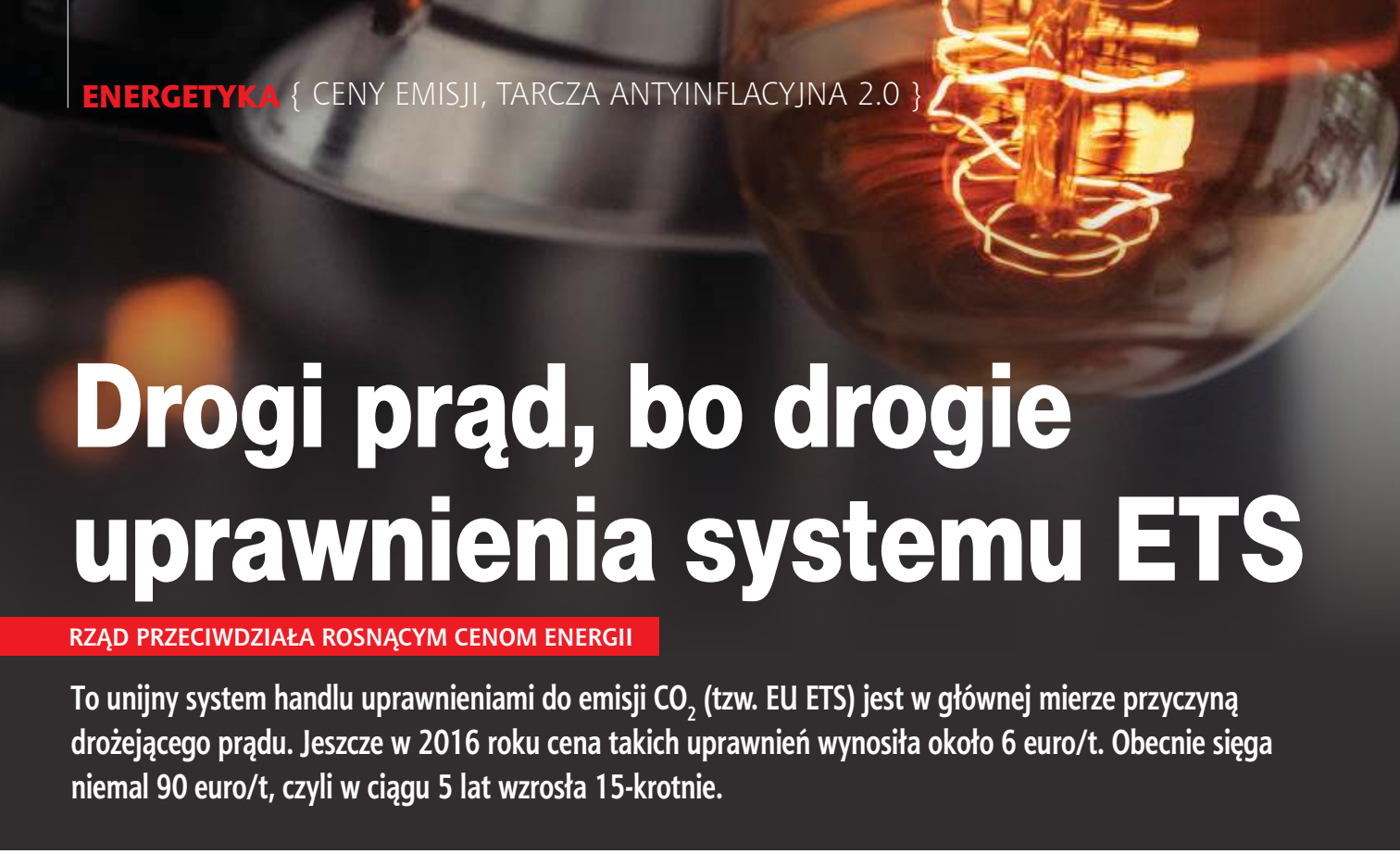

Drogi prąd, bo drogie uprawnienia systemu ETS

RZĄD PRZECIWDZIAŁA ROSNĄCYM CENOM ENERGII

To unijny system handlu uprawnieniami do emisji CO_2 (tzw. EU ETS) jest w głównej mierze przyczyną drożejącego prądu. Jeszcze w 2016 roku cena takich uprawnień wynosiła około 6 euro/t. Obecnie sięga niemal 90 euro/t, czyli w ciągu 5 lat wzrosła 15-krotnie.

Według różnych szacunków EU ETS stanowi aż 59 proc. ceny energii elektrycznej w naszym kraju. System powstał w 2005 roku, by – według UE – propagować racjonalne pod względem kosztów oraz skuteczne gospodarczo ograniczanie emisji gazów cieplarnianych, w tym najpowszechniejszego: CO_2.

ETS ma w założeniu limitować ilość gazów cieplarnianych emitowanych przez energochłonne sektory przemysłu, producentów energii i linie lotnicze. UE określa całościowy pułap uprawnień do emisji w rozbiciu na poszczególne kraje członkowskie, a przedsiębiorstwa uprawnienia te dostają lub kupują. Corocznie pułap uprawnień ETS jest obniżany, tak by ilość emisji stopniowo malała, a sektor zielonej energetyki w UE stale się poszerzał.

Niestety, jak niedawno stwierdził premier Mateusz Morawiecki, „uprawnienia do emisji CO_2 stały się instrumentami finansowymi w rękach bogatych inwestorów. Obecna koncepcja EU ETS jest podatna na mechanizmy spekulacyjne i wykorzystuje się ją, aby sztucznie podwyższać ceny za handel emisjami".

W ten sposób wypaczony w praktyce mechanizm unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji CO_2 nie tylko mocno wpływa na wzrost cen w Europie, lecz także zaprzecza idei transformacji energetycznej. Unijny system ETS był kiedyś rozsądnym kompromisem, który został jednak wykorzystany do spekulacji finansowych, przyczyniających się do gigantycznego skoku cen uprawnień do emisji CO_2. Wskutek tego firmy zamiast inwestować w zieloną transformację, przeznaczają na pokrywanie coraz wyższych cen emisji. Jeśli ta niekontrolowana spekulacja nie zostanie zatrzymana, niemożliwe będzie planowanie i skuteczna realizacja celów klimatycznych.

Tymczasem polska gospodarka ze względu na dynamiczny rozwój potrzebuje więcej uprawnień, niż ma do dyspozycji polski rząd. Opłaty za uprawnienia od polskiej energetyki trafiają więc nie tylko do polskiego budżetu, ale też do budżetów państw członkowskich, dysponujących nadwyżką uprawnień. Polska finansuje w ten sposób transformację energetyczną w bogatszych krajach Unii. Na polskim rynku występuje deficyt, którego wartość szacuje się na 13,2 mld zł.

Nasz rząd działa na rzecz zmiany tej sytuacji. Jednak mimo podjęcia szeroko zakrojonej akcji dyplomatycznej, Polsce dotychczas nie udało się przekonać KE i innych państw członkowskich do systemowego rozwiązania problemu nierównowagi uprawnień w ETS.

W tej sytuacji, chcąc przeciwdziałać rosnącym cenom energii, rząd ogłosił rozwiązania Tarczy antyinflacyjnej 2.0, która ma obowiązywać od lutego do końca lipca bieżącego roku. To pakiet rozwiązań, który obniży lub czasowo zniesie podatek VAT m.in. na paliwo, energię elektryczną czy nawozy. W tym czasie nastąpi likwidacja akcyzy na energię i obniżony zostanie do 5 proc. VAT na energię dla gospodarstw domowych. Wprowadzony został dodatek osłonowy – do 1437,50 zł rocznie w zależności od dochodu na osobę, wielkości gospodarstwa domowego i rodzaju ogrzewania.

Jak przypomina portal liczysieenergia.pl, każdy może zmniejszyć swój rachunek za prąd, dzięki ograniczaniu jego zużycia poprzez zmianę przyzwyczajeń i racjonalne gospodarowanie energii: odłączanie urządzeń, z których nikt nie korzysta; wybór domowych sprzętów RTV/AGD o wyższej klasie energetycznej; sprawdzenie, jaką taryfę posiadamy – może mniej za prąd płacimy w nocy i w weekendy więc warto w tym czasie zaplanować czynności takie jak pranie; wymianę żarówek na oświetlenie LED; gotowanie z umiarem czy racjonalne korzystanie z piekarnika. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. FREEPIK.COM

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Jubileuszowy, X Wielki Wyjazd na Węgry

Mija 10 lat od pierwszego wyjazdu Klubów „GP” na uroczystości Święta Narodowego w Budapeszcie. Inicjatywę, która otworzyła nowy rozdział stosunków i przyjaźni między Polakami i Węgrami, nazwaliśmy wtedy Wielkim Wyjazdem na Węgry, nie przypuszczając, że razem z nami pojedzie ponad 10 tys. Polaków.

W 83. rocznicę śmierci konińskiej pisarki Zofii Urbanowskiej jak co roku klub „GP” w Koninie złożył kwiaty i zapalił znicze na grobie pisarki.

Rok 2012 to apogeum ataku na rząd Viktora Orbána. W Parlamencie Europejskim przewodniczący KE José Barroso rozwodził się nad zagrożeniem demokracji na Węgrzech, broniąc międzynarodowych spekulantów, którzy doprowadzili Węgry na skraj bankructwa. Nie wspomniał, co powiedział poprzednik Orbána, premier Ferenc Gyurcsány, na węgierskich taśmach prawdy: „Kłamaliśmy rano, nocą i wieczorem”. Po zmianie władzy i rozpoczęciu reform Węgrzy byli całkowicie osamotnieni w Europie. Wtedy Kluby „Gazety Polskiej” zorganizowały wyjazd na Węgry, który miał być wsparciem dla przemian wprowadzonych przez Orbána. Pojechaliśmy w dniu ich święta narodowego, a z nami 10 tys. Polaków. W 2012 roku podpisaliśmy umowę o współpracy pomiędzy Radą Porozumienia Społecznego (CET) na Węgrzech a Klubami „GP”. W porozumieniu tym, w którym zawarto sentencję „Nic o nas bez nas”, znalazły się także następujące słowa: „Nasza wspólna ojczyzna, Europa, potrzebuje współdziałania jej obywateli jak nigdy dotychczas, i to w oparciu o duchowe skarby tego Starego Kontynentu, o tradycyjne wartości jego narodów. Naszym celem jest ponowne zapewnienie należnego miejsca tym siłom spajającym, jakimi są rodzina, wierność, wiara i miłość bliźniego”.

Polacy także zapragnęli zmian. Po wymianie ekipy rządzącej, gdy władzę przejęła Zjednoczona Prawica, Polska została podobnie zaatakowana jak wcześniej Węgry. Viktor Orbán nie zostawił nas w potrzebie, a węgierscy przyjaciele co roku przyjeżdżają do Polski na Narodowe Święto Niepodległości, życząc nam wytrwałości w naprawie Polski i zwycięstwa w walce z tymi, którzy doprowadzili nasz kraj niemal do ruiny. 13 marca po raz 10. jedziemy do Budapesztu. Jak powiedział parę lat temu w Budapeszcie red. Tomasz Sakiewicz: – Nadchodzi nasz czas – czas wolnych narodów. Od lat Kluby „Gazety Polskiej” wspólnie z Forum Współpracy Obywatelskiej (CÖF) i Fundacją Pożytku Publicznego Współpracy Obywatelskiej (CÖKA) współpracują w Radzie Europejskiej Współpracy Obywatelskiej (EUCET). Główne cele wyznaczone przez EUCET są następujące: zachowanie wartości judeochrześcijańskich w Europie, potrzeba zachowania europejskich państw narodowych, uwzględnienie suwerenności narodu jako wartości demokratycznej oraz podstawowe założenia cywilityki jako nauki.

Wyjeżdżamy 13 marca m.in. z Warszawy Centralnej i Krakowa. Do Budapesztu przyjedziemy 14 marca w godzinach porannych. Z dworca zostaniemy autobusami przewiezieni do hoteli. W dniu Narodowego Święta Węgier, 15 marca, weźmiemy udział w Marszu Pokoju. Złożymy kwiaty pod pomnikiem gen. Józefa Bema i pod pomnikiem Męczenników Katynia w Budapeszcie. Przewidziane są przemówienia przedstawicieli delegacji polskiej oraz wystąpienie red. Tomasza Sakiewicza. 15 marca po uroczystościach, późnym wieczorem, udamy się w drogę powrotną do Polski. W Budapeszcie spędzamy dwie noce (14 i 15 marca). Zgodnie z dotychczasowymi ustaleniami, pojedziemy specjalnie wynajętym pociągiem PKP Intercity z miejscami siedzącymi i wagonami sypialnymi. Zapraszamy wszystkich Polaków i organizacje patriotyczne do przyłączenia się do nas. Prosimy powiadomić znajomych i przyjaciół. Nowe informacje znajdą Państwo na stronie: www.wielkiwyjazdnawegry.pl, www.klubygp.pl oraz w mediach Strefy Wolnego Słowa.

* * *

Były działacz opozycji z czasów PRL i szef warszawskiego klubu „GP” Adam Borowski został odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności. Krzyż wręczył mu w imieniu prezydenta Andrzeja Dudy prezes IPN, dr Karol Nawrocki. Oprócz Adama Borowskiego uhonorowano także 34 innych opozycjonistów, w tym ośmioro pośmiertnie. – Miałem wielki zaszczyt wręczyć państwu krzyże w imieniu prezydenta. Krzyż to symbol przywiązania

narodu polskiego do wartości chrześcijańskich od tysiąca lat. Krzyż to także zwycięstwo dobra nad złem. On mówi wiele o was. Nawiązuje on do Krzyża Niepodległości, przyznawanego przed wojną tym, którzy wolność dla Polski odzyskali – powiedział prezes IPN po wręczeniu odznaczeń. Ostatnio Krzyżem Wolności i Solidarności prezydent uhonorował również innych opozycjonistów, należących do klubów „GP" w Stanach Zjednoczonych. Wiesław Wierzbowski należy do klubu „GP" w Bostonie, zaś Bolesław Plewa jest członkiem klubu z Filadelfii. Do klubu „GP" w Stanford (stan Connecticut) należał zmarły Jerzy Polak, któremu odznaczenie przyznano pośmiertnie.

* * *

„Kolędowanie na Polanie" – pod takim hasłem, na Polance Redłowskiej w Gdyni zebrało się grono członków i sympatyków klubu „GP" z Wejherowa. Wspaniali ludzie, śpiewanie kolęd pod gołym niebem, ognisko i grzaniec tworzyły magiczny, ciepły klimat spotkania. Nagrano także życzenia noworoczne dla całej Strefy Wolnego Słowa.

W ramach wsparcia dla służb mundurowych broniących polskiej granicy klubowicze „GP" z Wieliczki na tablicach ogłoszeniowych w Wieliczce oraz jej okolicach zamieścili niemal 120 plakatów z wyrazami podziękowania dla naszych strażników granicznych, żołnierzy i policjantów. Ponadto przed świętami Bożego Narodzenia przesłali kartki świąteczne do poszczególnych jednostek Wojska Polskiego, Straży Granicznej i Policji oraz indywidualne życzenia od członków klubu dla przedstawicieli służb mundurowych.

W Waplewie Wielkim (powiat sztumski) znajduje się Figura Matki Boskiej, której w 1978 roku broniła lokalna społeczność. Gdyby nie jej postawa, to komuniści zdemontowaliby postument. O tamtych wydarzeniach opowiada publikacja autorstwa Łukasza Merchuta, która nieodpłatnie została przekazana wszystkim członkom klubu „GP" im. Anny Walentynowicz w Gdańsku. Na spotkaniu promocyjnym przybliżono obronę Figury Matki Boskiej z Waplewa Wielkiego.

W 83. rocznicę śmierci konińskiej pisarki Zofii Urbanowskiej jak co roku klub „GP" w Koninie złożył kwiaty i zapalił znicze na grobie pisarki. Zofia Urbanowska współpracowała z „Gazetą Polską", pisywała do „Przeglądu Tygodniowego" i „Wieczorów Rodzinnych", była członkiem kolegium redakcyjnego „Przeglądu Pedagogicznego". 27 stycznia Rada Miasta Konina przy nacisku radnych prawicy podjęła uchwałę o nadaniu miejskiej książnicy imienia Zofii Urbanowskiej.

Gliwicki klub „GP", na zaproszenie Stowarzyszenia Patriotycznego im. Tadeusza Jordana Rozwadowskiego, wziął udział w zimowym spotkaniu pokoleń, w leśnej strzelnicy nad jeziorem Dzierżno Małe. Oddano 100 strzałów na zakończenie obchodów Stulecia Powstań Śląskich. Obchody rozpoczęto w 2019 roku, organizując trzydniowy zjazd klubów śląskich na zamku w Tarnowicach Starych. Były spotkania, wykłady, kwiaty i znicze pod pomnikami, tablicami i grobami poległych powstańców. Goszczono premiera Mateusza Morawieckiego oraz odczytano list z podziękowaniami od prezesa Jarosława Kaczyńskiego, za pamięć i znaczenie tego zrywu niepodległościowego dla Polski. **GP**

FOT. KLUBY „GP"

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy o śmierci naszej koleżanki,
długoletniej członkini Klubu „Gazety Polskiej" w Poznaniu im. gen. pil. Andrzeja Błasika

ŚP.

EWY URBANOWICZ

Człowieka wielkiej wrażliwości, całym sercem oddanej sprawom Polski.
Odpoczywaj w Pokoju.
Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej rodziny
składa Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej",
Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej",
Koledzy z Klubu „Gazety Polskiej" w Poznaniu oraz Członkowie Klubów „Gazety Polskiej"

Z głębokim bólem żegnamy

ŚP.

dr Ewę Urbanowicz

serdecznego przyjaciela naszej rodziny.
Ewuniu, pozostajesz w naszych sercach, modlitwach i wspomnieniach.
Odpoczywaj w pokoju.
Rodzinie i bliskim składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Maria i Stefan Zawadzcy
Barbara i Jerzy Wylegała
ze Stasiem i Antosiem

Prześladowani rzucają wyzwanie najezdnikom!

O MANIFEŚCIE POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Manifest z 22 stycznia 1863 roku to wezwanie do boju z Moskalami. Ale nie tylko. To także głos prześladowanych od dziesięcioleci Polaków, którzy w końcu „rządowi najezdniczemu" mówią „dość"! To również zaproszenie do budowania wspólnoty opartej na równości – poprzez uwłaszczenie chłopów. Oraz wyzwanie rzucone moskiewskim ciemiężycielom! Wreszcie – to zapis stanu ducha ówczesnego pokolenia. Piękny, wzruszający ślad pozostawiony na polskiej ścieżce dziejowej przez bohaterów roku 1863...

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

W nocy z 14 na 15 stycznia 1863 roku rozpoczęła się branka do rosyjskiego wojska. Moskale wyciągali młodych ludzi z domów na podstawie list proskrypcyjnych. Młodzież masowo uciekała do lasów i tam organizowała się w grupy oporu. Kwestia wybuchu insurekcji wisiała dosłownie na włosku. O ósmej rano, 15 stycznia, Komitet Centralny Narodowy zebrał się w mieszkaniu ks. Mikoszewskiego i to właśnie wtedy (jak podaje Kieniewicz) podjęto decyzję o napisaniu manifestu.

Autorzy

W Komitecie wrzało, głosy nie były jednorodne: Jan Maykowski był przeciwny walce, podobnie jak Oskar Awejde. Ten pierwszy proponował swego rodzaju straceńczą akcję niewielkiej grupy, która uderzyłaby na Zamek i zażądała od namiestnika wypuszczenia młodzieży przeznaczonej do rosyjskiego wojska. „Wydajmy manifest do narodu, wybierzmy z resztek organizacji warszawskiej kilkudziesięciu dzielnych i na ich czele rzucimy się na pałac Brühlowski, aby zabić zdrajcę Wielopolskiego i razem z nim zginąć. To dziś najświętszym naszym obowiązkiem i jedynym środkiem ocalenia kraju od klęski". Ten szalony pomysł – jak pisał Wiesław Śladkowski w artykule „Dokumenty programowe Powstania Styczniowego" – został odrzucony przez innych członków Komitetu i ostatecznie podjęto decyzję o rozpoczęciu powstania w nocy z 22 na 23 stycznia (aby uprzedzić kolejną brankę przewidzianą na 25 stycznia). Maykowski złożył rezygnację, chociaż nadal pozostawał „w grze" jako sekretarz Zygmunta Padlewskiego. W dodatku na spotkaniu u księdza Mikoszewskiego, gdy KCN uznał, że należy stworzyć i wydrukować manifest, sprawę przekazano właśnie Maykowskiemu. Być może uznano, że on jeden będzie mógł w obecnej sytuacji skupić się na pracy pisarskiej, lub pamiętano, że wcześniej wykazał się sprawnym piórem, kiedy napisał odezwę do warszawiaków, wzywającą ich na obchód rocznicy Powstania Listopadowego w roku 1860 pod kościołem karmelickim na Lesznie (co zamieniało się zresztą w wielką manifestację patriotyczną).

Tak czy inaczej, prawdopodobnie tuż po spotkaniu z Komitetem, Majkowski poprosił o pomoc swoją siostrę, uzdolnioną pisarkę i poetkę, Marię Ilnicką. Nie miejsce tu, by opisywać spór o to, kto tak naprawdę sformułował główny sens manifestu (być może oboje), ale pewne jest, iż Ilnicka przyłożyła rękę do tego tekstu. Napisany przepiękną, wzniosłą (chociaż czasem patetyczną, lecz takie były wówczas czasy) polszczyzną, ten iście romantyczny, pulsujący uczuciami list skierowany do Polaków, został odczytany na posiedzeniu Komitetu, zapewne 17 stycznia. Polecono go wydrukować, opatrzyć pieczęcią z Orłem i Pogonią, a następnie „wysłać" za pomocą różnych sposobów do wszystkich rodaków. To miał być swego rodzaju „list otwarty", podpalający lont do beczki z narodowym prochem. Ruszyły prasy powstańcze. Na kartce papieru widniały słowa, które już na wstępie przejmowały dreszczem…

JAK CHRZEŚCIJANIE
W Imperium Rosyjskim prześladowano Polaków niczym chrześcijan w starożytnym Rzymie, gdyż – podobnie jak wyznawcy Nazarejczyka – swoją postawą podważali byt, spoistość i funkcjonowanie imperium.

FOT. WIKIPEDIA

Opór

„Komitet Centralny, jako Rząd Narodowy" – czytamy w nagłówku. To ważne. Oto zawiadamiano Polaków, iż istnieje rząd uznający się za narodowy. W opozycji do czego on się ujawnia? To wskazały już pierwsze zdania: „Nikczemny rząd najezdniczy rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy — porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie. Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi, pod karą hańby przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i w pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć. Za nią więc Narodzie Polski, za nią!".

Pierwsze, co nieodmiennie przychodzi mi do głowy, zarówno gdy czytam o brance i gdy spoglądam na ów tekst, to wyobrażenie, że oto po moich dwóch synów przychodzą Moskale. Że sporządzili listę proskrypcyjną (umieszczono na niej tylko dzieci z rodzin, o których wiadomo było, że są głęboko patriotyczne), po czym w taką noc styczniową łomocą kolbami do drzwi domu, wyciągają z łóżek moich synów i zabierają ich w ciemność. Do rosyjskiego wojska, w którym kary za brak dyscypliny wymierza się knutem, chłostą, kijami. Na lat ile? Minimum 20. Do służby gdzie? Na krańcach imperium. I miałbym spokojnie patrzeć na to? Czekać? Myśleć racjonalnie, podejmować chłodne, wyważone decyzje – jak obecnie postulatywnie formułują to historycy „odbrązawiacze"? Teraz wyobrazić sobie musimy wielość tych polskich domów, wielość podobnych chwil tragicznych i ponurych, przemnożyć te emocje, aby móc „osądzać" tych, którzy wówczas szli do lasu z własnymi dziećmi. Być może właśnie w dyskursie historycznym dotyczącym przyczyn wybuchów powstań ciągle brakuje odpowiednio uwypuklonej kwestii mentalności, stanu ducha i sposobu reagowania na otaczającą rzeczywistość wielu anonimowych bohaterów historii.

Naród

W dalszej części Manifest wzywał naród do boju: „Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny, legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da i przez imię Boga na Niebie da przysięga, bo wie, że Ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem. Tak, Ty wolność Twoją, niepodległość Twoją, zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich Lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich". Fragment ów, pełen odniesień zarówno do „hańby niewoli", jak i wolności, niepodległości, którą zdobyć można jedynie przez męstwo i ofiarną walkę, ma pewien rys charakterystyczny, na który warto zwrócić uwagę – oto adresatem jest Naród, ale formuła całego listu, manifestu, wezwania, utrzymana jest w formie apelu skierowanego do jednego człowieka! „Ty, Narodzie!" można czytać jako „Ty, Polaku!". Naród nie jest tworem abstrakcyjnym. Naród

jest Tobą! Kim jednak jest ów podmiot narodowy? Co stoi za wyobrażeniem owego „Ty", kto konstytuuje naród? Tu odwołać się trzeba do kolejnego, niezmiernie istotnego passusu: „W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, K. C. N. ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnemi i równemi Obywatelami kraju". Dalej następowała obietnica uwłaszczenia (18 stycznia przyjęto dwa dekrety uwłaszczeniowe) oraz nagradzania bohaterskich żołnierzy nadchodzącej wojny z Rosją, nadaniami ziemi. I chyba najważniejsze – ogłoszenie programu równości, sprawiedliwości, a także ujęcie kwestii obywatelstwa polskiego jako punktu podstawowego. Manifest skierowany jest do „Obywatela Polskiego" i na nowo, szeroko, definiuje to, kim ów obywatel jest. Niejako zaprasza do przyjęcia owego obywatelstwa…

Duch

I wreszcie punkt zwrotny. Ostatnie akapity. Tym razem skierowane do innego narodu: „A teraz odzywamy się do Ciebie, Narodzie Moskiewski: tradycyjnem hasłem naszem jest wolność i braterstwo Ludów, dla tego też przebaczamy Ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów Cytadeli. Przebaczamy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony, trupy dzieci Twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy Twoi marzną na śniegach Sybiru. Ale jeżeli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętszych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas, a depcze po Tobie — biada Ci! Bo w obliczu Boga i świata całego przeklniemy Cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli, i wyzwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni Europejskiej Cywilizacyi z dzikiem barbarzyństwem Azyi".

Apel napisany jest do Rosjan (w kręgach „czerwonych" liczono przecież na współpracę z środowiskami rewolucyjnymi), ale samo wyzwanie dotyczy Rosji jako państwa. Tym dalekim, niewidocznym tu adresatem jest może i sam car (oczywiste było, że Manifest trafi na jego biurko).

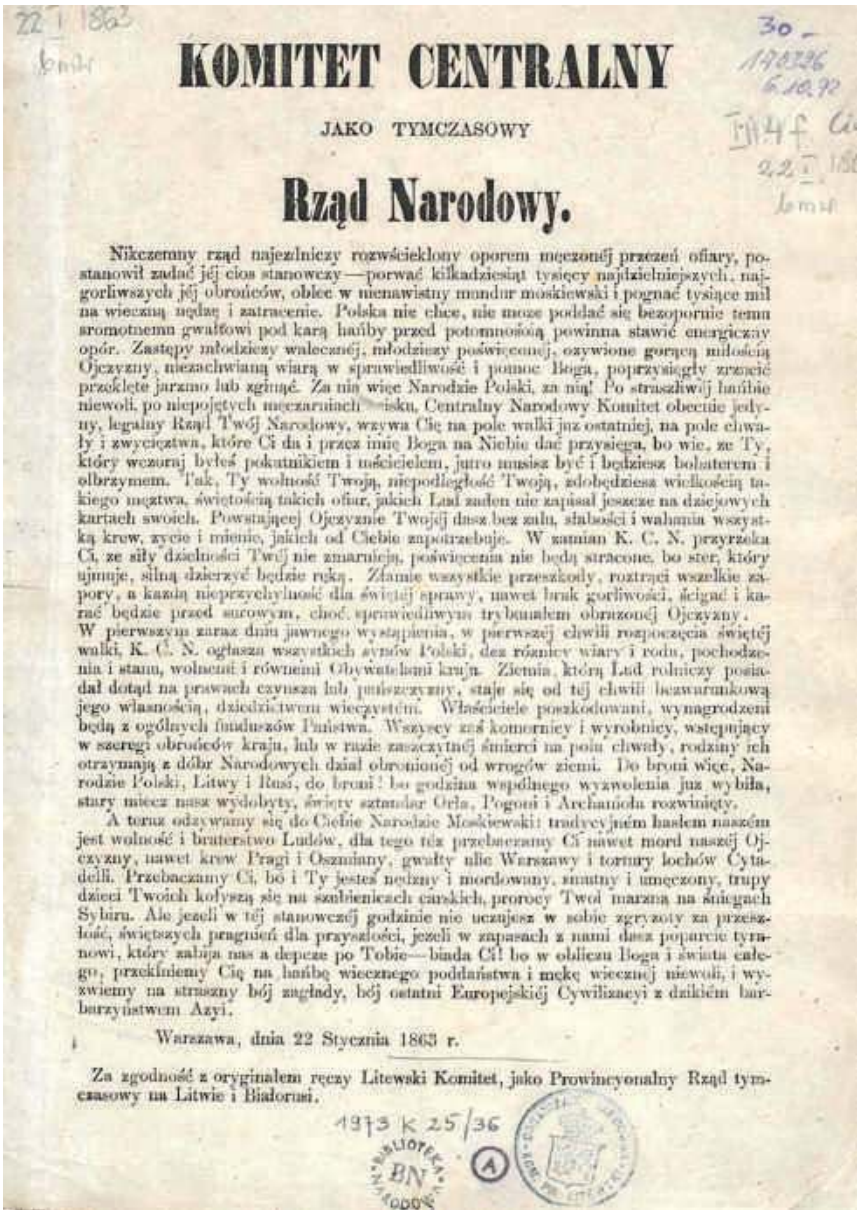

KOMITET CENTRALNY

JAKO TYMCZASOWY

Rząd Narodowy.

Nikczemny rząd najezdniczy rozwścieklony oporem męczonéj przezeń ofiary, postanowił zadać jéj cios stanowczy—porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jéj obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie. Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi pod karą hańby przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznéj, młodzieży poświęconéj, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć. Za nią więc Narodzie Polski, za nią! Po straszliwéj hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach [illegible]iska, Centralny Narodowy Komitet obecnie jedyny, legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięztwa, które Ci da i przez imię Boga na Niebie dać przysięga, bo wie, że Ty, który wczoraj byłeś pokatnikiem i nieścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem. Tak, Ty wolność Twoją, niepodległość Twoją, zdobędziesz wielkością takiego męztwa, świętością takich ofiar, jakich Lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającéj Ojczyznie Twojéj daszbez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, jakich od Ciebie zapotrzebuje. W zamian K. C. N. przyrzeka Ci, że siły dzielności Twéj nie zmarnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmuje, silną dzierzyć będzie rękę. Złamie wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory, a każdą nieprzychylność dla świętéj sprawy, nawet brak gorliwości, ścigać i karać będzie przed surowym, choć sprawiedliwym trybunałem obrażonéj Ojczyzny.

W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszéj chwili rozpoczęcia świętéj walki, K. C. N. ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnemi i równemi Obywatelami kraju. Ziemia, którą Lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od téj chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystém. Właściciele poszkodowani, wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów Państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnéj śmierci na polu chwały, rodziny ich otrzymają z dóbr Narodowych dział obronionéj od wrogów ziemi. Do broni więc, Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty.

A teraz odzywamy się do Ciebie Narodzie Moskiewski: tradycyjném hasłem naszém jest wolność i braterstwo Ludów, dla tego też przebaczamy Ci nawet mord naszéj Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów Cytadelli. Przebaczamy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony, trupy dzieci Twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy Twoi marzną na śniegach Sybiru. Ale jeżeli w téj stanowczéj godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętszych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas a depcze po Tobie—biada Ci! bo w obliczu Boga i świata całego, przeklniemy Cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznéj niewoli, i wyzwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni Europejskiéj Cywilizacyi z dzikiém barbarzyństwem Azyi.

Warszawa, dnia 22 Stycznia 1863 r.

Za zgodność z oryginałem ręczy Litewski Komitet, jako Prowincyonalny Rząd tymczasowy na Litwie i Białorusi.

Co rzucono carowi w twarz w owym liście? Przypomnienie o masowych prześladowaniach Polaków przez Rosjan – rzeź Pragi z 1794 roku; rzeź Polaków w Oszmianie 15 kwietnia 1831 roku, w trakcie której rosyjska ekspedycja wojskowa spaliła miasto, mordując mieszkańców (500 osób zabito w kościele, w trakcie nabożeństwa, w tym kobiety i dzieci); zabójstwa i masowe morderstwa w trakcie manifestacji warszawskich z roku 1861; więzienia, przesłuchania, tortury w Cytadeli – wszystko, co składało się na zbiorowe przeżycie Polaków pod rosyjskim knutem.

Niczym chrześcijan w starożytnym Rzymie prześladowano Polaków w Imperium Rosyjskim, gdyż – podobnie jak wyznawcy Nazarejczyka w państwie cesarzy rzymskich – swoją postawą podważali byt, spoistość i funkcjonowanie samego imperium. Sięgano więc po wszystkie możliwe środki, by zdusić polskość. Manifest 22 stycznia 1863 roku był głosem sprzeciwu wobec, wywiedzionej z cywilizacyjnej kolebki azjatyckiego barbarzyństwa, polityki wyniszczania narodu za pomocą wszelkich metod. Był głosem Wolnego Ducha. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

Sklep Gazety Polskiej poleca NOWOŚCI książkowe!

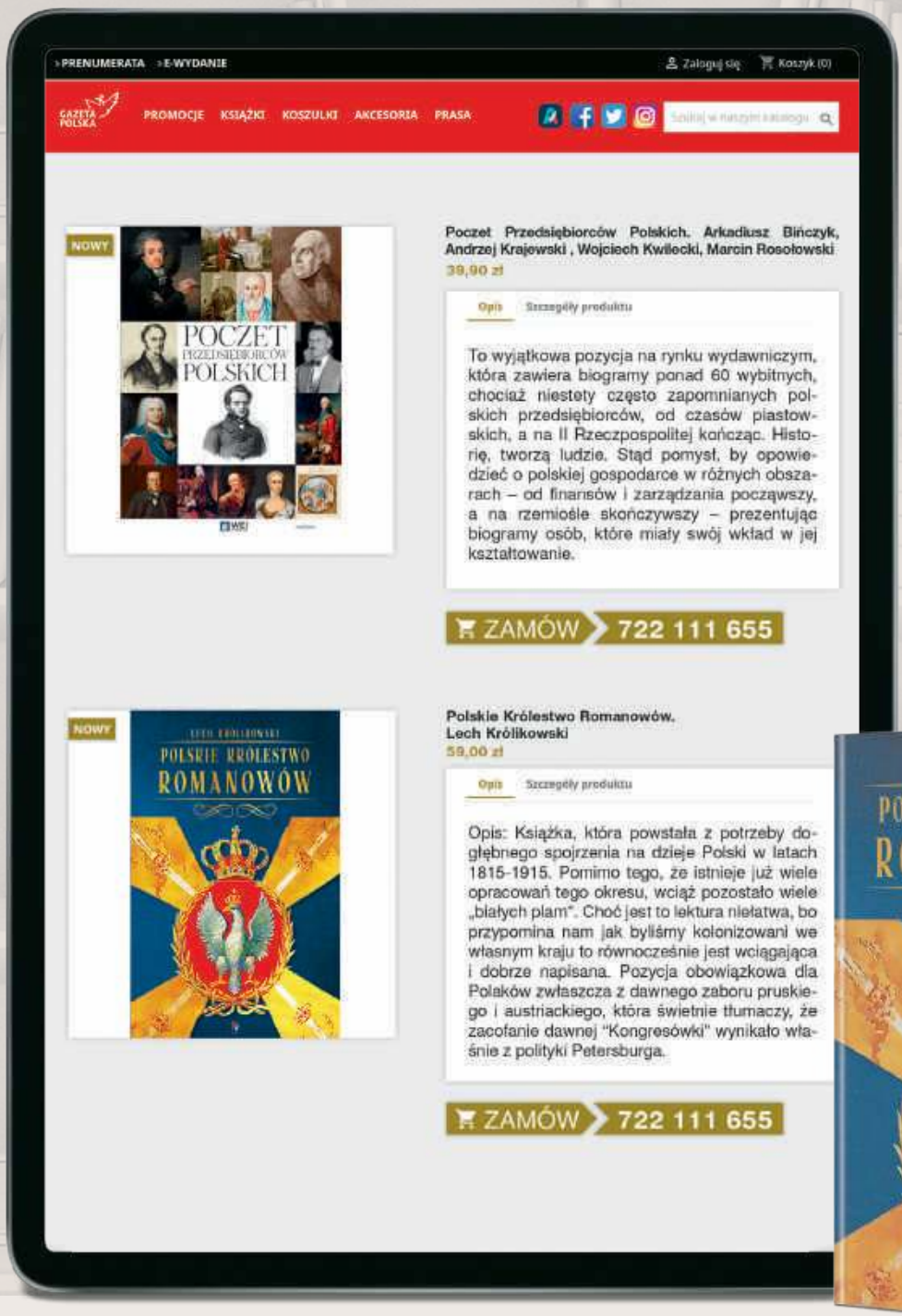

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Niezależne wydawnictwo Polskie Sp.z o.o.
ul. Filtrowa 63/43. 02-056 Warszawa
Konto: PL61 **1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

tel. **722 111 655**

OD ŚWITU DO ZMIERZCHU

SIŁA CECHU

Średniowieczny cech zapewniał swym członkom opiekę, a klientom gwarancję jakości towaru. W razie wypadku przy pracy lub śmierci rzemieślnika jego rodzina mogła liczyć na opiekę ze strony współbraci z gildii.

Z ŻYCIA ŚREDNIOWIECZNYCH CECHÓW

Tożsamość mieszkańca polskiego miasta doby średniowiecza w dużej mierze określała wykonywana przez niego profesja. Skupiające specjalistów z poszczególnych branż cechy rzemieślnicze szczegółowo organizowały życie swoich członków. Długie lata terminowania i kosztowne egzaminy można było obejść jedynie żeniąc się z wdową po mistrzu rzemiosła.

Łukasz **Czarnecki**

Na przełomie XIV i XV stulecia dzień pracy zaczynał się wcześnie. Z punktu widzenia współczesnego człowieka, wręcz przerażająco wcześnie. Miejscy rzemieślnicy otwierali swe warsztaty już o czwarte nad ranem! Najgorzej mieli praktykujący pod okiem mistrzów uczniowie, którzy musieli się zrywać jeszcze wcześniej, by narąbać drew, rozpalić w piecu, przynieść wody ze studni i wykonać inne żmudne, acz niezbędne czynności, stanowiące smar trybów codziennego życia. Gdy wszystko było już gotowe, majster z załogą złożoną z czeladników i uczniów brał się do roboty, a ta trwać mogła nawet szesnaście godzin. Zazwyczaj starano się kończyć przed zmrokiem, uważając, że przy niepewnym świetle świec trudniej jest utrzymać jakość produkowanych dóbr. Potem następował krótki czas wolny, na spoczynek pracownicy udawali się do domu swego szefa. Kładąc głowę na sienniku, średniowieczny rzemieślnik gratulował sobie kolejnego dobrze przeżytego dnia.

W kupie siła!

Rzemieślnicy. To oni stanowili największy bodajże procent populacji Krakowa, Gdańska czy Wrocławia epoki późnego średniowiecza. Świadomi wartości swych unikalnych umiejętności wiedzieli również, że pojedynczy człowiek niewiele mógł zdziałać w otaczającym ich bezlitosnym świecie. Stąd też w pewnym trudnym do uchwycenia momencie historii wyspecjalizowani miejscy robotnicy zaczęli tworzyć korporacje mające dbać o ich interesy.

Cechy czy też konfraternie, jak je czasem nazywano, pierwotnie były bractwami religijnymi. Ich członkowie wspólnie oddawali cześć patronowi wykonywanego zawodu (na przykład stolarze – św. Józefowi), którego wizerunek widniał na cechowej chorągwi noszonej w trakcie uroczystych procesji. Poszczególne organizacje miały w miejskich świątyniach własne ołtarze. Jednak myliłby się ten, kto by przypuszczał, że konfratrzy ograniczali się do wspólnego śpiewania hymnów kościelnych. O dwoistej naturze gildii i ich drugim całkiem świeckim obliczu świadczyć może fakt, że niejednokrotnie wspomniany wyżej cechowy ołtarz wyposażony był w sprytnie zamaskowany schowek, w którym przechowywano wspólną kasę i dokumenty.

Średniowieczny cech zapewniał swym członkom opiekę, a klientom gwarancję jakości kupowanego towaru. W razie wypadku przy pracy lub nawet śmierci rzemieślnika jego rodzina mogła liczyć na opiekę ze strony współbraci z gildii. Równocześnie zarząd konfraterni surowo patrzył na ręce zarówno samodzielnych mistrzów, jak i pracujących pod ich kierunkiem czeladników. Co jakiś czas organizowano naloty, w trakcie których specjalni inspektorzy badali surowce wykorzystywane w produkcji oraz jej efekt końcowy. Jeśli okazało się, że towar nie spełnia zapisanych w statucie wyznaczników jakości (na przykład kuśnierz zamiast skórami popielic obszył płaszcz kocim futrem), natychmiast go rekwirowano, a żądnego łatwego zysku producenta obarczano grzywną. O wiele gorsze były jednak wstyd i dezaprobata w oczach reszty rzemieślniczej braci.

Grunt to specjalizacja

Tym, co z perspektywy XXI stulecia może szokować, jest niesamowity pęd średniowiecznych związków zawodowych do jasnego określenia specjalizacji ich członków, posunięty niekiedy do granic absurdu. I tak w stolicy Królestwa Polskiego za czasów Jagiełły działało trzydzieści gildii. O ile tego, czym zajmowali się szewcy, kapelusznicy, kowale czy kuśnierze tłumaczyć nikomu nie trzeba, o tyle w konfuzję wprowadzić mogą nazwy, takie jak: mielcarze (producenci słodu do piwa), iglarze (wytwórcy igieł), kurdybanikarze (rzemieślnicy zdobiący koźlą skórę) czy pasamonicy (ci wytwarzali pasy). Już od tego może się w głowie zakręcić, a istniał jeszcze cały szereg zawodów mających równie wąską specjalizację.

Rozgraniczenie kompetencji poszczególnych cechów niekiedy było na tyle trudne, że doprowadzało do starć pomiędzy nimi. I tak za czasów Aleksandra Jagiellończyka Krakowem wstrząsnęła awantura, w której udział wzięli nożownicy (nie chodzi tu jednak o morderców z nożami, lecz o producentów tychże) i szlifierze. Ci drudzy, żyjący – jak sama nazwa wskazuje – z ostrzenia broni, oskarżyli nożowników o podkradanie klienteli. Bezecni producenci noży miast trzymać się swego fachu, dorabiali sobie na boku ostrzeniem szabel i mieczy. Oburzeni szlifierze wołali o odbieranym im od ust chlebie i oskarżali przeciwników o bylejakość wykonywanej nielegalnie roboty. W końcu po wielu przepychankach prawnych władze miejskie przyznały rację stronie skarżącej. Choć całkiem możliwe, że niejeden nożownik pokątnie wciąż ostrzył broń po konkurencyjnej cenie.

Pójdź chłopcze, ja cię uczyć każę

W jaki sposób wyuczyć się można było w średniowieczu zawodu i zostać członkiem rzemieślniczej konfraterni? Należało na początek odbyć termin u mistrza danego rzemiosła.

Rodzina kandydata powinna zorganizować świadków mogących potwierdzić, że jest on dzieckiem poczętym w małżeństwie i zaświadczyć o jego moralności. Następnie uiszczano opłatę, której wysokość zależała od rodzaju fachu, długości szkolenia chłopaka, przewidywanych w związku z nim wydatków oraz renomy mistrza, do którego zespołu młodzieniec dołączał. Rzeźnikiem zostać można było stosunkowo małym kosztem, za to czesne za naukę złotnictwa mogło doprowadzić do ruiny.

Mistrz miał nad swymi uczniami prawie nieograniczoną władzę. Jeśli nie był zadowolony z ich pracy i postępów w nauce, a usposobienie miał choleryczne, wówczas w ruch szła rózga. Terminator za wykonywaną robotę nie otrzymywał żadnego wynagrodzenia, a jedynie w okresie nauki – skromne odzienie i jadło. Czasu wolnego było niewiele. Gdy czeladnicy szli do karczmy, by zwilżyć gardła kufelkiem piwa, ich młodsi koledzy musieli śmigać po warsztacie z miotłą.

Niezależnie od długości studiów zawodowych (ich czas był zależny od fachu), jeśli wytrwało się do ich końca, nadchodził wreszcie z dawna wyczekiwany moment – dzień wyzwolin. Tego dnia starający się o zostanie czeladnikiem młodzieniec wykonać musiał tzw. sztukę, czyli własnoręcznie sporządzony produkt charakterystyczny dla cechu, do którego członkostwa kandydował. Uczeń złotnika przygotowywał więc biżuterię, piwowar warzył piwo i modlił się o to, by zasmakowało egzaminatorom. Dzieło dyplomowe oceniała komisja złożona ze starszych cechu. Jeśli tylko zyskało ono aprobatę w oczach

FOT. WIKIPEDIA

egzaminatorów, reszta była już formalnością. Zgromadzonych mistrzów pytano o to, czy mają jakieś zastrzeżenia co do moralności lub umiejętności kandydata na dyplomowanego rzemieślnika, a potem przewodniczący gildii wygłaszał oficjalną formułkę, dopełniającą metamorfozy ucznia w czeladnika.

Śniadanie mistrzów

Świeżo upieczonego rzemieślnika natychmiast po zakończeniu uroczystej ceremonii czekała kolejna próba – wędrówka czeladnicza. Wyposażony w dyplom potwierdzający ukończenie terminu, młodzieniec opuszczał rodzinne miasto, by ruszyć w tułaczkę po obcych krainach. Gdzie przybył, tam najmował się do warsztatu lokalnego mistrza swego fachu. Warunki miał teraz o niebo lepsze niż w czasie terminowania. Co prawda pracodawca sprawował nad nim nadal quasi-ojcowską władzę, ale za wykonywaną pracę otrzymywał wynagrodzenie. Czeladnik nie był nieopierzonym chłopcem na posyłki, miał swoją godność i cieszył się szacunkiem wśród współpracowników oraz klientów.

Niektórzy marzyli o awansie. Ci ciułali grosz do grosza i szlifowali talent. Ich cel był prosty – zostać mistrzem i założyć własny warsztat. Dlatego też, kiedy kończył się przewidziany cechowymi statutami czas wędrówki czeladniczej, trwającej zwykle rok i sześć niedziel, ambitny czeladnik wracał w rodzinne strony bądź udawał się do najbliższego wielkiego miasta, by zdać egzamin mistrzowski.

Awans na mistrza był sprawą trudną. Kandydat do tytułu uiścić musiał opłatę egzaminacyjną, która była bardzo wysoka. Następnie wykonywał tzw. majstersztyk, czyli kolejne dzieło dyplomowe, ale tym razem z o wiele wyższej półki niż zwykła czeladnicza „sztuka". Komisja, oglądająca twór rąk aspirującego czeladnika z uwagą szukała w nim wszelkiej maści niedoróbek.

Jeśli udało się obejść wszystkie przeszkody, wówczas przed naszym rzemieślnikiem otwierały się wspaniałe perspektywy zawodowe. Zostawał mu jednak jeszcze jeden, nie zawsze przyjemny obowiązek: w ciągu roku od uzyskania tytułu mistrzowskiego musiał się ożenić. Nadal trwając w kawalerskim stanie, ryzykował poniesienie kary w postaci ufundowania pozostałym mistrzom cechowym beczki piwa. Choć z drugiej strony i dziś są tacy, którym beczułka trunku milsza niż małżonka.

Żeby zostać członkiem rzemieślniczej konfraterni, należało najpierw odbyć termin u mistrza danego rzemiosła.

> *Rzemieślnicy. To oni stanowili największy bodajże procent populacji Krakowa, Gdańska czy Wrocławia epoki późnego średniowiecza.*

...aż po grób

Członkiem cechu człowiek pozostawał nawet po śmierci. Pogrzeby mistrzów i czeladników oraz ich krewnych gromadziły konfratrów połączonych żałobą. Niosąc gromnice, szli w procesji, odprowadzając zmarłego towarzysza w jego ostatniej wędrówce. Obecność była obowiązkowa, za nieprzybycie na uroczystości groziły wysokie grzywny.

Gdy mistrz rzemiosła opuszczał ten padół łez, regułą było odziedziczenie interesu i uprawnień nieboszczyka przez wdowę po nim. Jeśli była wciąż powabna (lub interes świętej pamięci małżonka był intratny), prędzej czy później pracownicy zaczynali podchody matrymonialne. Wdowa po mistrzu rzemiosła była chyba najlepszą partią w średniowiecznym mieście – kto się z nią ożenił, z automatu, choćby miał dwie lewe ręce, dziedziczył tytuł zawodowy jej męża i bezstresowo, omijając konieczność wnoszenia opłat i wykonania majstersztyku, zostawał mistrzem. Dlatego też trudzący się w jej warsztacie czeladnicy z każdym dniem upływającym od pogrzebu ich szefa coraz częściej rzucali znad swoich miejsc pracy powłóczyste spojrzenia ku pracodawczyni, po czym marszczyli groźnie brwi, spoglądając na swych towarzyszy i szacując, którzy z nich będą przeciwnikami w wyścigu po rękę mistrzowej. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

MISJA – ucywilizować gangstera

SŁABIZNA O „NIKOSIU"

Historia Nikodema Skotarczaka ps. Nikoś z pewnością mogła być porywająca, tym bardziej przy potencjale finansowym Netfliksa. Niestety, może były dobre chęci, ale efekt „Jak pokochałam gangstera" jest rozczarowujący. Zbiega się z operacją ocieplania wizerunku przez innego gangstera, który próbuje wkupić się w łaski świata medialnego, czyli Andrzeja Zielińskiego ps. Słowik.

Grzegorz **Wszołek**

Wielu historyków okresu PRL w Trójmieście, dziennikarzy śledczych i śledzących historie dawnych mafii w Polsce czekało na film w reżyserii Macieja Kawulskiego. Może momentami produkcja o „Nikosiu" jest zabawna, ale głównie infantylna. Z handlarza walutą, a później złodzieja mocnych fur skradzionych z Niemiec, zrobiono wrażliwego intelektualistę, wyrastającego ponad wszystkich – gangsterskie otoczenie, rodzinę, a momentami nawet pruszkowską mafię. Skotarczak zagrany całkiem przyzwoicie – to jeden z niewielu plusów – przez Tomasza Włosoka, wydaje się seksoholikiem i bezrozumnym ojcem kolejnych dzieci – kilka razy użyto dokładnie tych samych scen, kiedy „Nikoś" dowiaduje się, że jest ojcem raz jednego, raz innego dziecka. Poza tym używa slangu, którego z pewnością nie można było doświadczyć na ulicach Gdańska w latach 70. i 80. – ot, choćby wielokrotnie wypowiadana fraza „z fartem", albo wigilia w amerykańskim stylu, z „Nikosiem" przebranym za Świętego Mikołaja. Oczy po prostu krwawiły, gdy na przesłuchaniu po wypadku za naszą zachodnią granicą główny bohater żądał od niemieckiego śledczego kilkanaście razy powtórzenia łamańca „stół z powyłamywanymi nogami". O co chodziło reżyserowi? Dlaczego akurat ten fragment dziwacznego monologu „Nikosia" w obecności adwokata trwał aż tak długo? Nieuważny odbiorca nie będzie wiedział, kim jest główna narratorka w rozmowie z dziennikarzem, czyli Krystyna Janda, ale bez dwóch zdań to Nikita. Kobieta była jedną z ostatnich kochanek „Nikosia". W roli perwersyjnej damy lekkich obyczajów, uzależnionej od narkotyków, wystąpiła celebrytka Julia Wieniawa. Pozytywy oprócz głównej roli Włosoka? Całkiem prosty, a przez to wiarygodny ćpun Silvio (Sebastian Fabijański), również Andrzej Grabowski jako epizodyczny kibic Lechii Gdańsk też daje radę. Miło było zobaczyć na ekranie komentatorów piłkarskich – Mateusza Borka i Andrzeja Janisza. I na tym koniec.

Razi brak opisu powiązań „Nikosia" i trójmiejskiego półświatka ze Służbą Bezpieczeństwa. Twórcy „Jak pokochałam gangstera" usiłują najwyraźniej przekonać odbiorcę, że nie istniały w latach 70. i 80. tajne służby, a grupa Skotarczaka to były istne geniusze, działające bez „pleców". Trzygodzinny seans to też nie był dobry pomysł. Co ciekawe, wiele zarzutów do Kawulskiego i fabuły ma była żona „Nikosia", Edyta Skotarczak. W specjalnym oświadczeniu wyraziła oburzenie, że przedstawiono jej dawnego partnera jako osobę uzależnioną od seksu, zażywającą narkotyki i pijącego hektolitrami alkohol po przemianach ustrojowych. Czwarta żona „Nikosia" nie rozszyfrowała też, kim jest narratorka w osobie Krystyny Jandy – sugerowała, że to nadgorliwa prokurator z Gdańska. Pani Skotarczak najchętniej obejrzałaby film o filantropie z nią w roli głównej, ale tak się nie da.

Trudno nie odnieść wrażenia, że reżyserowi gdzieś po głowie chodziła myśl wybielenia gangstera z jego przeszłości, ucywilizowanie go. Dziś na scenę próbuje wkroczyć Andrzej Zieliński ps. Słowik, były szef gangu pruszkowskiego, angażując się we freakowe gale MMA VIP oraz zbiórki charytatywne. Niech nikt nie da się zwieść – to kolejna próba ocieplania wizerunku, splamionego krwią i cierpieniem niewinnych osób. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

PRZEPIS NA PRZEBÓJ

The Lumineers, BRIGHTSIDE
Dualtone

Kolejna porcja folk-rockowych przebojów od zespołu „The Lumineers" powinna poprawić nastrój na długie, zimowe tygodnie. Tytułowe „Brightside", „A.M Radio" czy „Where we are" nie tylko z łatwością wpadają w ucho, ale również zarażają ciepłem opowieści. „Nie wiem, gdzie jesteśmy, ale na pewno będzie dobrze" przekonuje w piosence lider grupy, Wesley Schultz, i trudno, by jego optymizm nie udzielił się słuchaczom. Z marzycielskich wątków „Never really mine" wyrywają nas efektowne wejścia perkusji Jeremiaha Fraitesa, które z pewnością znowu podbiją radiowe playlisty.

★★★★★★

LIRYCZNIE I PUNKOWO

Elvis Costello & The Importers
THE BOY NAMED IF
Capitol

Po licznych kolaboracjach z hip-hopem, jazzem i folkiem, Elvis Costello wraca do swoich punk-rockowych korzeni, a nie zaglądając nikomu w metrykę, energią może zawstydzić niejednego debiutanta. Choć na nowym albumie nie brakuje poszarpanych, gitarowych riffów, Costello wielokrotnie zaskakuje liryzmem. Wśród piosenek ukryty jest również polski, filmowy wątek, bo miłosna historia „The Difference" oparta została na scenach „Zimnej wojny" Pawła Pawlikowskiego. A dla słuchaczy, którzy chcieliby poznać szerszy kontekst nowych piosenek, artysta przygotował ilustrowaną książkę, która dołączona jest do rozszerzonej wersji albumu.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { IDEE }

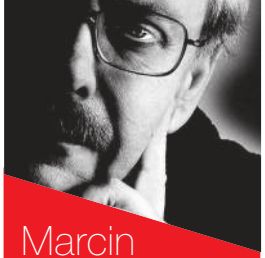

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Współczesna jeremiada

„PANDEMIA GRZECHU"

Janusz Szewczak
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2022

Pandemia grzechu" jest książką przerażającą. Rzadko można znaleźć opis współczesności równie ponury, lecz niestety prawdziwy, bez promyków nadziei. W świecie, który odrzucił Boga, cywilizacja śmierci rośnie. Kiedy wymrą ostatnie pokolenia jako tako wykształcone, zwycięży moralny nihilizm, gender stanie się obowiązkową arcynauką, a inżynieria genetyczna zmieniająca ludzi w cyborgi będzie ogólnodostępnym rozwiązaniem; pojęcie dobra i zła, zasad moralnych nie przejdzie nawet do historii, bo historię jako taką się unieważni. Pandemia, która przetacza się przez świat, zakwestionowała optymistyczną wizję postępu, który miał na naszych oczach rozwiązać wszelkie problemy ludzkości. Nie rozwiązał, okazaliśmy się równie bezradni jak wobec XIV-wiecznej czarnej śmierci. Co gorsza, zaraza nie wywołała w ludziach odpowiedniej refleksji – nie podważyła konsumpcyjnego trybu życia, nie skierowała uwagi na rzeczy ostateczne. Kościoły opróżniły się jeszcze bardziej, fałszywych proroków przybyło, a zabijanie człowieczeństwa trwa na wszystkich frontach. Uczłowiecza się zwierzęta, zbydlęca ludzi, aborcja, eutanazja stają się zabiegami kosmetycznymi, rodzinę się demontuje, autorytetów nie ma, płeć staje się przystankiem na żądanie, obowiązek przegrywa z indywidualną rozkoszą. Zgadzam się z Szewczakiem – Zachód upada jak starożytny Rzym, ale to jeszcze nie oznacza zagłady człowieka. Większość świata nie uległa moralnej erozji – islam i buddyzm mają się dobrze, Ameryka Łacińska wprawdzie zrywa z katolicyzmem (zasługa Franciszka), ale zasila chrześcijańskich zielonoświątkowców. Pogłoski o śmierci ludzkości są więc mocno przesadzone. Umiera jedynie cywilizacja białego człowieka. **GP**

MIX **Kulturalny**

pokochaj

NAJPIĘKNIEJSZY MAGAZYN
„Niecodzienna Gazeta Polska" dołączana do weekendowej „Gazety Polskiej Codziennie" to najpiękniejszy magazyn na świecie. W nim m.in. inteligentny dowcip tych, którzy obserwują świat.

poczuj

BOŻY PYŁ
„Boży pył codzienności" to zbiór tekstów Witolda Gadowskiego, który w niepokornym stylu analizuje teraźniejszość przez pryzmat kontekstów historycznych i filozoficznych. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. tel. 722 111 655.

GAZETA POLSKA

★★★½☆☆

Zabójstwa na żywo

„BEHAWIORYSTA”
reż. Łukasz Palkowski
2022

Grzegorz **Wszołek**

„Behawiorysta” to wciągająca adaptacja powieści Remigiusza Mroza o tym samym tytule. Najnowsza propozycja Playera w reżyserii Łukasza Palkowskiego z pewnością nie zrewolucjonizuje seriali o tematyce kryminalistycznej w polskim wydaniu. Za dużo w „Behawioryście” nagłych przeskoków akcji, sporo kiepskich dialogów, w których prym wiodą Magdalena Czerwińska (prokurator) i Mirosław Haniszewski, wcielający się w rolę komisarza, prowadzącego śledztwo. Na szczęście, niezbyt dobrej grze aktorskiej spieszy na pomoc Robert Więckiewicz, który kolejny raz potwierdza, jak świetnym jest artystą. Gwiazda polskiego kina bez dwóch zdań ratuje „Behawiorystę”. Jako emerytowany śledczy, Gerard Edling, ma za zadanie rozbić gang cyberprzestępców, dokonujących publicznych egzekucji na oczach internautów. Głównym podejrzanym jest Horst Zeiger (Krystian Pesta), groźny psychopata, który zabił starszą kobietę w rozgrywce pt. „Dylemat”. Jak się okazało, genialny Edling – niestety, rodzynek w organach ścigania – wpada na trop z przeszłości zabójcy. Gdy prokurator stara się zmusić Zeigera do złożenia zeznań, giną kolejne niewinne osoby, w tym mała dziewczynka. Czy uda mu się dopaść bandytów? **GP**

Igrzyska śmierci transmitowane na żywo z głosowaniem widzów. Miliony wpatrzonych w ekrany smartfonów i laptopów oglądają egzekucje, dysponując możliwością wyboru: kto bardziej zasługuje na śmierć.

FOT. MAT. PRAS.

czekaj

NA ZŁOTEGO NIEDŹWIEDZIA

Organizatorzy 72. Międzynarodowego Festiwalu w Berlinie ogłosili listę filmów, które powalczą o nagrodę Złotego Niedźwiedzia. W konkursie głównym znalazło się 18 tytułów z 17 państw. Zabrakło filmu z Polski.

odwiedź

BIBLIOTEKĘ NARODOWĄ

Biblioteka Narodowa w Warszawie świętuje 275. rocznicę otwarcia. Teraz korzystać w niej można z nowych czytelni, zrealizowanych w ramach projektu „Modernizacja czytelni i przestrzeni publicznych Biblioteki Narodowej”.

weź udział

W KONKURSIE

Upamiętnienie Zbrodni Katyńskiej i propagowanie prawdy na jej temat to cele konkursu dla uczniów i studentów, zainaugurowanego przez marszałek Sejmu Elżbietę Witek. Jego hasło to: „Polskie serce pękło – Katyń 1940”.

ZWIERZĘ Z KULTURĄ STRACIŁO CIERPLIWOŚĆ

W 2020 roku znane raczej z łagodnego usposobienia orki atlantyckie nagle znalazły sobie nowe zajęcie – atakowanie łodzi pływających wzdłuż wybrzeża Półwyspu Iberyjskiego. Nikt nie wie, dlaczego zaczęły niszczyć statki. Hipotez na wytłumaczenie jest wiele.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ORKI POSTRACHEM ŻEGLARZY

CIEKAWOSTKI O ORKACH

Któż z nas nie oglądał „Uwolnić orkę" i nie pokochał głównego bohatera Willego? Nadal jednak wielu rzeczy nie wiemy o tych zwierzętach.

TYSIĄCE, DZIESIĄTKI TYSIĘCY

Jest to gatunek szczytowy, który nie ma konkurencji i wrogów. Nie był również intensywnie zwalczany przez człowieka. Liczebność orek szacuje się na około 50 tys.

WYMIARY

Samce zazwyczaj mają od 6 do 8 metrów długości i ważą ponad 6 ton. Samice są znacznie mniejsze, na ogół mierzą od 5 do 7 m i ważą maksymalnie 4 tony.

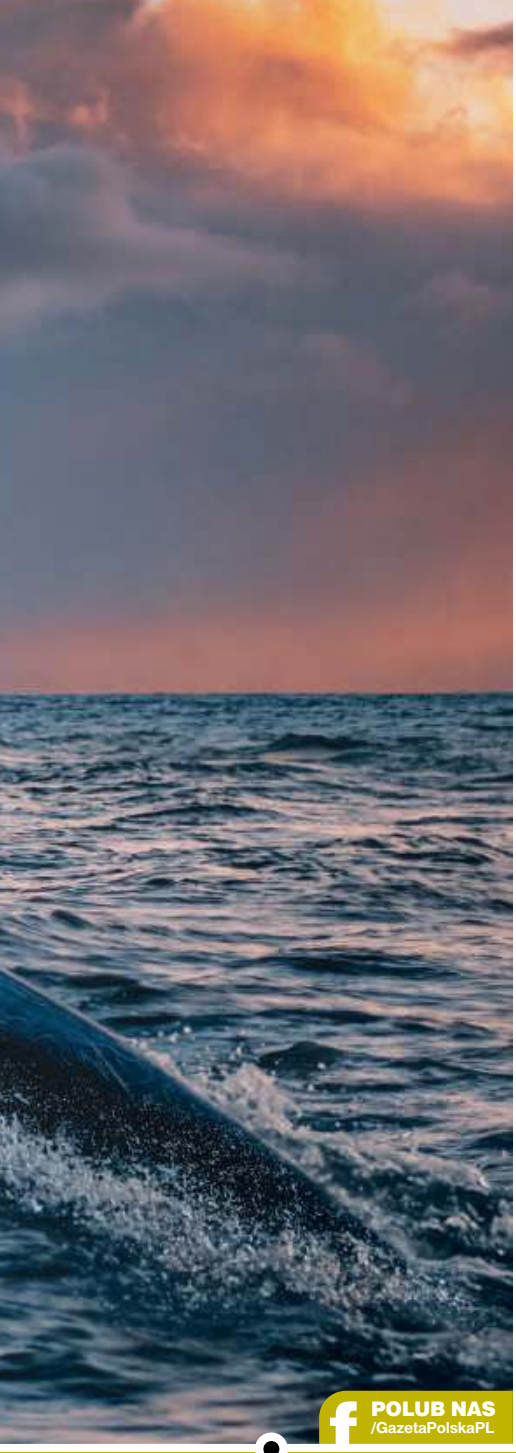

FOT. ADOBE STOCK, CC, YOUTUBE

Incydenty z udziałem orek zaczęły się w 2020 roku i znacznie się nasilają. Biologów i ekspertów od tych zwierząt już wtedy zaskoczyło, że orki podpływają do łodzi i ich dotykają, chybocząc i próbując je niszczyć. Do tej pory żadna z grup orek nie zachowywała się w ten sposób. Kolejny rok pokazał jednak, że tym morskim ssakom otaczanie i zabawa z łodziami wyraźnie zaczęła się podobać. Po dwóch latach liczba incydentów sięgnęła już niemal 200. Orki niszczą stery i łodzie tak, że muszą one być holowane w trybie awaryjnym do portów. Na razie wszystko obywa się bez strat w ludziach, ale wydarzenia niepokoją naukowców i służby. Nikt nie rozumie ich przyczyn.

Grupie przewodniczy najstarsza samica, która przekazuje swoją wiedzę następnym pokoleniom.

Niesamowite zwierzęta

Orki to jedne z najbardziej fascynujących zwierząt na świecie. Są wyjątkowe nie tylko z powodu swoich imponujących rozmiarów. Samce mają zazwyczaj od 6 do 8 metrów długości i ważą ponad 6 ton. Samice są mniejsze, na ogół ich wielkość waha się od 5 do 7 m, ważą maksymalnie 4 tony. To, co jednak wyróżnia orki, to ich niesamowite zdolności społeczne. Mimo że ssaki te są badane od kilkudziesięciu lat, nadal nie wszystko o nich wiadomo. Jednak naukowcy ustalili jedno: orki tworzą coś na kształt własnej kultury. Z pewnością komunikują się w ramach stada, które liczy od 5 do 40 osobników. Co wyjątkowe, grupie przewodniczy najstarsza samica, która przekazuje swoją wiedzę następnym pokoleniom. Orki potrafią dożywać nawet 90–100 lat, więc w stadzie mogą żyć nawet 3 pokolenia tych istot. Kiedy ginie przewodniczka stada, jej córki zakładają własne. Nadal jednak tworzą jeden klan, posługujący się odrębnymi dialektami. Każde stado ma własny język i porozumiewa się na swój oryginalny sposób. Zdarza się również, że każda z tych grup ma inne zwyczaje, takie jak choćby oryginalne diety czy zachowania. Część stad żywi się jedynie rybami, inne specjalizują się w morskich ssakach. Jedne pozostają na stałym miejscu, inne potrafią migrować nawet setki kilometrów. Zależności pomiędzy społecznościami są skomplikowane, ale wiadomo, że w warunkach niewoli orki z dwóch odrębnych klanów mogą nauczyć się własnych dialektów. Do tego zwierzęta te dość szybko się uczą i przejawiają fascynujące zachowania. Potrafią stawać w swojej obronie. Kombinować, jak ukraść rybakom ich połów. Czasami nawet żartować z ludzi, na przykład poprzez oddalanie przeszkód, do których chcą oni dopłynąć. Jednym

SZYBKOŚĆ

Orki są szybkie. Mimo ogromnych rozmiarów poruszają się z prędkością 60 km/h. W ciągu jednego dnia dorosły osobnik może pokonać odległość nawet 150 km.

POD OPIEKĄ MATKI

Żyją w grupach 5–40 osobników, przewodzonych przez najstarszą i najbardziej doświadczoną samicę. Stada składają się z przedstawicieli trzech pokoleń.

WIELKI MÓZG

Mózg orki waży około 5620 g. Jest jednym z największych w świecie zwierząt. Orki jednak mają mniej warstw kory mózgowej.

z najbardziej wyjątkowych stad było to prowadzone przez „Starego Toma”.

Historia „Starego Toma”

Rzecz działa się na południowo-wschodnim wybrzeżu Australii na przełomie wieków XIX i XX. W miejscowości Eden osiedlił się szkocki imigrant Alexander Davidson, który postanowił stworzyć rodzinne przedsiębiorstwo zajmujące się polowaniem na wieloryby. Była to firma w starym stylu, która używała do zabijania tych zwierząt łodzi wiosłowych i harpunów. A do tego zawarła niesamowity pakt ze stadem orek, co potwierdzały trzy pokolenia wielorybników. Nie wszystko jednak szło jak z płatka. Początkowo Davidsonowie, którzy obserwowali orki co roku, gdy zaczynała się zima, nie pałali do nich wielką sympatią. Wszystko się zmieniło, gdy zatrudnili tubylców, mieszkańców Yuin. Wcześniejsze podania mówią, że rdzenni Australijczycy już od co najmniej 10 tys. lat polowali na wieloryby, a ich sprzymierzeńcami miały być właśnie orki. Davidsonowie zaczęli dostrzegać korzyści z tej współpracy. Z czasem wytworzyło się coś, co nazwane zostało „prawem języka”. Otóż wielorybnicy zostawiali upolowaną tuszę zwierzęcia po to, żeby orki zjadły jego część. Te z kolei nie ruszały cennych dla wielorybników tłuszczu i kości. Jednocześnie orki, na których czele stał „Stary Tom”, naganiały wieloryby do zatoki. Gdy to im się udało, dawały znaki ogonami, aby zwrócić uwagę ludzkich myśliwych. Dodatkowo umowa zakładała, że ludzie uwalniają orki z sieci, a gdy wielorybnicy znajdowali się za burtą, to orki dbały o to, by bezpiecznie wrócili na pokład. Układ funkcjonował, a stacja wielorybnicza świetnie działała. Około roku 1923 nagle wszystko się zmieniło. Są tego różne wytłumaczenia. Jedno z nich mówi, że pewnego dnia Davidsonowie nie chcieli się podzielić i przez przypadek wybili zęby „Staremu Tomowi”. To oznaczało, że na przewodnika stada (który najprawdopodobniej zresztą był

NIE ZASYPIA

Mózg orki działa w dwóch oddzielnych obiegach i jej sen odbywa się na zmianę: gdy jedna połowa mózgu śpi, druga czuwa – i odwrotnie.

SŁUCH I WZROK

Mają dobry wzrok nad i pod wodą, doskonały słuch, a także dobry zmysł dotyku. Mają także zdolności echolokacyjne, umieją wykryć ofiarę i oszacować jej wielkość.

KULTURA

Orka może być pierwszym (poza człowiekiem) znanym gatunkiem, na którego ewolucję wpływają czynniki kulturowe – przekazywanie wiedzy z pokolenia na pokolenie.

TYLKO WOLNE
O ile w naturze orki zwykle współpracują z ludźmi i nie są wobec nich agresywne, o tyle w parkach rozrywki do wypadków dochodzi dość często.

samicą) zapadł wyrok i zdechł on z głodu, nie mogąc polować. Inna wersja wspomina o szkodliwej działalności innych wielorybników. Faktem jest, że pakt został zerwany. Rodzina Davidsonów miała pretensje do siebie i nawet wybudowała muzeum opowiadające o „Starym Tomie", gdzie do dzisiaj można podziwiać jego szkielet, a także zapoznać się z jego historią. Wiadomo, że wraz ze śmiercią „Toma" umarło również wielorybnictwo. Kolejne pokolenia orek już nie kontynuowały dawnych tradycji.

Będzie o nich głośno

Historia ta pokazuje, z jak szlachetnym i skomplikowanym gatunkiem mamy do czynienia. Na te wszystkie sprawy zwracają uwagę ludzie, którzy dążą do tego, aby zakazać więzienia orek w oceanariach. Pozbawione grupy rodzinnej i zamknięte w ciasnej przestrzeni orki najzwyczajniej w świecie przestają być sobą. Żyją krócej i przejawiają agresywne zachowania. O ile bowiem w naturze orki zwykle współpracują z ludźmi i nie są wobec nich agresywne, o tyle w parkach rozrywki do wypadków dochodzi dość często. Zapytacie więc Państwo, o co chodzi orkom z wybrzeży Hiszpanii i Portugalii. Na razie nie rozszyfrowano tej zagadki. Część badaczy uważa, że może być to zemsta za pokiereszowanie czy też zabicie jednego z członków stada przez łódź. Inni wskazują, że orki, które zobaczyły, jak dobrze im się żyje w czasach pandemii bez huku ludzkich łodzi, zaczęły z nimi walczyć. Kolejna teoria mówi, że to przejaw zabawy z ludźmi i nie ma w tym zachowaniu żadnej agresji. Jedno jest pewne. O orkach będzie jeszcze głośno. To dobrze, bo te fascynujące zwierzęta zasługują na swoją sławę. **GP**

ŚWIETNI ŁOWCY
Mają różne techniki łowieckie. Potrafią zabić wieloryba, m.in. blokując jego otwory nosowe. Polując na pingwiny, manipulują krą, aby ptaki zsunęły się do wody.

INDYWIDUALNOŚCI
Każda orka jest inna. Można je zidentyfikować po płetwie grzbietowej, ale również po łacie na plecach, która jest odpowiednikiem ludzkiego odcisku palca.

FOT. ADOBE STOCK, CC, YOUTUBE

PRZYRODNICZY FLASH

WAJRAK POWIELA BIAŁORUSKĄ PROPAGANDĘ!

Lewicowi dziennikarze i aktywiści z ochotą rozpoczęli kolportowanie białoruskiej wrzutki o tym, że pomiędzy ogrodzeniami Polski i Białorusi utknęło 20 żubrów, które zdychają z głodu. „Polskie służby graniczne wspólnie z pracownikami Białowieskiego Parku Narodowego, ekspertami od żubrów, kilka dni temu otrzymały ze strony Białorusi sygnał o przebywaniu 20 żubrów między ogrodzeniami. Weryfikacja na gruncie nie potwierdziła tej informacji. Widujemy czasem pojedyncze osobniki po stronie Białorusi. Zaobserwowaliśmy również martwego żubra (to prawdopodobnie właśnie osobnik ze zdjęcia A. Wajraka). Według oceny ekspertów żubr był w podeszłym wieku, a śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych" – poinformowała Małgorzata Golińska, wiceminister klimatu i środowiska. W planach budowanego ogrodzenia są przewidziane specjalne przejścia dla zwierząt.

CZŁOWIEK ZARAZIŁ ZWIERZĘTA!

Koronawirus oprócz tego, że zabił już miliony osób na całym świecie, daje się we znaki również zwierzętom. Człowiek przeniósł chorobę m.in. na jelenie. Odkrycie naukowców z Ohio to pierwszy trop świadczący o tym, że dziko żyjące zwierzęta zaraziły się prawdopodobnie od człowieka poprzez picie skażonej wody.
129 chorych jeleni żyje w sześciu różnych lokalizacjach Ohio, a ich wspólną cechą jest bliskie sąsiedztwo dużych skupisk ludzkich. Naukowcy wiedzą, że w kale chorującego na COVID-19 człowieka jest aktywny wirus, który wraz ze ściekami przedostaje się do środowiska naturalnego.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

NA KOŃCU ŚWIATA
– Leżymy bardziej na północ niż Farewell! – chwalą się mieszkańcy Helsinek, mając na myśli południowy przylądek wielkiej lodowej czapy, jaką jest Grenlandia.

PŁASKO, DYSKRETNIE, ACZ Z DUMĄ

STOLICA ŚWIATA WYSUNIĘTA NAJDALEJ NA PÓŁNOC

Choć mają powierzchnię płaską jak stół, piją wodę z górskich źródeł. Spływa ona do nich najdłuższym w Europie wodnym tunelem Päijänne. Widzą u siebie zorzę polarną, ale przestrzegają przyjezdnych, aby wybierając się do ich miasta, pamiętać o okularach słonecznych. Nigdzie indziej w Europie promienie nie oślepiają tak jak te helsińskie.

Prawda jest taka, że wcale nie pochodził stąd i wcale nie był rubasznym, zaokrąglonym, brodatym panem w czerwonym palcie i czapce z pomponem. Kultura masowa ma jednak swoje prawa i na przełomie roku to właśnie postać sympatycznego świętego Mikołaja jest odmieniana przez nasze dzieci i wnuki przez wszystkie przypadki. I nie szkodzi, że Mikołaj był w wigilijny wieczór i zostawił coś pod choinką. Wielbiciele tego poczciwego staruszka jeszcze przez długie zimowe wieczory będą wspominać charakterystyczne pukanie do okien bądź drzwi. Siłą rzeczy zatem takie słowa jak „Finlandia", „Laponia" czy „Rovaniemi" stają się dla wielu rodziców i dziadków słówkami-wytrychami. To właśnie kojarzona z zielonymi, bezkresnymi lasami, oczkami wodnymi oraz wieczną zmarzliną kraina Suomi od lat jest uznawana za ojczyznę najpopularniejszego świętego (mimo że, jak dziś wiemy, pierworys postaci stanowił święty Mikołaj z Miry, czyli dzisiejszego tureckiego Demre).

Zatem Finlandia. Spróbujmy więc dziś przyjrzeć się z bliska wrotom tej – sporadycznie odkrywanej przez turystów – krainy. A konkretnie miastu, do którego cumuje większość zbłąkanych na Zatoce Fińskiej statków. Poszwendajmy się dzisiaj po Helsset, jak sami Lapończycy zwykli nazywać swoją fińską stolicę.

– Leżymy bardziej na północ niż Farewell! – chwalą się mieszkańcy Helsinek, mając na myśli południowy przylądek wielkiej lodowej czapy, jaką jest Grenlandia. Jeszcze inni podają, że ich miasto jest ulokowane bardziej na północ niż południowa Syberia czy archipelag wysp Unimak na Alasce. Wszyscy mają rację. Poza islandzkim Reykjavik Helsinki są faktycznie najdalej na północ wysuniętą stolicą świata. Ulokowane za gardą wielkiego Półwyspu Skandynawskiego, na peryferyjnym zaciszu, otrzymały do dyspozycji spokojną i przyjemną do życia aurę. Z czego skrzętnie korzysta 650 tys. ludzi zamieszkujących tutejszą aglomerację.

Od północnej Laponii miasto wyróżnia coś jeszcze. Tam są futrzaste, tutaj pluszowe. Łosie. To one są symbolem Helsinek. Leżą za szklanymi witrynami i czekają na litościwego nabywcę. Po ich zatrważającej liczbie (łosiowe poroża aż wysypują się z poustawianych w sklepowych butikach koszy) wnioskuję, że okres oczekiwania nie będzie nazbyt długi. Wszak co kilka chwil do jednego z czterech helsińskich

Pluszowe łosie są symbolem Helsinek. Są wszędzie i czekają na litościwego nabywcę.

CZY WIESZ, ŻE...

Wodę w kranie mieszkańcom Helsinek dostarcza prosto z górskich źródeł najdłuższy w Europie, a drugi na świecie, wodny tunel Päijänne. O jakości tej wody przekonali się choćby bogaci Saudowie, którzy od wielu lat zaopatrują się w Helsinkach w kolejne jej zapasy.

Do powierzchni Helsinek wliczają się również okoliczne wyspy. Wszystkich razem jest około trzystu (!). Największe z nich to: Lauttasaari, Korkeasaari i Seurasaari.

Miasto może poszczycić się przynajmniej kilkoma rekordami. Znajduje się tu m.in. największy w Europie dom towarowy. Usytuowany przy deptaku Esplandi, nazywa się Sockmann i ma aż 9 poziomów. Innym rekordem, o którym Finowie chyba niekoniecznie chcieliby mówić, jest największa w Europie... izba wytrzeźwień.

Wybierając się do Helsinek, pamiętajmy o zabraniu ze sobą okularów przeciwsłonecznych. Ten nieoczywisty przy tej szerokości geograficznej rekwizyt może nam się bardzo przydać. Przy zupełnie przejrzystym tutejszym powietrzu wiszące nisko nad horyzontem północne słońce potrafi tu naprawdę mocno świecić. Pewnie właśnie dlatego to nie gdzie indziej, a w Finlandii wytwarzano przed laty prototypy okularów składających się z dwóch kawałków drewna, pomiędzy którymi pozostawiano tylko wąską, poziomą szczelinę.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

portów cumuje statek wypełniony kolejnymi spragnionymi chłodniejszej egzotyki turystami.

Choć trzeba uczciwie przyznać, że zabytków w tradycyjnym tego słowa znaczeniu nie znajdą oni tu za wiele. Helsinki to raczej nowoczesne miasto. Owszem, gdzieniegdzie natkniemy się na urzekającą secesyjną kamienicę. Czasem z zachwytu będzie musiał wybudzić nas dzwonek przejeżdżającego obok tramwaju. To sympatyczny motorniczy pozdrawia turystę z Polski. Równie sympatycznie jawi się sprzedawczyni z okolicznego kiosku z prasą. Dlaczego by nie podejść, nie zagadać? Tutaj przecież to nie problem. Wszyscy mówią po angielsku. W kiosku zatrzęsienie prasy. Są tygodniki, są miesięczniki. Jest dział z prasą kolorową i dziecięce komiksy, z robiącym wśród Finów oszałamiającą karierę Kaczorem Donaldem, po fińsku Aku Ankka. O popularności kreskówkowego bohatera niech świadczy choćby to, że jest to jedyna postać światowej popkultury, która weszła w świat eposu narodowego – Kalevali. W helsińskim kiosku są rzecz jasna i dzienniki. W 2004 roku to właśnie one pierwsze opisały historię, która pobudziła wyobraźnię wielu mieszańców. Oto do mediów przedostała się wiadomość, że jeden z najbogatszych Finów, Jussi Salonoja, za przekroczenie prędkości o 40 km/h otrzymał mandat w wysokości… 170 tysięcy euro. Wszystko przez wyjątkowo restrykcyjny sposób naliczania mandatów w państwie Suomi: ustalany wprost proporcjonalnie do zarobków karanego. Kwota odpowiadająca grubo ponad 700 tysięcy złotych za mandat karny robiła wrażenie.

Tu cumuje większość zbłąkanych na Zatoce Fińskiej statków...

Z tego wrażenia wyjdźmy więc może na zewnątrz. Spacerując w Helsinkach, zmniejszamy do minimum prawdopodobieństwo otrzymania mandatu. A spacerować w stolicy Finlandii naprawdę jest gdzie. Choćby po popularnym deptaku Espa, jak sami mieszkańcy nazywają w skrócie Esplanadi – niewielki park ulokowany między ulicami Pohjoisesplanadi i Eteläesplanadi (tak, tak – ja też przestałem już nawet próbować poprawnie czytać te nazwy…). Park, w którym ledwo słychać krótkie, wyciszone rozmowy (trzeba przyznać, że Finowie, podobnie jak inni Skandynawowie, nie przepadają za czułymi i nazbyt długimi rozmowami) toczone w tracie marszu na helsiński rynek i port, którym kończy się Espa. Tym razem droga deptakiem w kierunku morza nie będzie spacerkiem w dół, jak to ma miejsce w wielu nadmorskich miejscowościach, ale po terenie zupełnie płaskim. Średnia wysokość Helsinek nad powierzchnią zatoki wynosi tylko zaledwie 17 metrów. **GP**

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

RATOWNIK NAWAŁKA

SYLWETKA TRENERA

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA

Gdy piszę te słowa, Cezary Kulesza nadal nie ogłosił nazwiska nowego selekcjonera reprezentacji. Jeszcze niedawno wydawało się, że murowanym faworytem jest Adam Nawałka. Według kolejnych doniesień jego poważnym rywalem stał się Andriej Szewczenko. Wątpliwe, by Ukrainiec w tak krótkim czasie mógł poznać piłkarzy i wdrożyć swoje pomysły. Cezary Kulesza ma prawo do autorskiego wyboru selekcjonera kadry, ale zatrudnienie zdobywcy Złotej Piłki akurat teraz byłoby dużym ryzykiem.

Po kilku tygodniach medialnych spekulacji, w których na trenerskiej giełdzie przewinęły się różne nazwiska, głównie polskich trenerów, media już zaczęły ogłaszać zwycięzcę. Nie bez powodu, bowiem sam rzecznik PZPN sugerował takie rozwiązanie. Tymczasem okazuje się, że casting wciąż trwa. Cezary Kulesza nadal prowadzi rozmowy z kandydatami, choć z kilku powodów to jednak Adam Nawałka jawi się jako opcja bardziej pewna, zrównoważona i logiczna.

Pamiętny wyjazd na Węgry

Adam Nawałka uczył się piłkarskiego rzemiosła w Orlętach Rudawa. W Ekstraklasie zadebiutował w barwach Wisły Kraków w wieku 17 lat. Pod Wawelem spędził 11 sezonów. Piłkarze Wisły z przełomu lat 70. i 80. tworzyli zgraną paczkę przyjaciół. Świetnie grali i dobrze się bawili. Wiślacy lubili chodzić do klubów studenckich, takich jak „Rotunda" czy Pod Jaszczurami. „My piliśmy wódkę, a on zamawiał szampana czy wino, choć zdarzało mu się też przechylić kieliszek naszego trunku" – opowiada były piłkarz Andrzej Iwan. Zda-

www.prenumerata.swsmedia.pl

niem trenera Jacka Gmocha, największym atutem Adama piłkarza była umiejętność podporządkowania się interesowi drużyny. Nawałka 34 razy wystąpił w kadrze narodowej, zdobył jedną bramkę. Nieoficjalnie zadebiutował w towarzyskim meczu z Węgrami.

Z wyjazdem związanych jest kilka anegdot. Przy wymeldowaniu z hotelu okazało się, że w pokoju zajmowanym przez Kazimierza Deynę zginął obraz. O kradzież został oskarżony właśnie Deyna. W jego obronę zaangażował się reprezentacyjny żółtodziób Nawałka. Sprawa się wyjaśniła i Deynę przeproszono. Z tym wyjazdem wiąże się też inna historia. W wolnym czasie reprezentanci udali się do łaźni w pobliżu Góry Gellerta. Michał Listkiewicz przestrzegał ich, że spotykają się tam miejscowi geje, którzy celowo upuszczali mydło pod prysznicem. Nawałka z grzeczności je podniósł, co dla gejów było czytelnym sygnałem. Otoczyli Polaka i zrobiło się nieprzyjemnie. Na ratunek przybiegł Jan Tomaszewski, który wymachiwał ręcznikiem niczym szablą. Zawołał pozostałych reprezentantów i wspólnie przegonili natrętów. W 1978 roku Nawałka pojechał na Mistrzostwa Świata do Argentyny. Polacy wyszli z grupy, ale odpadli w drugiej fazie turnieju.

Nawałka jak Delon

Adam Nawałka był uważany za najbardziej eleganckiego piłkarza w lidze. Koledzy porównywali go do francuskiego aktora Alaina Delona. Swoją przyszłą żonę poznał, gdy był 18-latkiem. Ona miała 16 lat, była koszykarką Wisły. Od początku wiedziała, że będzie to coś więcej niż tylko przelotna przyjaźń. Pobrali się w 1983 roku. Dwa lata później piłkarz odszedł z Wisły i wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Tam grał jeszcze w półprofesjonalnym klubie polonijnym, pracował też fizycznie. W okolicach Nowego Jorku, kilkadziesiąt metrów nad ziemią, przycinał gałęzie zagrażające liniom wysokiego napięcia. Po kilku latach wrócili do Polski, gdzie Adam sprzedawał trabanty i kosmetyki, pomagał też żonie prowadzić sklep odzieżowy. Potem wrócił do futbolu w roli trenera.

Przesądny trener

Adam Nawałka trenował m.in. Wisłę Kraków, Jagiellonię Białystok, GKS Katowice czy Górnika Zabrze. W 2013 roku objął kadrę narodową, w której osiągnął sukces na Euro 2016, awansując do najlepszej ósemki turnieju. Polacy grali futbol ładny dla oka i skuteczny. W rankingu FIFA Biało-Czerwoni dokonali gigantycznego skoku z 78. miejsca do pierwszej dziesiątki. 38-krotny reprezentant Polski, a dziś piłkarski ekspert Sebastian Mila podkreśla profesjonalizm Nawałki, fakt, że jest on zawsze przygotowany do zajęć, panuje u niego dyscyplina. Nawałka karał zawodników za alkohol lub papierosy oraz za brak zaangażowania czy głupie żółte kartki. „Drużyna zawsze idzie za nim w ogień" – dodaje Mila. Były obrońca kadry Jakub Wawrzyniak zwraca uwagę na dwa elementy: perfekcję i przywiązanie do szczegółów. Mila jest przekonany, że to dbanie o detale pomogło im w osiąganiu sukcesów. Nawałka nie wie, co to zmęczenie. Podczas zgrupowań reprezentacji Polski zdarza się, że sztab szkoleniowy idzie spać o 4.30, a selekcjoner już o 7 pływa w basenie. U niego wszystko musi być rozplanowane co do minuty, nie ma miejsca na improwizację.

W środowisku piłkarskim krążą legendy o przesądach Adama Nawałki. Najbardziej znany dotyczy zakazu cofania autokaru w drodze z hotelu na stadion. Inny mówi o piłkarzach, którzy od rana musieli chodzić w białych koszulkach. Nawałka wierzył, że szczęście przynoszą mu komentatorzy. Selekcjoner dużą wagę przywiązywał do wysokości murawy, która musi mieć dokładnie 26 mm wysokości. Jeden z przesądów jest związany z obecnością kobiety w autokarze, co ma ponoć przynosić pecha. Kiedy podczas Euro 2016 okazało się, że za kierowcą autobusu zasiada kobieta, selekcjoner podobno odmówił jazdy. Ostatecznie dał za wygraną, lecz jego zachowanie wzbudziło kontrowersje.

Umiał prowadzić kadrę

Co dziś przemawia za Adamem Nawałką? Przede wszystkim to wybór najbardziej zdroworozsądkowy. Nowy-stary selekcjoner jest faworytem środowiska piłkarskiego. Dziś nie ma czasu na eksperymenty. Za jego zatrudnieniem przemawia też fakt, że zna wszystkich zawodników, współpracował z nimi wcześniej, z niejednym wciąż utrzymuje kontakt. Nawałce nie brakuje doświadczenia, prowadził już kadrę narodową na wielkich imprezach mistrzostwach Europy i mistrzostwach świata. Grzegorz Mielcarski zwraca uwagę, że to najbezpieczniejszy kandydat na to stanowisko. W razie niepowodzenia w barażach nikt nie będzie miał do prezesa Kuleszy żadnych pretensji. Tomasz Frankowski zwraca uwagę, że Nawałka ma poparcie piłkarzy i to za jego kadencji graliśmy „najładniejszą piłkę". Są też fachowcy, którzy postawiliby na innego szkoleniowca, na przykład na Jana Urbana czy Macieja Stolarczyka.

Nawałka ma już przygotowany plan pracy z reprezentacją w najbliższych tygodniach.

Adam Nawałka w chwili pisania tekstu nie jest jeszcze oficjalnie trenerem Biało-Czerwonych, ale już kompletuje sztab, który będzie się składał z tych samych co poprzednio nazwisk. Nową twarzą ma być Łukasz Piszczek. Dziennikarz Roman Kołtoń zdradził, że Nawałka ma już przygotowany plan pracy z reprezentacją w najbliższych tygodniach. Zadanie przed nim arcytrudne, bo na przygotowania ma bardzo mało czasu, a Paulo Sousa zostawił reprezentację w kształcie, który nie rokuje nadziei na awans. Czy nowemu szkoleniowcowi uda się wskrzesić w drużynę nowego ducha i zaprowadzi ją do Mundialu w Katarze? **GP**

Źródła: M. Listkiewicz, P. Wołosik, Ł. Olkowicz, „Listek", Warszawa 2021; www.przegladsportowy.pl, sport.onet.pl.

Robert Kilen

ARKANA NOWEGO TARYFIKATORA

Wiemy, że od nowego roku za złamanie przepisów drogowych trzeba płacić więcej. Z jednej strony nowy taryfikator mandatów cieszy, bo na przykład osoba będąca pod wpływem „soku z gumijagód" zapłaci za swój wybryk 2500 zł. Lecz z drugiej strony niejaki Poliszynel zdradził mi tajemnicę, że prawdopodobnie policja będzie się koncentrować na pilnowaniu, czy kierowcy nie przekraczają dozwolonej prędkości. Osoby z nadwagą nożną (tzw. syndromem ciężkiej nogi) mogą zubożeć również o 2500 zł, jeśli przekroczą dozwoloną prędkość o ponad 71 km/h. To ważne dla bezpieczeństwa, nie przeczę, lecz należałoby znaleźć sposób na egzekwowanie na przykład zasad: „nie wjeżdżam na skrzyżowanie, jeśli nie mogę z niego zjechać" albo „nie zaiwaniam, ile fabryka dała, na uliczkach osiedlowych". Od września zostanie dodatkowo wprowadzona zasada, w myśl której recydywiści automatycznie zapłacą dwa razy więcej. To znaczy, jak ktoś nie pójdzie na kurację odchudzającą nóg, złapany po raz drugi zapłaci już 5 tys. zł. W nowych realiach warto więc zastanowić się, czy sportowy SUV w stylu coupé jest nam potrzebny. Osobom, które przeżywają tego typu rozterki, naprzeciw wychodzi Renault. Firma ma w swej ofercie model Arkana, którego użytkownicy mogą bez żadnych obaw jeździć obok BMW X4 czy Audi Q3 Sportback. Do Audi Francuzowi bliżej wymiarami. Lecz w tym przypadku raczej chodzi o koncepcje nadwozia ściętego z tyłu. Niemcy, w nowej rzeczywistości mandatowej, nie mają żadnej przewagi. Mimo że mogą mieć pod maską kilkaset koni, to co z tego, skoro karnie będą jeździć z prędkością 50 km/h. Można się trochę czepiać, że Francuzom ociupinkę nie udał się tylny zderzak w Arkanie, dzięki czemu dla jadących za nim może to trochę wyglądać tak, jakby autu podwiewało spódnicę, przez co widać elementy zawieszenia. Lecz tę „nagość" można wybaczyć, gdy się porówna ceny Niemców i Francuzki. Arkana w najtańszej opcji kosztuje 113 tys. zł. A jak wiadomo, tyle pieniędzy Niemcy liczą sobie za pół samochodu. Zapewniam, że wygodniej podróżuje się całym samochodem, a nie jego połową. Więc wybór wydaje się oczywisty. Cena jest istotną sprawą, zwłaszcza w epoce „wszystkodrożejącej". Dlatego nie szarżowałbym z pieniędzmi nawet w przypadku Renault. Wersja Zen ze 140-konnym silnikiem i dwusprzęgłową skrzynią biegów (EDC) jest całkiem wystarczająca. Mniej niż 10 sekund do setki, prędkość maksymalna 205 km/h. To aż nadto. 17-calowe felgi ze stopów lekkich wydają się całkiem pasować do nieco ponad 4,5-metrowego nadwozia. Arkana nie ma się także czego wstydzić w dziedzinie wyposażenia seryjnego. System Easy Link ma siedem cali i funkcję replikacji smartfona Android Auto i Apple Carplay. Poza tym parę systemów wspomagania, m.in. utrzymywania pasa ruchu, rozpoznawania znaków drogowych, kontroli bezpiecznej odległości. Jest także automatyczna klimatyzacja, jednostrefowa. Gdybym lubił się czepiać, to napisałbym, że trąci to trochę Dacią. Bo identyczne pokrętła są również w rumuńskich samochodach. Lecz przecież nie lubię się czepiać, więc tego nie napiszę. Wspomnę za to o kamerze cofania, systemie wspomagania parkowania i światłach LED. Nie tylko dziennych, lecz także mijania. Całości dopełniają drobne dodatki: kierownica pokryta ekologiczną skórą, elektromechaniczny, automatyczny hamulec postojowy czy podświetlane lusterka w osłonach przeciwsłonecznych. Małe rzeczy, a cieszą. Wspomnę jeszcze, że Arkana może być hybrydą (E-tech). Taki samochód oczywiście kosztuje więcej. Lecz odrobinę większa moc nie rekompensuje braków w momencie obrotowym. W przypadku wersji 140-konnej wynosi on 260 Nm. Hybryda ma zaledwie 205 Nm i przyśpiesza znacznie gorzej (10,8 sek. do 100 km/h). Jest jeszcze mocniejsza wersja RS Line z silnikiem 160 KM. Kosztuje 141 tys., a przyśpiesza niewiele szybciej niż najtańsza. Lepiej chyba zatrzymać w kieszeni to 28 tys. różnicy, choćby ze względu na nowy taryfikator. A nuż się przydadzą. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

POLSCY POLARNICY WRÓCILI NA ANTARKTYDĘ

WYPRAWA DO STACJI BADAWCZEJ NIECZYNNEJ OD 1979 ROKU

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Grupa polskich naukowców dotarła do nieużywanej od 42 lat polskiej stacji im. A.B. Dobrowolskiego, która znajduje się na Antarktydzie. Celem ekspedycji jest m.in. przygotowanie obiektu tak, aby ponownie można było w nim przeprowadzać badania. Co ciekawe, to jedna z dwóch polskich baz na tym zamarzniętym kontynencie.

FOT. FACEBOOK/POSZUKIWACZE

15 października 1956 roku ZSRS uruchomiło na Antarktydzie Wschodniej stację badawczą „Oazis". Niespełna dwa i pół roku później, a dokładnie 23 stycznia 1959 roku, obiekt ten został przekazany Polsce podczas pierwszej polskiej wyprawy naukowej na Antarktydę. Wówczas nadano mu nazwę na cześć naszego rodaka, geofizyka i meteorologa Antoniego Bolesława Dobrowolskiego.

Co zdumiewające, ostatnia ekspedycja naukowców znad Wisły do stacji odbyła się w styczniu 1979 roku. Od 42 lat baza, na którą składają się m.in. dwa drewniane domki, jest zakonserwowana, czyli nieczynna, ale nie opuszczona.

Jednak w najbliższych latach sytuacja ta ma ulec zmianie. 10 listopada 2021 roku do polskiej stacji badawczej na Antarktydzie wyruszyła wyprawa organizowana przez Instytut Geofizyki PAN, w której uczestniczy czterech naszych rodaków. Polski zespół rozpoczął podróż z portu w Bremerhaven (Niemcy) statkiem „Akademik Fiodorow" razem z 67. Rosyjską Wyprawą Antarktyczną. Po dwóch miesiącach rejsu 10 stycznia br. dotarli oni pod lodowiec szelfowy Shackletona (Wschodnia Antarktyda), skąd helikopter przetransportował naszych rodaków do stacji im. A.B. Dobrowolskiego. Teraz naukowcy przez kilka tygodni będą prowadzili badania, a także zainstalują całoroczne stacje geofizyczne, które umożliwią badanie głębokich struktur planety oraz ziemskiego pola magnetycznego. Ponadto automatyczne urządzenia pomiarowe będą rejestrowały fale sejsmiczne, zjawiska jonosferyczne oraz wskaźniki meteorologiczne. Nasi polarnicy planują zakończyć swoją misję 17–19 lutego bieżącego roku.

Warto zaznaczyć, że Polska posiada dwie stacje polarne na Antarktyce: jedną opisaną wyżej i drugą działającą nieprzerwanie od 1977 roku im. H. Arctowskiego, ulokowaną na Wyspie Króla Jerzego. **GP**

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Dziś krzyżówka o powstaniu styczniowym, w zdecydowanej większości według pomysłów Pani Ireny Kuleszy w Sieradza. Chyba nie najłatwiejsza, bo o bitwach, dowódcach, a także malarzach, którzy tworząc swe obrazy, inspirowali się tym powstaniem, trzeba co nieco wiedzieć. No i jak to w Polsce bywa, walczyło w nim z bronią w ręku dwóch przyszłych świętych Kościoła katolickiego. Nagrodą główną jest dziś książka „Dramaty wybrane" Marka Kochana.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to SARMACI, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem DYKTATURA W UE. Nagrody główne, czyli film „Dywizjon 303" na płycie DVD, otrzymują Irena Kulesza z Sieradza i Tadeusz Budziaszek z Pszczyny-Poręby. Niespodzianki trafiają do Michała Janczaka z Warszawy, Zygmunta Niedbały z Tarnowskich Gór, Artura Adamskiego z Wrocławia i Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11

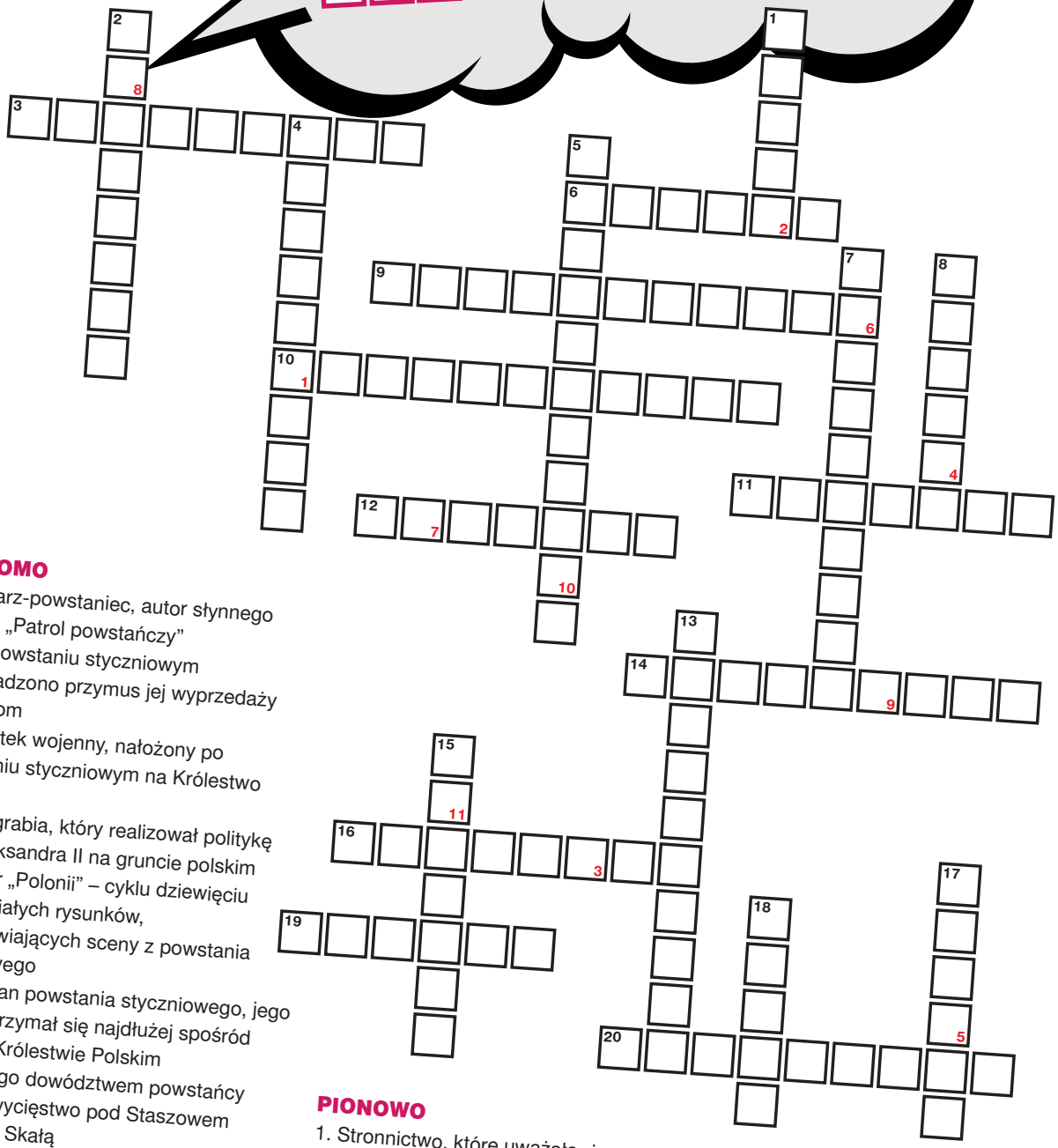

POZIOMO

3. Malarz-powstaniec, autor słynnego obrazu „Patrol powstańczy”
6. Po powstaniu styczniowym wprowadzono przymus jej wyprzedaży Rosjanom
9. Podatek wojenny, nałożony po powstaniu styczniowym na Królestwo Polskie
10. Margrabia, który realizował politykę cara Aleksandra II na gruncie polskim
11. Autor „Polonii” – cyklu dziewięciu czarno-białych rysunków, przedstawiających sceny z powstania styczniowego
12. Kapelan powstania styczniowego, jego oddział utrzymał się najdłużej spośród innych w Królestwie Polskim
14. Pod jego dowództwem powstańcy odnieśli zwycięstwo pod Staszowem i Pieskową Skałą
16. Miejsce, w którym został powieszony dyktator powstania styczniowego, Romuald Traugutt
19. Miejscowość, gdzie odbyła się jedna z większych bitew powstania, wojska rosyjskie poniosły duże straty, a znaczącą rolę odegrał oddział kosynierów
20. Zaliczył do szeregów Wojska Polskiego wszystkich weteranów powstania styczniowego

PIONOWO

1. Stronnictwo, które uważało, że rozwój kraju jest możliwy dzięki „pracy organicznej”
2. Stronnictwo, które sądziło, że z Rosjanami należy walczyć z bronią w ręku
4. Dzięki wygranej tam bitwie powstańcy przejęli na 2 tygodnie władzę nad Zagłębiem Dąbrowskim
5. Kierował powstańczą dyplomacją z centralą w Paryżu
7. Jeden z dowódców powstańczych, karmelita bosy, późniejszy święty
8. Imię zakonne powstańca styczniowego Adama Chmielowskiego
13. Autor piosenki „Pikieta powstańcza” nawiązującej do obrazu Gierymskiego
15. Stosowana przez carat forma represji wobec powstańców, polegająca na pracy w kopalniach w Rosji
17. Przymusowy pobór Polaków do armii carskiej
18. Król tego państwa zobowiązał się pomóc carowi w tłumieniu powstania styczniowego

Listy

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR
FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP, ADAM WARŻAWA /PAP, ADOBE STOCK

Najpierw Europa, potem Azja

Sytuacja na granicy Ukrainy i Rosji, patrząc z perspektywy amerykańskiej, powinna doprowadzić do pełnego i bardzo defensywnego uzbrojenia Ukrainy w najnowocześniejszą technologię militarną. Gdy ten warunek będzie spełniony, Amerykanie mogą spokojniej spoglądać na Europę, a zająć się coraz agresywniejszą polityką Chin związaną z Formozą i eskalacyjnymi incydentami na Morzu Południowochińskim. Dzięki temu także Europa, Polska i kraje bałtyckie „odetchną" od presji zagrożenia ze strony Rosji i Białorusi. [...]

Sarmata_40

Brońmy się przed lewactwem

Nieskończone jest szaleństwo i obłąkanie lewactwa, które doprowadza do upadku ludzkości. Jeżeli lewactwo i ci, którzy ich popierają, dochodzą do władzy, to kończy się wszelka nadzieja na normalne życie i funkcjonowanie tych, którzy wpadną w ich sidła, poprzez nachalną ideologię, którą chcą już narzucać dzieciom. [...] Lewactwo to również przemiana całego państwa, niszczenie tradycji, wiary, Kościoła, wartości i rodziny. To chore, obłąkane szaleństwo lewactwo chce wprowadzać w kolejnych krajach [...]. Nigdy, przenigdy nie można dopuścić do władzy takich osób, ludzie muszą być zmobilizowani, by nie doprowadzić do upadku państwa. [...]

Tomo

Egoiści przeciw Polsce

V kolumna ma jeden cel: zaszkodzić Polsce, rządowi, a nuż się uda podstawić nogę rządzącym i na niezadowoleniu ludzi bezrozumnych dorwać się do koryt. Kraść bezkarnie, pasożytować, wyprzedając obcym, wrogo nastawionym do naszej ojczyzny, dorobek pokoleń Polaków.

Anonim elektor

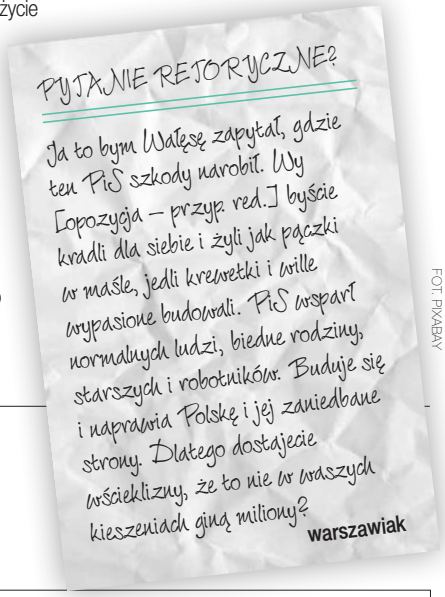
PYTANIE RETORYCZNE?

Ja to bym Wałęsę zapytał, gdzie ten PiS szkody narobił. Wy [opozycja – przyp. red.] byście kradli dla siebie i żyli jak pączki w maśle, jedli krewetki i wille wypasione budowali. PiS wspart normalnych ludzi, biedne rodziny, starszych i robotników. Buduje się i naprawia Polskę i jej zaniedbane strony. Dlatego dostajecie wścieklizny, że to nie w waszych kieszeniach giną miliony?

warszawiak

FOT. PIXABAY

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemytski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Statek ten pływał po Bałtyku od XII do XV wieku. Był nawet w dawnym herbie Gdańska. Był to statek handlowy, który w razie potrzeby służył jako okręt wojenny. Jak się nazywał?

2. Jak nazywało się klasztorne pomieszczenie, w którym średniowieczni mnisi przepisywali księgi?

3. Założony przez Jana Zamojskiego w 1580 roku Zamość uchodzi za perłę XVI-wiecznej architektury. Jak nazywał się włoski architekt – projektant tego miasta?

4. Jak nazywały się spotkania wybitnych pisarzy, myślicieli i artystów organizowane przez Stanisława Augusta w konkretny dzień tygodnia, podczas których jedzono, czytano swoje utwory i rozmawiano o reformie państwa?

5. W międzywojniu był m.in. ministrem przemysłu i handlu. Doprowadził do budowy miasta i portu w Gdyni oraz utworzenia polskiej floty handlowej i rybackiej. Zaproponował też budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. O kim mowa?

ODPOWIEDZI:
1. KOGA; 2. SKRYPTORIUM; 3. BERNARDO MORANDO; 4. OBIADY CZWARTKOWE; 5. o EUGENIUSZU KWIATKOWSKIM

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Owoce w kolorze słońca

Trwa zima, a wraz z nią sezon na pomarańcze. To najlepszy okres na delektowanie się ich smakiem, bo są słodkie, aromatyczne, orzeźwiające i zdrowe – po prostu wyśmienite!

Do mąki dodaj proszek oraz sól i dobrze wymieszaj. Wbij jajka, dodaj olej, mleko oraz wodę. Dokładnie zmiksuj i odstaw na 30 minut. Smaż naleśniki na patelni bez dodatku tłuszczu, z jednej, a potem z drugiej strony. Lekko ostudzone naleśniki złóż na cztery części, w tzw. chusteczkę. Pomarańcze umyj, otrzyj z nich skórkę. Po otarciu skórki jeden owoc obierz z błonek i wytnij z niego segmenty. Z pozostałych owoców wyciśnij sok. Na średnim ogniu rozgrzej patelnię. Wsyp cukier, skrop go sokiem z cytryny i podgrzewaj bez mieszania przez 2 minuty. Gdy cukier zacznie bulgotać i powstanie gęsty syrop, dodaj skórkę oraz sok z pomarańczy i szybko wymieszaj. Dodaj 2 łyżki masła i mieszaj, aż syrop będzie gładki. Dodaj likier pomarańczowy i ponownie wymieszaj. Trzymając patelnię z syropem na małym ogniu, ułóż w sosie złożone w trójkąty naleśniki. Całość smaż przez 3–4 minuty na średnim ogniu. Przygotowane fileciki z pomarańczy podsmaż na pozostałym maśle. Filetami z pomarańczy udekoruj naleśniki i polej gorącym sosem. Podawaj zaraz po przygotowaniu. **GP**

FRANCUSKIE NALEŚNIKI Z POMARAŃCZAMI

Naleśniki

- 250 g mąki pszennej
- 2 jajka
- 1/2 łyżeczki proszku do pieczenia
- szczypta soli
- 250 ml mleka 2%
- 250 ml wody mineralnej gazowanej
- 1 łyżka oleju

Sos

- 3 duże pomarańcze
- 3 łyżki masła
- 40 g cukru trzcinowego
- 1 łyżka likieru pomarańczowego
- sok z 1/4 cytryny

CZAS	45 min
KOSZT	10 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	Łatwe
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Drzewo pomarańczy może rosnąć ponad 100 lat. Jego liście są cały czas zielone. Na jednym drzewie może rosnąć około 800–1000 owoców.

Pomarańcza to drugi po jabłkach najczęściej spożywany owoc na świecie. Rocznie zbiera się ponad 70 mln ton pomarańczy, z czego około 35 proc. uprawianych jest w Brazylii.

Kwas cytrynowy, który znajdziemy w pomarańczy, jest bogaty w witaminy i mikroelementy. Dzięki temu owoc ten jest sojusznikiem w walce ze stresem i depresją, a zjedzenie jednej pomarańczy uzupełnia zapotrzebowanie na witaminę C na cały dzień.

W kuchni owoce te mają mnóstwo zastosowań – możemy wykorzystać je do koktajli, drinków i deserów, a także do wieloskładnikowych sałatek i surówek oraz mięs.

Kupując pomarańcze w sklepie, sprawdzajmy, czy mają wgłębienie przypominające pępek. Jeśli tak, oznacza to, że będą soczyste i słodkie.

Wszystkie pomarańcze i bibułki, w które je zawinięto, są pokrywane środkami chemicznymi. Dlatego przed jedzeniem owoce trzeba wyszorować szczoteczką, a następnie umyć ręce, gdyż środki konserwujące mogą wywołać reakcję alergiczną.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

KSIĄDZ PROFESOR DARIUSZ OKO LAUREATEM NAGRODY IM. GRZEGORZA I WIELKIEGO

Redakcja miesięcznika „Niezależna Gazeta Polska – Nowe Państwo" dokonała wyboru laureata Nagrody im. Świętego Grzegorza I Wielkiego. Statuetka z kryształem górskim – taką postać ma nasz „Grzegorz" – za rok 2021 trafi do rąk Księdza Profesora Dariusza Oko. Od lat honorujemy osoby, które w sposób szczególny stają w obronie prawdy w życiu publicznym i zgodnie z bardzo znaną nauką patrona naszego wyróżnienia – „Nawet jeśli prawda może powodować zgorszenie, lepiej dopuścić do zgorszenia, niż wyrzec się prawdy" – walczą o wolność debaty publicznej, której bez prawdy by po prostu nie było.

Czcigodnego Laureata Czytelnikom mediów Strefy Wolnego Słowa nie trzeba przedstawiać. Ksiądz Profesor z niezwykłą konsekwencją i odwagą demaskuje zakłamanie współczesnego świata. Również w Kościele katolickim. Nazywa zło złem, ujawnia i opisuje mechanizmy, które mają zmanipulować katolików i oderwać ich od nauki Chrystusa. Wskazuje na cenzurę, którą organizacje lewicowe starają się wprowadzić wobec chrześcijan. Tłumaczy podstępność tych działań, które przedstawiane są ludziom jako wyraz tolerancji, otwartości czy szacunku do drugiego człowieka. Ksiądz Profesor opisuje, w jaki sposób tą chorobą współczesnego świata zainfekowany jest już także Kościół. Jak bezwstydnie bezbożność – poprzez wyrodnych kapłanów – przedarła się do ołtarza i sieje zamęt w sercach i umysłach wiernych. Głośna książka naszego Laureata „Lawendowa mafia. Z papieżami i biskupami przeciwko homoklikom w Kościele" otworzyła oczy dziesiątkom tysięcy czytelników. Przywołana na początku słynna nauka świętego papieża Grzegorza I Wielkiego jak ulał pasuje do aktywności Księdza Profesora Dariusza Oko. Można wręcz powiedzieć, iż czcigodny Laureat żyje wedle zaleceń jednego z najznamienitszych następców świętego Piotra. I nie schodzi z tej drogi, mimo szalonych ataków lewackich aktywistów z Kościoła i spoza niego. Za głoszenie Słowa Bożego i prawdy na temat manipulowania ludzi przez środowiska LGBT Ksiądz Profesor jest dziś prześladowany procesem karnym przez jeden z niemieckich sądów. W perspektywie jest zarówno wysoka grzywna, jak i więzienie. Oto prawdziwy obraz otwartości współczesnego świata – tolerancja dla pochlebców i konformistów, zniewolenie i cenzura dla wszystkich tych, którzy ośmielą się mieć własne zdanie i żyją zgodnie z Dekalogiem. Głos naszego Laureata to sprzeciw wobec dyktatury fałszywej tolerancji i fałszywej wolności. **GP**

Tekst pochodzi z lutowego wydania miesięcznika „Nowe Państwo". W sprzedaży już od 28 stycznia. Polecamy!

GAZETA POLSKA

W Senacie zamiast komisji, przed którą zeznają świadkowie, mamy komisję z podejrzanymi lub oskarżonymi w zupełnie innych sprawach.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

PODEJRZANI PRZESŁUCHUJĄ SAMI SIEBIE

W Senacie odbyło się pierwsze posiedzenie nadzwyczajnej komisji powołanej przez Senat, w ramach której przedstawiciele izby wyższej przyglądali się nagłośnionej przez Romana Giertycha sprawie rzekomego prowadzenia przeciwko niemu oraz Krzysztofowi Brejzie nielegalnej kontroli operacyjnej przez polskie służby. Co prawda ani pan Brejza, ani pan Giertych nie są w stanie wykazać, że polskie służby ich kontrolowały, a tym bardziej że robiły to nielegalnie, to jednak Senat uznał to za powód do zorganizowania ciała, które ma być zastępczą wersją komisji śledczej. Senat nie posiada uprawnień, które ma Sejm, a komisja w wyższej izbie parlamentu nie jest komisją śledczą. W polskim prawie nie istnieje coś takiego jak senacka komisja śledcza. Niemniej posiedzenie było wydarzeniem ciekawym. Między innymi ze względu na listę osób, które wzięły udział w przedsięwzięciu. Duża ich część to ludzie, którzy o działaniach służb antykorupcyjnych i prokuratury mogą wiedzieć bardzo dużo, głównie ze względu na to, że sami są lub byli w przeszłości przedmiotem prokuratorskich postępowań i śledztw. I tak w czasie posiedzenia wypowiadał się na przykład były prezes NIK, obecnie senator wspierający totalną opozycję – Krzysztof Kwiatkowski. Człowiek, który sam pozostaje pod zarzutami: „nadużycia władzy w związku z postępowaniami konkursowymi na stanowiska dyrektora delegatury NIK w Łodzi, wicedyrektora delegatury w Rzeszowie i wicedyrektora departamentu środowiska Izby, a także podżegania – w czasie, gdy Kwiatkowski nie był jeszcze prezesem Izby – do nadużycia władzy przez ówczesnego wiceprezesa NIK". W obradach prym wiódł również zaproszony gość, Marian Banaś. Obecny prezes NIK, który na sali stwierdził między innymi, że sam z pewnością był podsłuchiwany, bo w czasie remontu swojego mieszkania służby Krajowej Administracji Skarbowej znalazły kable, które „mogły służyć do ewentualnego podsłuchiwania". On również ma poważne problemy z prawem. Prokuratura chce odebrania mu immunitetu w związku z podaniem nieprawdy w oświadczeniach majątkowych. Marian Banaś miał też „nakłaniać Dyrektora Administracji Skarbowej w Krakowie do bezprawnego ujawnienia mu informacji na temat prowadzonych w jego sprawie czynności przez Centralne Biuro Antykorupcyjne". Co ciekawe, w czasie posiedzenia komisji Banaś rzucił legislacyjny pomysł, aby to NIK zamiast premiera nadzorował w przyszłości polskie służby specjalne. Z całą pewnością byłby to sposób na przyszłe ograniczenie problemów prawnych samego prezesa NIK, wówczas informacje dotyczące śledztw w jego sprawie mógłby pozyskiwać na drodze służbowej, a nie w drodze przestępstwa, jak zarzuca mu prokuratura. Przed komisją nie występował na razie Roman Giertych, z przyczyn obiektywnych jest poza Polską i wygląda na to, że jakiś czas tam pozostanie. Ale z dodatkowymi zarzutami, jakie chce ogłosić w jego sprawie prokuratura, pasuje do komisji jak ulał. Wypowiadał się za to senator Brejza, który oczywiście żadnych zarzutów nie ma, ale za to jego nazwisko wymieniają świadkowie w śledztwie, w którym zarzuty dostał jego ojciec, prezydent Inowrocławia. Do komisji idealnie pasuje senator Gawłowski, na razie nie bierze w jej pracach udziału, ale z zarzutami „wartymi" ponad 700 tys. złotych byłby cennym nabytkiem. Perłą w koronie komisji mógłby być też sam marszałek Grodzki. Ponad 300 dni blokowania wniosku o uchylenie immunitetu w sprawie korupcyjnej to wynik, jakiego do tej pory nie osiągnął żaden parlamentarzysta w historii Polski. To ciekawe towarzystwo przed komisją jak do tej pory nie dostarczyło żadnych dowodów co do kwestii rzekomego nielegalnego inwigilowania ludzi Platformy. Udowodniło jednak coś innego. Że zamiast komisji, przed którą zeznają świadkowie, mamy komisję z podejrzanymi lub oskarżonymi w zupełnie innych sprawach. I że sensem całej rzekomej afery Pegasusa jest stworzenie sytuacji, w której tłumaczyć się mają nie ci, którzy podejrzewani są o dokonanie poważnych przestępstw, lecz ci, którzy w imieniu państwa takie przestępstwa ścigają. **GP**

Ochrona polskiej granicy wschodniej

MONETA KOLEKCJONERSKA NBP

Narodowy Bank Polski wprowadza do obiegu monetę kolekcjonerską „Ochrona polskiej granicy wschodniej". Srebrna moneta o nominale 10 zł została wyemitowana w hołdzie funkcjonariuszom Straży Granicznej oraz policjantom i żołnierzom, którzy strzegąc naszego terytorium – w obliczu działań o charakterze wojny hybrydowej – dają dowody najwyższego profesjonalizmu oraz oddania państwu polskiemu i jego obywatelom.

Moneta kolekcjonerska do nabycia od 27 stycznia 2022 r.
w Oddziałach Okręgowych NBP oraz w sklepie internetowym: **kolekcjoner.nbp.pl**